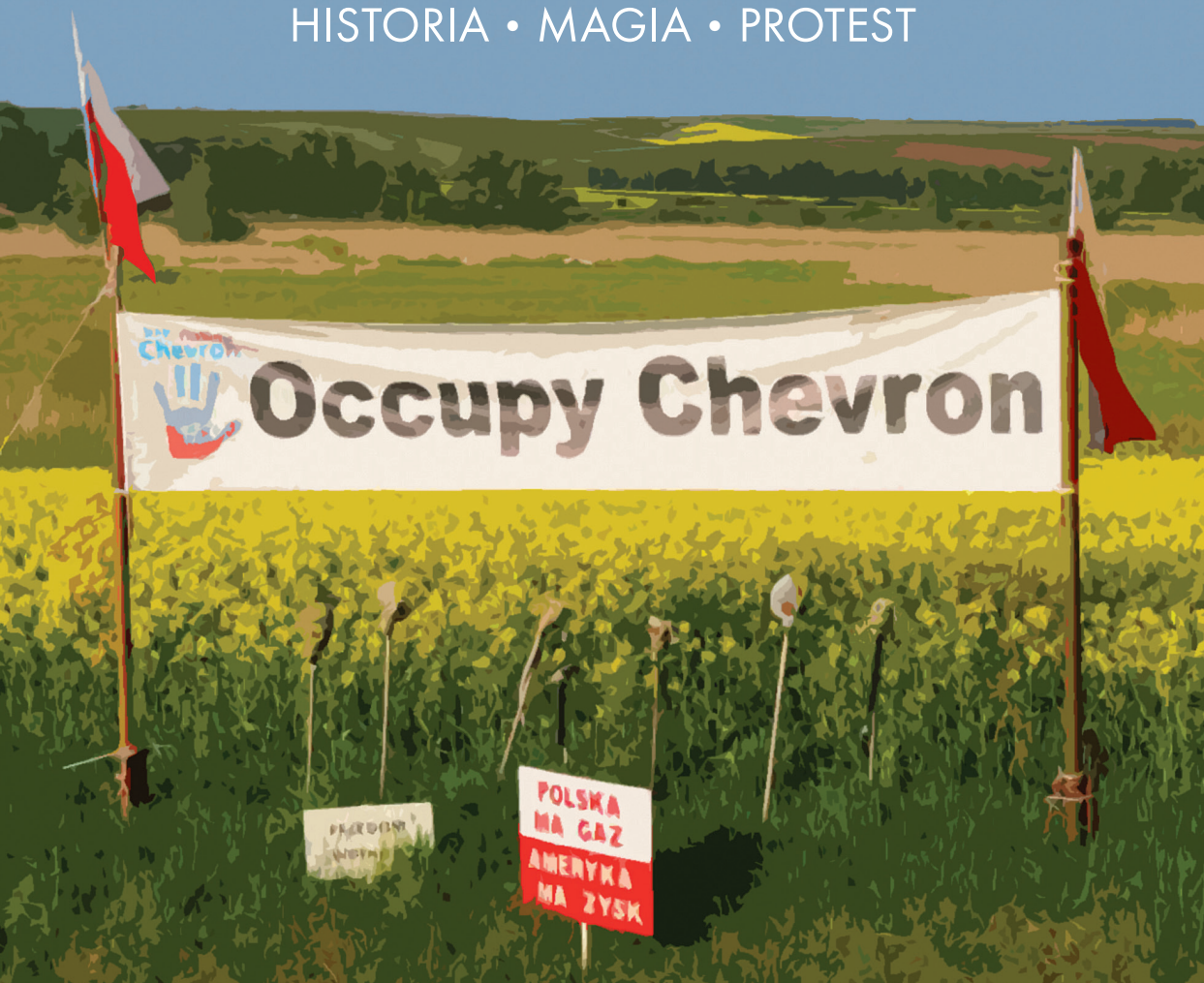


ANNA SZOŁUCHA

GAZ ŁUPKOWY W POLSCE

HISTORIA • MAGIA • PROTEST



GAZ ŁUPKOWY W POLSCE

ANNA SZOŁUCHA

GAZ ŁUPKOWY W POLSCE

HISTORIA • MAGIA • PROTEST

 PWN

Recenzenci

dr hab. Aleksandra Lis, prof. UAM w Poznaniu

dr Agata Stasik

Projekt okładki i stron tytułowych

Przemysław Spiechowski

Wydawca

Izabela Jaźwińska

Redakcja

Elwira Wyszynska

Korekta

Anna Gardyniak

Zdjęcia

Andrzej Bąk

Redakcja techniczna

Maryla Broda

Koordynator produkcji

Monika Dąbrowska

Skład

INK GRAF S.C. Sławomir Łąkocy i Łukasz Łąkocy

Copyright © Anna Szolucha, Warszawa 2021

ISBN 978-83-01-22065-5

DOI <https://doi.org/10.53271/2021.037>

Wydanie I

Wydawnictwo Naukowe PWN SA

02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2

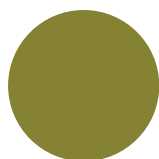
tel. 22 69 54 321, faks 22 69 54 288

infolinia: 801 33 33 88

e-mail: pwn@pwn.pl

www.pwn.pl

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o.



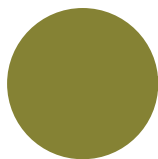
SPIS TREŚCI

LISTA SKRÓTÓW	7
WPROWADZENIE. MAGIA GAZU ŁUPKOWEGO	9
❶ ŁUPKOWA DYPLOMACJA	17
❷ EKSPERCI I KLĄTWA POSĄGU ŚW. BARBARY	45
❸ „NO I JUŻ BYLIŚMY WSZYSCY RAZEM”	71
❹ DECYZJE I BLOKADY	95
❺ PRAWO, PROWOKACJA I POLITYKA	117
❻ ODCZAROWYWANIE GAZU W ŻURAWLOWIE	139
EPILOG	179
BIBLIOGRAFIA	183
INDEKS	189



LISTA SKRÓTÓW

- ABW – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego
- AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza
- DS – Departament Stanu USA
- EPA – Agencja Ochrony Środowiska USA (Environment Protection Agency)
- GDOŚ – Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska
- GGK – Główny Geolog Kraju
- GSGI – Globalna Inicjatywa na rzecz Gazu Łupkowego (Global Shale Gas Initiative)
- GT – Geofizyka Toruń
- KE – Komisja Europejska
- MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych
- MŚ – Ministerstwo Środowiska
- NCBiR – Narodowe Centrum Badań i Rozwoju
- NIK – Najwyższa Izba Kontroli
- NPC – National Petroleum Council
- ODR – Ośrodek Doradztwa Rolniczego
- ONZ – Organizacja Narodów Zjednoczonych
- OPPPW – Organizacja Polskiego Przemysłu Poszukiwawczo-Wydobywczego
- OZE – odnawialne źródła energii
- PE – Parlament Europejski
- PGG – Prawo geologiczne i górnicze
- PGNiG – Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo
- PIG – Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy
- RDOŚ – Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska
- SKO – Samorządowe Kolegium Odwoławcze
- TSUE – Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej
- UE – Unia Europejska
- UMCS – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
- USGS – Amerykańska Służba Geologiczna (United States Geological Survey)



WPROWADZENIE

MAGIA GAZU ŁUPKOWEGO

Czym jest gaz z łupków?

W najprostszym ujęciu jest to gaz ziemny, który pochodzi z gazonośnych skał łupkowych powstałych ponad 400 milionów lat temu. Na przestrzeni czasu głęboko zalegająca materia organiczna przeobraziła się pod wpływem temperatury i ciśnienia najpierw w ropę naftową, a potem w gaz. Gaz w łupkach zamknięty jest zwykle w małych porach oraz szczelinach i występuje na dużych obszarach, w związku z czym do jego poszukiwania i wydobycia stosuje się technologię szczelinowania hydraulicznego (ang. *fracking*). Metoda ta polega na pompowaniu w odwiert wody z propanem (najczęściej piaskiem) oraz chemikaliami pod dużym ciśnieniem, które rozbija skałę i uwalnia gaz. Szczelinowanie może być prowadzone w części zarówno pionowej, jak i poziomej otworu.

Gaz z łupków wtargnął szturmem na agendy polityczne w Polsce i Europie i trafił do świadomości społeczeństwa około 2011 roku. Stosunkowo często można było wtedy usłyszeć, jak politycy, naukowcy, dziennikarze i urzędnicy w kraju i za granicą prezentowali potencjalne korzyści płynące z eksploatacji gazu, rozpalając nadzieje opinii publicznej na niezależność energetyczną, rozwój przemysłowy, a nawet egalitarny podział zysków z wydobycia w postaci krajowego funduszu emerytalnego.

Na początku 2012 roku ówczesny minister Skarbu Państwa Mikołaj Budzowski wystąpił na inauguracji prac wiertniczych PGNiG w Lubyczy Królewskiej na Lubelszczyźnie z typowym dla tego czasu przemówieniem o potencjale, jaki tkwi w gazie z łupków¹. Stał na tle z logo firmy eksploatacyjnej, ubrany w swobodnie rozpiętą koszulę i ciemną kurtkę – strój, który ma zwykle kojarzyć się z praktycznym nastawieniem polityka – i tłumaczył zebrany reporterom, co gaz z łupków oznacza dla Polski:

¹ Zobacz także: Aleksandra Lis, Piotr Stankiewicz, *Framing Shale Gas for Policy-Making in Poland*, „Journal of Environmental Policy & Planning” 2017, vol. 19, nr 1, s. 53–71.

Ja chcę powiedzieć bardzo wyraźnie, że poszukiwania, ale i również i w przyszłości niedługiej, niedalekiej, wydobycie gazu z łupków w Polsce jest dzisiaj podstawowym elementem polityki energetycznej państwa. Ale, co więcej, to doświadczenie dzisiaj, które wszyscy przeżywamy w Tomaszowie Lubelskim, otóż to doświadczenie pokazuje, że również i w przyszłości poszukiwanie i wydobycie gazu z łupków w Polsce będzie stanowiło ogromne wyzwanie dla rozwoju gospodarczego całego kraju, bo nie mówimy już tylko i wyłącznie o samym pozyskiwaniu gazu, ale również o budowie całego przemysłu, który będzie opierał się i będzie związany z wydobywaniem węglowodorów w Polsce. Tworzymy więc centrum kompetencyjne, już na skalę europejską dzisiaj, w poszukiwaniu i wydobywaniu gazu z łupków. To jest bardzo istotne. Dzisiejsza wiertnia, którą będziemy zwiedzać, jest wiertnią w sumie najnowocześniejszą, która dzisiaj jest stosowana na terenie Unii Europejskiej. To pokazuje, że Polska już staje się dzisiaj liderem w poszukiwaniu niekonwencjonalnych złóż na terenie całej Europy; że to doświadczenie amerykańskie, które rozwijało się przez ostatnie 30 lat, u nas może rozwinąć się znacznie szybciej, wykorzystując to doświadczenie, wykorzystując również technologie zza oceanu i że możemy to zrobić szybko – tu i teraz... To jest ogromna szansa dla nas wszystkich, dlatego dzisiaj, kiedy mówimy o poszukiwaniu gazu z łupków, kluczowym zadaniem dla wszystkich spółek, wszystkich, które posiadają koncesje na poszukiwania gazu w Polsce, jest przeprowadzenie w najbliższych trzech latach jak największej ilości odwiertów tak, abyśmy mogli już mówić w perspektywie 2015 roku o zbudowaniu pierwszych kopalni – bardzo prostych – pierwszych kopalni opartych o osiem, dziesięć, dwanaście odwiertów gazu z łupków po to, aby ten gaz mógł już popłynąć do naszych odbiorców².

Gaz łupkowy miał się ziścić „tu i teraz”, a Polska w wizji ministra była już liderem w poszukiwaniu niekonwencjonalnych węglowodorów. W tle politycznych zapowiedzi na wysokim szczeblu i szumnych deklaracji swoich zwierzchników lokalni przedstawiciele rządu głowili się jednak nad tym, jak przekonać niektórych obywateli do wielkich wizji snutych w warszawskich gabinetach. Kilka dni przed wystąpieniem ministra Budzanowskiego lubelski serwis informacyjny wyemitował materiał z Żurawłowa – niewielkiej wioski w powiecie zamojskim – której mieszkańcy sprzeciwiali się poszukiwaniu i wydobywaniu gazu łupkowego na ich terenie. Wicemarszałek województwa z koalicyjnego PSL-u zapewniał, że aby przekonać rolników do popierania projektu gazu łupkowego, trzeba im po prostu zaoferować coś w zamian. Wydaje się, że nie była to jednak niezawodna recepta na opanowanie lokalnych obaw dotyczących zanieczyszczenia środowiska naturalnego i wpływu eksploatacji gazu na życie i pracę rolników. Sprzeciw lokalnej społeczności oznaczał, że gminne władze znalazły się między młotem a kowadłem, czego wyraz dał wójt gminy Grabowiec. W tym samym materiale telewizyjnym został nagrany, gdy kartkuje dokumenty przy swoim biurku, obojętny na przystawiony mu mikrofon i pytania reportera. Medialne i polityczne oczekiwania związane z łupkowym eldorado nie przystawały bowiem do żurawłowskiej

² *Min. Skarbu: Gaz z łupków może popłynąć do odbiorców w 2015 r.*, <http://biznes.newseria.pl/news/min-skarbu-gaz-z-p974189412> (dostęp 9 lipca 2019).

rzeczywistości, którą kształtowały inne relacje społeczne aniżeli te znane firmom gazowym czy politycznym decydentom.

Ten Żurawłów z materiału telewizyjnego był tradycyjnym krajobrazem wschodniej Polski, gdzie w romantycznym spokoju nad bezkresnymi polami przyprószonego śniegiem wisiały ciężkie, jeszcze zimowe chmury, a mieszkańcy, śpiewnie zaciągając, zapewniali, że nie zgadzają się na poszukiwanie gazu na ich terenie i nie pozwolą na rozpoczęcie prac. W przeciwieństwie do nich minister Budznowski (ale także inni politycy, naukowcy i urzędnicy) jawili się jako przedstawiciele nowoczesności i rozwoju. Prezentowali obraz państwa z dużymi ambicjami, które pragnie czuć się ważnym i wyjątkowym członkiem wspólnoty międzynarodowej. Wiele relacji z okresu łupkowej gorączki w Polsce przedstawiało poszukiwanie gazu łupkowego jako spotkanie tych dwóch światów. Moim zamiarem podczas pisania tej książki było jednak unikanie takich stereotypowych narracji, w których role, przywary, interesy i zachowania poszczególnych bohaterów były z góry znane i łatwo przewidywalne; gdzie tylko ekspert był ekspertem, rolnik tylko rolnikiem, a urzędnik urzędnikiem. Oczywiście jest, że niektórzy mieli większą moc sprawczą i ich zdanie znaczyło więcej od zdania innych, ale podczas badań do tej książki byłam wielokrotnie zaskakiwana, bo paradoksalnie okazywało się, że słabszy był silniejszym, a to, co było uważane za ważne w jednym kontekście, stawało się mało istotne w innym. Znajdowałam politykę tam, gdzie spodziewałam się zimnej kalkulacji, a racjonalność tam, gdzie oczekiwałam emocji.

Im więcej dowiadywałam się o tym, jak gaz z łupków kształtował zachowania, wyobraźnię i politykę poszczególnych osób, grup i instytucji w Polsce, tym bardziej przekonywałam się o jego niezwykłej mocy. Nie była to jednak moc wynikająca z ekonomicznego potencjału, bo nie upłynęło wiele czasu, a międzynarodowe koncerny energetyczne zaczęły wycofywać się z kraju, a kolejne badania pokazywały, że zasoby gazu w Polsce mogły zostać przeszacowane. Moc gazu z łupków nie była też społeczna ani polityczna, bo okazało się, że dzielił on tak skutecznie, jak łączył społeczności lokalne i koalicje międzynarodowe. Była to raczej moc magiczna, ponieważ gaz łupkowy oczarowywał i rozczarowywał w sposób, który z perspektywy czasu trudno wyjaśnić racjonalnymi argumentami.

Antropolodzy od wielu lat dostrzegają i opisują magiczny charakter współczesnych procesów ekonomiczno-politycznych, poczynając od roli, jaką ropa naftowa odegrała w tworzeniu postkolonialnych dyskursów³, poprzez magię jako odbicie przekształceń globalnego kapitału⁴, do magicznego podejścia ekspertów

³ Fernando Coronil, *The Magical State: Nature, Money, and Modernity in Venezuela*, Chicago: University of Chicago Press, 1997.

⁴ Jean Comaroff, John L. Comaroff, *Occult Economies and the Violence of Abstraction: Notes from the South African Postcolony*, „American Ethnologist” 1999, vol. 26, nr 2, s. 279–303.

i naukowców do kwestii możliwych transformacji energetycznych⁵. Jak pisał Bronisław Malinowski⁶ (uważany za jednego z najważniejszych przedstawicieli antropologii społecznej), magia jest nieodłącznym składnikiem życia społecznego wszystkich możliwych grup i plemion. Wszystkie też znają i praktykują naukę, choć niektórym społecznościom często odmawia się tej funkcji, zastrzegając ją jedynie dla wybranych grup.

Analizowanie gazu łupkowego w kategoriach magii jest więc uzasadnione, ale rodzi też wiele fundamentalnych pytań o to, co traktujemy jako racjonalne podejście i jakich pojęć używamy, aby określić postawy i zachowania tworzące magiczny obraz łupków. Opisując takie relacje, łatwo jest też dokonać pewnej hierarchizacji postaw, które uważamy za magiczne w stosunku do tych, które namaszczamy jako racjonalne. W tej książce starałam się jednak przedstawić podejście różnych osób i grup w taki sposób, aby móc zrozumieć, dlaczego wydawało się, że zostali oczarowani lub rozczarowani przez gaz łupkowy. Magia jest zjawiskiem społecznym i jej „logiki” także należy szukać w praktykach i procesach społecznych. Żadna postawa, którą w książce opisuję w kategoriach magicznych, nie jest więc psychologiczną cechą konkretnych osób lub grup, ale wynika z dynamicznych relacji i procesów społecznych, które toczyły się wokół poszukiwań gazu z łupków. Magia gazu łupkowego odpowiadała przez pewien czas na zapotrzebowanie pewnych grup na dyskursy o silnym i nowoczesnym państwie i właśnie problemy i kompleksy tego państwa w dużej mierze prawdopodobnie odpowiadają za powstanie magicznego myślenia o łupkach. Magia gazu łupkowego pozwalała choć na chwilę uruchomić procesy, dzięki którym niektóre z zaangażowanych osób mogły poczuć, że żyją w innym państwie lub zajmują w nim inną (lepszą, ważniejszą) pozycję. Było to myślenie magiczne, ponieważ pozwalało na intuicyjne łączenie strzępów faktów, nadziei, obaw i pragnień w sposób, który w innym kontekście byłby niemożliwy. Niektórzy antropolodzy⁷ przestrzegają przed określaniem takich podejść jako nieracjonalnych, ponieważ magia jest formą hybrydową i sięga poza granice tego, co racjonalne i nieracjonalne. Faktycznie magia gazu łupkowego w większości nie znalazła pokrycia w rzeczywistości, ale to właśnie w tym braku dopasowania do wielu faktów i opinii tkwiła jej moc sprawcza.

Z punktu widzenia tych, których łupki nie oczarowały, ta moc była bardzo problematyczna, bo jak można walczyć z czymś, co nie działa według typowych zasad i wartości? Można odwoływać się do naukowej wiedzy, do prawa i formalnych procedur, co też protestujący przeciwko łupkom usilnie czynili, ale nadal czuć,

⁵ Laura Nader, *The Three-Cornered Constellation: Magic, Science, and Religion Revisited*, w: *The Energy Reader*, red. Laura Nader, Chichester, West Sussex: Wiley-Blackwell, 2010, s. 205–218.

⁶ Bronisław Malinowski, *Magic, Science and Religion and Other Essays*, Glencoe: The Free Press, 1948.

⁷ Bruce Kapferer, *Introduction: Outside All Reason: Magic, Sorcery and Epistemology in Anthropology*, „Social Analysis: The International Journal of Social and Cultural Practice” 2002, vol. 46, nr 3, s. 1–30.

że stoi się na straconej pozycji. Postawa decydentów nie jest bowiem warunkowana normalnymi zasadami, ale czymś ekstra – jakąś fantasmagorią, którą trudno zrozumieć osobom spoza pola jej oddziaływania. Taka sytuacja wymaga więc kreatywnych rozwiązań i bezpośredniej interwencji, jak pokazali to mieszkańcy Żurawłowa. Nie jest to jednak podejście łatwe, ponieważ nie walczy się wtedy jedynie z konkretnymi warunkami konkretnej inwestycji, ale z całym wachlarzem wyobrażeń i wielkich wizji w kluczowych sprawach o wadze lokalnej i państwowej.

Magia gazu łupkowego nie była jednak jego specyficzną cechą. Myślę, że wielu czytelników mogłoby odwołać się do innych krajowych i lokalnych projektów, które funkcjonowały w ten sam sposób: a to międzynarodowe lotnisko w małej miejscowości, a to baza wojskowa, a to inna duża inwestycja. Czy w takim razie istnieje jakaś uniwersalna prawda o gazie z łupków, którą można wyjawić, studiując historię jego fenomenu w Polsce?

Historię gazu z łupków w Polsce opowiedzieć można by było na wiele sposobów. Powstało wiele opinii, a czasami nawet książek, w których różni autorzy wykładali prawdę o gazie łupkowym, niejednokrotnie powołując się na kompetencje czy pozycję swoją lub swoich interlokutorów⁸. Moje podejście jest inne. Książka, którą oddaję niniejszym w ręce czytelników, jest próbą opowiedzenia historii gazu z łupków w Polsce. Nie jest to na pewno cała historia fenomenu, jakim był gaz łupkowy, ponieważ taka historia nie istnieje. Właśnie dlatego podczas badań do tej książki traktowałam informacje uzyskane od członków lokalnych społeczności, decydentów, naukowców, firm, aktywistów, dziennikarzy, organizacji pozarządowych i urzędników jako równie wartościowe, ponieważ wszystkie one stanowiły wycinki tej rzeczywistości, w której rozgrywały się losy projektu łupkowego w Polsce. Jeżeli historia tego fenomenu i jego magicznej mocy wyjawiała jakąkolwiek prawdę, to jest to prawda o nas samych: o Polakach, o Polsce, o politykach, dziennikarzach, rolnikach, naukowcach, urzędnikach, firmach i aktywistach. W latach 2008–2018, kiedy rozgrywa się większość mojej opowieści, gaz łupkowy odpowiedział na nasze konkretne potrzeby i podtrzymał pewne wyobrażenia i nadzieje społeczeństwa. Dla innych z kolei stał się synonimem dyskryminacji pewnych grup społecznych i smutnej prawdy o polityce i demokracji⁹.

⁸ Mam tutaj na myśli takie książki, jak np.: Grzegorz Makuch, *Gaz łupkowy: wielka gra o bezpieczeństwo energetyczne*, Kraków: Środkowoeuropejski Instytut Zmiany Społecznej, 2014 czy Gregory Zuckerman, *The Frackers: The Outrageous Inside Story of the New Billionaire Wildcaters*, New York: Penguin, 2014.

⁹ O relacjach między państwem a obywatelami i innymi grupami społecznymi można przeczytać także w opartej na wieloletnich badaniach książce Aleksandry Lis *Climate and Energy Politics in Poland: Debating Carbon Dioxide and Shale Gas* (New York: Routledge, 2020). Agata Stasik także rozwija ten wątek w kontekście demokracji i aktywnego uczestniczenia obywateli w procesach decyzyjnych oraz dyskusjach o gazie łupkowym w książce *Współwytwarzanie wiedzy o technologii: gaz łupkowy jako wyzwanie dla zbiorowości* (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2019).

Jest to jedyna prawda o gazie łupkowym, jaką oferuję czytelnikom tej książki. Próżno jest więc w niej szukać wyczerpujących opisów ujawnionych spisków, korupcyjnych propozycji czy działania agentów, chociaż takie wątki też się w niej pojawiają. Prowadząc badania, niejednokrotnie dało się wyczuć atmosferę podwyższonego ryzyka i tajemnicy. Niektórzy rozmówcy chętnie dzielili się co smakowitszymi kąskami informacji, które nigdy nie miały ujrzeć światła dziennego. Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że bardziej znacząca była sama obawa moich rozmówców przed ujawnieniem pewnych faktów niż te fakty. Nie jest to jednak i nigdy nie miała być książka o sensacyjnej fabule ani też książka, w której szuka się winnych i powtarza oklepane frazesy. Oferuję natomiast szczery, czasami wstydlivy i zabawny, a czasami podbudowujący obraz nas samych i naszego podejścia do spraw, które zostają wskazane jako te będące w interesie państwowym, a więc – nas wszystkich. Zachęcam czytelników do spojrzenia na swoje odbicie nieco z dystansu i poprzez pryzmat fenomenu, który budził czasami skrajne emocje. Mam nadzieję, że książka ta będzie także przestrożą przed zbyt pochopnym zachłystnięciem się technologiami i rozwiązaniami, które w dłuższej perspektywie zmian klimatycznych i naszych zobowiązań międzynarodowych mogą być bardzo problematyczne.

Jak w przypadku innych spraw publicznych, tak i w kontekście gazu z łupków istniała bardzo silna pokusa, aby sprowadzić ją do kwestii technologicznych, geologicznych, względnie geopolitycznych. Z niecierpliwością oczekiwano na wyniki badań geologów, dopytywano się o możliwości infrastrukturalne firm i martwiono o wolę polityczną decydentów. Podejście to pokutuje nadal w wielu opracowaniach o gazie łupkowym w Polsce. Panuje przeświadczenie, że jeżeli o gazie mówią naukowcy, to powinni być to geolodzy, geofizycy i inni, do których oczywiście nie należę. Prowadząc moje badania, niejednokrotnie spotkałam się z nieukrywanym zdziwieniem moich rozmówców, którzy z konsternacją pytali mnie, co antropolog czy socjolog może badać w kontekście gazu łupkowego. Dlatego ostrzegam moich czytelników, że nie powinni liczyć, że w tej książce zostanie wytłumaczona dokładnie budowa geologiczna kraju. Możecie natomiast spodziewać się, że opowiem, w jaki sposób ta budowa była „tworzona” ze społecznego punktu widzenia. Jak dawkowano informacje o najnowszych szacunkach złóż gazu, jak zbierano i przetwarzano dane z odwiertów i dlaczego powstało tyle nieporozumień z tym związanych – odpowiedzi na te i inne pytania próbowałam znaleźć podczas swoich badań. Interesował mnie przede wszystkim człowiek i to, jak postępował i jak odnosił się do tej efemerycznej substancji, jaką jest gaz z łupków. Wyniki moich badań nie były zależne od tego, czy ten gaz popłynie, czy nie i dlatego tylko marginalnie interesowało mnie, jakie były przyczyny ostatecznego rozwiązania projektu łupkowego w Polsce.

Naturalnie wiele było – i nadal krąży – spekulacji, plotek i nieprawdziwych informacji na temat historii gazu łupkowego w Polsce. Czasami też zwyczajnie

zawodzi pamięć ludzka i miesza fakty, miejsca i daty. Historia gazu łupkowego, którą przedstawiam, jest historią opowiedzianą na podstawie materiałów i wywiadów zebranych przeze mnie głównie w latach 2015–2018, czyli już po okresie łupkowej gorączki, którą datuję na lata 2011–2015. Miało to swoje zalety i wady. Zaletą niewątpliwie była większa otwartość niektórych z moich rozmówców i chęć podzielenia się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami. Natomiast trudniejsza była weryfikacja niektórych twierdzeń, a daty, nazwy, miejsca i fakty wymagały prawie w każdym przypadku dodatkowego sprawdzenia, które nie zawsze było możliwe. Przy pisaniu książki posiłkowałam się materiałami z archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a także złożyłam sześć wniosków o dostęp do informacji publicznej oraz odwoływałam się do informacji publicznej, o którą wnioskowały inne osoby i podmioty. Przeprowadzenie wywiadów wymagało wielu podróży krajowych i jednej zagranicznej. Większość moich rozmówców pozostaje w książce anonimowa, co jest standardową procedurą w badaniach z dziedziny nauk społecznych. Założeniem tej książki była jednak jej większa dostępność niż w przypadku typowych dzieł akademickich. Stąd też bardziej narracyjna forma tekstu oraz nieco mniejsze nasycenie refleksją naukową. Taka forma wynika także bezpośrednio z przyjętej przeze mnie metodologii i celowego równego wartościowania wszystkich perspektyw.

Zdaję sobie sprawę, że nie ze wszystkimi udało mi się porozmawiać, więc historia gazu z łupków w Polsce tak, jak ją opisuję, mogłaby jeszcze być wzbogacona o dodatkowe fakty, perspektywy czy nawet rozdziały. Znajdą się może oburzeni „ojcowie” gazu łupkowego lub – skromniej – osoby, które odegrały niewątpliwie ważną rolę w historii poszukiwań gazu w Polsce, a które wspomniane są epizodycznie lub wcale. Zapewniam ich, że ewentualne pominięcie nie ujmuje nic ich wkładowi w rozwój gazu łupkowego lub opozycję w stosunku do niego. Moja opowieść jest pewną historią tego fenomenu, ale na pewno nie jedyną. Myślę jednak, że w obecnej wersji przedstawia pełniejszy i bardziej zrównoważony obraz gazu łupkowego aniżeli to miało miejsce w niektórych dotychczasowych opracowaniach.

Książkę tę dedykuję mieszkańcom Żurawlowa i okolic i im także należą się w tym miejscu szczególne podziękowania. Dziękuję też wszystkim innym osobom, które wzięły udział w badaniach do książki. Pozostaję niezmiernie wdzięczna za Państwa gościnność, życzliwość oraz czas, który mi poświęciliście. Cieszę się, że mogę oddać w Wasze ręce efekt moich wieloletnich poszukiwań, dociekań i analiz. Mam nadzieję, że książka ta będzie stanowiła nie tylko dość dokładny zapis wydarzeń związanych z poszukiwaniami gazu łupkowego na Zamojszczyźnie i w Polsce, ale także przyczyni się do lepszego zrozumienia tego fenomenu z perspektywy różnych społeczności i osób.

Zdjęcia do książki życzliwie udostępnił Andrzej Bąk, któremu jestem niezmiernie wdzięczna za uchwycenie historii protestu w Żurawlowie w obrazach

i hojne podzielenie się nią na kartach tej książki. Dziękuję Rodzinie, która przez cały okres badań i pisania książki wspierała mnie w każdej sprawie, w jakiej się do Nich zwróciłam.

Badania do tej książki otrzymały dofinansowanie ze środków programu badań i innowacji Unii Europejskiej „Horyzont 2020” w ramach umowy o grant Marii Skłodowskiej-Curie nr 657039.

Jak w każdej książce, która ma za zadanie opisać historię pewnego fenomenu społecznego, należałoby rozpocząć od pytania o początek zjawiska, które ma się zaimar udokumentować. W przypadku gazu łupkowego jest to zadanie o tyle trudne, że dla każdej z osób, która uczestniczyła w tworzeniu tej historii, sprawa gazu łupkowego zaczyna się w innym momencie. Wielu polityków, aktywistów, dziennikarzy i członków lokalnych społeczności za początek tego fenomenu uznaje rok 2011, kiedy działalność firm eksploatacyjnych zaczyna być bardziej widoczna w terenie, rozpoczynają się pierwsze protesty i kontynuowane są prace nad zmianą prawa. Przede wszystkim w tym samym roku amerykańska agencja – Energy Information Administration (EIA) – wydaje raport o globalnych zasobach gazu łupkowego, który plasuje Polskę w gronie absolutnych liderów, jeżeli chodzi o zasobność w gaz niekonwencjonalny. Analitycy i dziennikarze zaczynają skrupulatnie dzielić wielkość zasobów przez krajowe zapotrzebowanie, co daje im w wyniku trzysta lat zaspokojenia potrzeb Polski w gaz! I od tego właściwie dla wielu osób rozpoczyna się historia gazu łupkowego w Polsce. Dla postronnego obserwatora będzie ona wyglądała w uproszczeniu w ten sposób, że Amerykanie ogłosili raport o zasobach, który stwierdzał, że nasz kraj ma ogromne złoża. Największe koncerny, zachęczone tymi informacjami, zaczęły inwestować w Polsce i poszukiwać gazu, licząc na powtórzenie się łupkowego boomu ze Stanów Zjednoczonych. Działania polityków i urzędników, mające na celu dostosowanie krajowych regulacji do nowych realiów, postępowały o krok za tym zainteresowaniem, ale ich tempo, w ocenie wielu, nie było optymalne. Choć polskie społeczeństwo było w większości pozytywnie nastawione do wydobycia gazu z łupków, w niektórych miejscach, gdzie miały rozpocząć się wiercenia, firmy gazowe napotkały opór lokalnych społeczności. Te protesty wraz z wciąż niewystarczająco przyjaznym prawem sprawiły, że międzynarodowe koncerny poszukujące gazu zaczęły się wycofywać z Polski i tak, według postronnego obserwatora, zakończyły się marzenia o łupkowej przyszłości w Polsce.

Tak opowiedziana historia o gazie łupkowym stanowi jednak zbyt duże uproszczenie, aby można było powiedzieć, że oddaje istotę tego, w jaki sposób powstawał potencjał gazu łupkowego w Polsce. Nie mam tutaj oczywiście na myśli czysto geologicznych mechanizmów tworzenia niekonwencjonalnych złóż gazu. Chodzi mi raczej o procesy, za sprawą których gaz z łupków zaczął jawić się w umysłach przedstawicieli polskiej polityki i administracji jako ważny i możliwy do wykorzystania surowiec energetyczny. Jak to się stało, że polskim gazem z łupków zainteresowały się największe międzynarodowe koncerny i to jeszcze zanim został opublikowany raport EIA z 2011 roku? Moim punktem wyjścia będzie zatem nie sam potencjał gazu łupkowego, jakby był on czymś, co nie potrzebuje dodatkowego wyjaśnienia poza dziennikarskimi wyliczeniami o trzystu latach produkcji. Ze społecznego punktu widzenia potencjał ten musiał zostać stworzony, wypromowany i uwierzytelniony zarówno na potrzeby inwestorów, jak i opinii publicznej. Okazuje się bowiem, że międzynarodowe koncerny energetyczne wcale nie jako pierwsze dostrzegły możliwość występowania w Polsce gazu z łupków; a polscy politycy i urzędnicy przez stosunkowo długi czas nie tylko nie odstawali od przedstawicieli przemysłu w promowaniu korzyści, jakie oferowało wydobycie węglowodorów niekonwencjonalnych, ale nawet wyprzedzali sektor prywatny w swoich zabiegach o przeniesienie tego pomysłu na grunt polski. W pierwszym rozdziale opowiadam więc historię gazu z łupków do końca 2010 roku i, być może niespodziewanie dla niektórych, tylko część tej opowieści dzieje się w Polsce.

● Z TEKSASU DO ŻURAWLOWA

Basia od wielu lat prowadziła agencję reklamową i mieszkała w Zamościu, ale razem z Andrzejem – artystą fotografikiem – lubili wybierać się na krajoznawcze przejażdżki rowerowe, podczas których Andrzej mógł wzbogacać swoje fotograficzne portfolio, a Basia chłonąć piękno natury. Oboje, rozkochani w Rostoczu, od pewnego czasu myśleli już o jakiejś tymczasowej przystani poza miastem, gdzie mogliby spędzać weekendy, a w przyszłości czas na emeryturze. Swoje miejsce znaleźli właśnie w Żurawlowie. Na początku Basia i Andrzej nie znali dobrze wszystkich swoich sąsiadów, bo z założenia mieli przecież bywać w Żurawlowie sporadycznie, a już na pewno nie planowali bliższej znajomości z tamtejszymi rolnikami. Nie mogli więc wiedzieć, że w sąsiedniej wsi pewna rodzina gospodaruje na około 500 hektarach i wdraża wiele pionierskich rozwiązań w uprawie roślin zbożowych. Wiesław był znany w społeczności rolników, prężnie działał i udzielał się w wielu organizacjach, prowadził wykłady, miał wiele kontaktów i podróżował po świecie, szukając nowych rozwiązań i technologii rolniczych i je testując. Podczas jednej z takich podróży, do Teksasu, kiedy samolot zaczął zniżać się do lądowania, Wiesław z zaciekawieniem wyglądał przez okno. Spodziewał się, że podejrzy układ pól i rodzaje upraw tamtejszych farmerów. Jego uwagę przykuł

jednak inny krajobraz. Zaczął mu się bliżej przyglądać: „Czy to są ich podwórza?” – zastanawiał się, spoglądając na sieć jasnych kwadratowych punktów połączonych gruntowymi drogami. „Jest ich mnóstwo!”. Dopiero na ziemi okazało się, że jasne prostokąty dzielące krajobraz, które widział z samolotu, są odwiertami gazu z łupków. Wiesiek nie zdawał sobie jeszcze wtedy sprawy z tego, jak ten odległy przemysł, o którym dowiedział się w Teksasie, wpłynie na jego życie na rodzinnej Zamojszczyźnie.

Tempo zmian mogło być jednak zawrotne, a ich początek niespodziewany, jak wskazywał przykład Stanów Zjednoczonych. W 2005 roku minister energii USA Samuel Bodman twierdził, że powrót do poszukiwania węglowodorów z łupków jest kwestią lat, jeżeli nie dziesięcioleci. W 2007 roku National Petroleum Council (NPC) – specjalne ciało doradcze przy ministrze, złożone z przedstawicieli przemysłu naftowego i gazowego w Stanach Zjednoczonych – wydało raport, w którym twierdziło, że potencjał niekonwencjonalnej ropy i gazu jest ogromny, ale jego skuteczna produkcja na dużą skalę to kwestia kilku dekad. Jak bardzo nietrafione okazało się to stwierdzenie, okazało się już w roku 2008, który powszechnie uznaje się teraz za początek boomu łupkowego w Stanach Zjednoczonych. Wydaje się więc zasadne uznanie, że kiedy polscy politycy spotykali się w latach 2006–2008 z ministrem Bodmanem i innymi członkami administracji prezydenta George’a W. Busha, nie byli oni jeszcze wprowadzani przez nich w temat możliwych inwestycji amerykańskich w poszukiwanie gazu z łupków w Polsce. Wiemy, że tematem rozmów w tamtym czasie było między innymi bezpieczeństwo energetyczne i Polska czyniła wiele zabiegów, które zwiększyłyby jej szanse na dywersyfikację dostaw surowców energetycznych. W niektórych doniesieniach prasowych spekulowano, że USA miało zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne w zamian za zgodę na umieszczenie w kraju tarczy antyrakietowej. Premier Jarosław Kaczyński udał się do Teksasu podczas swojej pierwszej wizyty w Stanach Zjednoczonych we wrześniu 2006 roku; był nawet w Fort Worth – mieście, które już rok później stało się ważnym centrum eksploatacji gazu łupkowego z formacji Barnett Shale. Jednak premier pojawił się tam nie ze względu na geologię tego miejsca, a pokaz możliwości samolotu F-16, które były montowane w tamtejszej fabryce. Tak jak ich amerykańscy odpowiednicy, polscy politycy co rusz ocierali się więc o gaz łupkowy i niekonwencjonalne węglowodory, ale ostatecznie ich także miała zaskoczyć skala międzynarodowego zainteresowania polskimi łupkami.

Około 9000 kilometrów od Teksasu i 300 kilometrów od Żurawłowa w biurach na warszawskiej Ochocie w 2007 roku ruszała właśnie biurokratyczna machina, na której rozruch czekali niecierpliwie niektórzy biznesmeni. Poprzedziło ją opublikowanie 26 kwietnia 2006 roku w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej (UE) mapy polskich obszarów koncesyjnych, które były przeznaczone do przetargów na nabycie prawa użytkowania górniczego na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Oznaczało to, że Komisja Europejska wydała zgodę

także na możliwość bezprzetargowego ustanawiania użytkowania górniczego na większości terytorium Polski¹⁰. 7 listopada 2006 roku Ewa Zalewska, która stanie się jedną z kluczowych osób promujących poszukiwania gazu łupkowego w Polsce, do tej pory zastępca dyrektora Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych w Ministerstwie Środowiska, awansowała na dyrektora tego departamentu. Przetarg na 43 wyznaczone obszary ruszył 7 marca 2007 roku.

Koncesja „Grabowiec”, obejmująca Żurawłów i jego okolice, nie stanowiła jednego z tych przetargowych obszarów i została przyznana w trybie bezprzetargowym firmie Lublin Energy Resources Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Umowa spółki została zawarta na początku 2007 roku w jednej z warszawskich kancelarii notarialnych. Całość udziałów w niej posiadała firma Eurenergy Resources Poland, a kapitał zakładowy wynosił 50 tysięcy złotych¹¹, czyli bardzo niewiele jak na firmę, której przedmiotem działalności miało być między innymi wydobywanie węgla, ropy naftowej i górnictwo gazu ziemnego. Siedziba Lublin Energy Resources mieściła się w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, niedaleko ronda de Gaulle’a, w jednym z lokali bloku pod numerem 30, najprawdopodobniej nad poziomem, gdzie dzisiaj znajdują się bary mleczne. Prezesem i jedynym członkiem zarządu spółki był Bogusław Piotr (vel Peter) Podniesiński – syn Anny Podniesińskiej, którą magazyn „Wprost” w 2018 roku umieścił na ósmym miejscu w rankingu pięćdziesięciu najbogatszych Polek, z rocznymi przychodami jej firm sięgającymi 850 milionów złotych¹². Bogusław Podniesiński kształcił się w Teksasie, a Anna Podniesińska od dawna współpracowała z partnerami amerykańskimi i kanadyjskimi, stąd też być może wzięło się wczesne zainteresowanie jej rodziny koncesjami na poszukiwanie węglowodorów, w tym niekonwencjonalnych, takich jak gaz łupkowy.

Niewielki kapitał zakładowy spółki nie powinien dziwić, ponieważ według doniesień zza oceanu największe zyski z działalności poszukiwawczej gazu z łupków uzyskiwało się z wtórnego handlu działkami, na których mogłyby zostać znalezione i być wydobywany gaz¹³. Inny niż w Polsce system własności, gdzie właściciel gruntu mógł także posiadać prawa do bogactw naturalnych znajdujących się pod powierzchnią, sprawił, że pierwsi gracze, którym udało się wykupić potencjalne pola gazowe w Stanach Zjednoczonych, zyskiwali najwięcej. Zanim potężniejsze

¹⁰ Ewa Zalewska, Marcin Szuflicki, *Koncesjonowanie działalności poszukiwawczej, rozpoznawczej i wydobywczej złóż ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce*, „Wiertnictwo, Nafta, Gaz” 2007, t. 24, nr 1, s. 633–641.

¹¹ Wszystkie dane o spółce Lublin Energy Resources oraz Chevron Polska Energy Resources, na które powołuję się w tej książce, pochodzą z Monitora Sądowego i Gospodarczego.

¹² Wprost, *50 najbogatszych Polek 2018*, Rankingi „Wprost”, 2018, <https://rankingi.wprost.pl/50-najbogatszych-polek/2018> (dostęp 10 lipca 2019).

¹³ Zhongmin Wang, Alan J. Krupnick, *Review of Shale Gas Development in the United States*, Washington, DC: Resources for the Future, kwiecień 2013.

firmy z zapleczem badawczym i infrastrukturalnym zdecydowały się na poszukiwania, okazywało się, że musiały odkupować dzierżawione tereny po wyższych cenach, generując zysk mniejszym przedsiębiorcom. Być może taka właśnie myśl przyświecała twórcom spółki Lublin Energy Resources, którzy liczyli na jej rychłą odsprzedaż większym inwestorom czy jednemu z międzynarodowych koncernów energetycznych. Aby taka transakcja mogła przynieść zysk, trzeba było zaryzykować stosunkowo niewielkie pieniądze wyłożone na koncesję poszukiwawczą i czekać na nadejście polskiej gorączki gazu, którą w tamtym czasie niewielu ekspertów jeszcze przewidywało i której mieszkańcy Żurawlowa i okolic mieli doświadczyć dopiero za cztery lata. Trudno się spodziewać, by wójt gminy Grabowiec, który otrzymał do zaopiniowania projekt koncesji w 2007 roku, był już wtedy w stanie ocenić, jak proponowane poszukiwanie gazu może wpłynąć na życie i pracę mieszkańców. Ze względu na wybory samorządowe w 2010 roku ówczesny wójt nie był też tym samym, który ostatecznie musiał zmierzyć się z reakcją mieszkańców na plany odwiertów gazowych na ich terenie. Cztery lata później, kiedy perspektywa poszukiwań i wydobywania gazu stała się bardziej realna, koncesje były już jednak dawno przyznane, a apetyty na łupkowy Kuwejt rosły, skutecznie podsycane przez polityczne deklaracje i medialne pompowanie gazowego optymizmu.

W 2007 roku, aby uzyskać koncesję na poszukiwanie gazu w trybie bezprzetargowym, firma musiała złożyć wniosek koncesyjny i załączyć projekt prac geologicznych oraz ich harmonogram. Po udzieleniu koncesji przedsiębiorca uiszczal opłatę za prowadzoną przez siebie działalność, którą obliczało się, mnożąc liczbę kilometrów kwadratowych terenu koncesji przez aktualną stawkę opłaty (w 2007 roku wynosiła ona 203 złote). Koncesje wydawane były po otrzymaniu opinii właściwych władz lokalnych. 27 marca 2007 roku Lublin Energy Resources wystąpiła o udzielenie koncesji na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż metanu z pokładów węgla kamiennego oraz gazu ziemnego w obszarze Grabowiec. W międzyczasie zwiększyła swój kapitał zakładowy do 120 tysięcy złotych, a 6 grudnia tego samego roku ówczesny minister środowiska Maciej Nowicki przyznał jej koncesję, której nadany został numer 30/2007/p. Powierzchnia koncesji wynosiła 1195 km², obejmując miasto Krasnystaw oraz tereny osiemnastu gmin, w tym gmin: Grabowiec, Miączyn, Sitno, Skierbieszów i Zamość. Poszukiwania miały być prowadzone w trzech etapach: w pierwszym etapie, trwającym sześć miesięcy, analizowano i interpretowano by istniejące dane geologiczne i geofizyczne; w drugim, dwunastomiesięcznym etapie, firma planowała wykonanie co najmniej dwóch otworów wiertniczych pionowych, aby móc określić parametry złożowe. Zakładając, że wyniki byłyby zadowalające, w trzecim, najdłuższym etapie, bo trwającym trzy lata, firma przewidywała ewentualne wykonanie dwóch dodatkowych otworów oraz przeprowadzenie badań sejsmicznych 2D i 3D. Koncesja zobowiązywała Lublin Energy Resources do przedstawiania rocznych raportów z prowadzonych prac i rozpoczęcia ich nie później niż sześć miesięcy od daty udzielenia

koncesji. Opłata koncesyjna wyniosła 242 585 złotych i została rozdysponowana pomiędzy Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który otrzymał 40 procent tej kwoty, a gminy, na terenie których miała być prowadzona działalność spółki¹⁴. W uzasadnieniu decyzji ministra można przeczytać, że „planowana działalność [...] nie stanowi przedsięwzięcia mogącego znacząco oddziaływać na środowisko [...] ani przedsięwzięcia, dla którego obowiązek sporządzenia raportu o oddziaływaniu na środowisko może być wymagany”¹⁵. Planowana działalność firmy była też konsultowana z odpowiednimi władzami lokalnymi, które pozytywnie zaopiniowały projekt udzielonej koncesji.

Pierwsza koncesja na obszar „Grabowiec” była jeszcze wielokrotnie zmieniana, co potem odegrało istotną rolę w sporze lokalnych mieszkańców z firmą eksploatacyjną. Pierwsza zmiana koncesji dokonana decyzją ministra z dnia 23 września 2008 roku zmieniała jedynie harmonogram prac, wydłużając do roku pierwszy etap, czyli analizę istniejących danych; do osiemnastu miesięcy – drugi etap polegający na wykonaniu od dwóch do pięciu otworów wiertniczych pionowych i ograniczając do dwóch lat trzeci etap, który zakładał opcjonalne wykonanie dwóch dodatkowych otworów oraz prace sejsmiczne 2D. W zasadzie ta zmiana koncesji ograniczała się do doprecyzowania rodzaju badań i liczby otworów oraz przesunięć harmonogramu, zachowując przy tym czteroipółletni okres, na jaki koncesja została pierwotnie udzielona.

W międzyczasie wzrósł ponownie kapitał zakładowy Lublin Energy Resources, do 520 000 złotych na początku 2008 roku. Do Polski nie weszły jeszcze w tym momencie największe koncerny międzynarodowe, bo ExxonMobil – uznawany przez ekspertów za amerykańskiego prekursora projektu łupkowego w Polsce – uzyskał pierwsze koncesje w 2009 roku. Jak piszę w dalszej części tego rozdziału, polska polityka zagraniczna także nie zauważała jeszcze gazu łupkowego i choć z Amerykanami Polska współpracowała na przykład w ramach „Partnerstwa metan dla rynku”, to ta kooperacja była ukierunkowana na ograniczanie emisji gazu, a nie tworzenie zupełnie nowego przemysłu z nim związanego. Wciąż nie było w tamtym czasie przesądzone, czy twórcy małych spółek, które wcześniej zawnioskowały o pierwsze koncesje, faktycznie mieli nadzwyczajną zdolność przewidywania i biznesowy „nos”.

Po prawie roku firma Podniesińskiego postanowiła ponownie wnioskować o zmianę koncesji „z uwagi na konieczność wykonania analizy dodatkowych materiałów oraz kompleksowej oceny ryzyka przedsięwzięcia”. Nie wiemy, czy w okresie od udzielenia koncesji prowadzone były intensywne analizy danych geologicz-

¹⁴ W epilogu przedstawiam informacje od niektórych gmin o kwotach otrzymanych w związku z działalnością określoną w koncesji „Grabowiec”.

¹⁵ Koncesja nr 30/2007/p udzielona przez ministra środowiska Macieja Nowickiego, Warszawa, 6 grudnia 2007.

nych, które faktycznie warunkowały ponowne przesunięcia w harmonogramie prac, wydłużając etap analizy istniejących danych o kolejne pół roku kosztem ostatniego etapu. Wiemy natomiast, że koncesja została zmieniona zgodnie z wnioskowanym planem decyzją ministra z dnia 17 lutego 2009 roku. W tym samym roku spółka Lublin Energy Resources złożyła kolejny wniosek o zmianę koncesji. Zauważmy, że w tym momencie czas przewidywany na pierwszy etap już upłynął, zakładając, że prace rozpoczęto w dniu udzielenia koncesji¹⁶. Niemniej jednak we wniosku o trzecią już zmianę koncesji można zauważyć jakościową ewolucję planów wnioskodawcy, ponieważ harmonogram prac zostaje doprecyzowany o konkretne informacje operacyjne. W drugim etapie prac, który ma teraz trwać 31 miesięcy, przewiduje on wykonanie 100 kilometrów profili sejsmicznych 2D i deklaruje, że rozpoczęcie badań sejsmicznych nastąpi nie później niż 30 października 2010 roku. Ponadto zakładano opcjonalne wykonanie 100 kilometrów nowych profili sejsmicznych 2D i jednego otworu do głębokości 3800 metrów. Rozpoczęcie prac miałyby nastąpić nie później niż 1 grudnia 2011 roku. Jeżeli wyniki drugiego etapu okazałyby się satysfakcjonujące, firma przeszłaby do trzeciego etapu, w którym wykonałaby ewentualnie dodatkowe dwa otwory do głębokości 3800 metrów. Treść zmienionej koncesji wydłużała znacznie etap badań sejsmicznych kosztem ewentualnych wierceń. Mało prawdopodobna była możliwość zrealizowania jednego lub dwóch wierceń w ciągu pięciu miesięcy, więc zmiana harmonogramu była, moim zdaniem, oznaką tego, że firma chciała skupić się w pierwszej kolejności na badaniach sejsmicznych, a ewentualne wiercenia pozostawiała na razie w sferze czysto hipotetycznej. Wygląda na to, i takie też krążyły nieoficjalne informacje, że firma mogła nie mieć środków finansowych na przeprowadzenie wierceń, a nienadchodząca wciąż ewentualna odsprzedaż zmuszała do oddalania w czasie perspektywy największych wydatków na poszukiwania gazu w terenie. Wiercenia wiązały się z wysokimi kosztami, których jednak nikt w Polsce w tamtym czasie dokładnie nie znał, ale wiadomo było, że będą one wyższe niż w Stanach Zjednoczonych ze względu na większą głębokość, na której mogły znajdować się skały gazonośne. Na innej koncesji w powiecie zamojskim zgodę na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż na okres pięciu lat miał też w tym czasie międzynarodowy gigant na rynku energetycznym – firma Chevron z siedzibą w Kalifornii.

Z nową treścią koncesji w ręku w pierwszym kwartale 2010 roku doszło w końcu do oczekiwanej zmiany jej właściciela i spółka zależna międzynarodowej korporacji Chevron – Chevron Investments Inc. – nabyła sto procent udziałów Lublin Energy Resources wartych nominalnie 520 000 złotych. Siedziba firmy

¹⁶ Lublin Energy Resources złożyła wniosek o zmianę koncesji 23 listopada 2009 roku, więc nawet jeżeli prace rozpoczęto kilka miesięcy po uzyskaniu decyzji przyznającej koncesję, okres przewidziany na pierwszy etap prac upłynąłby na początku grudnia 2009 roku.

została przeniesiona na ulicę Wiertniczą w Warszawie, gdzie od 2006 roku urzędował Chevron, wcześniej, czyli przed globalnym przejściem, także pod szyldem Texaco. W zarządzie Texaco, a później Chevronu, zasiadał Marian Sewerski, z wykształcenia ekonomista. To on wraz z Brentem Lockhartem – geofizykiem i menadżerem *new ventures*¹⁷ – oraz Davidem Jonesem weszli do zarządu Lublin Energy Resources. Firma pod tą nazwą, ale już z inną siedzibą i zarządem, istniała do początku maja 2010, kiedy to Bogusław Podniesiński przestał być prezesem zarządu, a cała firma została przemianowana na Chevron Polska Energy Resources. W 2010 roku Chevron Poland Holdings B.V. – zarejestrowana w Holandii spółka zależna koncernu Chevron – przejęła dotychczasowe udziały w polskiej spółce i zwiększyła ich liczbę, podwyższając tym samym wysokość kapitału zakładowego do 4 684 000 złotych.

● POCZĄTKI ŁUPKOWEJ DYPLMACJI

Wszystkie te zmiany – niektóre znaczące, a niektóre kosmetyczne i formalne – dokonywały się w czasie dużego ożywienia w kwestii gazu łupkowego w polskiej polityce zagranicznej i stosunkach polsko-amerykańskich. Aby zrozumieć we właściwy sposób rolę, jaką odegrała dyplomacja w przeniesieniu potencjału łupkowego z USA na grunt polski, należy przyrzeć się przynajmniej pobieżnie relacjom Polski ze Stanami Zjednoczonymi w sferze energetyki oraz surowców naturalnych. Działania każdego rządu są oczywiście zawsze determinowane nie tylko przez długofalowe cele oraz możliwości danego państwa, ale także przez tematy, które aktualnie uważane są za najważniejsze. Sztuką dyplomacji jest niejednokrotnie takie wykorzystanie tych tematów i trendów międzynarodowych, aby wzmocnić tradycyjnie rozumianą pozycję, prestiż i siłę decyzyjną kraju na arenie międzynarodowej.

Z dokumentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) wynika, że w 2009 roku polscy dyplomaci i pracownicy ministerstwa dostrzegli potencjał bezpieczeństwa energetycznego jako jednego z motywów przewodnich, na których mogłaby być budowana współpraca polsko-amerykańska. Barack Obama obejmował w tym czasie po raz pierwszy urząd prezydenta USA i było oczywiste, że sprawy energii i klimatu mogą być jednym z priorytetów jego administracji. Kongres USA pracował nad ustawą klimatyczną, której propozycja zawierała zobowiązania do dynamicznej redukcji emisji gazów cieplarnianych. Zbliżała się właśnie konferencja klimatyczna ONZ w Kopenhadze, na której negocjowana miała być nowa umowa międzynarodowa zastępująca Protokół z Kioto. Równocześnie Polska przygotowywała się do objęcia prezydencji w Unii Europejskiej i chciała wzmocnić swoje

¹⁷ *New ventures* to dział firm, którego pracownicy zajmują się badaniem i określaniem terenów, gdzie istnieją największe szanse na znalezienie i eksploatację ropy lub gazu ziemnego.

merytoryczne przygotowanie i pozycję, pokazując, że nie tylko znakomicie wpisuje się w kierunki rozwoju UE z jej ambitnymi celami klimatycznymi, ale że potrafi także te cele realizować i wzmacniać status Unii na arenie międzynarodowej poprzez dobrą współpracę z partnerami zagranicznymi, takimi jak Stany Zjednoczone.

W pierwszej połowie 2009 roku polscy dyplomaci z Ambasady RP w Waszyngtonie wskazywali na możliwość wykorzystania Partnerstwa Wschodniego – dopiero co zainaugurowanej platformy współpracy pomiędzy państwami UE i Białorusią, Ukrainą, Mołdawią, Armenią, Gruzją i Azerbejdżanem – jako struktury, w ramach której można by było omawiać i wzmacniać perspektywę współpracy Polski (i szerzej UE) z USA w obszarze energii. Specjalnym wysłannikiem USA ds. współpracy energetycznej z krajami Europy i Azji był wtedy ambasador Richard Morningstar. W rozmowy polsko-amerykańskie miały być zaangażowane także główne think tanki waszyngtońskie, takie jak Brookings Institution oraz Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (Centre for Strategic and International Studies, CSIS), które przeprowadziły ekspertyzę w dziedzinie energii. Polskie zabiegi o nawiązanie ściślejszej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w obszarze energii i klimatu nie były jednostronne. O pozytywnym stosunku strony amerykańskiej do tych starań świadczyć może propozycja amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska (Environment Protection Agency, EPA) zorganizowania stażu dla pracownika polskiej administracji lub osoby uczestniczącej w projektach „Partnerstwa metan dla rynku” (Methane to Markets Partnership). Polski przedstawiciel mógłby przyjrzeć się, w jaki sposób amerykańscy partnerzy wypracowują regulacje sprzyjające wykorzystaniu odnawialnych źródeł energii (OZE) oraz sekwestracji i magazynowaniu dwutlenku węgla. Propozycja ta, nazwana precedensową przez polskich dyplomatów w Waszyngtonie, miała na celu poprawę stosunków obu krajów w kwestiach energetycznych. MSZ poparło tę inicjatywę, przeformułując ją jednak zgodnie z polską polityką wewnętrzną, która nadal zakładała, że „Polska węglem stoi”. W liście do Ministerstwa Gospodarki MSZ pomijało korzyści dla polskich regulacji OZE, jakie mógłby przynieść udział polskiego przedstawiciela w zaproponowanej przez Amerykanów współpracy. Skupiono się natomiast na programie „Partnerstwa metan dla rynku” – uruchomionym w 2004 roku przez poprzednika Baracka Obamy projekcie, który zrzeszał państwa, prywatne przedsiębiorstwa, władze lokalne oraz organizacje pozarządowe. Celem partnerstwa było (i nadal pozostaje) zmniejszenie emisji metanu do atmosfery. Polskim wkładem, pozostającym w pewnym związku logicznym z klimatycznymi ambicjami amerykańskiej administracji oraz priorytetami polskiej polityki surowcowej, mogłaby być wiedza o pozyskiwaniu metanu w górnictwie węglowym. W perspektywie planowanego spotkania wicepremiera Waldemara Pawlaka z przedstawicielami Departamentu Energii w USA temat stażu i polskiego udziału w partnerstwie mógł stanowić przyczynek do nawiązania bliższej współpracy bilateralnej

w dziedzinie zmian klimatycznych i ochrony środowiska, do których administracja prezydenta Obamy miała przywiązywać dużą wagę.

Jak pokazuje przykład oferty stażu w amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska, sztuka dyplomacji niejednokrotnie polega na znalezieniu nawet mało uchwytnego podobieństwa i zbieżności interesów, które mogą następnie ewaluować w zupełnie niespodziewanym kierunku. Tak też, moim zdaniem, stało się z polsko-amerykańską współpracą w dziedzinie energii i gazu. Jeżeli w połowie 2009 roku polska dyplomacja wciąż upatrywała szans na bliższą współpracę z USA w delikatnym balansowaniu kwestii ochrony środowiska z polskim uzależnieniem od węgla, to już w październiku nastąpił niespodziewany zwrot, który miał zmienić oblicze polityki energetycznej obu państw.

Trzy dni przed planowaną wizytą ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych, po południu czasu amerykańskiego 29 października 2009 roku do ambasady USA w Warszawie, a także w Canberrze, Pekinie, Paryżu, Berlinie, Budapeszcie, New Delhi, Madrycie i Londynie wysłana została depesza z Departamentu Stanu. Według treści tej wiadomości umieszczonej na portalu WikiLeaks nosiła ona tytuł: „Ocena potencjału międzynarodowego rozwoju gazu łupkowego”. Departament Stanu, na którego czele stała sekretarz Hillary Clinton, wskazywał na rosnącą produkcję gazu łupkowego (o 7,5 procent w 2008 roku) oraz jego rolę w szacunkach amerykańskich zasobów gazu, które Departament Energii zwiększył o 35 procent dzięki wzmożonemu wydobyciu tego surowca. W tekście wskazywano też, że w sierpniu odbyło się specjalne seminarium międzyresortowe z przedstawicielami sektora gazowego. Organizował je David Goldwyn, koordynator międzynarodowych spraw energetycznych, z wykształcenia prawnik, któremu Clinton powierzyła zadanie podniesienia roli „dyplomacji energetycznej” jako jednej z kluczowych funkcji amerykańskiej polityki zagranicznej. Celem seminarium była dyskusja o możliwej roli gazu łupkowego w skali międzynarodowej. Polskę, wraz z innymi krajami – adresatami tej depeszy – zidentyfikowano jako posiadającą największy potencjał łupkowy poza terytorium Ameryki Północnej. Analizę, która lokowała Polskę w międzynarodowej czołówce, jeżeli chodzi o gaz łupkowy, przeprowadziła amerykańska firma konsultingowa Cambridge Energy Research Associates, której współzałożycielem był znany amerykański autor i analityk Daniel Yergin.

W depeszy z Departamentu Stanu możemy przeczytać, że uważano, iż znaczący potencjał produkcyjny gazu z łupków może mieć istotny wpływ na bezpieczeństwo energetyczne w Europie oraz na kwestie związane ze zmianą klimatu w Chinach i Indiach. Mimo że gaz łupkowy nie był jeszcze zauważany przez wielu polityków i opinię publiczną na Starym Kontynencie, Amerykanie wykazali się większą czujnością i informowali, że eksploracja już się rozpoczęła w różnych europejskich krajach, a Amerykańska Służba Geologiczna (US Geological Survey) przystępowała do pracy z zagranicznymi partnerami nad mapowaniem

potencjału gazu. Departament Stanu przychylnie spoglądał na te działania i był gotowy udzielić im potrzebnej pomocy. W kolejnych punktach depesza wyjaśniała, na czym polegają technologie wierceń poziomych i szczelinowania hydraulicznego, które w istotnym stopniu przyczyniły się do uwolnienia potencjału łupkowego w Stanach Zjednoczonych. Zwracała też uwagę na obawy związane z wpływem procesów wydobywania gazu łupkowego na środowisko naturalne. Nie zajmowała się jednak tym problemem, ograniczając się do stwierdzenia, że technologie wydobywcze są wciąż doskonałe, i wyrażała nadzieję, że pozwolą one na rozwiązanie ewentualnych problemów środowiskowych. Podkreślała przy tym, że mimo tych obaw gaz łupkowy miał już w tamtej chwili znaczący wpływ na globalne rynki energii.

W najważniejszym punkcie depeszy, podpisanej nazwiskiem sekretarz Clinton, zwracała się ona z prośbą do amerykańskich placówek dyplomatycznych o zebranie i przekazanie informacji, którą uda im się uzyskać, na temat potencjału wydobycia niekonwencjonalnego gazu w ich krajach. Prosiła o zwrócenie się z zapytaniem do ministerstw odpowiedzialnych za sprawy energii lub rozmowę z geologicznymi instytucjami badawczymi czy też uruchomienie kontaktów w prywatnym sektorze energetycznym. Lista możliwych zagadnień zawierała pytania o to, czy w danym kraju znajdują się formacje łupkowe, które mogą zawierać gaz; o to, czy firmy energetyczne aktywnie poszukują tego gazu; jakie dane geologiczne są dostępne i jak wygląda środowisko regulacyjne, jeżeli chodzi o eksploatację ropy i gazu. Sugerowano też, aby dyplomaci dowiedzieli się, czy w kraju ich placówki istnieją odpowiednia infrastruktura, która pozwalałaby na rozwinięcie przemysłu łupkowego, oraz jaką rolę w krajowym bilansie energetycznym pełni gaz ziemny.

Kiedy Radosław Sikorski udawał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych na początku listopada 2009 roku, amerykańska placówka w Warszawie miała już zatem informacje na temat zainteresowania USA potencjałem łupkowym w Polsce. W polskich dokumentach z przygotowań do tego wyjazdu jednakże nie ma jeszcze wzmianki o gazie łupkowym. Wiadomo natomiast, że minister spraw zagranicznych miał się podczas tej wizyty spotkać z Hillary Clinton. Wcześniej jednak, w trakcie konferencji na temat Partnerstwa Wschodniego, Radosław Sikorski miał rozmawiać w Brookings Institution ze specjalnym wysłannikiem USA ds. współpracy energetycznej z krajami Europy i Azji Richardem Morningstarem. Rozmowa miała dotyczyć między innymi Rady Energetycznej UE–USA, której stworzenie zostało zaproponowane przez Morningstara. Polskie MSZ wskazywało na nadmierne rozszerzanie zakresu prac Rady poza sprawy związane z bezpieczeństwem energetycznym, co postrzegano jako mało pozytywne dla interesu kraju.

Nieco w kontrze do przekazu Sikorskiego na temat Rady Energetycznej wśród najważniejszych spraw do poruszenia podczas rozmowy z sekretarz Clinton miało znajdować się rozszerzenie współpracy dwustronnej poza kwestie tradycyjnie dla Polski ważne, takie jak bezpieczeństwo. Zgodnie z wcześniejszymi założeniami

i analizami chodziło w szczególności o intensyfikację współpracy w obszarach nauki i technologii, umacniania demokracji oraz klimatu i energii. Kwestie te nie tylko wpisywały się znakomicie w kalendarz najważniejszych międzynarodowych wydarzeń politycznych w nadchodzących latach i były zgodne z zadaniami polskiej dyplomacji publicznej¹⁸, ale miały też na celu rodzaj „nowego otwarcia” w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Polska była rozczarowana zmianą planów Amerykanów dotyczących obrony przeciwrakietowej w Europie. W tej nie do końca satysfakcjonującej polskich polityków konfiguracji trzeba się było odnaleźć na nowo i zbudować inną długofalową płaszczyznę współpracy. Kwestie energii oraz naukowej i technologicznej wymiany doświadczeń oferowały obu państwom kontynuację współdziałania w obszarach raczej mało konfliktowych. Dzięki podjęciu tych tematów Polska miała też możliwość zaprezentowania się jako państwo nowoczesne, które rozumie wagę innowacyjności; jako państwo, które wychodzi z cienia innych europejskich partnerów i dzięki umacnianiu swojej pozycji w regionie i świecie bierze na siebie większą odpowiedzialność za sprawy o znaczeniu globalnym, takie jak promowanie demokracji oraz działania na rzecz klimatu. To wzmacniałoby również widoczność kraju w Waszyngtonie i mogło zaowocować konkretną współpracą gospodarczą czy naukową, która miała także swój wymiar finansowy, istotny z punktu widzenia państwa „na dorobku”.

Zgodnie z tymi założeniami minister Sikorski miał przekazać sekretarz Clinton sygnały na temat otwartości Polski na dwustronne rozmowy o kwestiach energetycznych i klimatu, w tym o: adaptacji do zmian klimatycznych, poprawianiu wydajności energetycznej i czystych technologiach węglowych. O tym, że były to dla polskiej administracji kwestie wciąż stosunkowo mało rozpoznane, jeżeli chodzi o promowanie ich roli w dialogu międzynarodowym, świadczy chociażby fakt, że poszczególnym resortom nie udało się przed wyjazdem Sikorskiego przygotować konkretnych propozycji współpracy. Nie miało to jednak ostatecznie aż tak wielkiego znaczenia, ponieważ najważniejszym punktem było zaproszenie sekretarz Clinton na Konferencję Wspólnoty Demokracji w Krakowie w 2010 roku. Okazją była dziesiąta rocznica powołania do życia tej inicjatywy. Zrzeszała ona kraje z całego świata w celu promowania demokratycznych zasad i instytucji na całym globie oraz wspieranie państw, które dążyły do wolności i demokracji. Pomysło-

¹⁸ Zadaniemi polskiej dyplomacji było m.in. promowanie wizerunku Polski jako „stabilnej demokracji, kraju nowoczesnego, z dobrze rozwijającą się gospodarką rynkową, dobrze wykształconymi i wykwalifikowanymi ludźmi, a zarazem kraju, który czerpie swoją siłę z bogactwa dziedzictwa historycznego. Polska powinna być prezentowana jako państwo mające istotny wpływ na przebieg procesów decyzyjnych w UE i NATO, jako wartościowy partner we współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalno-naukowej, zarówno w kontekście bilateralnym, jak i multilateralnym, jako kraj, który angażuje się w rozwiązywanie problemów międzynarodowych [...]” – cytat pochodzi z „materiału tezewego na poradę regionalną szefów placówek dyplomatycznych i konsularnych RP w Ameryce Północnej, Waszyngton, 24–25 maja 2009 r.”

dawcami Wspólnoty Demokracji byli minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek i sekretarz stanu USA Madeleine Albright. Kraje uczestniczące w tej inicjatywie spotykały się co dwa lata na szczepku ministrów spraw zagranicznych. Choć dziesięć lat później impuls, który doprowadził do powstania tej inicjatywy, może stał się nieco mniej istotny, to konferencja w Krakowie i spotkanie ministra Sikorskiego z sekretarzem Clinton okazały się ważnym punktem w historii gazu łupkowego w Polsce.

Archiwalne dane ze strony Departamentu Stanu i polskiego MSZ nie zawierają żadnej informacji o ostatecznym spotkaniu Hillary Clinton z Radosławem Sikorskim podczas jego wizyty w USA. W dniu planowanego spotkania w Waszyngtonie amerykańska sekretarz była w drodze do Egiptu. Jeszcze w tym samym miesiącu jednak, czyli w listopadzie 2009 roku, według informacji opublikowanej na WikiLeaks, amerykański ambasador w Warszawie Lee Feinstein raportował Departamentowi Obrony oraz sekretarz stanu, że podczas serdecznego, niespełna dwugodzinnego lunchu z ministrem spraw zagranicznych Sikorski powiedział, że popiera firmy amerykańskie zainteresowane inwestycjami w polski gaz łupkowy. Zaoferował również, że może wygłosić mowę na konferencji przedstawicieli przemysłu gazowego, jeżeli ambasada będzie zainteresowana zorganizowaniem takiego spotkania. W komentarzu na końcu wiadomości ambasador dodał, że minister Sikorski ma „talent do dramatyzowania”, ale tym razem jego podejście było bardziej biznesowe czy nawet skromne. Sikorski chciał wysondować, czy Stany Zjednoczone są nadal zainteresowane uczestnictwem we Wspólnocie Demokracji, ponieważ rząd polski nie chciałby promować inicjatywy, która nie będzie miała poparcia USA na wysokim szczeblu. Minister powtórzył zaproszenie dla prezydenta Obamy na spotkanie w Krakowie, ale zaznaczył, że sekretarz Clinton także będzie mile widziana.

● POLSKO-AMERYKAŃSKA WSPÓŁPRACA

Kiedy Clinton przyleciała do Krakowa na spotkanie Wspólnoty Demokracji 3 lipca 2010 roku, mimo tego, jak oficjalnie przedstawiało to polskie MSZ, to nie demokracja była najważniejszym punktem rozmów. Z dokumentów MSZ wynika, że już wcześniej Polska dostała od USA zaproszenie, aby przyłączyć się do międzynarodowego forum dotyczącego gazu łupkowego. Minister Sikorski i amerykańska sekretarz wydali po spotkaniu wspólne oświadczenie, w którym oprócz kwestii Wspólnoty mówili o podpisaniu Protokołu do Umowy o rozmieszczeniu na terytorium Polski antybalistycznych obronnych rakiet przechwytyjących. Protokół umożliwiał realizację tzw. podejścia etapowego do europejskiej obrony przeciw-rakietowej, które nie do końca satysfakcjonowało Polskę. Na otarcie łez Polska miała dostać piętnaście milionów dolarów na rzecz ochrony obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Sikorski i Clinton uzgodnili też, że Polska przystępuje

do Globalnej Inicjatywy na rzecz Gazu Łupkowego (Global Shale Gas Initiative, GSGI). W oświadczeniu napisano:

W ramach tej inicjatywy, Polska i Stany Zjednoczone rozszerzą zakres swojej współpracy przy promowaniu rozwoju przyjaznego środowisku wydobycia gazu łupkowego w ramach ogólnoświatowego forum wybranych krajów świata. Będziemy kontynuować rozmowy wysokiego szczebla dotyczące kwestii energetycznych z zamiarem zarówno poprawy bezpieczeństwa i zróżnicowania dostaw energii w Europie, jak i rozpatrzenia możliwości bliższej współpracy technologicznej i naukowej w zakresie wykorzystania paliw kopalnych, energii jądrowej, odnawialnych źródeł energii i innych zasobów energetycznych¹⁹.

Zapytana podczas konferencji prasowej o więcej szczegółów, Clinton odpowiedziała dziennikarzowi z Polskiej Agencji Prasowej, że GSGI będzie zrzeszać zainteresowane państwa, które mają potencjał łupkowy i chęć rozwijania wiedzy potrzebnej do tego, aby można było wydobywać ten surowiec w bezpieczny i zrównoważony sposób. Wyraziła opinię, że Polska może stać się liderem, jeżeli chodzi o wydobycie gazu łupkowego. Zazaczyła jednak, że współpraca będzie polegać przede wszystkim na spotkaniach ekspertów. W dokumentach MSZ znajduje się też informacja, że minister Sikorski i sekretarz Clinton ustalili, że będą wspólnie pracować nad ograniczeniem negatywnej propagandy ze strony instytucji i firm, które są zainteresowane utrzymaniem *status quo* na europejskim rynku gazu. To stanowisko odwoływało się najprawdopodobniej między innymi do Gazpromu i Federacji Rosyjskiej, ale po części dotyczyło też interesów innych państw-członków Unii Europejskiej. Jak przedyskutowano to wcześniej podczas spotkania z Richardem Morningstarem, podczas jej wizyty w Krakowie Sikorski przedstawił Clinton projekt porozumienia (*memorandum of understanding*) o współpracy energetycznej. Porozumienie miało tworzyć generalną strukturę, w ramach której realizowane byłyby konkretne projekty.

Aby zrozumieć, jak doszło do przyłączenia się Polski do tej globalnej inicjatywy, należy cofnąć się do kwietnia 2010 roku, kiedy to David Goldwyn, ten sam, który rok wcześniej zorganizował seminarium o gazie łupkowym dla członków administracji USA oraz przemysłu gazowego, ogłosił powstanie GSGI. Już od początku 2010 roku polskie MSZ zauważało rosnące zainteresowanie firm amerykańskich gazem łupkowym w Polsce i zastanawiano się, jak wykorzystać je jako jeden z „elementów przetargowych” dla uzyskania wymiernych korzyści dla krajowej gospodarki oraz współpracy naukowo-technologicznej. Rozważano także podpisanie specjalnego porozumienia o polsko-amerykańskim partnerstwie w dziedzinie energii i klimatu. Ambasador Feinstein potwierdził chęć rozwijania współpracy

¹⁹ PAP, MSZ ws. spotkania R. Sikorskiego i H. Clinton (komunikat), finanse.wp.pl, 6 lipca 2010, <https://finanse.wp.pl/msz-ws-spotkania-r-sikorskiego-i-h-clinton-komunikat-6116135111686273a> (dostęp 23 czerwca 2021).

pomiędzy USA a Polską w obszarze wydobycia gazu łupkowego podczas spotkania z podsekretarzem stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych na początku marca 2010 roku. Zapewnił też o rosnącym zainteresowaniu firm amerykańskich współpracą na tym polu.

Polsce tak bardzo zależało na nawiązaniu ściślejszej współpracy z USA oraz wykazaniu partnerskiego podejścia do naszych relacji dwustronnych w sprawach gazu łupkowego i nie tylko, że nie rozpatrywano, jakie założenia i cele przyświecały powołaniu GSGI po stronie amerykańskiej. Niektóre z nich były zbieżne z głównymi kierunkami w polskiej polityce zagranicznej, jak na przykład wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju na własnych źródłach, co umniejszałoby rolę państw, które były problematyczne z amerykańskiego punktu widzenia. Pozostałe cele GSGI wywołały jednak w Stanach Zjednoczonych falę krytyki, bo za oceanem Globalna Inicjatywa na rzecz Gazu Łupkowego wyglądała jak próba narzucenia innym państwom wydobycia, które miało być realizowane nie tylko z pomocą amerykańskich koncernów i opatentowanych technologii (generując firmom szczerelinującym odpowiednie zyski), ale także na podstawie podobnych – korzystnych dla przemysłu gazowego – podejść regulacyjnych i prawnych.

Departament Stanu (DS) był komórką administracji USA, która przewodziła pracy w obszarze działań GSGI. Zapytania o współpracę bądź pomoc w ramach Inicjatywy napływające z zagranicznych ministerstw czy placówek dyplomatycznych były przekazywane do resortu Hillary Clinton. Według dokumentów DS potencjał gazu łupkowego przedstawiano jako znaczący nie tylko w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego, ale także w wymiarze ekonomicznym oraz jego wpływu na zmiany klimatu. Departament Stanu stawiał sobie za zadanie, aby wykorzystać amerykański sukces na polu wydobycia gazu łupkowego i wzmocnić globalne bezpieczeństwo energetyczne oraz klimatyczne. GSGI miało pomóc innym państwom rozwijać wydobycie w środowiskowo zrównoważony sposób. Zdawano sobie sprawę, że nie można wszędzie powielić rozwiązań amerykańskich, ale zaznaczano jednocześnie, że inne rządy mają ograniczoną zdolność do tego, aby ocenić własne zasoby i wiedzieć, jak je wydobywać w sposób bezpieczny i przyjazny dla środowiska. Inicjatywa łupkowa Departamentu Stanu, tak jak była ona prezentowana, miała na celu pomóc innym państwom zrozumieć ich łupkowy potencjał. David Goldwyn stwierdził w 2010 roku, że jego celem było „przechwycenie” działań państw, które przygotowywały się do poszukiwania lub wydobywania gazu łupkowego, i pokazaniu im, co powinny zrobić²⁰. Po pewnym czasie najprawdopodobniej zorientowano się jednak, jaki wydzźwięk miała ta inicjatywa, i zaczęto ją przedstawiać w zgoła inny sposób – jako skromne pole współpracy administracji

²⁰ Coral Davenport, *A Shale-Gas Bonanza*, „National Journal”; Washington, 18 listopada 2010, <https://search.proquest.com/docview/1418450505/abstract/BE5064C9F27046A4PQ/7> (dostęp 16 lipca 2019).

państwowych i wymiany doświadczeń na polu regulacji prawnych dotyczących gazu z łupków. Inicjatywa była bowiem realizowana głównie poprzez program szkoleniowy i wizyty członków zagranicznych administracji i ekspertów w USA. DS współpracował jednak z innymi agencjami amerykańskimi i w ramach GSGI możliwa była również współpraca przy ocenie zasobów gazu łupkowego (na przykład przy udziale amerykańskiej służby geologicznej, USGS²¹) czy techniczne wsparcie przy ocenie możliwości produkcyjnych lub potencjału inwestycyjnego. W skład programu wizyt zorganizowanych dla przedstawicieli państw zrzeszonych w GSGI wchodziły rozmowy z urzędnikami, biurami agencji amerykańskich oraz firmami sektora prywatnego. Już na początku działania GSGI w administracji DS zwracano uwagę na to, aby zadbać, żeby nie była ona rozumiana jako próba promowania czy oferty współpracy przy wydobywaniu gazu łupkowego. Rosnąca krytyka metod wydobywania gazu oraz problemy wizerunkowe projektu GSGI wpłynęły na przynajmniej deklaratywne uwypuklenie mniej protekcyjnych założeń inicjatywy, która miała pomagać innym krajom w zagwarantowaniu bezpiecznego i efektywnego wydobywania.

Wewnętrzna korespondencja z DS nie wskazuje na to, aby Polska była dla Amerykanów jednym z priorytetowych krajów, jeżeli chodzi o potencjał łupkowy. W 2010 roku oceniano, że podekscytowanie możliwością wydobywania tego surowca wciąż znacznie przeważało nad realiami, ale zauważano, że kwestie energetyczne stawały się trzecim filarem (poza bezpieczeństwem i promowaniem demokracji) dwustronnych relacji pomiędzy oboma państwami. Pracownicy Departamentu Stanu USA dostrzegali swoisty „boom” na gaz łupkowy w polskiej prasie i oceniali, że był on korzystny dla zainteresowania potencjalnych inwestorów, ale też wytworzył nadmierną euforię i nierealne oczekiwania. DS twierdził, że starał się studzić nadzieje na łupkowe eldorado i skupiać uwagę polskich partnerów na ciężkiej pracy i reformach, które miały być potrzebne do tego, żeby osiągnąć sukces. Amerykańska administracja uznawała Polskę za laboratorium, gdzie w innych warunkach geologicznych i regulacyjnych testowano możliwość osiągnięcia takiej skali wydobywania jak w Stanach Zjednoczonych. W 2010 roku DS zwracał uwagę na fakt, że nie wszystkie firmy, które posiadały w tamtym czasie koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie węglowodorów, były w stanie przeprowadzić badania i odwierty. Zaplecze kadrowe oraz serwisowe było oceniane jako dostateczne w pierwszej fazie rozwoju projektu łupkowego. Z wewnętrznej korespondencji wynika, że już w 2010 roku pracownicy DS mieli informacje o jeszcze nieopublikowanych wynikach poszukiwań z dwóch odwiertów firmy Lane Energy (działającej dla ConocoPhillips), które były oceniane jako obiecujące.

²¹ Współpraca w zakresie oceny wielkości zasobów gazu łupkowego w Polsce została nawiązana pomiędzy USGS i Państwowym Instytutem Geologicznym. Wyników tej współpracy oczekiwano w pierwszej połowie 2011 roku.

● GAZ SZANSĄ NA PRZEWARTOŚCIOWANIE UKŁADU GEOSTRATEGICZNEGO

Kwietniowa zapowiedź specjalnego wysłannika USA ds. współpracy energetycznej o powołaniu do życia GSIGI niemal zbiegała się w czasie z konferencją „Bezpieczeństwo energetyczne i rola gazu łupkowego: amerykańskie doświadczenia a polskie perspektywy”, będącą wspólnym przedsięwzięciem Ambasady USA w Warszawie oraz MSZ. Konferencja odbyła się 8 kwietnia 2010 roku w małej auli gmachu głównego Politechniki Warszawskiej, a gospodarzem był rektor uczelni. W wydarzeniu uczestniczyli najważniejsi przedstawiciele polskiej administracji, w których zakresie był gaz łupkowy, tacy jak: minister środowiska Andrzej Kraszewski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Joanna Strzelec-Łobodzińska i Główny Geolog Kraju (GGK) Jacek Jezierski. Na spotkaniu był też obecny Richard Morningstar oraz zastępca dyrektora generalnego DG Energia Komisji Europejskiej Fabrizio Barbato. W wypełnionej sali na widowni siedzieli również przedstawiciele amerykańskich firm zainteresowanych eksploatacją niekonwencjonalnych zasobów gazu w Polsce.

Tak jak to obiecał Sikorski podczas spotkania z ambasadorem Feinsteinem jeszcze w listopadzie 2009 roku, szef polskiego MSZ wygłosił na konferencji słowo wstępne. W swoim wystąpieniu Feinstein nawiązał do kwestii bezpieczeństwa energetycznego i wagi, jaką Polska do niego przywiązywała. Wyraził też nadzieję, że może być ono wzmocnione poprzez nowy rodzaj współpracy obu państw na tym polu – „partnerstwa innowacji, inwestycji i przedsiębiorczości”. Zwracając się do wielu zagranicznych gości zza oceanu, ambasador podkreślił, że ich obecność świadczy o potencjale surowcowym Polski. Przywitał Richarda Morningstara oraz amerykańską delegację, w której składzie byli przedstawiciele Departamentu Energii, Departamentu Obrony, lokalni samorządowcy oraz naukowcy z amerykańskiej służby geologicznej. Zazaczył, że celem USA było zawsze utrzymanie otwartych i transparentnych rynków energii. Wyraził nadzieję, że amerykańskie firmy będą kontynuować w Polsce proces innowacji i przeniosą najnowsze technologie na grunt krajowy. Pod koniec swojego wystąpienia ambasador miał też powiedzieć:

Nie wiemy jeszcze, jakie będą wyniki poszukiwań gazu łupkowego tutaj w Polsce. Wiem, że pierwsze odwierty zostaną wykonane w nadchodzącym miesiącu w północno-zachodniej Polsce... Politycy, jak i ambasadorzy, nie stworzą geologii za pomocą ustawy i nie mogą obiecać sukcesu. Niemniej jednak liderzy polityczni mogą stworzyć takie środowisko dla biznesu, które przyciągnie inwestorów, wspomże badania i rozwój oraz umożliwi wdrożenie najnowszych technologii. Mogą oni powziąć kroki niezbędne do tego, aby chronić środowisko naturalne i zasoby wody w taki sposób, aby jednocześnie wspierać nowe inwestycje²².

²² „Remarks at the shale gas conference (as prepared) Ambassador Lee Feinstein. April 8, 2010, Warsaw Polytechnika”. Tłumaczenie własne.

Kwietniową konferencję na Politechnice Warszawskiej poprzedził udział radcy MSZ Katarzyny Kacperczyk oraz sekretarz w Ambasadzie RP w Waszyngtonie Anny Barbarzak w dorocznej konferencji CSIS poświęconej problematyce gazu łupkowego. Podczas tego wydarzenia polskie przedstawicielki rozmawiały z amerykańskimi analitykami rynków gazu, pracownikami firm wydobywczych oraz członkami amerykańskiej administracji. Jest mało zaskakujące, że z rozmów tych wyłania się bardzo pozytywny obraz gazu z łupków. Po zakończeniu konferencji Kacperczyk raportowała do MSZ, że koszty eksploatacji gazu z łupków są zdecydowanie niższe niż w przypadku LNG i mogłyby nawet konkurować z wydobyciem gazu konwencjonalnego. Optymistycznie powtarzała za amerykańskimi ekonomistami, że specyficzny model biznesowy, z jakim wiąże się eksploatacja gazu z łupków, nie tylko nie powoduje zmniejszenia jej opłacalności, ale nawet umożliwia elastyczne dopasowywanie poziomu wydobycia do zmian na rynkach. Wskazywała na tę opinię w kontekście konieczności czynienia systematycznych nakładów finansowych w trakcie całego okresu wydobycia gazu niekonwencjonalnego i związanej z tym potrzeby zachęt inwestycyjnych i ułatwień fiskalnych, na które wskazywały firmy zaangażowane w wydobycie w Polsce. W kwestii ochrony środowiska, a w szczególności ochrony zasobów wody przytaczała argumentację firm amerykańskich, które twierdziły, że nie było przypadku zanieczyszczenia wody i nie ma dowodów na negatywne oddziaływanie wydobycia gazu łupkowego na środowisko. Analitycy rynków gazu, z którymi miała kontakt, mieli też powiedzieć, że Rosja lobbuje w Brukseli i innych państwach europejskich, aby „uwytklić” negatywne konsekwencje wydobycia gazu łupkowego dla środowiska. Kacperczyk pisała też o głosach, że Rosjanie zamierzali sfinansować antyłupkowe kampanie ekologicznych organizacji takich jak Greenpeace, aby zatrzymać wydobycie. Była to w tamtym czasie (i nadal taką pozostaje) bardzo popularna plotka, która później powtarzana będzie wielokrotnie przez polskich polityków i naukowców. W notatce Kacperczyk stwierdza też, że gaz łupkowy oznacza początek bezprecedensowej rewolucji na rynkach gazu. Z punktu widzenia polskiej polityki zagranicznej gaz jest zatem postrzegany jako niezwykle istotny, ponieważ może doprowadzić do „przewartościowania w sensie geostrategicznym”. Notatka w takiej formie trafiła do informacji ministra Sikorskiego i jako jeden z wniosków dla Polski określała jako bardzo pilną potrzebę przygotowania polskiego stanowiska do ewentualnych negocjacji z Amerykanami.

W marcu 2010 roku, a więc jeszcze przed tym, jak David Goldwyn poinformował przedstawicieli przemysłu gazowo-naftowego o idei GSGI, Kacperczyk donosiła, że z rozmów z przedstawicielami amerykańskiej administracji wynikało, że już wtedy tworzyła ona specjalne programy mające na celu wspomaganie współpracy w obszarze gazu niekonwencjonalnego z Chinami, Indiami i państwami Ameryki Łacińskiej. Stwierdziła też, że warto by było podjąć działania w Departamencie Stanu na rzecz stworzenia podobnej formuły współpracy z Polską.

Na koniec przekazywała opinie amerykańskich ekonomistów, że regulacje prawne w Polsce mogą być niewystarczające do zabezpieczenia interesów strony polskiej w takim stopniu, jak w innych krajach.

Pod koniec kwietnia 2010 roku minister Sikorski spotkał się z sekretarzem Clinton w Waszyngtonie. Głównym tematem tej rundy Dialogu Strategicznego była współpraca w dziedzinie energii i klimatu. W związku z wcześniejszymi konferencjami oraz informacjami, które posiadało MSZ, można się spodziewać, że przynajmniej na niższym szczeblu podnoszona była w trakcie rozmów także kwestia gazu łupkowego. Na wspólnej konferencji prasowej po spotkaniu z Clintonem Sikorski zapewnił o poparciu rządu polskiego dla firm amerykańskich, które poszukują gazu w Polsce. Podczas tej samej wizyty w Stanach Zjednoczonych Sikorski odbył w Houston w Teksasie serię spotkań z czołowymi przedstawicielami amerykańskich firm sektora naftowego poszukujących gazu łupkowego w Polsce. Rozmówcami szefa MSZ byli: Rick Cohagan (dyrektor zarządzający na Europę z koncernu Chevron), Clarence Cazalot (CEO, Marathon Oil Corporation) i Johnny Hall (wicedyrektor wykończycy, ExxonMobil).

Ogłoszenie GSGI oraz publiczne poparcie dla poszukiwań gazu łupkowego w Polsce zbiegło się tym samym w czasie z przejęciem przez koncern Chevron małej spółki Lublin Energy Resources z jej koncesją poszukiwawczą na obszarze Żurawlowa i okolic. Z perspektywy polskiej polityki zagranicznej i kształtowania stosunków ze Stanami Zjednoczonymi potencjał gazu łupkowego mógł przyczynić się do wypracowania nowego podejścia w relacjach dwustronnych. Z dokumentów MZS z tamtego czasu wynika, że w ministerstwie zdawano sobie sprawę z tego, że Polska nie będzie dla Waszyngtonu atrakcyjnym partnerem, jeżeli będzie nadal postrzegać te relacje wyłącznie w kontekście bezpieczeństwa kraju. „USA oczekują od nas nie pozycji petenta, ale partnera – aktywnego uczestnika w rozwiązywaniu problemów globalnych”²³ – można przeczytać w dokumencie o założeniach polityki zagranicznej. Pomimo górnolotnych publicznych deklaracji, w MSZ trzeźwo oceniano też możliwości Polski w samodzielnym budowaniu statusu strategicznego czy uprzywilejowanego partnera USA. Jednym z głównych obszarów współdziałania na kolejne lata miała być współpraca gospodarcza przez długofalowe inwestycje w sektorze energetycznym. Dotyczyły one nie tylko gazu łupkowego, ale także energii nuklearnej czy czystych technologii węglowych, które także przewijały się na agendach polsko-amerykańskich spotkań w tamtym czasie.

Zgodnie z tymi założeniami w 2010 roku rozpoczął się okres stosunkowo intensywnej pracy rozpoznawczej oraz współpracy strony polskiej z amerykańskimi partnerami w obszarze dotyczącym gazu łupkowego. Na początku czerwca minister Sikorski polecił przygotowanie zbiorczej informacji na temat gazu łupkowego,

²³ „Sugestie Departamentu Ameryki do projektu «Założeń polskiej polityki zagranicznej na rok 2011»”, Warszawa, 30 czerwca 2010.

ze szczególnym uwzględnieniem szacunkowych kosztów wydobycia. W informacji tej możemy przeczytać, że rozpoczęcie wydobycia gazu łupkowego na skalę przemysłową mogłoby doprowadzić do „fundamentalnego przewartościowania polityki energetycznej oraz geostrategicznego i ekonomicznego układu sił”, ponieważ Polska mogła posiadać „jedne z największych zasobów gazu łupkowego na świecie”²⁴, które szacowano²⁵ na 30 bln m³ (tzw. *gas in place*), czyli od 1,4 do 3 bln m³ gazu, który byłby technologicznie możliwy do wydobycia. W ocenie Katarzyny Kacperczyk, która opracowała informację dla ministra, Polsce brakowało jednak doświadczenia w realizacji projektów wydobycia, w związku z czym za kluczową uznawała kwestię współpracy z innymi państwami w sprawach dotyczących regulacji.

W czerwcu 2010 roku delegacja z Ambasady RP w Waszyngtonie oraz MSZ odbyła wizytę studyjną w Dakocie Północnej, gdzie postępowala eksploatacja niekonwencjonalnych zasobów ropy i gazu ze złóż Bakken. Notatkę z tej wizyty otrzymała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, a także resorty środowiska oraz gospodarki, które uczestniczyły w rozpowszechnianiu wiedzy o polskim potencjale gazu łupkowego i tworzenia odpowiedniego środowiska politycznego i regulacyjnego na arenie krajowej. W wyjeździe ponownie uczestniczyła Kacperczyk, która wielokrotnie była uznawana przez moich rozmówców za jedną z kluczowych osób w promowaniu gazu z łupków w Polsce. Jej spostrzeżenia i sposób, w jaki kształtowała się jej opinia o tym surowcu, są więc bardzo istotne z punktu widzenia podejścia polskiej administracji do tego fenomenu.

Jak w przypadku konferencji organizowanej przez CSIS, o której pisałam powyżej, także i podczas tej wizyty polska delegacja usłyszała opinię przedstawicieli korporacji zajmujących się eksploatacją złóż łupkowych. Polscy przedstawiciele spotkali się także z legislaturą i administracją stanową, które potwierdziły, że miejscowa społeczność generalnie akceptuje działania przemysłu na swoim terenie. W tym przypadku miejsce wizyty zostało zaproponowane przez Marathon Oil Corporation, które już w 2010 roku posiadało w Polsce koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie węglowodorów. Firma przekonywała, że technologia wydobycia gazu łupkowego jest znana od dłuższego czasu, ale w Polsce proces poszukiwań może być dłuższy niż w USA ze względu na bariery logistyczne, brak wykwalifikowanego personelu oraz niską efektywność polskich firm wiertniczych. Marathon szacował, że o ile wykonanie jednego odwiertu ze szczelinowaniem na złożu Bakken w Dakocie Północnej kosztuje sześć milionów dolarów, to w Polsce może być ono dwukrotnie droższe. Firma informowała też, że pozyskiwanie

²⁴ „Informacja dla Pana Ministra Radosława Sikorskiego nt. gazu łupkowego”, Warszawa, 11 czerwca 2010.

²⁵ Informacja nie wskazuje źródeł tych szacunków, ale są one zapewne podawane za raportami Advanced Resources International, Inc. i Wood Mackenzie z 2009 roku.

gazu łupkowego nie wymaga przeprowadzenia dużej liczby odwiertów. Polska delegacja stwierdziła, że „po przejechaniu kilkuset mil oraz obserwacji miejsca [nasze obserwacje] nie wskazują na żadne ślady wycieku, tudzież innych zanieczyszczeń; wydaje się to relatywnie «czystym» miejscem”²⁶. Oprócz barier logistycznych i kadrowych firmy wytykały Polsce brak przejrzystych przepisów udzielania pozwoleń na odwierty. Chodziło o rozproszone kompetencje różnych ciał decyzyjnych oraz konieczność przedstawiania rozbudowanej dokumentacji. Był to zarzut, który przewijał się w wywiadach z przedstawicielami biznesu przez cały okres gorączki łupkowej w Polsce, ale, jak opiszę w kolejnych rozdziałach, miał on stosunkowo niewielki wpływ na proces legislacyjny, który kształtowały inne relacje społeczne i interesy polityczne.

Wśród najważniejszych wniosków z wizyty studyjnej polskiej delegacji było stwierdzenie, że gdyby wydobycie gazu łupkowego w Polsce miało się rozpocząć na skalę przemysłową, państwo polskie, przy ówczesnych regulacjach fiskalnych, mogłoby nie uzyskać dochodów odpowiednich do poziomu wydobycia. Ponadto uznano planowanie długofalowej współpracy z firmami amerykańskimi za sprawę o charakterze strategicznym.

Okazja do ponownego sprawdzenia tych wniosków nadarzyła się już 5 lipca podczas kolacji roboczej poświęconej problematyce gazu łupkowego. Przedstawiciele polskiej administracji oraz przemysłu spotkali się w pałacyku MSZ przy Foksal w węższym gronie, aby kontynuować dyskusję rozpoczętą podczas konferencji na Politechnice Warszawskiej w kwietniu tego samego roku. Relacja Kacperczyk z tego wydarzenia przedstawia bardziej stonowany obraz potencjału łupkowego niż to wynikało z jej wcześniejszych wizyt w Stanach Zjednoczonych. Podczas kolacji w pałacyku Przeddzieckich przy ulicy Foksal PGNiG wskazywał, że obecne szacunki wielkości zasobów gazu w Polsce są oparte jedynie na danych statystycznych i ocena faktycznej opłacalności tego surowca musi być dokonana po wykonaniu odwiertów. Dodatkowo większość uczestników postrzegała ewentualne wydobywanie gazu łupkowego w Polsce bardziej jako kwestię bezpieczeństwa energetycznego niż możliwość pozyskania konkretnych dochodów dla budżetu państwa. Inaczej niż w przypadku spotkań z firmami amerykańskimi w USA, uczestnicy kolacji wskazywali na możliwą dewastację ekologiczną oraz istotne obciążenie dla środowiska naturalnego, a w szczególności potrzeby zużywania dużej ilości wody do procesów szczelinowania hydraulicznego. Nie zabrakło także wzmianki o Rosji i wykorzystywaniu przez nią argumentów środowiskowych w celu utrudnienia rozwoju gazu łupkowego w Polsce. W tym kontekście rekomendowano podjęcie działań lobbingowych w Brukseli w celu zaprezentowania korzyści z wydobycia tego surowca. Kolacja w dużym gronie ujawniła też potencjalnie rozbieżne

²⁶ „Notatka z wizyty studyjnej delegacji RP w Dakocie Północnej (złóża węglowodorów Bakken)”, Warszawa, 28 czerwca 2010.

interesy MSZ i MŚ. Dotyczyły one ustalenia wysokości stawek opłat eksploatacyjnych. Resort środowiska chciał wyznaczyć ich wysokość za pomocą ustawy, zachęcając tym samym potencjalnych inwestorów przejrzystym i stabilnym systemem fiskalnym regulującym eksploatację. MSZ natomiast obawiało się o zagwarantowanie interesu finansowego Polski i przychyliło się bardziej do rozwiązania, gdzie to premier corocznie miałby ustalać wysokość stawek w drodze rozporządzenia.

Polskie MSZ nie tylko aktywnie uczestniczyło w promowaniu potencjału gazu łupkowego, ale było też skłonne udzielić wsparcia polskim koncernom PKN Orlen i PGNiG w zidentyfikowaniu partnerów współpracy na rynku amerykańskim oraz ułatwieniu im nawiązania odpowiednich kontaktów. Zagraniczne koncerny miały wiedzę o aktywnej roli polskiego MSZ. Wskazuje na to chociażby fakt, że na marginesie Forum Ekonomicznego w Krynicy wiceprezes kanadyjskiej spółki Encana International Inc. Alastair Nichol zwrócił się z prośbą o spotkanie z Katarzyną Kacperczyk. Jego tematem była ewentualna współpraca w zakresie poszukiwań i wydobycia gazu łupkowego z polskimi spółkami PKN Orlen i PGNiG.

● MAGIA GAZU A ŚRODOWISKO NATURALNE

Pierwsze multilateralne spotkanie Międzynarodowej Inicjatywy na rzecz Gazu Łupkowego odbyło się 23 i 24 sierpnia 2010 roku w Waszyngtonie. Uczestniczyło w nim ponad pięćdziesięciu delegatów z dwudziestu krajów²⁷ oraz przedstawiciele ponad tuzina amerykańskich agencji rządowych. Gospodarzem wydarzenia był ojciec inicjatywy David Goldwyn, który na krótkiej konferencji prasowej po tym spotkaniu powie, że inne państwa powinny podążyć za przykładem amerykańskich regulacji, aby uniknąć negatywnych dla środowiska efektów wydobycia gazu łupkowego²⁸. Ze strony polskiej w wydarzeniu uczestniczyli między innymi: dyrektor departamentu w MŚ Ewa Zalewska, prezes Wyższego Urzędu Górniczego Piotr Litwa oraz Katarzyna Kacperczyk z MSZ. Konferencja miała na celu przedstawienie amerykańskich doświadczeń w poszukiwaniu, wydobywaniu i produkcji gazu z łupków oraz nawiązanie współpracy między państwami zainteresowanymi rozwijaniem wydobycia węglowodorów niekonwencjonalnych. W programie konferencji uwzględniono aspekty geologiczne, technologiczne, ekonomiczne, regulacyjne oraz środowiskowe. Z prezentacjami wystąpili także przedstawiciele przemysłu z firm Devon, Chesapeake oraz Halliburton – firmy, która opatentowała wiele rozwiązań w zakresie szczelinowania hydraulicznego. Zorganizowano

²⁷ Oprócz Polski w konferencji uczestniczyli także przedstawiciele następujących krajów: Armenii, Bułgarii, Chile, Chin, Estonii, Gruzji, Indii, Indonezji, Jordani, Kolumbii, Litwy, Łotwy, Maroka, Pakistanu, Peru, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Ukrainy i Urugwaju.

²⁸ Mariah Blake, How Hillary Clinton's State Department sold fracking to the world, *Mother Jones* (blog), <http://www.motherjones.com/environment/2014/09/hillary-clinton-fracking-shale-state-department-chevron/> (dostęp 28 listopada 2017).

także wizytę studyjną złóż gazu łupkowego formacji *Marcellus Shale* w Pensylwanii. Propozycję współpracy w ramach inicjatywy otrzymały państwa z mniej zaawansowanym stanem regulacji prawnych dotyczących wydobycia. Podczas konferencji Polska została wskazana jako przykład kraju o bardzo korzystnych warunkach fiskalnych, jeżeli chodzi o obciążenia podatkowe i warunki inwestycji. Jako podstawowe warunki sprzyjające rozwojowi bezpośrednich inwestycji kapitału zagranicznego w gaz łupkowy materiały konferencyjne podawały: potwierdzone złoża gazu, dostęp do wody do procesów szczelinowania hydraulicznego, rozwinięty system rurociągów do przesyłu gazu, stabilne warunki fiskalne i umiarkowane obciążenia związane z ochroną środowiska, brak dyskryminacji inwestorów zagranicznych, klauzulę arbitrażu oraz warunki dzierżawy dopasowane do długoterminowego charakteru inwestycji w gaz łupkowy. Uczestnicy konferencji usłyszeli, że nie było do tamtej pory żadnych informacji na temat negatywnego wpływu wydobycia gazu łupkowego na środowisko naturalne, a jedyne ewentualne niedogodności mogły dotyczyć kurzu (ze wzmożonego ruchu drogowego) oraz utylizacji zużytej wody. Zgodnie z oczekiwaniami wydźwięk tego sprawozdania był jednoznacznie pozytywny dla firm zainteresowanych poszukiwaniem gazu łupkowego w Polsce.

Należy stwierdzić, że informacje przekazane na konferencji GSGI wpisują się w dyskursy znane z działań innych firm zajmujących się wydobyciem surowców naturalnych²⁹. Według sprawozdania polskich uczestników tego wydarzenia na próżno było szukać konkretnych informacji na temat możliwych problemów środowiskowych, które w Stanach Zjednoczonych zaczęły się już w tamtym czasie pojawiać na dużą skalę. Lokalne protesty dotyczące procesów eksploatacji także nie były rzetelnie przedstawione, a stwierdzono jedynie, że obawy lokalnych społeczności były powodowane brakiem ich wiedzy o rzeczywistym zagrożeniu. Wprawdzie podano nazwy aktów prawnych regulujących prace wydobywcze, ale nie dodano, że na przykład taki kluczowy element tych unormowań jak ustawa o bezpiecznej wodzie pitnej (*Safe Water Drinking Act*) została zmieniona w sposób, który wyłączał wiercenia w poszukiwaniu gazu spod jego regulacji. Uczestnicy wydarzenia usłyszeli także prezentację przygotowaną przez pozarządową organizację o nazwie Groundwater Protection Council (Rada na rzecz ochrony wód podziemnych), która sprzeciwiała się ściślejszym regulacjom dotyczącym usuwaniu wody zużytej podczas szczelinowania. Sprawozdanie z tej konferencji powtarza w niezmiennionej formie PR-owskie informacje wytworzone w interesie i na użytek przemysłu gazowego i, firmując je autorytetem polskiej administracji autorów sprawozdania, niejako wymazuje ich jednostronny charakter. W takiej formie – jako obiektywne

²⁹ Zobacz na przykład: Dinah Rajak, *In Good Company: An Anatomy of Corporate Social Responsibility*, Stanford, California: Stanford University Press, 2011; Sara Ann Wylie, *Fractivism: Corporate Bodies and Chemical Bonds*, Durham: Duke University Press Books, 2018.

obraz rzeczywistości – informacje ze sprawozdania trafiały na biurka osób z polskiej polityki i administracji i wpływały potem na kształtowanie polityki zagranicznej i wewnętrznej nie tylko wobec obcych inwestorów i rodzimego przemysłu, ale także własnych obywateli, których postawa nie była zawsze zgodna z tą pożądaną przez amerykańskie koncerny poszukujące gazu łupkowego.

Na marginesie konferencji GSGI w Waszyngtonie polscy przedstawiciele odbyli spotkanie m.in. w biurze Richarda Morningstara, podczas którego strona amerykańska potwierdziła uzyskanie zgody na dofinansowanie szkolenia pierwszej dziesięcioosobowej grupy ekspertów do spraw gazu łupkowego w ramach programu wizyt *Voluntary Visitors Program*. Polscy delegaci spotkali się także z przedstawicielami Agencji Ochrony Środowiska, aby rozmawiać o gazie łupkowym i ochronie zasobów wodnych. Trudno jednak określić, jakie dokładnie informacje zostały tam przekazane, ponieważ sprawozdanie z tego spotkania znajdujące się w dokumentach MSZ niemal dosłownie przytacza treść prezentacji prelegentów z konferencji. Przedstawiciele amerykańskich think tanków – German Marschall Fund i American Enterprise Institute – zobowiązali się przedstawić konkretny plan działania w celu wsparcia MZS oraz Ambasady RP w Waszyngtonie w utrzymaniu politycznego *momentum*. Podczas spotkania w Departamencie Energii Amerykanie chłodno odnieśli się do zawarcia indywidualnego porozumienia z Polską dotyczącego współpracy energetycznej, ale wskazali na możliwość kontynuowania rozmów na szczeblu eksperckim.

Kolejny projekt porozumienia powstał jednak w grudniu 2010 roku i uwzględniał węglowodory niekonwencjonalne jako jeden z obszarów bilateralnej współpracy pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi. Prace nad tym dokumentem znacznie przyspieszyła wizyta prezydenta Komorowskiego w USA oraz planowane spotkanie z prezydentem Barackiem Obamą. Pomimo pewnych obaw w Ministerstwie Środowiska związanych z poruszaniem tej kwestii na tak wysokim szczeblu obaj prezydenci wyrazili nadzieję na rozwój współpracy w zakresie wydobywania gazu łupkowego w Polsce, a porozumienie, które wciąż jeszcze czekało na podpisanie, miało zachęcić wielkie korporacje amerykańskie zainteresowane gazem łupkowym do szkolenia polskich ekspertów oraz transferu nowoczesnej technologii. Zgodnie z założeniami polskiej polityki zagranicznej, porozumienie miało po prostu na celu doraźne wykorzystanie wyraźnie zwiększonego zainteresowania wielkich korporacji amerykańskich inwestowaniem w naszym kraju. Polska oczekiwała więc od USA nie tylko konkretnych inwestycji finansowych i wsparcia technologicznego, ale także rozwoju krajowej bazy infrastrukturalnej i ludzkiej.

Z treści projektu porozumienia wynikało to, co od dawna wyznaczało kierunek relacji dwustronnych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi – znaczna różnica potencjałów, która nieuniknienie stawiała kraj nad Wisłą w pozycji petenta liczącego na wsparcie silniejszego gracza. W przeciwieństwie do pierwotnych założeń, które miały to zmienić, przykład gazu łupkowego pokazał, że pomimo

partnerskiego języka oba państwa rozumiały istotę ich wzajemnych stosunków i pragnęły wykorzystać je w sposób jak najlepszy dla swoich interesów. Jednakże byłoby zbytnim uproszczeniem stwierdzenie, że USA narzuciły Polsce projekt łupkowy, ponieważ amerykańskie oferty pomocy i współpracy wpisywały się bardzo dobrze w cele rodzimej polityki zagranicznej i gospodarczej. Trudno jest więc się dziwić, że polska administracja państwowa, a za nią – opinia publiczna – zaakceptowały je jako „swoje” i niezależne decyzje, których były skłonne bronić przed wszystkim, co uznane zostało za zagrożenie dla zrealizowania potencjału łupkowego w Polsce.

Podczas podróży do USA prezydent Komorowski spotkał się także z członkami Polsko-Amerykańskiej Rady Biznesu, w skład której wchodził wtedy przedstawiciel takich firm naftowych, jak ExxonMobil, ConocoPhillips i Chevron, a jej przewodniczącą była dyrektor odpowiadająca za sprawy międzynarodowe w firmie Marathon Oil. Kiedy polscy dyplomaci, przedstawiciele rządu, a nawet głowa państwa zabiegali o pomoc Amerykanów w przeniesieniu łupkowego boomu na grunt polski, w Żurawlowie i jego okolicach nikt jeszcze nie rozważał, w jaki sposób poszukiwania gazu na tym terenie wpłyną na życie i pracę mieszkańców, nie mówiąc już o górnołotnych nadziejach na niezależność surowcową, bezpieczeństwo energetyczne czy pozycję międzynarodową Polski. Rolnicy przygotowywali się do żniw, kiedy Chevron spotykał się z wojewodą lubelskim i władzami samorządowymi, które zapewniały Johna Claussena o ich przychylnym nastawieniu do projektu firmy na Lubelszczyźnie: „Musimy się rozwijać. Liczymy na to, że odkrycie gazu przyniesie inwestycje w infrastrukturę i powstaną miejsca pracy, a środowisko nie ucierpi bardzo”³⁰ – zapewniał jeden ze starostów. Świeżo po przejęciu koncesji „Grabowiec” dyrektor regionalny Chevron ogłosił, że pierwsze badania sejsmiczne są planowane na jesień 2010 roku, a odwierty poszukiwawcze miały być przeprowadzone w 2011 roku.

● BUDOWANIE POLSKIEGO I ZAGRANICZNEGO ZAINTERESOWANIA ŁUPKAMI

Na początku 2010 roku czternaście firm – polskich i zagranicznych – było w posiadaniu czterdziestu koncesji na łączne poszukiwanie i rozpoznawanie węglowodórów konwencjonalnych i niekonwencjonalnych, a trzy firmy miały w sumie jedenaście koncesji na poszukiwanie wyłącznie niekonwencjonalnych węglowodórów³¹.

³⁰ *Lubelskie: Jesienią badania sejsmiczne złóż gazu łupkowego*, „Puls Biznesu”, 22 czerwca 2010, <https://pb.pl/lubelskie-jesienia-badania-sejsmiczne-zloz-gazu-lupkowego-563020> (dostęp 14 lipca 2019).

³¹ Ewa Zalewska, *Koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż węglowodórów w Polsce w tym shale gas i tight gas*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 213–215.

Poczynania polskich i amerykańskich firm eksploatacyjnych oraz intensywne działania na polu polityki zagranicznej nie odzwierciedlały na początku 2010 roku zainteresowania szerszego środowiska geologicznego w kraju sprawą gazu łupkowego. Pracownicy Ministerstwa Środowiska oraz niektórzy pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego uczestniczący w konferencjach Amerykańskiego Towarzystwa Geologów Naftowych (American Association of Petroleum Geologists, AAPG) raportowali jednak o zwiększonym zainteresowaniu potencjałem niekonwencjonalnych złóż gazu ziemnego w Polsce. MŚ prowadziło podczas tych spotkań AAPG akcję promocyjną i wysyłało swoich przedstawicieli, którzy brali udział w części konwencji, która funkcjonuje na zasadzie targów, gdzie w dużym pawilonie firmy i instytucje mają swoje stanowiska, prezentują informacje i nawiązują kontakty. To właśnie podczas takich wydarzeń pracownicy MŚ byli pytani o budowę geologiczną czy warunki wydobywania w kraju i stąd też dowiedzieli się o zainteresowaniu zagranicznego biznesu możliwością wydobywania węglowodorów niekonwencjonalnych w Polsce. Ponieważ zagadnienia te nie znajdowały się jeszcze w kręgu szczególnych zainteresowań krajowych geologów i urzędników, zapytania te wymogły na polskich przedstawicielach konieczność głębszego zapoznania się z tematem niekonwencjonalnych węglowodorów. Doprowadziło to w styczniu 2010 roku do zorganizowania specjalnej konferencji im poświęconej. Stworzyła ona znakomitą okazję do spotkania polskiego środowiska geologicznego z krajowym i zagranicznym sektorem naftowym oraz administracją państwową i publiczną.

Konferencja pt. „Niekonwencjonalne złoża gazu ziemnego w Polsce – gaz w łupkach (*shale gas*) i gaz zamknięty (*tight gas*)” odbyła się 27 stycznia 2010 roku w Państwowym Instytucie Geologicznym – Państwowym Instytucie Badawczym (PIG-PIB) w Warszawie. Patronat nad wydarzeniem objął Henryk Jacek Jezierski, podsekretarz stanu w MŚ, Główny Geolog Kraju. Cieszyła się ona dużą popularnością, bo uczestniczyło w niej około 250 osób z kraju i z zagranicy, a obok głównego geologa udział w konferencji wzięli także przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, NFOŚiGW oraz Wyższego Urzędu Górniczego. Obecny był też krajowy (PGNiG, PKN Orlen, Lotos S.A., Kulczyk Investments i Petrolinvest) oraz zagraniczny (m.in. ExxonMobil, Marathon Oil Corporation, Lane/ConocoPhillips, EurEnergy Resources) przemysł naftowy, firmy serwisowe (Halliburton, Schlumberger), a także polskie przedsiębiorstwa branżowe i firmy konsultingowe. W konferencji uczestniczyli ponadto naukowcy z różnych krajowych uczelni, reprezentanci ambasad USA i Kanady oraz kancelarie prawne. Podczas konferencji Główny Geolog Kraju zapewnił o wysiłkach administracji na rzecz stworzenia w Polsce odpowiednich warunków do prowadzenia poszukiwań niekonwencjonalnych złóż węglowodorów. Przedstawił on pozytywny stosunek MŚ do tych działań, wyrażając nadzieję, że odkryte zostaną nowe zasoby gazu w Polsce. Dyrektor PIG przedstawił bilans zasobów krajowych i uwydatnił potrzebę szukania nowych złóż oraz pomysłów

na poszukiwanie gazu, które mogłyby zwiększyć udział krajowej produkcji. Wydzwięk referatów był optymistyczny, ponieważ mimo braku dokładnych szacunków zachodni eksperci określali zasoby w Polsce jako „potencjalnie gigantyczne”³².

Początki projektu poszukiwania i wydobywania gazu łupkowego w Polsce sięgają zatem kilku lat przed opublikowaniem słynnego raportu dla EIA o szacunkach złóż z 2011 roku. Wygląda na to, że wczesną historię tego fenomenu w kraju tworzyły w dużej mierze nie tylko działania prywatnych inwestorów oraz zagranicznych koncernów w Polsce, ale także zdecydowane wysiłki polskich i amerykańskich dyplomatów, którzy szukali nowych, obiecujących kierunków współpracy między swoimi krajami. Na gaz łupkowy zwracano więc uwagę nie do końca ze względu na jego „wrodzony” ekonomiczny potencjał, ale z powodów dyplomatycznych. Współpraca ta była oparta, jak to zawsze w polityce zagranicznej bywa, na ocenie własnych możliwości oraz całym spektrum interesów – od tych związanych z bezpieczeństwem energetycznym kraju, zyskami ekonomicznymi i rozwojem technologicznym do tych, które dotyczyły wizerunku i pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

Z przeanalizowanych dokumentów wyłania się obraz gazu łupkowego jako tematu, który pojawił się w odpowiednim czasie do tego, aby podtrzymać stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi i nadać im nowy wymiar. W związku z tym, kiedy, zgodnie ze znaną praktyką, zagraniczne koncerny skierowały swoje pierwsze kroki do ambasady amerykańskiej w Polsce, amerykańscy dyplomaci wraz z polskim MSZ znali już temat gazu łupkowego i mogli aktywnie wspierać nawiązywanie kontaktów oraz współpracę zainteresowanych przedstawicieli przemysłu. Kluczową rolę pomocniczą w tym procesie odegrali naukowcy i eksperci, którzy bardzo dynamicznie włączyli się w debatę dotyczącą potencjału gazu łupkowego w naszym kraju. W dyskusję tę wnosili oni znacznie więcej niż tylko twarde dane i eksperckie analizy, których można było od nich oczekiwać. Zdanie naukowców i ekspertów wiele znaczyło w debacie publicznej i choć oni sami często postrzegali swoją rolę jako ograniczoną do kwestii naukowych, to jasne było, że ich poglądy na sprawy społeczne i polityczne mogły mieć znaczący wpływ na rozwój projektu łupkowego w Polsce. Na polu organizacji badań naukowych oraz kwestii formalnych związanych z gromadzeniem danych z odwiertów za gazem z łupków ścierały się także polityczne ambicje i plany decydentów.

³² Paweł Poprawa, Ewa Zalewska, *Konferencja pt. Niekonwencjonalne złoża gazu ziemnego w Polsce – gaz w łupkach (shale gas) i gaz zamknięty (tight gas)*, Warszawa, 27.01.2010, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 209–212.

2.

EKSPERCI I KŁĄTWA POSĄGU

ŚW. BARBARY

Stojąc przed majestatycznym budynkiem Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) przy alei Mickiewicza w Krakowie, trudno oprzeć się wrażeniu podziwu nie tyle nad samą klasyczną architekturą z okresu międzywojennego, ile nad pewną ideą heroicznego wysiłku. Ogromne jońskie kolumny, które zdobią główne wejście, oraz dodane w latach siedemdziesiątych potężne rzeźby górników i hutników mają zapewne skłaniać gości do refleksji nad okazałością rzeczy, które stają się możliwe dzięki ciężkiej pracy. Nawet uważnemu obserwatorowi mogłoby jednak umknąć, że nad tak wspaniałym budynkiem góruje od stosunkowo niedawna dostoyny pomnik Świętej Barbary – patronki ciężkiej pracy. W 1999 roku przywrócono go na dawne miejsce po około 80 latach nieobecności. Pierwotnie posąg został umieszczony na dachu Akademii pod koniec sierpnia 1939 roku, ale wkrótce po wybuchu II wojny światowej został stamtąd usunięty przez Niemców, którzy zamienili gmach instytucji w siedzibę urzędu generalnego gubernatora. Z inicjatywą przywrócenia pomnika na budynku AGH wiąże się pewna anegdota przekazana przez ówczesnego rektora³³, według której, dowiedziawszy się o jego planach, kilku wybitnych profesorów uczelni błagało swojego zwierzchnika o zaniechanie tych działań. Obawiali się oni „kłątwy posągu Świętej Barbary”, ponieważ ostatnia próba jego posadowienia zbiegła się w czasie z wybuchem wojny, więc lepiej byłoby „nie kusić losu”. Według przekazu rektora sytuacja była raczej zabawna, bo wspomniani uczeni zajmowali się naukami ścisłymi i technicznymi i całe ich zawodowe życie było podporządkowane zasadom racjonalnego myślenia. Tymczasem okazało się, że także i ich dopadła, wydawać by się mogło, nieracjonalna obawa o to, że umieszczenie figury świętej w jakiś niewyjaśniony sposób mogłoby rzucić urok na cały kraj i doprowadzić do tragicznych wydarzeń.

³³ Ryszard Tadeusiewicz, *Święta Barbara ponad AGH*, naTemat.pl, 4 grudnia 2013, <http://ryszardtadeusiewicz.natemat.pl/84267,swieta-barbara-ponad-agh> (dostęp 24 maja 2017).

W trakcie badań nad historią gazu z łupków w myślach wciąż wracałam do tej anegdoty, bo wydawała się wyjaśniać pewien poznawczy dysonans, którego doświadczałam podczas niektórych spotkań z naukowcami zajmującymi się tematyką węglowodorów niekonwencjonalnych. Z jednej bowiem strony bardzo chętnie wyjaśniali mi techniczne i geologiczne uwarunkowania procesu poszukiwania gazu łupkowego tak, jakby one same determinowały szansę na wydobycie tego surowca; z drugiej strony jednak wydawało się, że oni także nie oparli się magii gazu i, podobnie jak pozostali uczestnicy publicznej debaty, formułowali oceny, które wykraczały poza ich wąskie specjalizacje. Tak jak profesorowie z AGH, którzy w postawieniu posągu Świętej Barbary upatrywali złowieszczej klątwy nad całym narodem, uczeni i eksperci, z którymi rozmawiałam, często przypisywali łupkom pewną magiczną moc. Okazywało się więc, że naukowcy też byli ludźmi i wierzyli pogłoskom, plotkom lub stereotypom i sami uczestniczyli w ich tworzeniu. Mimo że podczas naszych rozmów wielu z uczonych i ekspertów dystansowało się od narracji o nieopisanych zasobach gazu niekonwencjonalnego w Polsce, które napompowały łupkową bańkę, to niewątpliwie warto jeszcze raz prześledzić, jaką rolę odegrali oni w projekcie poszukiwania i wydobycia gazu łupkowego.

● POCZĄTKI ZAINTERESOWANIA GAZEM Z ŁUPKÓW W POLSCE

Z perspektywy ekspertów, którzy interesowali się gazem łupkowym w Polsce, zanim jeszcze stał się tematem debaty publicznej na szerszą skalę, początki tego fenomenu można datować nawet na rok 2005. W tym roku bowiem, według mojego rozmówcy, do Państwowego Instytutu Geologicznego przyjechali przedstawiciele amerykańskiej firmy EOG Resources, która specjalizuje się w górnictwie węglowodorów niekonwencjonalnych. Spółka ta była wtedy stosunkowo młoda, bo została powołana do życia w 1999 roku, wydzielając się z grupy Enron, zanim na światło dzienne wyszedł skandal związany z zarzutami o oszustwa finansowe. W roku wizyty przedstawicieli EOG w PIG w Stanach Zjednoczonych nie rozpoczął się jeszcze boom na wydobycie gazu łupkowego, który można datować na lata 2007/2008. Niemniej jednak firma EOG miała już pierwsze doświadczenia na tym polu, ponieważ w 2004 roku dzierżawiła około 400 000 akrów (około 162 000 hektarów) na terenie złoża Barnett w Teksasie³⁴. Przedstawiciele firmy zastanawiali się, czy podobne wydobycie można by było rozpocząć w miejscach poza Stanami i w toku poszukiwań zainteresowali się między innymi Polską. Z 2006 roku pochodzi pierwsza wzmianka w Krajowym Rejestrze Sądowym o firmie pod nazwą EOG Resources Poland International LLC Spółka z o.o. Mimo że EOG wyprzedziło swoich konkurentów o wiele lat, ostatecznie firma nie zdecydowała się na szerokie działania

³⁴ EOG Resources Inc., „History – EOG Resources, Inc.”, <https://www.eogresources.com/company/history/> (dostęp 6 kwietnia 2021).

na polu poszukiwań gazu z łupków w Polsce. W ich ocenie budowa geologiczna nie była na tyle obiecująca, aby dać naszemu krajowi priorytet, i swoje kroki skierowali w kierunku innych państw. Niemniej jednak jej początkowa aktywność przyczyniła się do tego, że w Państwowym Instytucie Geologicznym zaczęto interesować się niekonwencjonalnymi węglowodorami i w ramach kontaktów z EOG pracownicy instytutu mogli dowiedzieć się więcej o tych nierozpoznanych surowcach. Jak powiedział mi jeden z pracowników PIG, EOG go „wyedukowało” na temat gazu łupkowego: „Jak się pytali [EOG], czego szukają, to musieli mi wytłumaczyć to zjawisko”. W instytucie dane o złożach łupkowych były w tamtym czasie jednak znikome:

większość informacji geologicznej, która jest potrzebna do poszukiwań gazu łupkowego, pochodzi z poszukiwań gazu łupkowego. My nie mieliśmy poszukiwań, więc tych informacji nie mieliśmy, więc to się sprowadzało do takiego banalnego poziomu wiedzy, który był tylko i wyłącznie próbą jakiegoś ocenienia tych super podstawowych rzeczy. Jest kilka takich kryteriów geologicznych, które są pomocne na takim etapie bardzo wstępnym i to są bardzo takie trywialne informacje... czyli jakieś tam miąższość warstwy mogą być, mogą zawierać gaz, głębokość zalegania – ona decyduje o ekonomii, ilość substancji organicznej i dojrzałość termiczna i to w zasadzie jest wszystko, co na tym etapie było możliwe, czyli taki dosyć trywialny poziom informacji, których część z nich niespecjalnie była do końca dostępna, więc to poziom startu był taki infantylny, można powiedzieć.

W 2007 roku na polskiej scenie łupkowej pojawiło się kilku graczy takich jak Lublin Energy Resources, czyli mniejszych firm, które skoncentrowane były głównie na jednym profilu działalności związanej z rozpoznawaniem złóż gazu i ropy i tworzone były dla planowanej działalności w Polsce. W tym czasie do wtajemniczonych docierały sygnały o rosnącym zainteresowaniu, jakie przemysł przejawiał w stosunku do wydobycia niekonwencjonalnych węglowodorów w Stanach Zjednoczonych. W Polsce także rozdzielono już pierwsze koncesje, ale w odczuciu eksperta, z którym rozmawiałam: „dalej nikt tego nie zauważa. To jest fenomen, który nie istnieje zupełnie tak w publicznym odczuciu, ale nawet w środowisku geologicznym nikt po prostu nie ma pojęcia, że takie zjawisko się toczy”. Jak pisałam w poprzednim rozdziale, polskie MSZ i MŚ faktycznie zaczęły czynić intensywne wysiłki, aby wzmocnić polsko-amerykańską współpracę w zakresie technologii poszukiwania gazu z łupków, dopiero w 2009 roku. Według kilku źródeł jednak już w 2006 roku, zapewne w związku z pytaniami firm zainteresowanych koncesjami, MŚ zwróciło się do PIG o przedstawienie zarysu perspektyw poszukiwania niekonwencjonalnych złóż gazu ziemnego w Polsce. Według informacji, które otrzymałam z ministerstwa w czasie moich badań, nie dysponowało ono takim raportem, więc niemożliwe było przeanalizowanie, jak oceniano potencjał gazu łupkowego, zanim wydano pierwsze koncesje i nawiązano ściślejszą dyplomatyczną współpracę ze Stanami Zjednoczonymi w tym zakresie.

Wiadomo jednak, że polscy eksperci i naukowcy zaczęli przywiązywać większą wagę do potencjału gazu z łupków po tym, jak stało się wiadome, że ExxonMobil – amerykański gigant naftowy oraz jedna z największych korporacji na świecie – także planował w naszym kraju działalność związaną z rozpoznawaniem złóż niekonwencjonalnych węglowodorów:

to jest po prostu wejście dinozaura na scenę – powiedział mi jeden z polskich ekspertów – więc w tym momencie wszyscy w przemyśle amerykańskim natychmiast zwrócili uwagę na Polskę i się rzucili tutaj najprędzej i od tego momentu jest już po prostu traktowanie się nawzajem tych inwestorów – małych, dużych, średnich, wszystkich możliwych. I to jest chyba końcówka 2007, jak oni się tutaj zgłosili. Później to już jest pokłosie wejścia Exxon.

Wielu ekspertów, z którymi rozmawiałam, postrzegało początki projektu łupkowego w Polsce jako inicjatywę niezależnych, mniejszych lub większych firm, które kierowały się intuicją i chęcią przeniesienia gazowego boomu ze Stanów Zjednoczonych do kraju nad Wisłą. W ich relacjach często pojawiało się przekonanie, że struktura organizacyjna przedsiębiorstw, które zajmują się górnictwem ropy i gazu, sprzyjała szukaniu nowych złóż o dużym potencjale ekonomicznym. Przychoząc do Polski, firmy te ważyły możliwe ryzyko i oceniały geologiczne i prawne warunki swojej działalności, aby w końcu podjąć decyzję o tym, czy zaangażują się w wydobycie gazu łupkowego na szerszą skalę. Jednakże udział naukowców i ekspertów w tym procesie był chyba bardziej znaczący niż to by się mogło wydawać, przynajmniej jeżeli weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki pisali oni o potencjale gazu z łupków oraz reagowali na zapotrzebowanie polityków i opinii publicznej na informacje o możliwych skutkach wydobycia.

● ŁUPKOWA „HIPNOZA” CZY AKADEMICKI PRAGMATYZM

W 2010 roku „Przegląd Geologiczny” – miesięcznik Państwowego Instytutu Geologicznego – wydał numer poświęcony w dużej mierze gazowi łupkowemu. Na okładce oprócz diagramu ilustrującego specyfikę wydobycia gazu z łupków oraz zdjęć skał łupkowych znajdowała się również fotografia przedstawiająca flarę do spalania gazu z górującym nad nią silnym płomieniem. W opisie na innej stronie uściślano jednak, że jest to zdjęcie wykonane na wiertni, gdzie spala się gaz konwencjonalny. To użycie fotografii przedstawiającej silny płomień świadczący o dużym przypiływie z otworu z gazem **konwencjonalnym** na okładce miesięcznika poświęconemu gazowi **niekonwencjonalnemu** było jednym z przejawów tego, jak działała „magia” gazu łupkowego. Polegała ona na tym, że pewne zdarzenia, które w mniej lub bardziej znaczący sposób łączyły się z gazem z łupków, traktowano jako metaforę jego potencjału. Fakty i dane geologiczne przeplatano z często subtelными elementami narracji o nadchodzącym boomie. Rosnące zainteresowanie dużych międzynarodowych koncernów (ExxonMobil, Marathon Oil, Chevron itp.)

miało potwierdzać zasadność optymistycznego tonu, w jakim eksperci często wypowiadali się na temat rychłego rozkwitu przemysłu łupkowego w Polsce.

„W momencie, kiedy już się zrobiła pewna skala, to wszyscy [ekspert] ulegli już wzajemnemu takiemu zahipnotyzowaniu, że skoro już jest ta skala, to dzieje się coś niezwykłego. Tak samo jak politycy czy dziennikarze ulegli takiej hipnozie, tak samo wszyscy w środowisku akademickim” – powiedział mi pewien ekspert, podsumowując działania naukowców w czasie łupkowej gorączki około 2010/2011 roku. Choć zdawano sobie sprawę, że takie postawy świata akademickiego mogły mieć daleko idące konsekwencje, bo przemysł mógł do pewnego stopnia kierować się ich pełnymi optymizmem reakcjami, to ostatecznie naukowcy nie pracowali przecież na rachunek firm poszukujących gazu. „Fenomen [gazu łupkowego] to tak czy siak, czy działa w Polsce, czy nie działa, to nie ma znaczenia. Chodzi o to, żeby kształcić studentów czy być naukowo aktywnym na globalnym rynku” – stwierdził jeden z moich rozmówców. Ekspert, który pracował w innej jednostce, także szczerze potwierdzał, że podejście jego współpracowników do niespodziewanie dużego zainteresowania zagranicznych koncernów gazem łupkowym w Polsce było „optymistyczno-cyniczne”: „niezależnie, co z tego będzie, my będziemy mieć zlecenia i będziemy z tego żyli po prostu... Jak nam płacą za gaz łupkowy, to będziemy szukać gazu łupkowego. Będą płacić za gaz kosmiczny, będziemy szukać gazu kosmicznego [śmiej]”. Podtrzymanie zainteresowania przemysłu gazem z łupków w Polsce było więc zjawiskiem korzystnym z punktu widzenia rodzimych ekspertów, bo dawało szansę na rozwój polskiej nauki i na nowo tchnęło życie w kierunku studiów powiązane z geologią i wiertnictwem. W atmosferze łupkowej „hipnozy”, jak ją nazwał jeden z moich rozmówców, studzenie emocji nie było więc w interesie środowiska akademickiego, tym bardziej że jego członkom także udzieliło się coś w rodzaju łupkowej megalomanii.

W „Przeglądzie Geologicznym” łatwo można było znaleźć odniesienia do „amerykańskiego sukcesu”, który określano jako „prawdziwą rewolucję” w przemyśle poszukiwań i wydobywania gazu ziemnego w Ameryce Północnej. Pisano o postępie technologicznym, który umożliwił rozwój wydobywania węglowodorów niekonwencjonalnych, oraz o „gigantycznych zasobach” gazu ziemnego w Stanach Zjednoczonych. Z entuzjazmem zaznaczano, że Polska stała się „jednym z najbardziej aktywnych rynków” poszukiwania złóż gazu niekonwencjonalnego w Europie także za sprawą zaangażowania naftowych „gigantów”. Pisano ponadto o prognozach zasobów gazu z łupków w Polsce, które klasyfikowały je jako „gigantyczne”, i choć odnoszono się do tych ocen z rezerwą, to wyrażano nadzieję, że zainteresowanie przemysłu i tak doprowadzi do zainwestowania „ogromnych środków finansowych” w poszukiwanie złóż gazu ziemnego³⁵. Ta „monumentalna” retoryka nieuchronnie

³⁵ Paweł Poprawa, *Potencjał występowania złóż gazu ziemnego w łupkach dolnego paleozoiku w basenie bałtyckim i lubelsko-podlaskim*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 226–249.

prowadziła do konkluzji, iż „[d]uża liczba udzielonych koncesji na poszukiwanie gazu ziemnego w łupkach gwarantuje, że w najbliższych latach stan wiedzy na temat tego typu złóż w Polsce zostanie znacząco rozszerzony”³⁶. Jednocześnie przedstawiano wstępne analizy dotyczące najbardziej obiecujących obszarów poszukiwań i wskazywano nawet, w jakich warunkach mogłyby one być najbardziej korzystne z ekonomicznego punktu widzenia. Wspominano wprawdzie o kosztochłonności produkcji gazu ziemnego z formacji łupkowych oraz o nie do końca idealnych warunkach geologicznych, które komplikowały ekonomiczną zasadność wydobywania, ale przeważała retoryka nadziei opartej na wierze w innowacje technologiczne. W porównaniu z innymi regionami na starym kontynencie Polska jawiła się jako jeden z „atrakcyjniejszych” obszarów poszukiwań nie tylko ze względów geologicznych. Przedstawiano nasz kraj jako przyjazny inwestorom także dzięki swojej stabilności politycznej i ekonomicznej.

Z takich tekstów oraz wypowiedzi ekspertów wyłaniał się optymistyczny obraz potencjału gazu łupkowego w Polsce. Wszelkie ryzyko i niewiadome, o których dość konsekwentnie wspominali, rozmywały się w zestawieniu z głęboko odczuwaną potrzebą wsparcia rodzimej nauki nowymi danymi, za które być może nie musielibyśmy płacić, bo badania wykonane zostałyby przez operatorów z zagranicznym kapitałem i przekazane Skarbowi Państwa. Dane takie były bardzo potrzebne, ponieważ podczas pierwszych wizyt zagranicznych koncernów w PIG mogły one liczyć jedynie na bardzo ogólne i orientacyjne informacje na temat „środowiska inwestycyjnego” w Polsce. Krajowi naukowcy nie pozyskaliby jednak szczegółowych danych geologicznych, których tak im brakowało, bez współpracy i zaangażowania przemysłu, więc przez pełną nadziei i wiary retorykę wielu ekspertów przebiegał nieco mniej korzystny obraz polskiej nauki. Podobnie jak dyplomaci, którzy posłużyli się gazem łupkowym jako przyczynkiem do nowego otwarcia w stosunkach dyplomatycznych między Polską a Stanami Zjednoczonymi, tak też polscy naukowcy i eksperci dostrzegli w tym surowcu szansę na pozyskanie nowych, ciekawych informacji oraz przeprowadzenie ważnych badań. Nieuchronnie taka postawa mogła często prowadzić do pewnego przeszacowania zarówno determinacji firm gazowych do prowadzenia badań w Polsce, jak i roli przemysłu w napędzaniu innowacji technologicznych związanych z poszukiwaniem i wydobywaniem węglowodorów niekonwencjonalnych.

● POLITYCZNY WYMIAR INNOWACJI I SZACUNKÓW

Narodziny technologii szczelinowania hydraulicznego datuje się często na rok 1947, kiedy firma Stanolind Oil przeprowadziła pierwszy eksperymentalny zabieg tego

³⁶ Paweł Poprawa, *System węglowodorowy z gazem ziemnym w łupkach – północnoamerykańskie doświadczenia i europejskie perspektywy*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 217.

typu na złożu Hugoton w stanie Kansas³⁷. Technologiczną rewolucję, która doprowadziła do szerokiego zastosowania i udoskonalenia metody szczelinowania, przypisuje się często charyzmatycznym poszukiwaczom ropy naftowej i gazu (po angielsku określanymi jako *wildcatters*)³⁸. Takie rozumienie historii tej metody było podzielane przez wielu ekspertów oraz naukowców, z którymi rozmawiałam. Trzeba przyznać, że rzeczywiście tworzy ono bardzo wciągającą narrację, bo jest to wtedy opowieść o ciągu technologicznych innowacji napędzanych przez kilku mężczyzn, którzy działali na przekór pierwszym niepowodzeniom i głównemu nurtowi wyznaczonemu przez wielkie koncerny naftowe niezainteresowane złożami niekonwencjonalnymi. Jak większość takich historii, uwydatnia ona pewne indywidualne cechy konkretnych bohaterów, zwracając mniej uwagi na czynniki strukturalne, które pomogły im we wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań.

Prawda jest jednak taka, że w Stanach Zjednoczonych zaangażowanie federalnych środków oraz inwestycji było jednym z kluczowych bodźców, które przyczyniły się do rozwoju technologii szczelinowania oraz zainteresowania firm węglowodorami niekonwencjonalnymi. Już w 1976 roku w następstwie wprowadzenia przez OPEC embarga na ropę Kongres przeznaczył fundusze na specjalny program badawczy (Unconventional Gas Research Program), który miał za zadanie pomóc w rozwoju rodzimej bazy naukowej dotyczącej gazu ziemnego. Jako część tej inicjatywy (nazwanej Eastern Gas Shales Project) prowadzono kilka projektów demonstracyjnych obejmujących wiercenia w skałach łupkowych. Wczesne technologie związane ze szczelinowaniem łupków oraz wierceniem kierunkowym były opracowane przez rządowe agencje, których funkcje zostały później przejęte przez Departament Energii oraz inne instytucje rządowe. Poszukiwanie i wydobycie niekonwencjonalnego gazu mogło też liczyć na odpowiednie ulgi podatkowe, jak również subwencje oraz inne dotacje z pieniędzy publicznych. Publiczne bądź rządowe wsparcie kryje się za głównymi rozwiązaniami technologicznymi, które stały się elementarnymi częściami współczesnej technologii szczelinowania hydraulicznego, takimi jak wiercenie horyzontalne, obrazowanie mikrosejsmiczne i specjalne wiertła³⁹.

³⁷ John M. Golden, Hannah J. Wiseman, *The Fracking Revolution: Shale Gas as a Case Study in Innovation Policy*, „Emory Law Journal” 2015, vol. 64, s. 955–1040; Carl T. Montgomery, Michael B. Smith, *Hydraulic Fracturing: History of an Enduring Technology*, „Journal of Petroleum Technology” 2010, vol. 62, nr 12, s. 26–40, <https://doi.org/10.2118/1210-0026-JPT> (dostęp 24 maja 2017).

³⁸ Gregory Zuckerman, *The Frackers: The Outrageous Inside Story of the New Billionaire Wildcatters*, New York: Penguin, 2014.

³⁹ Jason Burwen, Jane Flegel, *Unconventional Gas Exploration & Production, Case Studies on the Government's Role in Energy Technology Innovation*, American Energy Innovation Council, marzec 2013, <http://americanenergyinnovation.org/wp-content/uploads/2013/03/Case-Unconventional-Gas.pdf> (dostęp 24 maja 2017); Alex Trembath i in., *Where the shale gas revolution came from: Government's role in the development of hydraulic fracturing in shale*, Breakthrough Institute, maj 2012.

Opowieść o tym, jakie były początki oraz historia łupkowej rewolucji w Stanach Zjednoczonych, była więc bardziej złożona niż mogłoby to wynikać z narracji wielu polskich ekspertów i naukowców. Jednak ich retoryka współgrała z magicznym myśleniem o innowacyjnym potencjale przemysłu, na który eksperci bardzo liczyli, aby móc uzyskać więcej informacji o złożach niekonwencjonalnych w Polsce. I choć wspominali oni niekiedy o roli państwa w kontekście tworzenia prawa, które sprzyjałoby poszukiwaniu i wydobywaniu gazu z łupków, to w rozmowach nie wypowiadali się o polityce w pozytywnym tonie. Można było mieć raczej wrażenie, że postrzegali oni aparat państwowy i polityków jako czynniki, które uzurpowały sobie rolę ekspertów od geologii:

Jezierski [Główny Geolog Kraju] widział, że przybywało koncesji, wniosków, w związku z czym zauważył, że zaczyna się boom i bodajże zimą – to był styczeń 2010, ogłosił słynne eldorado, że jesteśmy gazowym eldorado... Oczywiście my nie byliśmy tak politycznie entuzjastyczni do tego wszystkiego. Wtedy się świat polityki strasznie tym zainteresował i mogliśmy bardzo szybko zauważyć, że specjalistami, o ile jeszcze wtedy na początku 2011, no to specjaliści wtedy rzeczywiście się pokazywali, to już w końcu 2011 zaczęli się pokazywać głównie politycy. I tutaj no takiego, powiem wprost, specjalistą stał się m.in. minister Budzanowski, wtedy był ministrem skarbu państwa i on no zaczął już bardzo wyraźnie tłumaczyć budowę geologiczną Polski w telewizji.

Z perspektywy czasu nieuchronne wydaje się dziś, że gaz łupkowy stał się w Polsce – jak i w innych krajach – tematem politycznym. Niektórzy naukowcy i eksperci zaangażowani w przygotowanie raportów o zasobach gazu łupkowego w Polsce na zlecenie państwowych instytucji i ministerstw z przerażeniem stwierdzali, że ich badania i wnioski nie znajdowały żadnego odzwierciedlenia w decyzjach ani retoryce rządu:

[...] wypowiedzi Budzanowskiego były nadal bardzo entuzjastyczne, a tym bardziej, że premier obiecał emerytury z gazu łupkowego. Miała być przygotowana polityka energetyczna, gdzie miał być gaz łupkowy jednym z ważniejszych elementów. Nikt nas już nie słuchał, powiem, w tym momencie. Machina ruszyła. Nikt nas już nie słuchał. W związku z czym pojawiały się kolejne obietnice... Byłem strwożony, powiem wprost. Wiedziałem, że to tak łatwo nie będzie. Oczywiście cieszyłem się pierwszymi wynikami... badania całkowitej zawartości..., gdzie te dane, desorpcja pokazywała, że ten gaz jest, jest go nawet całkiem sporo na tonę i gdyby uzysk był podobny jak w Stanach, to oczywiście zasoby byłyby pokaźne, ale wtedy już w 2011 roku dotarły no przecież te pierwsze wyniki szacelinowań. To się okazuje, że to nie za bardzo z tym tak jest, z tym wydobywaniem.

Snuciu wielkich planów związanych z wydobywaniem gazu łupkowego w kraju sprzyjały jednak rozbieżności we wstępnych szacunkach wydobywalnych zasobów tego surowca. Pierwszy raport przygotowany przez amerykańską firmę konsultingową Advanced Resources International w 2009 roku zawierał informację o nawet 3000 mld m³ gazu z łupków. W tym samym roku szacunki Wood Mackenzie były

jednak o ponad połowę mniejsze. W 2011 roku raport dla amerykańskiej Energy Information Administration przebiegał te liczby, podając objętość 5300 mld m³ gazu⁴⁰, i dlatego odbił się on tak szerokim echem w mediach oraz debacie publicznej na temat łupków w Polsce. Choć PIG oraz amerykańska służba geologiczna USGS współpracowały podczas oszacowywania polskich zasobów, to ostatecznie zastosowały inne współczynniki i metodologie i w 2012 roku niezależnie od siebie podały do wiadomości szacunki, które znacznie różniły się od tych, które wywołały w Polsce nadzieje na emerytury finansowane z przychodów ze sprzedaży gazu łupkowego. Państwowy Instytut Geologiczny szacował zasoby wydobywalne gazu z formacji łupkowych na poziomie od 346 do 768 mld m³⁴¹, natomiast USGS przyjął wartość od 0 do 115 mld m³⁴².

W rozmowach eksperci z dziedziny wiertnictwa wyrażali jednak jeszcze większy sceptycyzm, bo zwracali uwagę, że raport PIG zakładał zbyt małe wydobycie z jednego otworu w porównaniu do kosztów wiercenia i eksploatacji takiego otworu. Jeden ekspert wyjaśnił mi powód przyjęcia takich założeń tym, że „geolodzy zwykle patrzą optymistycznie”.

Była taka sytuacja, że się okazało, że zasoby na świecie są przeszacowane pozytywnie. Każdy myśli, że jak mówi, że ma 10 mld m³, to geolog zakłada, że to jest prawda, a rzeczywistość jest inna. To jest 8 zamiast 10. To jest jedna rzecz. Natomiast drugą rzeczą jest produkcyjność, czyli możliwości eksploatacyjne – geolodzy się na tym kompletnie nie znają... Jeżeli mówimy o jakichś zasobach geologicznych, to geologom można przy najmniej w części zaufać, ale nie można im pozwolić na mówienie o zasobach wydobywalnych, bo oni na ten temat nie wiedzą nic.

W środowisku eksperckim nie sądzono jednak, że raport PIG-u, który podawał dość niskie szacunki zasobów gazu z łupków, mógł stanowić jakiekolwiek rozczarowanie dla firm, które działały na tym polu. Oczekiwano bowiem, że mając dane z pierwszych wierceń, sektor wiedział, iż optymistyczne założenia raczej nie znajdują pokrycia w rzeczywistości. Niemniej jednak istniała możliwość, że znaczące obniżenie szacowanych zasobów – i to jeszcze przez polską instytucję podlegającą ministerstwu – będzie odebrane z pewnym rozczarowaniem, jeżeli nie oburzeniem, przez opinię publiczną lub świat polityki.

⁴⁰ Advanced Resources International, Inc., *World Shale Gas Resources: An Initial Assessment of 14 Regions Outside the United States*.

⁴¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, *Ocena zasobów wydobywalnych gazu ziemnego i ropy naftowej w formacjach łupkowych dolnego paleozoiku w Polsce (Basen Bałtycko-Podlasko-Lubelski) raport pierwszy*, 2012, <https://iddd.de/rys/gazlupkowy/raportPIG.pdf> (dostęp 24 maja 2017).

⁴² USGS, *Potential for Technically Recoverable Unconventional Gas and Oil Resources in the Polish-Ukrainian Foredeep, Poland*, 2012, U.S. Department of the Interior, U.S. Geological Survey, 2012, <https://pubs.usgs.gov/fs/2012/3102/fs2012-3102.pdf> (dostęp 24 maja 2017).

W PIG zdawano sobie sprawę z ryzyka, które podejmował instytut oraz Ministerstwo Środowiska, podając raport z 2012 roku do publicznej wiadomości. Teoretycznie mógł on bowiem zniechęcić inwestorów oraz zaangażowane firmy ze względu na znacznie niższe szacunki zasobów gazu w porównaniu z raportem EIA z 2011 roku, czego polscy geolodzy z pewnością chcieliby uniknąć. Pracownicy PIG wiedzieli jednak, że nachodzący raport USGS prognozował jeszcze niższe zasoby, więc po dyskusji z ówczesnym Głównym Geologiem Kraju Piotrem Woźniakiem doszli do konkluzji, że mimo wszystko lepszym rozwiązaniem – zarówno z naukowego, jak politycznego punktu widzenia – będzie upublicznienie raportu. W stosunku do raportów EIA szacunki PIG oraz amerykańskiej służby geologicznej wydawały się być oparte na bardziej wiarygodnych danych z tego względu, że brały pod uwagę wyniki wydobywalności konkretnych polskich otworów, które były znacznie niższe (maksymalnie w granicach pojedynczych procentów) w porównaniu do tych charakterystycznych dla niektórych złóż w Stanach Zjednoczonych (rzędu nawet 20%)⁴³. Choć takie wyniki nie były zachęcające, to wierzone zapewne, że technologie szczelinowania rozwiną się do tego stopnia, że będzie można zwiększyć przepływy z wykonywanych odwiertów tak, aby stały się one opłacalne. Na tej właśnie wierze w możliwości technologicznej innowacji oparta była – mimo wszystko – optymistyczna postawa, którą wykazywali polscy naukowcy i eksperci w kontekście niekorzystnych wyników z pierwszych odwiertów. Choć ostatecznie mieli się przekonać, jak płonna była to nadzieja, to w pozostałej mierze byli oni realistami, jeżeli mowa o prognozowanych zasobach gazu w Polsce i sceptycznie odnosili się do szerokich planów propagowanych przez polityków.

Tym bardziej bulwersujące było dla nich, gdy okazało się, że muszą zapłacić cenę za polityczną retorykę o dostatku, który państwo miało budować na przychodach z eksploatacji gazu. Pierwsze wyjścia międzynarodowych firm z Polski, włącznie z ExxonMobil, rozpoczęły się w 2012 roku, a więc zbiegły się w czasie z opublikowaniem raportu PIG. Te wyjścia wiązać oczywiście należy z pierwszymi niezadowolającymi wynikami, które firmy poszukujące gazu uzyskały na swoich otworach, a nie z konkluzjami raportu PIG. O ile naukowcom stosunkowo łatwo było pogodzić się z faktem słabnącego zainteresowania polskimi łupkami, to z czasem zaczęło być jasne, że politycy stali się zakładnikami swoich szumnych zapowiedzi z początku łupkowej gorączki.

● SPÓR O PRÓBKĘ I ZASOBY

Niespodziewanie fakt, że polityczne obietnice nie do końca znajdowały odbicie w analizach i badaniach z pierwszych polskich odwiertów za gazem z łupków,

⁴³ Adam Wójcicki, *Bilans zasobów niekonwencjonalnych (i innych) złóż gazu w Polsce*, „Przegląd Geologiczny” 2015, t. 63, nr 10/3, s. 1215–1219.

zwrócił się przeciwko naukowcom i instytucjom takim jak Państwowy Instytut Geologiczny. PIG stał się, gdy słabła powoli popularność gazu łupkowego w Polsce, obiektem zainteresowania Najwyższej Izby Kontroli (NIK). Wraz ze wzmacnianiem się patriotycznej retoryki w polityce pojawiły się głosy, które krytykowały rolę instytucji państwowych w gromadzeniu i przetwarzaniu danych i materiałów pozyskanych podczas badań na terenach udzielonych koncesji. W skrócie, zarzucano tym instytucjom, że w niewystarczający sposób zabezpieczyły polski interes i nie pozyskały od zagranicznych firm odpowiednich danych geologicznych z wierceń w poszukiwaniu gazu z łupków. NIK przeprowadził w PIG kontrolę, której przedmiotem było m.in. prowadzenie centralnego archiwum geologicznego oraz gromadzenie, udostępnianie, przetwarzanie i archiwizowanie danych geologicznych⁴⁴. W wystąpieniu pokontrolnym stwierdzano, że według stanu na koniec 2012 roku do archiwum geologicznego próbki przekazało siedmiu przedsiębiorców posiadających koncesje na poszukiwanie lub rozpoznawanie węglowodorów niekonwencjonalnych, w tym między innymi: ExxonMobil, Lane Energy Poland i spółki powiązane z koncernem Marathon Oil. PIG nie był jednak uprawniony do egzekwowania od przedsiębiorców przekazywania próbek geologicznych ani nie realizował do końca 2012 roku żadnych projektów, które obejmowałyby weryfikację zawartości skrzynek z próbkami przekazywanych do archiwum.

Z moich badań wynika, że pracownicy archiwum oraz PIG zdawali sobie zapewne sprawę z upolitycznienia gazu łupkowego, bo z wyjątkową ostrożnością podchodzili do wytycznych o zakazie wglądu i udostępnianiu próbek z odwiertów, tak że zamknięte skrzynki zweryfikowano w marcu 2013 roku, dopiero po oględzinach inspektora NIK.

[P]o tym nastąpiła weryfikacja wszystkich tych próbek, które zostały zgromadzone, w wyniku której stwierdzono, że nie było żadnych uchybień, to znaczy, żadna z tych skrzynek nie została gdzieś tam podmieniona, bo były takie obawy, że skoro tam nikt nie zajrzał do tego, to może ktoś nakładł gruzu i cegieł i przekazał do archiwum, a archiwum jest ślepe i głuche. Okazało się, że nie były trafione obawy i wszystkie próbki tak, jak były opisane na spisach odbiorczych, zgadzały się ze swoim stanem faktycznym.

W raporcie NIK jednak najważniejsze było to, że w wyniku tej weryfikacji okazało się, że znacząca większość przekazanych próbek może być wykorzystana do określenia perspektyw występowania gazu łupkowego w bardzo ograniczonym zakresie. Dane dotyczące przebiegu robót geologicznych i wyników z 70 koncesji, które MŚ przekazało do archiwum, także nie zawierały, według NIK, najważniejszych informacji, na podstawie których można by było w wiarygodny sposób określić wielkość zasobów wydobywalnych gazu z łupków w Polsce. Wyglądało

⁴⁴ Najwyższa Izba Kontroli, *Wystąpienie pokontrolne*, Najwyższa Izba Kontroli Delegatura we Wrocławiu, 10 czerwca 2013.

na to, że państwo niewiele zyskało dzięki poszukiwaniom zagranicznych firm, bo nie zyskało nawet danych, które mogłyby być wykorzystane do wiarygodnego określenia zasobów gazu.

Eksperci, z którymi rozmawiałam, zwracali tutaj uwagę na prawo, ponieważ przed nowelizacją w 2012 roku nie dawało ono odpowiednich kompetencji organom, które mogłyby czuwać nad jakością przekazywanych próbek. Jak powiedział mi jeden z rozmówców, w 2007 roku

[...] były pierwsze koncesje wydane w Polsce. Oczywiście tłumaczenie przez Głównego Geologa Kraju, że to były próbne itd., a później atakowanie innych, że nie dbano o wyniki koncesji [...] w tamtych koncesjach nie było żadnych warunków o dostarczenie materiału. To były najgorsze z możliwych koncesji, jakie zostały wydane – te właśnie pierwsze. Bez żadnego przygotowania i bez zabezpieczenia interesów, no chociażby, no naszej części, czyli polskiej części, czyli na zasadzie takiej, żeby mieć już pewną wiedzę z pierwszych koncesji... One powinny mieć uwarunkowania związane z dostępem do informacji przez Skarb Państwa, a tutaj nie było żadnych uwarunkowań.

Faktycznie, na przykład w pierwszej koncesji udzielonej firmie Lublin Energy Resources w 2007 roku nie ma wzmianki o zobowiązaniu przedsiębiorcy do przekazywania próbek z odwiertów lub innych danych państwowym instytucjom. Jest, co prawda, odesłanie do warunków umowy o ustanowieniu użytkowania górniczego, ale w praktyce podobne dokumenty nie zawierały wytycznych odnośnie do przekazywania danych i próbek. „W związku z tym, jeżeli chodzi o dane, to żadne dane nie spływały [do Centralnego Archiwum Geologicznego]. Jeśli chodzi o próbki, no to w zależności od tego, który z przedsiębiorców bardziej karnie się poczuwał, to takie informacje przekazywał”.

Ponieważ PIG w czasie wykonywania pierwszych odwiertów, przed zmianą prawa geologicznego i górniczego (zobacz też rozdział 5), nie miał uprawnień państwowej służby geologicznej, nie miał też podstaw do działania nadzorującego czy kontrolnego na terenie konkretnych koncesji. W związku z tym nie wiedział, jak próbki, które archiwum otrzymywało później od przedsiębiorców, wyglądały zaraz po pobraniu. Jest to ważne z punktu widzenia konkluzji NIK, ponieważ, jak wyjaśnił mi jeden z rozmówców: „ten raport krytykował, że rdzenie w archiwum są, tylko że w złym stanie. Tylko PIG nie miał narzędzia do kontroli na wiertni, bo żeby porównać, czy jest to w dobrym czy złym stanie, trzeba wiedzieć, jak wyglądało na wiertni, a jak w magazynie [archiwum]”. Po kontroli NIK wdrożono co prawda nowe procedury, które pomagały archiwum określić rzetelność przekazywanych materiałów w stosunku do tych deklarowanych przez przedsiębiorcę, ale inny z moich rozmówców zwracał też uwagę na to, że ich uprawnienia były nadal ograniczone. Nie istniał bowiem jednolity rejestr koncesji lub kompleksowa baza danych, które pozwalałyby jednostkom takim, jak archiwum geologiczne, sprawdzić, czy przekazane próbki wypełniają zobowiązania posiadacza koncesji.

W odczuciu pracowników takich instytucji uzasadnione zatem wydaje się, że krytykowanie sposobu, w jaki gromadzili oni dane i materiały z wierceń, mogli odbierać jako szukanie kozła ofiarnego.

PIG stał się również, szczególnie w późniejszym okresie, po osłabnięciu łupkowej gorączki, obiektem bardzo wnikliwego zainteresowania ze strony Głównego Geologa Kraju i nie świadczyło ono bynajmniej o ciepłych relacjach pomiędzy MŚ a polską służbą geologiczną. Potwierdzać to mogą chociażby losy drugiego raportu o zasobach przygotowanego przez PIG. Raport ten, pt. *Prognostyczne zasoby gazu ziemnego i ropy naftowej w skałach łupkowych niższego paleozoiku w basenie bałtycko-podlasko-lubelskim w Polsce*, został sporządzony w 2015 roku, ale podczas badań do książki (w 2018 roku) pozostawał nadal poufny. Ministerstwo Środowiska odmówiło mi jego przekazania w ramach dostępu do informacji publicznej, argumentując, że raport ma charakter roboczy i „jest obecnie recenzowany, analizowany i oceniany przez ministra środowiska we współpracy z organami doradczymi pod kątem wartości merytorycznej oraz przydatności do projektowania dalszych prac poszukiwawczych za gazem z formacji łupkowych”. Można się jednak spodziewać, że jego konkluzje nie odbiegały znacząco od wyników opublikowanych w 2012 roku. Być może z tego też powodu nie znalazły one poklasku w ministerstwie po zmianie rządu, bo Główny Geolog Kraju Mariusz Orion Jędrysek w 2018 roku argumentował, że:

[o]becna baza informacji i danych geologicznych posiadanych przez organ koncesyjny oraz PIG-PIB, jest zbyt mała, aby szacunki wielkości zasobów gazu z formacji łupkowych mogły zostać uznane za wiarygodne. Koncesjonowanie działalności polegającej na poszukiwaniu i rozpoznawaniu złóż gazu z formacji łupkowych w latach 2005–2007 wymagało przyjęcia określonej strategii, w tym [...] poprawienia wyżej wymienionego raportu – co obecnie ma miejsce, ponieważ Polska nie była gotowa na tego typu duże inwestycje. PIG-PIB nie posiadał i w dalszym ciągu nie posiada właściwych narzędzi do tego typu badań [...]”⁴⁵.

Nie do końca wiadomo, co Główny Geolog Kraju miał na myśli, mówiąc o „poprawianiu” raportu PIG z 2015 roku, ale podczas moich badań zetknęłam się z nieudawanym zdziwieniem środowiska naukowego takimi praktykami. Krytykowane było między innymi podejście do danych, które dopuszczało ich „zatwierdzenie” lub ukrywanie, jeżeli nie spełniały one politycznych oczekiwań decydentów. Polscy eksperci byli świadomi politycznych i społecznych implikacji danych, które przekazywali do publicznej wiadomości, więc ich niepokój nie był powodowany naiwną wiarą w odrębność i niezależność nauki i polityki. Z ich perspektywy jednak wyglądało na to, że próbowano ich obarczyć winą za porażkę **politycznej** –

⁴⁵ Mariusz Orion Jędrysek, *Odpowiedź na interpelację posła Pawła Pudłowskiego w sprawie realizacji zadań głównego geologa kraju*, 12 czerwca 2018, <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=49156044> (dostęp 7 kwietnia 2021).

a nie naukowej – retoryki, która obwieszczała już niemal sukces projektu łupkowego w Polsce.

W tym kontekście nie brakowało też dramatycznych zwrotów akcji, znanych społeczeństwu z sytuacji, w których ścierają się potężne interesy i opinie. I tak na przykład w połowie 2014 roku odwołany został z funkcji ówczesny dyrektor PIG Jerzy Nawrocki. Powodem było, jak później orzekł sąd, pomówienie o prześladowanie pracownicy instytutu. Do dziś nie wiadomo, czy niekorzystny – z punktu widzenia polityków – raport o zasobach, który przygotował PIG w 2012, miał coś wspólnego ze sposobem odwołania jego dyrektora. Nie można tego jednak pewnie wykluczyć. Na wydarzenia te należy patrzeć także przez pryzmat polskiej specyfiki pracy i zależności takich instytucji jak Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy. Pracuje on bowiem pod nadzorem ministra środowiska, a jego regularne reorganizacje (które prowadzono także w trakcie prowadzonych przeze mnie badań) często zbiegały się w czasie ze zmianami na stanowiskach ministerialnych.

● WSPÓŁPRACA POMIĘDZY NAUKĄ A PRZEMYSŁEM

Po latach zastanawia, czy tych napiętych relacji pomiędzy światami polityki i nauki dałoby się uniknąć lub je złagodzić, gdyby z większą powściągliwością podchodzono do potencjału gazu łupkowego. Stało się to jednak bardzo trudne, bo początkowe decyzje administracyjne i polityczne, choć nie były jeszcze podyktowane „łupkową hipnozą”, wkrótce stworzyły optymalne warunki do jej szybkiego rozwoju. Kluczową decyzją w tym kontekście była ta o sposobie przyznawania koncesji na poszukiwanie i wydobywanie gazu. W szczególności chodziło o bezprzetargowy system udzielania koncesji. W 2006 roku mapa przedstawiająca obszary koncesyjne wyznaczone do przetargów na nabycie prawa użytkowania górniczego na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż ropy naftowej i gazu ziemnego była w zdecydowanej mierze niezagospodarowana – szczególnie w obszarach, gdzie mogły występować formacje z niekonwencjonalną ropą lub gazem. Oznaczało to, że firmy w trybie bezprzetargowym mogły wnioskować o koncesje na tereny, które były najbardziej perspektywiczne z punktu widzenia poszukiwań gazu z łupków. System „kto pierwszy, ten lepszy” niejako wymusił wyścig zainteresowanych firm. Rok po publikacji mapy obszarów przetargowych, w 2007 roku, przyznano pierwszą koncesję w tym trybie, której celem było poszukiwanie gazu z formacji łupkowych. Otrzymała ją spółka Lane Energy Poland na działania w rejonie „Łębork”. Od tego momentu nie można jeszcze mówić o nagłym wzroście liczby koncesji, który nastąpiło dopiero w 2009 roku (wydano wtedy 30 koncesji, w porównaniu z 10 w 2007 i 7 – w 2008). W 2012 roku liczba koncesji wynosiła już 113, a teren nimi objęty zajmował 30% obszaru Polski⁴⁶.

⁴⁶ Najwyższa Izba Kontroli, *Informacja o wynikach kontroli. Poszukiwanie, wydobywanie i zagospodarowanie gazu ze złóż łupkowych*, Warszawa: Najwyższa Izba Kontroli, 6 grudnia 2013.

Firmy z sektora śpieszyły się, aby w porę zabezpieczyć wystarczający obszar do działania, i to czyniło Polskę jednym z „najatrakcyjniejszych rynków” poszukiwań węglowodorów niekonwencjonalnych w Europie, a nie faktyczne zasoby lub opłacalność ich wydobywania. Liczba koncesji zaczęła wkrótce spadać, mimo iż polskie firmy, takie jak Orlen czy PGNiG, przejmowały na początku niektóre z nich, co według moich rozmówców było powodowane raczej politycznym przymusem aniżeli rzeczywistym zainteresowaniem eksploatacją gazu łupkowego. W tym też czasie, być może wciąż niesione wiarą w to, że technologiczne innowacje mogą na nowo rozniecić powoli gasnący płomień z gazu łupkowego, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) ogłosiło konkurs ukierunkowany na wsparcie dużych konsorcjów badawczo-rozwojowych, obejmujące testowanie pilotażowych rozwiązań i opracowanie oraz komercjalizację innowacyjnych technologii związanych z wydobywaniem gazu łupkowego. Program nazywał się Blue Gas, a nabór wniosków w pierwszej edycji trwał w okresie wrzesień–listopad 2012. W ogłoszeniu o wynikach konkursu informowano, że kwalifikację pozytywnie przeszło 15 konsorcjów naukowo-przemysłowych i NCBiR przekaże 121 milionów złotych na realizację ich projektów, natomiast wkład własny przedsiębiorców wynieść miał ponad 100 milionów. Ostatecznie realizacji doczekało się mniej projektów i ich finansowanie przez NCBiR także uległo zmniejszeniu.

Opinie na temat rezultatów tego programu były podzielone. Niektórzy uczestnicy i obserwatorzy krytykowali go za opóźnienie, z jakim rozpoczęły się badania. Program został uruchomiony pod koniec 2013 roku, więc o konkretnych działaniach można realistycznie mówić dopiero od 2014 roku, kiedy zainteresowanie firm znacząco już spadło. Idea wielkich konsorcjów badawczych także nie zawsze podobała się uczestnikom projektów, którzy byli bardziej wyspecjalizowani w zakresie badań nad właściwościami podobnych złóż niż inni członkowie ich konsorcjów. Inni zauważali jednak, że fundusze z projektu nie poszły na marne, bo udało się wypracować odpowiednie metodyki pomiarowe i potwierdzić, że w kraju jest całkiem sporo złóż gazu zamkniętego (*tight gas*), którego przepuszczalność była większa od tej, którą udało się zmierzyć na złożach łupkowych. W bardziej globalnej skali niektórzy z moich rozmówców zastanawiali się, jaki sens miało wydawanie pieniędzy na tworzenie czegoś, co było już wcześniej wynalezione w innym kraju: „jeżeli było wiadomo, że Amerykanie mają to dopracowane perfekcyjnie, to wydawanie milionów złotych na badania, które miały odkryć to, co Amerykanie odkryli, moim zdaniem, było zupełnie bez sensu. Trzeba było wtedy szukać porozumienia... nie to, że kupowania licencji, tylko współpracy i wypracowania wspólnych metod, które byłyby na pewno dużo tańsze niż odkrywanie na nowo rzeczy, które Amerykanie, mając setki otworów, wypracowali u siebie”. Inny z moich rozmówców zastanawiał się, czy sens ma składanie wniosków patentowych na rozwiązania wypracowane w jego projekcie badawczym, jeżeli miałyby one nie być „rozwinęte na skalę światową”.

Niemniej jednak wygląda na to, że program Blue Gas pomógł przynajmniej niektórym polskim naukowcom zdobyć wiedzę, której nie mogli uzyskać bezpośrednio od zagranicznych firm prowadzących poszukiwania gazu łupkowego w Polsce:

[...] moment, kiedy środowisko akademickie zaczęło mieć wgląd rzeczywiście w wyniki tych prac, to jest moment, kiedy powstał projekt Blue Gas, do którego wszedł PGNiG i Orlen. I jak raz te dwie firmy sporo tych odwiertów wywierciły. PGNiG pewnie kilkanaście, Orlen pewnie niewiele mniej niż 10, więc ta pula informacji, którą oni wnieśli, to była pierwsza taka istotna pula nowych informacji, może nieupublicznych..., ale to jest pierwszy moment, kiedy na jakąś większą skalę, czy to Instytut Geologiczny, czy każda inna instytucja, która jakoś tam naukowo się zajmuje tym zjawiskiem, ma dostęp do jakichkolwiek nowych informacji.

Naukowcy otrzymali dane z odwiertów gazu z łupków nie tak, jak oczekiwali, od bogatych zagranicznych koncernów, ale od spółek z udziałem Skarbu Państwa; i nastąpiło to nie tak, jak się spodziewano, poprzez przemyślane regulacje prawne, którymi swego czasu tak chwaliły się ministerstwa, ale przez nieco spóźnione działanie jednej agencji państwowej, która, ogłaszając konkurs, „wymusiła” współpracę pomiędzy nauką i przemysłem.

Tak bliska relacja pomiędzy niektórymi polskimi naukowcami oraz sektorem ropy i gazu wśród opinii publicznej i niektórych mediów⁴⁷ wywoływała nieraz podejrzenia o brak obiektywności czy wręcz „powiązania korupcyjne”. Zjawisko „frackademii”⁴⁸ jest znane w Europie i świecie i odnosi się do konkretnych przypadków oraz ogólnego trendu, które wskazują na fakt, że współpraca środowiska akademickiego z branżą wydobywcą może podważać autorytet nauki. Otwiera ona bowiem pole do tego, aby interesy przemysłu w niestosowny sposób wpływały na badania oraz wyniki naukowe. Podczas badań do książki niejednokrotnie spotkałam się z opinią – wyrażaną także przez niektórych naukowców – że tak bliska współpraca nauki i biznesu stwarzała ryzyko wystąpienia sprzeczności interesów: „oni [naukowcy pracujący w dziedzinie wiertnictwa] żyją dla wiertnictwa, dla poszukiwania i dla eksploatacji gazu, ropy naftowej” – powiedział mi jeden z naukowców – „to się przenosi na dydaktykę. Przecież jaka moda była na gaz łupkowy. Mieli zatrzęsienie na Wydziale Nafty i Gazu [na AGH], mieli kandydatów tyle, co na informatyce na jedno miejsce, bo wszyscy będą żyli z gazu łupkowego. Będą poszukiwali, wiercili, szczelinowali, eksploatowali, więc to jest sprzeczność interesów”. Większość ekspertów, z którymi rozmawiałam, nie upatrywała

⁴⁷ Mirosław Rutkowski, *List do TVN ws. reportażu Marka Osiecimskiego „Jest gaz, jest korupcja”*, 13 stycznia 2012, www.pgi.gov.pl/aktualnosci/display/4041-do-redakcji-magazynu-polska-i-wiatq-z-tvn-24.html.

⁴⁸ Anthony E. Ladd, *Priming the Well: “Frackademia” and the Corporate Pipeline of Oil and Gas Funding into Higher Education*, „Humanity & Society” 2020, vol. 44, nr 2, s. 151–177.

jednak w takiej współpracy zagrożenia dla swojej naukowej niezależności. Przeciwnie, często uznawali ją za zwykłą część swojej działalności i powszechnie stosowaną praktykę w dyscyplinach związanych z geologią i wiertnictwem.

Z moich badań rzeczywiście wynika, że firmy z sektora – także te zagraniczne – chętnie współpracowały z polskimi uczelniami i naukowcami. Po latach od wyjścia Chevronu z Lubelszczyzny korytarze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie nadal zdobyły gabloty ze zdjęciami przedstawicieli firmy i towarzyszących im pracowników uczelni. Podczas spaceru po wydzielach AGH goście mogą się także przekonać, jak bardzo niektóre z działań uczonych zależne są od dobrej współpracy z przemysłem wydobywczym. Zdjęcia, modele oraz próbki prawie zawsze odnoszą się do odwiertów konkretnych firm z branży, a kolorowe ogłoszenia informujące o konferencjach, stażach i praktykach opatrzone są logo największych firm z polskiego sektora ropy i gazu.

W czasie popularności gazu łupkowego w Polsce zarówno Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, jak i UMCS w Lublinie zawarły umowy z firmami, które działały w Polsce. Z relacji moich rozmówców wynikało, że wbrew nadziejom naukowców współpraca ta nie polegała głównie na analizie próbek z polskich odwiertów. UMCS wprawdzie badał kontrolnie próbki od Chevronu, które były już wcześniej przeanalizowane za granicą, ale firmy wydawały się bardziej zainteresowane wsparciem w innym zakresie, jak powiedziano mi w AGH: „[...] i Conoco i Chevron chciały, żebyśmy ich wsparli, przynajmniej tu, na tym poziomie w tym zakresie ochrony środowiska, no tych kontaktów, naszym autorytetem, żeby ich tutaj wesprzeć w tych kontaktach”. UMCS w badaniach środowiska upatrywał możliwości kontynuacji współpracy z Chevronem:

[...] zdecydowali, że podpiszą z nami umowę na przeprowadzenie badań, ale to już była końcówka... zaraz za dwa czy trzy miesiące po podpisaniu umowy, podjęli decyzję, że likwidują swoje aktywa w Polsce. Wtedy też zgłosiliśmy Marszałkowi [Województwa], że podejmujemy się celem uspokojenia miejscowej ludności, badań środowiskowych wokół tych otworów, które były oprostestowywane, żeby udowodnić, że same wiercenia nie powodują żadnego zanieczyszczenia, jeżeli są technologicznie zrobione poprawnie. Oczywiście każde urządzenie może mieć awarię, ale chodziło o to, żeby pokazać, że właśnie rozpowszechnione wiadomości o zatruciu gleby, o tym, że nic się nie będzie nadawało do jedzenia... myśmy zadeklarowali, że możemy zrobić monitoringowe badania przy każdym otworze.

Chevron gwarantował, że udzieli naukowcom wstępu na tereny wiertni, ale koszty badań miały być pokryte z funduszy województwa.

● RAPORTY O WPŁYWIE POSZUKIWAŃ GAZU NA ŚRODOWISKO I POLITYKA EUROPEJSKA

Naukowcy chętnie – i czasami z własnej inicjatywy – udzielali się w debacie na temat poszukiwań i wydobywania gazu łupkowego w Polsce. Często występowali w mediach,

na spotkaniach z miejscowymi społecznościami oraz na konferencjach i wydarzeniach organizowanych przez polityków, organizacje społeczne oraz władze lokalne, z których sporo odbyło się na Zamojszczyźnie (zobacz też rozdział 3). Wiele z tych wystąpień miało na celu, tak jak w przytoczonym powyżej cytacie, „uspokajać” miejscowych i zapewnić ich, że naukowcy trzymają rękę na pulsie i monitorują środowiskowe skutki poszukiwań gazu. W tamtym czasie powstały też przynajmniej dwa ważniejsze polskie raporty, które dotyczyły oceny wpływu, jakie prace rozpoznawcze dotyczące gazu z łupków miały na środowisko naturalne.

Jednym z nich był raport przygotowany przez PIG pod koniec 2011 roku o badaniu aspektów środowiskowych procesu szczelinowania hydraulicznego wykonanego w otworze w Łebieniu⁴⁹. Po badaniach w 2011 roku autorzy raportu sformułowali wniosek o niewielkim wpływie przeprowadzonego zabiegu szczelinowania hydraulicznego na środowisko naturalne, który był krótkotrwały i ograniczał się do emitowania podwyższonych poziomów hałasu, wzmożonego ruchu pojazdów oraz możliwości produkowania specyficznego rodzaju odpadu z płynu technologicznego powracającego po zabiegu. We wnioskach ogólnych odnosili się przede wszystkim do otoczenia proceduralno-administracyjnego procesu, który miał zminimalizować wpływ szczelinowania na środowisko. Dzięki niemu operatorzy mieli stosować prawidłowe procedury, a decydenci i urzędnicy podejmować właściwe decyzje administracyjne. Podobnie jak w innych krajach⁵⁰, naukowcy, którzy nie mieli wykształcenia z zakresu nauk społecznych, formułowali w raporcie także wnioski i rekomendacje dotyczące współpracy z lokalną społecznością. Według nich potrzebna była „przede wszystkim rzetelna informacja na temat zakresu i ryzyka podejmowanych prac oraz przyszłych korzyści z nich płynących”⁵¹. Takie podejście było jednak już wielokrotnie krytykowane zarówno w polskich, jak zagranicznych analizach konfliktów lokalnych na tle działań wydobywczych oraz innych inwestycji infrastrukturalnych⁵². Niektórzy z moich rozmówców zwracali

⁴⁹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, *Badania aspektów środowiskowych procesu szczelinowania hydraulicznego wykonanego w otworze Łebień LE-2H. Raport końcowy*, Warszawa: Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, listopad 2011.

⁵⁰ Michelle L. Edwards, „Just Report the Science”: *How Scientists Frame Their Engagement in Contested Debates over Fracking in the Barnett Shale*, „Energy Research & Social Science” 2018, vol. 45, s. 67–74.

⁵¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, *Badania aspektów środowiskowych procesu szczelinowania hydraulicznego wykonanego w otworze Łebień LE-2H. Raport końcowy*, s. 65.

⁵² Zob. np.: Piotr Stankiewicz, Agata Stasik, Joanna Suchomska, *Od informowania do współdecydowania i z powrotem. Prototypowanie technologicznej demokracji*, „Studia Socjologiczne” 2015, t. 3, nr 218, s. 65–101; Piotr Stankiewicz, „Razem o Łupkach”: *czyli jak prowadzić dialog publiczny przy poszukiwaniu i wydobyciu gazu z łupków*, „Przegląd Geologiczny” 2013, t. 61, nr 6, s. 374–380; Maarten Wolsink, *Invalid Theory Impedes Our Understanding: A Critique on the Persistence of the Language of NIMBY*, „Transactions of the Institute of British Geographers” 2006, vol. 31, nr 1, s. 85–91.

również uwagę na zbyt krótki czas trwania tego badania, aby można było formułować jednoznaczne wnioski. Nie byli też przekonani co do niektórych konkluzji ze względu na ograniczony dostęp autorów raportu do konkretnych informacji, w szczególności tych dotyczących składu odpadów pochodzących z procesu szczelinowania i dokładnych zasad postępowania z nimi. Jeden z ekspertów stwierdził krytycznie, że „był to na zamówienie zrobiony raport, w moim odczuciu, i zgodny z oczekiwaniami decydentów, czyli ówczesnych władz resortu [MŚ], że wszystko jest cacy... ani nie podano informacji, co wprowadzano jako płyn do odwiertów, nie podano składu wód zwrotnych, nie podano składu osadów, więc o czym my tu mówimy? Merytorycznie jest to, metodologicznie może w porządku, ale merytorycznie niestety nie”. Inny ekspert oceniał ten raport jako „rzetelny”, ale winą za brak dostępu do niektórych danych obarczał brak odpowiednich zapisów w umowach: „jeżeli ktoś nie miał tego w procesie koncesyjnym tego zapisane, że musi to i tamto, to wiadomo, że tego, co nie musi, to nie musi”.

Drugi z ważniejszych w tamtym czasie raportów powstał w wyniku umowy zawartej w 2012 roku pomiędzy ministrem środowiska, Generalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska oraz konsorcjum naukowym, w skład którego wchodziły PIG, AGH oraz Politechnika Gdańska. Zakres tego raportu⁵³ był szerszy niż analizy PIG z Łebienia, ponieważ opierał się na badaniach z aż pięciu poligonów badawczych: Lubocino, Wysin i Stare Miasto (województwo pomorskie) oraz Syczyn i Zawada (województwo lubelskie). Szczegółowej analizie poddano oddziaływanie prac związanych z poszukiwaniem i rozpoznawaniem niekonwencjonalnych złóż węglowodorów na atmosferę, powierzchnię terenu, grunt, wody powierzchniowe i podziemne. Co ważne, celem było uchwycenie stanu parametrów środowiskowych na różnych etapach inwestycji, począwszy od momentu przed powstaniem wiertni do czasu po zakończeniu prac. We wnioskach raportu stwierdzano m.in., że szczelinowanie hydrauliczne w badanych otworach nie indukowało wstrząsów sejsmicznych odczuwalnych na powierzchni terenu, a poziom hałasu w najbliższym otoczeniu tylko krótkookresowo przekraczał dopuszczalne wartości. W wyniku prac urządzeń spalinowych mógł występować wzrost stężeń gazowych produktów spalania paliwa. Zaobserwowano też wzrost stężeń węglowodorów i lotnych związków organicznych, ale nie wykazano negatywnego wpływu prac poszukiwawczych na stan chemiczny wód podziemnych i powierzchniowych. Zwracano jednak uwagę na ograniczoną skalę badanych przedsięwzięć i rekomendowano wdrożenie niezależnego od przedsiębiorców monitoringu środowiska naturalnego.

Według moich rozmówców oba raporty – raport PIG-u o Łebieniu oraz raport dla MŚ i GDOŚ z badań z pięciu lokalizacji – powstały jako wspólna inicjatywa

⁵³ Monika Koniecznyńska i in., *Środowisko i prace rozpoznawcze dotyczące gazu z łupków. Wyniki badań środowiska gruntowo-wodnego, powietrza, klimatu akustycznego, płynów technologicznych i odpadów*, Ministerstwo Środowiska i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, b.d.

naukowców oraz ministerstwa w bardzo jasnym celu. O ile lokalne zaangażowanie naukowców podczas spotkań z mieszkańcami miało uspokajać nastroje, o tyle oba obszerne raporty miały w założeniu osiągnąć szerszy, europejski wydźwięk. Do naukowców docierały w tamtym czasie informacje o zaangażowaniu europejskich organizacji ekologicznych w debatę o gazie łupkowym oraz o pierwszych problemach firm z protestami mieszkańców na Lubelszczyźnie (zobacz rozdział 3). Ze względów służbowych bywali także w Brukseli i byli w kontakcie ze swoimi odpowiednikami z innych krajów zrzeszonymi na przykład w organizacji europejskich służb geologicznych. Obawiali się, że antyłupkowe stanowiska niektórych europejskich krajów, takich jak Francja czy Bułgaria, oraz aktywność grup ekologicznych mogły doprowadzić do wprowadzenia ogólnoeuropejskich obostrzeń, które w rygorystyczny sposób ogranicząby poszukiwanie i rozpoznawanie gazu z łupków. Jak powiedział mi jeden z rozmówców, „ten element zagrożenia ze strony ustawodawstwa europejskiego, bardzo szybko o nim wiedzieliśmy i te sprawy były dyskutowane w ministerstwie, więc mogę powiedzieć, że [raport PIG z Łebienia] to była wspólna inicjatywa, że trzeba było temu jakoś zaradzić, czyli trzeba zacząć pokazywać, że jednak tak w Polsce nie jest, że muszą być też badania środowiskowe”. Inny z moich interlokutorów w podobnym tonie wypowiadał się o raporcie z pięciu lokalizacji:

[...] trzeba powiedzieć, że w Europie nastawienie w stosunku do Polski... to ono było kompletnie, środowiska były nastawione przeciwko wydobyciu gazu łupkowego od samego początku... Minister Woźniak [GGK] wtedy Akademii Górniczo-Hutniczej, PIG-owi dał taki projekt duży... ten raport ten duży on był tłumaczony na angielski. On był prezentowany w Unii Europejskiej wielokrotnie... no tak żeby pokazać no jednak temu społeczeństwu europejskiemu, że to jednak nie jest takie straszne.

● OGRANICZONY DOSTĘP DO DANYCH I TEORIE SPISKOWE

Zaangażowanie świata nauki w lokalną oraz europejską debatę o gazie łupkowym było więc znaczące⁵⁴. Z perspektywy ekspertów uczestniczących w tworzeniu raportów oraz rozmowach z lokalnymi społecznościami ich udział odpowiadał na konkretne zapotrzebowanie na informacje i współgrał z interesem państwa wyrażanym przez jego instytucje. Z punktu widzenia niezależnego obserwatora takie podejście naukowców ograniczały jednak dwa czynniki: tajność niektórych danych związanych z procesem rozpoznawania złóż gazu oraz wyobrażenia samych naukowców o ich oponentach i społecznościach lokalnych. Oba te aspekty wpływały na podejrzliwość, z jaką społeczności lokalne i część opinii publicznej przeciwne gazowi łupkowemu odnosiły się do działalności ekspertów.

⁵⁴ Zobacz także: Aleksandra Lis, Kårg Kama, Leonie Reins, *Co-Producing European Knowledge and Publics amidst Controversy: The EU Expert Network on Unconventional Hydrocarbons*, „Science and Public Policy” 2019, vol. 46, nr 5, s. 721–731.

Bardzo niewielu z naukowców, z którymi rozmawiałam, krytycznie ustosunkowywało się do kwestii poufności niektórych danych i składów substancji używanych do szczelinowania hydraulicznego i twierdziło, że takie informacje powinny być jawne. Tylko nieliczni też nie wyrażali negatywnych opinii o lokalnych mieszkańcach czy organizacjach ekologicznych, które sprzeciwiały się poszukiwaniu i wydobywaniu gazu łupkowego. W większości eksperci traktowali jako oczywiste i normalne, że firmy prowadzące poszukiwania udostępniają niewiele danych ze swoich odwiertów. Takie podejście wynikało często z doświadczenia naukowców, którzy w ramach swojej działalności wykonywali badania na zlecenie przedsiębiorców lub we współpracy z nimi. Wyniki takich badań były wtedy często zastrzeżone – tylko do dyspozycji firm, które je finansowały. „Takie są zasady na całym świecie” – jak podsumował to jeden z moich rozmówców. Co prawda, dopuszczone czasami było, po uprzedniej zgodzie przedsiębiorcy, publikowanie analiz z wykonanych badań, ale wszystkie dane musiały być anonimowe: „to jest praktyka po prostu – twierdził inny interlokutor – my robimy dla kogoś tam te i to są jego wyniki i po prostu nie mamy prawa nikomu ich przekazywać. No i dobrze, a oni mogą sobie z tym robić, co im się żywnie podoba. Jeśli chcemy jakąś tam publikację czy coś, no to na przykład wywalamy nazwę otworów, głębokości itd. I wtedy idzie do cenzury do [przedsiębiorcy], czy to może iść. Udzielają pozwolenie... to nie ma problemu”.

Ponadto moi rozmówcy często zwracali uwagę na wzmożoną obawę dotyczącą postępowania z danymi z odwiertów gazu z łupków w porównaniu do innych węglowodorów. Dotyczyło to nie tylko obaw o zachowanie konkurencyjnej przewagi nad innymi firmami, ale także odzwierciedlało rosnącą wagę, jaką gaz łupkowy zaczął zdobywać w dyskursie politycznym i geopolitycznym. Zaczęto go bowiem traktować jako surowiec, którego wydobywanie było w interesie państwa. Nie dziwi więc, że niektórzy moi rozmówcy obawiali się nieopatrznie udostępnienia jakichkolwiek danych, tym bardziej iż – jak twierdzili – mieli świadomość tego, że byli bacznie obserwowani przez państwowe służby. Takie przeświadczenie wzmagало atmosferę tajności, a obawy przez nią wytworzone mogły prowadzić do postaw nadmiernej wręcz ostrożności, jak w przypadku przyjmowania próbek do archiwum geologicznego.

Niektóre firmy poszukujące gazu łupkowego w Polsce ułatwiały czasem dostęp do swoich materiałów, jak na przykład zrobił to Chevron w stosunku do studentów UMCS, którzy zbierali informacje do prac magisterskich, ale w większości sektor raczej niechętnie dzielił się danymi ze swoich odwiertów, nawet podczas konferencji naukowych. Naukowcy, z którymi rozmawiałam, rozumieli to podejście firm i tłumaczyli je potrzebą kontroli nad informacjami, które pozwalały przedsiębiorcom zachować przewagę nad swoimi konkurentami. Obowiązujące prawo także pozwalało na nieudostępnianie pełnych danych z odwiertów. Wszystkie te dane należały do Skarbu Państwa, ale firma, która poniosła koszt wykonania

danego odwiertu, zachowywała wyłączność na dane przez okres pięciu lat po wygaśnięciu koncesji⁵⁵. Jeżeli operator nie zdecydował się na kontynuowanie prac, udostępnienie danych geologicznych innym podmiotom lub osobom mogło nastąpić po tym okresie. Oznaczało to, że mimo iż pierwszy otwór poszukiwawczy gazu z łupków był wywiercony w 2010 roku, a firmy zaczęły wychodzić z kraju w 2012 roku, to niektóre z ich koncesji były przejmowane przez inne spółki i grupy. Dlatego też wiele danych nie było udostępnianych nawet w trakcie badań do tej książki.

Powyższe zasady jednak dotyczą dokumentacji z odwiertów, które kończą się tzw. udokumentowaniem złoża, czyli stwierdzeniem, że złożo danego surowca faktycznie występuje w miejscu, gdzie prowadzi się działania geologiczne. Jak wyjaśnił mi jeden z rozmówców: „natomiast każde poszukiwania negatywne, czyli cały przypadek gazu łupkowego, gdzie końcową dokumentacją powinna być dokumentacja inna w postaci nieudokumentowania zasobów, nie zwalnia dokumentacji z bieżącego dokumentowania z tego statusu – zakaz wglądu i udostępniania”. To oznacza, że informacje te są objęte tym zakazem „po wsze czasy, można powiedzieć” i dostęp do nich ma tylko państwowa służba geologiczna oraz organ nadzorujący.

Po zmianie prawa geologicznego i górniczego w 2015 roku rozdzielono jeszcze uprawnienia związane z wyłącznym prawem do korzystania z danych z odwiertów od ogólnych praw do korzystania. Przyjmowało się, że zmiana ta oznaczała, że operator, który sfinansował prace, po pewnym czasie tracił uprawnienia do wyłączności korzystania z danych z odwiertów, ale zachowywał prawo do korzystania z nich. Przed zmianą prawa, według moich rozmówców, kwestie te nie były jasno doprecyzowane, co dodatkowo wzmacniało atmosferę tajemnicy oraz wywoływało podejrzenia o handel uprawnieniami:

[...] tym uprawnieniem, np. wyłącznością do korzystania, przedsiębiorcy mogli handlować, a wiadomo, że, żeby handlować uprawnieniem, to musieli przekazać tę... informację, co tam dokładnie jest – czy warto w to wchodzić, czy nie. Jeżeli chodzi o próbki, jako że one gdzieś tam były wywożone za granicę, czy nie były – być może i były – ja nie mam na to ani dowodów, ani nie będę twierdził, że tak nie było. Natomiast też w zasadzie nie ma tu powodów do szukania tego, że ktoś coś tam ukradł, albo zrobił jakąś krzywdę... bo tam laboratoria albo lepiej wyposażone, albo tańsze niż nasze...

Z punktu widzenia przeciwników gazu łupkowego nawet więcej podejrzeń aniżeli kwestia udostępniania danych geologicznych z odwiertów budził skład substancji używanych do szczelinowania hydraulicznego oraz odpadów, które

⁵⁵ Po zmianie prawa okres wyłączności wynosił trzy lata od dnia doręczenia decyzji zatwierdzającej dokumentację geologiczną lub od dnia przekazania dokumentacji geologicznej odpowiedniemu organowi. Przedsiębiorca może wydłużyć ten okres jeszcze o dwa lata, ale wyłączne prawo do korzystania z informacji geologicznej w przypadku wydobywania węglowodorów wygasa z dniem utraty mocy decyzji stanowiącej podstawę wykonywania tej działalności.

powstawały podczas tego procesu. W publicznej świadomości utrwalił się pogląd, że skład ten był utajniony przez firmy zajmujące się szczelinowaniem oraz operatorów konkretnych odwiertów. Raport PIG o otworze w Łebieniu także nie zawierał informacji na temat składu płynu szczelinującego ani zwrotnego (badał tylko ich toksyczność), ale zwracał uwagę na konieczność upubliczniania wiadomości o fizycznych i chemicznych właściwościach odpadów powstających w procesie frackingu. Podczas moich rozmów z ekspertami spotkać można było czasem pogląd, że skład płynu, który był używany do szczelinowania w Polsce, został podany przez firmy do publicznej wiadomości. Niektóre przedsiębiorstwa rzeczywiście umieszczały informacje o substancjach, których używały do szczelinowania, na stronie ngsfacts.org. Członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Producentów Ropy Naftowej i Gazu mogli dobrowolnie ujawnić skład chemiczny substancji szczelinującej z konkretnego odwiertu. W opinii niektórych moich rozmówców firmy poszukujące gazu łupkowego w Polsce upubliczniły nazwy substancji, których używały. Informacje o odwiertach opublikowane na stronie ngsfacts.org zawierają na przykład dane o objętości wody użytej do zabiegu frackingu, procentowej zawartości wody i propantu w płynie szczelinującym oraz nazwy handlowe produktów, które zostały w nim zastosowane. Można także zapoznać się z procentową zawartością innych składników chemicznych, których nazwy nie zostały zastrzeżone. Podobne rozwiązania są stosowane także w krajach takich jak między innymi Stany Zjednoczone, gdzie jednak są one krytykowane ze względu na niski stopień stosowania się koncernów do zaleceń⁵⁶. Publikowanie danych na stronie ngsfacts.org także ma swoje wady, ponieważ nie są znane zalecenia, do których firmy powinny się stosować, upubliczniając takie dane. Nadal także dokładny skład chemiczny nie jest podany do publicznej wiadomości, ponieważ zawiera on odniesienia do substancji chronionych patentami. Z tego też względu nie tylko naukowcy, którzy wskazywali na problem nieznanego składu płynu zwrotnego, ale także opinia publiczna mogą uznawać kwestię upublicznienia składu płynu szczelinującego za wciąż nierozwiązaną w satysfakcjonujący sposób.

Choć i ekspertom, i społecznościom lokalnym zależało na bezpieczeństwie procesu poszukiwania i wydobywania gazu łupkowego, to naukowcy znacznie częściej próbowali usprawiedliwiać działania firm, które niechętnie lub w niepełny sposób udostępniały dane o odwiertach i procesie szczelinowania. Lokalni mieszkańcy sprzeciwiający się wydobyciu gazu łupkowego z kolei często krytycznie odnosili się do takiego podejścia ekspertów i mogli upatrywać w nim dowodów na zbyt bliskie powiązania nauki z biznesem. Jednakże nie tylko oni okazali się podejrzliwi w stosunku do tych, którzy mieli odmienne zdanie. Z moich badań

⁵⁶ Katherine Konschnik, Archana Dayalu, *Hydraulic Fracturing Chemicals Reporting: Analysis of Available Data and Recommendations for Policymakers*, „Energy Policy” 2016, vol. 88, s. 504–514, <https://doi.org/10.1016/j.enpol.2015.11.002> (dostęp 24 maja 2017).

wynika, że wiele osób w środowisku akademickim także z dużą nieufnością podchodziło do antyłupkowych protestów i organizacji, czasem nawet ocierając się o tworzenie teorii spiskowych na ich temat⁵⁷.

Czołową teorią spiskową była ta o związku antyłupkowej opozycji z Rosją czy Gazpromem: „ludność poprzez odpowiednią właśnie tą negatywną propagandę, którą ktoś uruchomił, pozwolono, żeby ktoś uruchomił taką negatywną propagandę w naszym kraju, uzyskaliśmy efekt wyjątkowo negatywnego nastawienia ludności” – powiedział mi jeden z naukowców. Kiedy zapytałam go, kto, według niego, uruchomił tę „propagandę”, stwierdził: „no mogę powiedzieć, Gazprom. Przyjeżdżali tutaj różne były elementy takiej właśnie propagandy, nawet nie propagandy, konkretnych działań. Na jeden z otworów, który był tutaj najintensywniej oprotestowany w powiecie zamojskim, przyjeżdżali ludzie, którzy płacili 50 złotych za protest, uniemożliwiający wjazd wiertni na pole, które było wyznaczone”. Gdy dalej dopytywałam, skąd mój rozmówca posiada taką wiedzę, odparł:

[...] ja rozmawiałem z ludźmi i reszta to jest domysł, że to jest Gazprom, ale, jeżeli mi ludzie opowiadali, że jeżeli tu przyjeżdżały luksusowe samochody, wysiadali ludzie, rozmawiali, to po 50 złotych za dniówkę siedzenie na szosie, żeby nie wpuścić samochodu. Z Gazpromu, to były działania służb... To trzeba szukać na zasadzie, kto był zainteresowany, żeby zbudować potężny opór miejscowej ludności... ja wiem, co ludzie mogą, co ludzie myślą, co ludzie wiedzą... znam możliwości ludzi. Te działania związane z gazem były organizowane, były stymulowane, ktoś tym ludziom dostarczał plansze profesjonalnie zrobione i to nie był WWF, to nie był Greenpeace, to nie były tego typu instytucje...

Od początku społeczności, które sprzeciwiały się poszukiwaniu gazu, musiały się mierzyć z wieloma zarzutami, w tle których prawie zawsze był nieprzejednany wróg Polski – Rosja. Choć wiele zarzutów o bycie finansowanym lub inspirowanym przez rosyjskich agentów było wyrażanych wprost i formułowanych w przestrzeni publicznej, to niektóre wątpliwości formowały się w tle pewnych wydarzeń. Były one jednak na tyle zakorzenione w świadomości ekspertów lub polityków, że w bardzo realny sposób wpływały na to, jak odbierali oni obawy lokalnych społeczności. W 2011 roku doszło do kilku spotkań z ekspertami, które odbywały się w tamtym czasie na Zamojszczyźnie i były organizowane przez europosłankę z regionu lubelskiego Lenę Kolarską-Bobińską. 5 listopada 2011 roku miało miejsce spotkanie z mieszkańcami gminy Grabowiec, w którym w roli ekspertów udział wzięli Małgorzata Woźnicka oraz Paweł Poprawa z PIG. Celem spotkań było „zdemaskowanie mitów” narosłych wokół gazu łupkowego oraz przekazanie rzetelnej wiedzy na jego temat. Mieszkańcy gminy Grabowiec po nieprzyjemnych doświad-

⁵⁷ Anna Szolucha, *Futures of Fracking and the Everyday: Hydrocarbon Infrastructures, Unruly Materialities and Conspiracies*, „Ethnos” 2021, vol. 0, nr 0, s. 1–21, <https://doi.org/10.1080/00141844.2021.1906293> (dostęp 24 czerwca 2021).

czeniu z badaniami sejsmicznymi (zobacz rozdział 3) zadawali wiele bardzo szczegółowych pytań zarówno prelegentom, jak i organizatorce spotkania. Osoba z Rogowa przyniosła ze sobą butelkę mętnej wody, która miała pochodzić z jego zanieczyszczonej studni. Choć wypowiedzi ekspertów, według przekazów, były raczej wyważone i miały na celu uspokoić lokalne obawy, to zastanawia sposób, w jaki niektórzy z nich odbierali lokalne społeczności: „przychodzili różni ludzie, o których byliśmy przerażeni, że oni mogą przejść przez granicę i rozsiewać tam różne głosy... myśmy się bali, że jacyś agenci albo co innego, jak tutaj przyjeżdża przedstawiciel jakiejś organizacji środowiskowej, ale tam się pojawiali, bardzo niejasne, bym powiedziała, osoby, które myśmy się starali ustalić, skąd oni są. Nie wiadomo było”.

Z powyższych wypowiedzi wynika, że wielu ekspertów i naukowców wiązało działania przeciwników gazu łupkowego z pozycją Rosji na rynku paliw oraz uzależnieniem Polski od dostaw ze Wschodu. Dodatkowej mocy temu podejrzeniu nadawał fakt, że po wyjściu z Polski ExxonMobil nawiązał ściślejszą współpracę z Gazpromem, o czym słyszałam od niejednego naukowca. W opinii wielu z nich argumenty o zagrożeniach płynących z procesu poszukiwania i wydobywania gazu były „absurdalne”, wynikały z niewiedzy i nieuzasadnionego sprzeciwu na zasadzie „nie, bo nie – nie wpuścimy, bo na pewno zrobią źle”. Dodatkowo niektórzy naukowcy odbierali próby oddolnego organizowania się lokalnych mieszkańców przeciw łupkom jako sterowane z zewnątrz, czasami wspomagane także zachętami pieniężnymi. Organizacje, które brały udział we wspomaganii lokalnych społeczności, były postrzegane jako wprawione w „manipulowaniu danymi”. Oburzenie niektórych z moich rozmówców budził też fakt sponsorowania organizacji ekologicznych z pieniędzy publicznych, szczególnie że, w ich opinii, publikowały „bzdury” i udzielały głosu osobom, które nie miały odpowiednich kwalifikacji do tego, aby wypowiadać się w sprawach związanych z gazem łupkowym. To wszystko tworzyło przeświadczenie, że aby mieszkańcy protestowali, „trzeba [było] znaleźć odpowiednią osobę i ją można posterować. Nawet to nie są kwestie pieniędzy, tylko kwestie wpływania na psychikę takich ludzi, ponieważ większość tych osób, z którymi rozmawiamy, no to one nie mają wiedzy, ale emocje. Emocje są niesamowite”. Największe zdziwienie naukowców wywołało jednak antyłupkowe stanowisko grup i osób, które mianowały się obrońcami narodowego interesu Polski, czyli wyznającymi poglądy silnie patriotyczne i nacjonalistyczne. Ich stanowiska i działania były postrzegane jako „zjawiskowe” i „odjechane”. Zdarzali się jednak naukowcy, którzy oceniali działania ekologów i lokalnych grup antyłupkowych jako rozsądne, a za protesty obwiniali po części same firmy sektora gazowego, którym „nie chciało się z ludźmi rozmawiać”.

Podejrzliwość niektórych naukowców w stosunku do przeciwników gazu łupkowego nie jest niczym niezwykłym, ponieważ podobne zarzuty o nierzetelności, niewiedzy, manipulacji oraz sterowaniu i finansowaniu z zewnątrz są powtarzane niemal w identycznej formie przy wielu protestach, niekoniecznie dotyczących

spraw ochrony środowiska⁵⁸. Debata na temat gazu łupkowego pokazała jednak, że niektórzy naukowcy nie oparli się magii tego surowca i stosowali argumentację, która nie była oparta na faktach, a wykorzystywała szablonowe motywy o wroguj Rosji, stereotypy i teorie spiskowe. Ponieważ jednocześnie świat nauki zapewniał o swoim obiektywizmie i racjonalności myślenia, ten rozdźwięk pomiędzy postawą niektórych naukowców a oczekiwaną od nich rozważą budził sprzeciw i oburzenie oponentów gazu łupkowego. Takie postawy jednak wyraźnie potwierdzały, że debata o łupkach nie będzie walką na argumenty i konkretne dane. Ponadto miało się też okazać, że w stosunku do gazu z łupków podejściem najsilniejszych graczy będzie przekonanie, że „fakty nie są ważne; liczy się percepcja”.

⁵⁸ Miriam Matejova, Stefan Parker, Peter Dauvergne, *The politics of repressing environmentalists as agents of foreign influence*, „Australian Journal of International Affairs”, 4 lutego 2018, s. 1–18; Anna Szolucha, *Futures of Fracking and the Everyday: Hydrocarbon Infrastructures, Unruly Materialities and Conspiracies*, s. 1–21.

3.

„NO I JUŻ BYLIŚMY WSZYSCY RAZEM”

2011 rok był, oprócz zmian w Prawie geologicznym i górnictwym (zobacz rozdział 5), okresem bardzo intensywnych działań piarowskich Ministerstwa Środowiska oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przebija z nich przekonanie, że rozpoczynająca się w tamtym czasie w Polsce debata publiczna na temat gazu z łupków potrzebowała bezpośredniego wsparcia w różnych formach. Biuro Prasowe MŚ wydało na początku maja materiał „backgroundowy” pod tytułem: „Gwarancje bezpieczeństwa środowiskowego poszukiwania i wydobycia niekonwencjonalnych złóż gazu ziemnego typu *shale gas* (tzw. gaz łupkowy)”. Na czterech stronach tego dokumentu ministerstwo zapewniało, że polskie prawo przywiązuje dużą wagę do kwestii ochrony środowiska, a efektywne gospodarowanie złożami surowców naturalnych, takich jak gaz łupkowy, wymaga minimalizowania wpływu procesu wydobywczego na przyrodę oraz ludzi. Wydźwięk dokumentu był jednoznacznie pozytywny w stosunku do możliwości poszukiwań gazu w Polsce. Zachwalano właściwości gazu jako „najczystszej ekologicznie źródła energii spośród paliw kopalnych” oraz jego minimalny wpływ na środowisko. W dużej mierze powtarzano w tej informacji narracje przemysłu gazu ziemnego z zagranicy (dobrze już znane przez polskich przedstawicieli MSZ po spotkaniach i konferencjach w USA), na przykład o tym, że szczelinowanie hydrauliczne nie zanieczyszcza wód podziemnych oraz że nie istnieją dowody na to, aby wiercenia w poszukiwaniu gazu z łupków negatywnie wpływały na jakość wód pitnych.

Czas oraz badania naukowe zweryfikowały niektóre z tych twierdzeń na niekorzyść Ministerstwa Środowiska. Gaz ziemny faktycznie uznaje się za paliwo czystsze niż węgiel, ponieważ jego spalanie charakteryzuje się niższą emisją gazów cieplarnianych. Jednakże bilans emisyjny gazu z formacji łupkowych nie jest już tak jednoznaczny. Po pierwsze naukowcy wskazują, że podczas procesu wydobywania istnieje ryzyko niekontrolowanej lub kontrolowanej emisji metanu, który w krótszej perspektywie czasowej jest gorszy dla klimatu niż dwutlenek

węgla⁵⁹. Po drugie sam proces poszukiwania i wydobywania gazu z łupków wiąże się z emisją gazów cieplarnianych z pojazdów, które dostarczają wodę lub płyn szczelinujący do odwiertu, wywożą tzw. płuczkę, która powstaje po szczelinowaniu hydraulicznym, z pracy sprężarek, agregatów i pomp oraz transportu wydobytego gazu, jeżeli nie istnieje w pobliżu odpowiednia sieć przesyłowa. Czas pokazał również, że zapewnienia MŚ o „dobrym prawie, systemowych działaniach oraz instytucjach, które czuwają nad stanem środowiska” nie były podzielane przez niektóre firmy z branży oraz lokalne społeczności. Jak opiszę na kolejnych stronach tej książki, plany poszukiwania gazu z łupków były często traktowane jako przedsięwzięcia, dla których niepotrzebna była decyzja o oddziaływaniu na środowisko. W takich przypadkach można było mieć wątpliwości, jak bardzo to prawo i instytucje gwarantowały ochronę elementom przyrody oraz ludziom mieszkającym w pobliżu przyszłych odwiertów.

● ŁUPKOWY PR A ZANIECZYSZCZENIE WODY W ROGOWIE

Z perspektywy doświadczeń z Żurawlowa kuriozalne wydawać się mogą teraz niektóre twierdzenia ministerstwa z 2011 roku, kiedy określano obszary możliwej produkcji gazu jako „niekonfliktowe lokalizacje”, które znajdowały się w większości na terenach rolniczych o niskiej rentowności. Podobnie jak nierzetelne wydają się dzisiaj zapewnienia, że nie istnieje możliwość wywołania wstrząsów sejsmicznych poprzez wydobycie gazu łupkowego w miejscach, które nie są aktywne sejsmicznie. Doświadczenia ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Chin⁶⁰ oraz hrabstwa Lancashire w Anglii zaprzeczają informacjom przekazywanym przez polskie MŚ w tamtym czasie⁶¹. W Anglii poszukiwania gazu i szczelinowanie hydrauliczne w trzech wywierconych tam odwiertach wywołało trzęsienia ziemi w przypadku prac w każdym z tych odwiertów – najpierw w 2011, a potem ponownie w 2018 i 2019 roku, po czym rząd brytyjski postanowił wprowadzić drugie moratorium na fracking. Ministerstwo krytycznie zauważało, że szczelinowanie hydrauliczne jest bezpieczne dla wód podziemnych w sytuacji, kiedy wiercenie przeprowadzone jest bezawaryjnie. Z polskich doświadczeń jednak wiemy, że wykonanie tylko części odwiertów przebiegło bezproblemowo, to znaczy na przykład nic nie utknęło w odwiercie.

⁵⁹ Robert Howarth, Renee Santoro, Anthony Ingraffea, *Methane and the Greenhouse-gas Footprint of Natural Gas from Shale Formations*, „Climatic Change” 2011, t. 106, nr 4, s. 679–690.

⁶⁰ Ryan Schultz i in., *Hydraulic Fracturing-Induced Seismicity*, „Reviews of Geophysics” 2020, vol. 58, nr 3, <https://doi.org/10.1029/2019RG000695> (dostęp 30 czerwca 2016).

⁶¹ Christopher A. Green, Peter Styles, Brian J. Baptie, *Preese Hall shale gas fracturing: Review & recommendations for induced seismic mitigation*, Department of Energy and Climate Change, kwiecień 2012, https://www.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/48330/5055-preese-hall-shale-gas-fracturing-review-and-recomm.pdf (dostęp 30 czerwca 2016).

Ministerstwo Środowiska podawało także, że w 2011 roku obowiązywało aż 86 koncesji na poszukiwanie niekonwencjonalnego gazu z łupków, a w 2010 roku pierwsze wiercenie rozpoczęło się w okolicach Łęborka. Skala planowanych poszukiwań gazu z łupków w kraju była umiarkowana, bo przewidywano, że do 2017 roku wykonanych zostanie 236 otworów poszukiwawczych (w tym trochę ponad połowę – 124 – stanowiły otwory obligatoryjne). Główny Geolog Kraju Henryk Jacek Jezierski podsumował w tym czasie podejście swojego resortu oraz, szerzej, państwa polskiego do sprawy gazu łupkowego w następujący sposób:

Trwające obecnie w kraju prace poszukiwawcze dadzą nam w perspektywie kilku lat potwierdzone, rzetelne wyniki zasobów gazu z łupków w Polsce. Wtedy możliwe będzie potwierdzenie jego faktycznych zasobów możliwych i opłacalnych ekonomicznie do wydobycia. Teraz istotne jest przedstawienie rzetelnej informacji na temat gazu łupkowego. Ponieważ mamy skuteczne środowiskowe prawo i sprawne instytucje kontrolne, nie mamy zamiaru wprowadzać moratorium na prowadzenie poszukiwań gazu łupkowego w Polsce. Jesteśmy przygotowani do kontrolowania tego procesu i może on być w Polsce bezpiecznie realizowany⁶².

Dzisiaj wiemy już, że te rzetelne informacje, o których mówił minister Jezierski, były niejednokrotnie kwestionowane nie tylko przez przeciwników wydobywania gazu łupkowego, ale także niektórych naukowców. Część nadziei zweryfikowało też życie, co pokazuje, jak niezwykle niewdzięczne jest namaszczenie pewnych narracji jako „rzetelnej informacji”, szczególnie w przypadku, kiedy mowa jest o nowych technologiach, które nie zostały jeszcze wypróbowane w polskich warunkach geologicznych, prawnych i społecznych.

Niemniej jednak w 2011 roku, w kontekście rozpoczynających się pierwszych wierceń i wciąż rosnącej liczby obowiązujących koncesji, na szczeblu ministerialnym aktywnie angażowano się w promowanie gazu z łupków, co zwiększało jego rangę i nadawało mu status sprawy o wadze państwowej. MSZ nie ustępowało aktywności MŚ i wraz z Ambasadą Stanów Zjednoczonych zorganizowała 18 maja drugą już konferencję na temat gazu łupkowego, tym razem nie na Politechnice Warszawskiej, ale w równie reprezentacyjnym Centrum Nauki Kopernik w stolicy. Wsparcia finansowego spotkaniu udzieliła utworzona w 2010 roku Organizacja Polskiego Przemysłu Poszukiwawczo-Wydobywczego (OPPPW)⁶³ – grupa lobbystyczna,

⁶² Ministerstwo Środowiska, *Gaz z łupków pod środowiskową kontrolą*, 10 maja 2011, http://archiwum.mos.gov.pl/arttykul/7_aktualnosci/15163_gaz_z_lupkow_pod_srodowiskowa_kontrola.html (dostęp 16 marca 2021).

⁶³ OPPPW została rozwiązana w 2016 roku (po sześciu latach działalności) ze względu na wycofywanie się kolejnych koncernów z poszukiwania węglowodorów w Polsce, co znacznie uszczupliło liczbę członków organizacji. Przed likwidacją członkami OPPPW pozostawały następujące firmy: CalEnergy Resources, Cuadrilla Poland, FX Energy, Grupa Lotos, Orlen Upstream, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, San Leon Energy oraz ShaleTech Energy. Piotr Apanowicz, *Koniec OPPPW – nafta*, wnp.pl, 24 listopada 2016, <https://www.wnp.pl/nafta/koniec-oppw,286313.html> (dostęp 16 marca 2021).

która zrzeszała przedsiębiorstwa z sektora naftowego i gazu ziemnego, prowadzące działalność w zakresie poszukiwania i wydobywania węglowodorów. Tematyka konferencji była bardzo szeroka i uwzględniała omówienie znaczenia łupków dla bezpieczeństwa energetycznego Europy, ale także bardziej praktyczne kwestie dotyczące informacji o poszukiwaniach złóż gazu łupkowego i rozpatrzenia problemów, jakie mogą napotkać instytucje państwowe, biznes oraz społeczności lokalne.

Niedługo potem, bo już 26 maja, odbyło się kolejne spotkanie, którego gospodarzem była ambasada amerykańska. Na seminarium omawiano potencjał gazu łupkowego w krajach europejskich na podstawie raportu EIA, jak również główne ekonomiczne, regulacyjne, technologiczne oraz środowiskowe aspekty związane z przyszłą eksploracją gazu. Informacja o tym spotkaniu w newsletterze ambasady opisuje Polskę jako kraj z jednym z największych potencjałów także ze względu na prace eksploracyjne, które miały być jednymi z najbardziej zaawansowanych w skali globu. Przewidywano też, że Polska może stać się producentem gazu z łupków w przeciągu najbliższej dekady, co zmieniłoby zasadniczo geopolitykę gazową w kraju i na kontynencie europejskim. W seminarium uczestniczyli: współautor raportu EIA, reprezentanci z amerykańskich Departamentów Energii i Stanu, Agencji Ochrony Środowiska (EPA), członkowie Kongresu, Banku Światowego, waszyngtońskich think tanków oraz ambasad.

Już następnego dnia po tym seminarium Kancelaria Premiera informowała na swoich stronach, że Donald Tusk spotka się 28 maja z prezydentem Barackiem Obamą podczas jego pierwszej wizyty w Polsce. To, że gaz łupkowy miał być głównym tematem tego spotkania, nie było tajemnicą, choć rozmowy miały dotyczyć wymiany technologii oraz wspólnych badań naukowo-rozwojowych związanych z ochroną środowiska podczas prac wydobywczych. Taki opis ponownie nie stawiał Polski w roli petenta Stanów Zjednoczonych, ale zgodnie z założeniami polskiej polityki zagranicznej wysyłał przekaz o chęci podjęcia partnerskich stosunków z silnym sojusznikiem. To, że temat gazu łupkowego stawał się istotniejszy od współpracy USA i Polski w Afganistanie czy polskiej prezydencji w UE, mogło świadczyć o tym, że z kwestii zastępczej w kontekście zmieniających się kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej i obronnej gaz z łupków stawał się bardzo szybko centralnym punktem obustronnych relacji. Potwierdził to również Obama, twierdząc, że odbyli z Tuskiem obszerną dyskusję na temat gazu łupkowego oraz energii jądrowej. Prezydent USA podkreślił przy tym, że współpraca na tym polu będzie polegała na dzieleniu się wiedzą i technologią w bardzo transparentny sposób, ponieważ wierzy, że wydobycie gazu z łupków może się odbywać w całkowicie bezpieczny sposób. „[U]ważamy, że konsumenci, ekolodzy i wszyscy inni powinni móc spojrzeć na dane i stwierdzić, że [gaz łupkowy] może się udać”⁶⁴.

⁶⁴ The White House Office of the Press Secretary, *Remarks by President Obama and Prime Minister Tusk of Poland in Joint Press Conference in Warsaw, Poland*, whitehouse.gov, 28 maja 2011,

W czasie, kiedy premier Tusk i prezydent Obama dzielili się z dziennikarzami w Warszawie optymistycznymi wizjami rozwoju wzajemnej współpracy w zakresie poszukiwania i wydobywania gazu z łupków, ich uścisk dłoni nie wróżył niczego dobrego dla mieszkańców niewielkiej wsi na Zamojszczyźnie, którzy zdążyli już zasmakować codziennej rzeczywistości marzeń o łupkowej potędze. W Rogowie – małej wsi w gminie Grabowiec w powiecie zamojskim – przed Świątami Wielkanocnymi były przeprowadzane badania sejsmiczne w związku z poszukiwaniem gazu łupkowego na terenie gminy. Mieszkańcy wzbudzili dużą sensację w mediach, twierdząc, że aktywność ta spowodowała zanieczyszczenie wody w ich przydomowych studniach i sprawiła, że stała się ona niezdatna do picia. Badania sejsmiczne były przeprowadzone przez firmę Geofizyka Toruń, która świadczy usługi geofizyczne na potrzeby poszukiwań węglowodorów konwencjonalnych i niekonwencjonalnych. W Rogowie przeprowadzono je metodą wzbudzania fali sejsmicznej za pomocą ciężkich pojazdów z podwieszonymi do nich płytami, które rytmicznie uderzając w ziemię, generowały fale wracające do odbiorników i rejestrowane przez specjalną aparaturę. Kilka miesięcy po pojawieniu się problemu sanepid zbadał jakość wody w studniach po skargach mieszkańców. Analizy wykazały podwyższony poziom żelaza i manganu oraz niezadowalający stan mikrobiologiczny, m.in. poprzez obecność bakterii E.coli. Przed badaniami sejsmicznymi nikt wody w Rogowie nie sprawdzał, więc niemożliwe było stwierdzenie, czy zmiana jej jakości była bezpośrednio powiązana z Geofizyką Toruń i jej niedawnymi działaniami w terenie. Niemniej firma zleciła wywiercenie jednemu z mieszkańców dwóch nowych studni na własny koszt. Sam zainteresowany jednak twierdził, że nie doprowadziło to do poprawy jakości wody⁶⁵.

O wysokim statusie gazu z łupków w tamtym czasie może świadczyć reakcja Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska oraz MŚ, które na swoich stronach internetowych przekazywało komunikat „W sprawie nieprawdziwej informacji o zanieczyszczeniu wody w studniach w rejonie Rogowa i Ornatowic powiat zamojski”. Skargi kilku rolników z małej wioski w zwykłych sprawach raczej nie doczekują się bezpośredniej odpowiedzi najważniejszych instytucji w państwie, więc ich reakcja może oznaczać, że jakkolwiek istotny gaz łupkowy mógł być z perspektywy interesu państwowego, nadal uważano, że nie obroni się sam. Choć determinacja przemysłu wydobywczego wbrew lokalnej opozycji jest dobrze znana na całym świecie, to możliwość poszukiwania i wydobywania gazu z łupków w Polsce była sprawą bardzo delikatną i wymagającą ciągłej ingerencji oraz wsparcia odpowiednich

<https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2011/05/28/remarks-president-obama-and-prime-minister-tusk-poland-joint-press-confe> (dostęp 16 marca 2021).

⁶⁵ Anna Szewc, *Nie będą już szukać gazu łupkowego. Mieszkańcy: Woda nie nadaje się do picia*, „Dziennik Wschodni”, 8 listopada 2011, <https://www.dziennikwschodni.pl/zamosc/nie-beda-juz-szukac-gazu-lupkowego-mieszkancy-woda-nie-nadaje-sie-do-picia,n,1000139792.html> (dostęp 16 marca 2021).

organów, aby nie spłoszyć inwestorów pierwszymi niepowodzeniami czy niechęcią lokalnych społeczności. W komunikacie o studniach w Rogowie czytamy, że Inspekcja Ochrony Środowiska przeprowadziła w czerwcu 2011 kontrole jakości wody i stwierdziła, że spełnia ona kryteria przydatności do picia. Co prawda informacja potwierdzała przekazy mieszkańców, że woda zawierała zanieczyszczenia geochemiczne (żelazo i mangan) oraz miała podwyższone parametry mętności, ale problemy bakteriologiczne przypisywała zanieczyszczeniom przez ścieki lub gnojówkę, a więc niezwiązanym z badaniami sejsmicznymi.

W opowieściach zwolenników wydobywania gazu łupkowego w Polsce przekaz był jasny: chłopi się burzą, a sami zanieczyścili wodę gnojem. Takie przeświadczenia oczywiście wpisywały się nieraz w stereotypowe i pogardliwe postrzeganie wsi i jej mieszkańców jako zacofanych i nierozumiejących znaczenia szerszych procesów polityczno-ekonomicznych⁶⁶. Mieszkańcy jednak wcale nie wykluczali, że woda faktycznie mogła zostać zanieczyszczona na przykład przez ścieki bytowe, ale kwestionowali przekonanie firmy wykonującej badania sejsmiczne oraz odpowiednich instytucji o tym, że pojawienie się nieczystości w wodzie nie było związane z drganiami wywołanymi podczas badań sejsmicznych w Rogowie. Dwoje z lokalnych mieszkańców wytłumaczyło mi swoje przypuszczenia w ten sposób:

– W tej wodzie rzeczywiście mogła być gnojówka, ale z tego względu, że robiono badania sejsmiczne i naruszono strukturę ziemi i stąd się dostała... Było blisko cieków wodnych, studni itd. Przejeżdżali tymi maszynami zbyt blisko gospodarstw... tylko że woda w ogóle nie nadawała się do użytku po tych badaniach. Ona po prostu była mętna, bo tam dostały się zanieczyszczenia, które gdzieś były w ziemi obok, ale na skutek zruszenia struktury ziemi to wszystko dostało się do studni...

– Ja myślę, że te badania [wody] mogły być zrobione dobrze, bo później, jak się okazało, że ta woda jest niedobra, to Geofizyka wykręciła [imię mieszkańca Rogowa] dwie studnie. Czyli czuli się winni, ale, że po pierwsze wykręcili te studnie za blisko tego miejsca, czyli dokładnie osiągnęli ten sam cel i drugą zaraz obok, co to dało? Nic nie dało!

– Stosunki wodne, jak mówi profesor Szczepański, zostały naruszone w ten sposób, że po prostu te warstwy wodonośne zostały zanieczyszczone na skutek tych drgań sejsmicznych, więc zostały źle przeprowadzone te badania.

– A sam fakt, że wywiercili mu te studnie, no to znaczy [...]

– Nie chcieli się przyznać do winy.

– Ale później tych badań nikt nie chciał jak gdyby udostępnić. Wiadomo, że trzeba było ukrećić [sprawie łeb].

O historii z wodą w Rogowie rozmawiałam z wieloma lokalnymi mieszkańcami i wszyscy widzieli bezpośredni związek pomiędzy badaniami sejsmicznymi a zanieczyszczeniem wody, o którym zrobiło się głośno w 2011 roku. Po skargach rolników Geofizyka Toruń (GT) wydała komunikat, że zarzuty mieszkańców od-

⁶⁶ Izabella Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2013.

nosiły się do prac, które firma przeprowadziła rok wcześniej i które ani nie były zlecone przez Chevron, ani nie dotyczyły poszukiwania gazu z łupków. Niepewność mieszkańców była jednak uzasadniona, bo w połowie 2010 roku Chevron zapowiadał w mediach, że badania sejsmiczne na Zamojszczyźnie ruszą jesienią tego samego roku. Plany Chevronu zbiegały się więc w czasie z harmonogramem prac, które Geofizyka przeprowadziła w terenie. W 2011 roku w różnych doniesieniach medialnych przeczytać można było, że GT potwierdzała także, że rzeczywiście w Rogowie przeprowadziła lub zamierza przeprowadzić badania sejsmiczne dla Chevronu.

Niezależnie od tego, czy w konkretnych okresach mieszkańcy słusznie utożsamiali obecność firmy wykonującej badania sejsmiczne z możliwością wydobycia gazu łupkowego na ich terenie, faktem jest, że wielu z nich miało poważne zastrzeżenia w stosunku do jej praktyk. Oprócz zanieczyszczenia wody w studniach niektórzy mieszkańcy zgłaszali także popękane ściany. Nie byli jednak w stanie udowodnić, że powstały one w bezpośrednim następstwie badań sejsmicznych, a badania Geofizyki nie wykazały jednoznacznie, że przyczyną spękań były ich prace. Niepewność mieszkańców i sprzeczne komunikaty w mediach pewnie wystarczyłyby do tego, aby z niepokojem podchodzili do wszelkich działań na ich terenie, które mogły być kojarzone z poszukiwaniem gazu z łupków. Wygląda na to, że podejście GT potęgowało tę nieufność mieszkańców i wzmocniło sprzeciw części lokalnej społeczności:

– U nas z półtora roku, żeśmy nic nie mówili, bo to było nawet wstyd się do tego przyznawać... U nas po badaniach sejsmicznych robili badania sejsmiczne w dzień przed Wigilią, no góra dwa. Grali, byliśmy w warsztacie, grali kolędy, a oni zakopali te wibratory i ugrzęźli tam pod śniegiem i przyszedł jeden po łopatę, żeby się odkopać. [imię 2] wyszła, rękami gołymi dała. Ale to nic. Ja mówię: „[imię 2] grają tutaj”, cały czas w ciepełku i patrzymy, jak kopią. Ja mówię „[imię 2], weź ładowarkę odpal, wyciąg kurcze, te kolędy grają, oni tam się kopią, przecież to też ludzie”. Ale [imię 2] co mówi: „no i tam jadą”, myśmy nie pozwolili, „jadą po sąsiada polu”. No [imię 2]... mówi, że to chyba już u nas!

– My nie daliśmy zgody.

– No myśmy nigdzie nie dali. [imię 2] polecał..., „to po naszym polu!”. My szybko do nich, tośmy ich przegnali. Ale ileś nam zryli... pojechali tam w stronę Cieszyna i godzina, ja wiem, pierwsza w nocy, druga w nocy, słyszymy jadą. Ja myślałem, że oni skończyli może w nocy, no publicznej drogi nie zagrodzę no i jak – w zimę zimno jak diabli. No i oni tutaj się rozstawili na końcu tych naszych drzew i ja myślałem, że on ugrzązł znowu, a on się rozłożył i nam 12 może pierwsza w nocy zaczął tłuc. Zaczem się człowiek ubierze, zaczem wyleci na mróz z łóżka, to od razu nie będzie i jak oni nam to potłukli, to między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem woda nam się skończyła. Nie mamy wody. Już zima jak diabli, nie mamy wody! Do wyciągnięcia pompy, no prąd, wszystko jest! No nie mamy wody. Do wyciągnięcia pompy, nie możemy pompy wyciągnąć. Stała cała pompa z rurami, nie jest do wydobycia. To jest głębinowa pompa, 50 parę metrów, nie możemy pompy wyciągnąć. Nie możemy różnymi sposobami pompy wyciągnąć. Zaszlamowana, całe ujęcie wody nam zaszlamowało, musieliśmy wszystko przemywać,

skróciliśmy rury i mieliśmy z półtora roku wodę nie do tego, zawiesina, niedobra, brudna woda. Dzisiaj mogę przynieść, jest czysta, ładna, bardzo dobrą mamy wodę... a potem się okazało, że myśmy przez półtora roku to wozili wszystkie do gotowania, do picia wodę w tych piątkach, a no myśliśmy się, ale to była taka woda, że ona aż się pieniała, no z takim nalotem śliskości.

Te i podobne doświadczenia lokalnych mieszkańców rzutowały negatywnie na ich przysze relacje z firmami zaangażowanymi w poszukiwanie gazu z łupków. Po raz pierwszy także unaocniły im potencjalne problemy, przed którymi ich małe społeczności mogły być postawione, gdyby okazało się, że proces poszukiwania i wydobywania gazu spowodował szkody w ich budynkach, studniach i na polach. Zgodnie z przypuszczeniami mieszkańców firmy z branży naftowej i gazu ziemnego potrafiły w arogancki sposób podchodzić do wpływu ich prac na miejscowych oraz nonszalancko traktowały prawo własności rolników. W przekazach medialnych i niektórych lokalnych opowieściach mieszkańcy wspominali o tym, że rolnicy nie do końca wiedzieli, co podpisują, kiedy udzielali zgody na wykonanie badań sejsmicznych na ich ziemi. Słyszało się też, że firma prowadząca badania potrafiła zwrócić się z prośbą o taką zgodę już po wejściu na teren należący do danego rolnika. Takie doniesienia są bardzo prawdopodobne, ale prawdą jest też, że nawet ci mieszkańcy Rogowa, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z potencjalnych skutków poszukiwania gazu z łupków, napotykali bierność lub opór instytucji, do których zwracali się o pomoc.

Niektórzy mieszkańcy opowiadali, że wielokrotnie zwracali się do różnych instytucji i osób z prośbą o zbadanie ich ujęć wody, aby poznać jej stan sprzed podjęcia prac związanych z poszukiwaniem gazu łupkowego na ich terenie. W razie jakichkolwiek wątpliwości w przyszłości badania takie pozwoliłyby w bardziej wiarygodny sposób stwierdzić pochodzenie ewentualnych zmian jakości wody. Mieszkańcy nie chcieli takich badań robić sami z obawy o to, że wykonane na własną rękę mogłyby być łatwo zakwestionowane przez firmy takie jak Chevron bądź inne agencje lub organy państwowe. Kiedy zwracali się do innych instytucji, takich jak np. Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa, który prowadził badania na terenie, gdzie wjechały ciężarówki GT, nie otrzymywali wsparcia, bo nie chciano zająć konkretnego stanowiska w tej sprawie. To sprawiało, że mogli czuć się pozostawieni sami sobie, co w przypadku mieszkańców wsi w Polsce nie odbiegało znacznie od tego, w jaki sposób kolejne władze traktowały tę część polskiego społeczeństwa.

Rozpatrywane w takim kontekście reakcje mieszkańców Rogowa na szkody wywołane badaniami sejsmicznymi na ich terenie z pewnością nie jawią się jako rozemocjonowana odpowiedź na niegroźne i potrzebne prace poważnej firmy. Wręcz przeciwnie – ich postawa wynikała ze sposobu, w jaki byli traktowani przez prowadzących badania, z niemożności otrzymania wsparcia od odpowiednich instytucji oraz z przekonania (opartego na wielopokoleniowych doświadcze-

niach), że są zdani sami na siebie. Te pierwsze spotkania mieszkańców z branżą gazu ziemnego nie położyły także podwalin pod relacje, które budowane byłyby na wzajemnym zaufaniu pomiędzy gazowym biznesem i lokalnymi społecznościami.

Historia zanieczyszczenia wody w Rogowie jest więc dość skomplikowana, ale pokazuje dobitnie, jak ważne na początku łupkowej gorączki w Polsce było ogólne postrzeganie wszystkiego, co mogło być związane z procesem jego poszukiwania. Mieszkańcy Rogowa rzucili cień podejrzenia na gaz z łupków, bo doświadczyli problemów ze swoimi ujęciami wody. To nie mogło się podobać państwowym instytucjom, które w przekazach upowszechniały narrację o tym, że wydobywanie i poszukiwanie gazu łupkowego jest bezpieczne i przyniesie wymierne korzyści. Firmy zajmujące się poszukiwaniem węglowodorów, tak jak Chevron na Zamojszczyźnie, także nie pozostawały w tyle w obronie tego jednoznacznie pozytywnego wizerunku gazu z łupków, starając się interweniować na różnych szczeblach, co było widać podczas jednej z sesji rady w Miączyźnie, na którą przybył przedstawiciel firmy Chevron:

– Jest sesja. Radni siedzą przy stołach. My siedliśmy tutaj, gdzie tak zwana publiczność. I w pewnym momencie już w trakcie sesji wchodzi Sewerski [przedstawiciel Chevronu]. Ja Sewerskiego pierwszy raz zobaczyłam na oczy i wiesz, taki ulizany, brokacik, mankieciki tu białe wystają, to od razu wiadomo, kto przychodzi, i siadają koło radnych przy tym długim stole. To ja, się wiele nie zastanawiając, z drugiej strony naprzeciwko Sewerskiego. No jak on może, to dlaczego nie ja? Przecież on też przyjechał jako z zewnątrz jako tak zwana publiczność. Ja też jestem publiczność [bo jest z sąsiedniej gminy] i siedzimy, nie. I on się domyśla, że ja to ja, a ja się domyślam, że on to on... i na sesji zaczynają zabierać głos na temat Rogowa. Nie, w ogóle on wstaje i mówi, że włączył sobie Internet, taka piękna pogoda i se pomyślał, że on sobie przyjedzie na wycieczkę do Miączyzna, zobaczyć te piękne tereny. A że akurat jest sesja, to tak sobie wszedł na tę sesję, nie? No po prostu taki bajer, że aż się niedobrze robi. No i dobrze... I on w pewnym momencie wstaje i tam mówi, że tak przez przypadek sobie przyjechał, ale zaczyna rozdawać ulotki... dotyczące Rogowa, bo tu mówiliśmy, że w Rogowie ta woda była niedobra w studniach po badaniach sejsmicznych. I rozdaje ulotki, że ta woda to była zanieczyszczona szambem tra ta ta ta.

– Właśnie on wtedy dostał od Ministerstwa [Środowiska] taką odpowiedź, że woda była zanieczyszczona gnojówką i to próbował przedstawić na tej sesji.

– I Sewerski wtedy właśnie te ulotki rozdawał, co już w ogóle było śmieszne, że on przez przypadek przyjechał, a tu już wiesz przyszykowany z ulotkami. No ale później zaczął się chwalić, bo oni już wtedy w Zawadzie wiercili, że mieli tyle komisji i wszystkie komisje, protokoły z tych komisji mają pozytywnie, że tam nie ma żadnych niedociągnięć i jakichś tam zastrzeżeń. I ja od razu się do niego przyczepiłam, to ja chcę zobaczyć te, bo on jeszcze tak macha tym protokołem, że każdy może zobaczyć i ja właśnie mówię, że właśnie chcę zobaczyć, nie? Tam się gównem znam na tym, co tam jest napisane w tym protokole, ale na zasadzie. A on mówi dobrze, że on mi powie, a ja mówię, to może pójdzieszmy, ja chcę, żeby skserować. „A nie, nie, nie! Skserować to już [nie]!”

Ten opis przebiegu sesji rady gminy w Miączynie nie tylko pokazuje, że firmy poszukujące gazu angażowały się bezpośrednio w kształtowanie lokalnej percepcji gazu z łupków, ale także świadczy o tym, jak działania przemysłu były odbierane przez mieszkańców nastawionych sceptycznie do planowanych poszukiwań tego surowca. Przedstawiciel Chevronu, a dalej cała korporacja była postrzegana jako bogaty, przebiegły gracz, który nie jest transparentny i uważa się za ważniejszego od zwykłych ludzi. Mieszkańcy byli też zaniepokojeni tym, że firma zdawała się ingerować bezpośrednio w relacje pomiędzy nimi a lokalnymi władzami, tak aby zaburzyć naturalną zależność, według której miejscowi decydenci wyrażają wolę swoich małych społeczności. Jednocześnie Chevron miał poczucie, że władze lokalne popierają działania i plany firmy. W tamtym czasie przewodnicząca rady oraz wójt Miączyna byli zwolennikami wydobycia gazu z łupków. Firma też wielokrotnie spotykała się z głosami poparcia płynącymi od władz innych gmin, gdzie planowała swoje działania. Jednakże przeciwnicy tego projektu także udzielali się w na szczeblu lokalnym, organizując konferencję, protesty oraz biorąc udział w sesjach rad gmin. Od momentu pojawienia się Chevronu i jego zleceniobiorców w terenie można więc mówić o początkach aktywnego sporu i walki lokalnych społeczności, której centralnym punktem były plany poszukiwania gazu łupkowego na Zamojszczyźnie.

● POCZĄTKI RELACJI CHEVRONU ZE SPOŁECZNOŚCIAMI NA ZAMOJSZCZYŹNIE

Jak wspominają mieszkańcy, pierwsze wzmianki o gazie łupkowym na ich terenie usłyszeli około wiosny 2011 roku, kiedy mówiono, że Chevron planuje prace w Rogowie. W tamtym czasie większość z nich akceptowała narrację, która była przekazywana w mediach, o tym, że poszukiwanie gazu przyniesie korzyści nie tylko z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego państwa, ale także wpłynie na rozwój lokalnych społeczności. „No jak dobro, to dobro. W ogóle się tym nie zajmowaliśmy” – przyznał jeden z rolników, który mieszkał w tamtym czasie w Rogowie. Większość mieszkańców była zajęta pracami rolniczymi i zgodnie stwierdzali, że na początku nie sądzili, że powinni się w ogóle tematem gazu łupkowego interesować. Znalazły się jednak pojedyncze osoby, które całe swoje życie mieszkały w gminie Grabowiec i to one pierwsze zaczęły szukać informacji o tym, z czym wiąże się poszukiwanie gazu łupkowego. Przez kilka miesięcy zapoznawały się z różnymi materiałami, które udało im się znaleźć w Internecie, gromadziły je i coraz bardziej potęgował się ich niepokój przed tym, co mogło nastąpić. Kiedy okazało się, że Rogów nie będzie ostatecznie lokalizacją, gdzie Chevron będzie szukał łupków, jedna miejscowa rodzina miała już pewną wiedzę na temat gazu łupkowego oraz wyrobiony pogląd o tym, że nie chcą, aby poszukiwano go w ich regionie. Przyczyniło się do tego także pierwsze spotkanie, które firma zorganizowała w Rogowie:

– Pracowaliśmy... szykowaliśmy się do żniw i miało być pierwsze zebranie w Rogowie i byłem za gazem. Człowiek nie miał czasu, nie myślał i ja jestem cały czas za postępem, zdroworozsądkowym postępem... jak ja pojechałem, posłuchałem tego, co oni mówią i jak oni sądzą, że to już na wsi jest taka ciemnota i ten cały Sewerski z jaką on arogancją! Jak człowiek tak siądzie z tyłu i patrzy, to widać, jak oni z tą arogancją. Druga sprawa – ten przedstawiciel Chevronu mówi co innego, a ten tłumaczy co innego. Tłumaczy tak, jak opowiada, że to się tylko kwasem cytrynowy dolewa do tej wody – no to człowiek aż tak głupi to nie jest!... Ja mówię, ludzie, jak wierciecie na 5 kilometrów, to przecież to jest cała tablica Mendelejewa... Mi... na polu potrzebne..., no to dawajcie na pole bym to wozził, jak to takie dobre. A nie, nie, to zabezpieczone, to gdzieś tam w Polsce jest to jedno czy dwa wysypiska, nazwijmy to. No to co ty tutaj opowiadasz głupoty i później i ja na tym dopiero zobaczyłem, jaki to jest cynizm i jakie to ogłupianie ludzi. No można wszystko mówić, ale mi nie chodziło o nic, ja jeszcze wtedy to tak byłem, tylko czego tych ludzi, no nazwijmy tych prostych, nie urągając nikomu, czemu ich no tak, że nie wiedzą, to ich ogłupiać? Jeszcze bardziej ogłupiać, a jaki będzie dobrobyt, a ile miejsc pracy. No nie stanie się chłop od razu operatorem na wieży wiertniczej... I to było moje pierwsze takie nie, ale to na zasadzie Leppera, nie bo nie [śmiech], bo to nie w tę stronę. No i potem się zaczęło... I tutaj też ten zlepek, że tu każdy był inny. Jakby wszyscy byli jednakowi, to nie wiem, czy by to wyszło, a tu każdy był inny. Każdy wnosił coś innego, każdy swojego i to bardzo dobrze zaplusowało [odnośnie do protestu w Żurawlowie].

Około listopada 2011 roku stało się również wiadome, że jeden z mieszkańców podpisał z Chevronem umowę dzierżawy, co dla rodzin rolniczych jednoznacznie oznaczało, że plany firmy wkroczyły właśnie w nowy etap i myślała ona poważnie o rozpoczęciu prac w Żurawlowie – wiosce sąsiadującej z Rogowem. Członkowie rodziny z Żurawłowa i Rogowa, którzy pierwsi zaczęli szukać informacji o gazie z łupków, wkrótce postanowili zainteresować tym problemem także swoich znajomych ze wsi i okazało się, że oni również już o nim czytali i nie byli zadowoleni z tego, czego się dowiedzieli:

– To spotkaliśmy się tutaj ze znajomymi – [imię]... i pierwsze takie rozmowy między sobą, to byliśmy właśnie u nich i to on mówił, że to nie jest dobro. Oni też trochę przeczytali. „My musimy wziąć to zrobić, żeby stąd to jakoś stąd wykurzyć. Jak się w miejscowości Rogów udało, to może i u nas się uda”, więc od razu zrobiliśmy chyba pismo do wójta. Siedliśmy, napisaliśmy pismo do wójta... Zawiozłem, no ale wójt nic nie wie. „To jeszcze nie wiadomo czy to będzie”, ale wiemy, że już umowy [dzierżawy] są podpisane i oni będą już tutaj. No to poszliśmy do sołtysa. On, że trzeba zorganizować zebranie, żebyśmy się wszyscy spotkali i określili, czy jesteśmy za, czy jesteśmy przeciw, no ale sołtys był za jeszcze wtedy.

– „Ale to nie ma sensu, po co będziecie to robić? Ludzi straszyć? Przecież to wszystko jest w porządku. Zobaczcie, ile będzie miała gmina pieniążków” i takie były rozmowy.

– No ale jednak my z [imię] – nie, my robimy spotkanie. „Jak chcecie, to sobie róbcie sami”. „Ale sołtys przyjdzie?”, no to on przyjdzie, no dobra, więc do każdego domu poszliśmy wieczorem i prawie 90 procent przyszło mieszkańców. No i w sumie z tych wszystkich mieszkańców były może cztery rodziny, co były za gazem, czyli te osoby, które podpisały umowy, sołtys i może jeszcze jedna rodzina.

Po takim „policzeniu się” przez mieszkańców Żurawłowa wyznaczona została delegacja, która już za kilka dni udała się na spotkanie do wójta. Według relacji mieszkańców wójt gminy Grabowiec początkowo upierał się, że plany poszukiwania gazu w Żurawlowie nie były jeszcze przesądzone, ale po długiej dyskusji (całe spotkanie trwało kilka godzin) wójt pokazał delegacji mieszkańców „wszystkie dokumenty” włącznie z planami, jak miała wyglądać wiertnia, jaką miała mieć wysokość oraz gdzie miała być zlokalizowana. Wtedy też mieszkańcy zrozumieli, że nie zapowiadało się na to, że poszukiwanie gazu z łupków na ich terenie jest tylko plotką, ale naprawdę miało nastąpić, i to, jak się obawiali, w niedalekiej przyszłości.

Od tego momentu rozpoczęła się długoletnia batalia mieszkańców Żurawłowa i okolicznych miejscowości o przekonanie odpowiednich władz do poparcia ich działań, które miały na celu sprawienie, że Chevron wycofa się z planów poszukiwania gazu łupkowego na Zamojszczyźnie. Jak twierdzą mieszkańcy, bardzo często odwiedzali wtedy wójta, tak że pewnie miał on już dość i zaczął wyrażać wątpliwość co do tego, czy większość Żurawłowa faktycznie sprzeciwia się poszukiwaniu gazu. W odpowiedzi zaangażowani mieszkańcy wyszli z inicjatywą zbierania podpisów w całej gminie. Do współpracy zaprosili okolicznych sołtysów i ostatecznie zebrali, według ich relacji, około 500–600 podpisów pod sprzeciwem wobec gazu z łupków. Pisma z podpisami mieszkańców zostały wysłane do wójta, starostwa, wojewody, Chevronu oraz Ministerstwa Środowiska, z tym że Chevron miał nie odebrać tej przesyłki. Nie obyło się bez posądzeń o podrabianie podpisów. Zarzut ten został wyrażony przez wójta w lokalnym radio.

31 października 2011 roku na zlecenie Chevronu firma Poszukiwania Nafty i Gazu Nafta Sp. z o.o. z Piły rozpoczęła wiercenia otworu w poszukiwaniu gazu ziemnego zlokalizowanego w miejscowości Horodysko (gmina Leśniowice, powiat chełmski). W gminie Leśniowice, według sekretarza gminy, nie było żadnych protestów miejscowych. W związku z tym zasadne może się wydawać, że Chevron wybrał właśnie tę lokalizację, aby zgodnie z praktyką wielu firm z branży naftowej na świecie zaprosić wybranych mieszkańców pobliskich miejscowości, w tym Żurawłowa, do zwiedzenia terenu wiertni. Czasami bywają to osoby odpowiednio wyselekcjonowane przez gospodarza takiej wizyty i z moich badań wynika, że rzadko zapraszani są zwykli mieszkańcy, którzy głośno sprzeciwiają się planom inwestora. Po rozpoczęciu wiercenia w Horodysku, 15 grudnia, mieszkańcy Żurawłowa mogli wziąć udział w takiej wizytacji. Zostali przewiezieni busem na teren wiertni:

- Jechaliśmy i można powiedzieć, że każdy był za. Nikt się nie odzywał, że jest przeciwnikiem.
- Bardzo dużo było w tym busie przedstawicieli Chevronu. To takie dziwne było.
- Tak, z przodu, w środku.
- I tak, jak nawet między sobą rozmawialiśmy, to oni tak się przysłuchiwali, o czym my rozmawiamy, bo oni myśleli, że my jesteśmy tym gazem zachwyceni.

– I oprowadzili nas po tej wiertni. Wiertnia była zatrzymana. Nic nie pracowało, ale też było głośno, bo oni tak jeździli. No i potem zaprosili na obiad. To idziemy na ten obiad, a to było w gminie Leśniowice. Był wójt Leśniowic... My na końcu się pokłóciliśmy i tyle tego było i już z nami żaden przedstawiciel nie wracał... Na koniec to było już konkretne pytanie, bo mówią: „Może będzie, może nie będzie”. Mówię: „Podpisane? Podpisane, czyli można się z tego wycofać?” „No nie można”. „Czyli to już będzie, czyli postawiłście nas przed faktem dokonanym”. Tak się wycieczka skończyła.

W spotkaniu po wizycie na wiertni w Horodysku uczestniczyło około 18 osób, w tym wójt gminy Grabowiec, przedstawiciele Chevronu z Johnem Claussenem (country managerem Chevron na Polskę) na czele, sołtys oraz mieszkańcy Żurawlowa. Uczestnicy spotkania usiedli przy jednym stole w niewielkiej sali konferencyjnej Urzędu Gminy Leśniowice. Firmy poszukujące gazu z łupków na spotkaniach z mieszkańcami często zapewniały, że na tak wczesnym etapie nie mogły jeszcze wiedzieć, czy ich działania doprowadzą ostatecznie do rozpoczęcia wydobycia gazu z łupków. Na taką decyzję wpływało wiele czynników związanych z opłacalnością ewentualnej eksploatacji, stąd też twierdzenia Chevronu, że gaz „może będzie, może nie będzie”. Jak widać po reakcjach społeczności, taka argumentacja nie przemawiała jednak do wielu mieszkańców, którzy nie zgadzali się na to, aby to ekonomia i względy geologiczne determinowały, czy na ich terenie rozwinie się przemysł wydobywczy. Mieli oni poczucie, że nie konsultowano z nimi tak ważnych decyzji, jak ta, czy zezwolić międzynarodowemu gigantowi paliwowemu na poszukiwania gazu w ich miejscowości i to budziło ich oburzenie i sprzeciw.

Jednoznacznie pozytywny stosunek władz lokalnych do planów Chevronu oraz usilne zabiegi firmy, aby przekonać miejscowych co do korzyści płynących z poszukiwań oraz ich znikomego wpływu na środowisko, sprawiały wrażenie, że wydobycie było już w pewnej mierze przesądzone. Jak złudne było to wrażenie, pokazały kilka lat później wyniki prac geologicznych prowadzonych na przykład na otworze w Horodysku. Kiedy mieszkańcy i przedstawiciele lokalnych władz wizytowali teren wiertni w Horodysku i dyskutowali o jego potencjale, nie wiedzieli jeszcze, że wyniki z tego otworu będą wkrótce zwiastować koniec „łupkowej gorączki” w Polsce. Według danych z Centralnej Bazy Danych Geologicznych PIG w otworze w Horodysku, który sięgał głębokości ponad 3800 metrów pod poziomem terenu, nie wykryto objawów węglowodorów, a w najgłębszych warstwach brak było także materii organicznej. Otwór zlikwidowano w listopadzie 2014 roku. I choć podobny los miał spotkać także inne otworu poszukiwawcze z powodu niezadowalających wyników, błędów technicznych lub protestów mieszkańców, to spotkania takie, jak w Horodysku, pełniły bardzo ważną funkcję. Umacniały one bowiem w zwolennikach gazu przekonanie, że mają do czynienia z pewnym i poważnym partnerem, którego działania przyczynią się do rozwoju lokalnych gmin. U przeciwników gazu z kolei wytwarzały one przekonanie, że mają bardzo małe szanse,

aby powstrzymać firmę i przekonać swoich włodarzy do tego, że poszukiwanie i wydobywanie gazu nie powinno odbywać się na ich terenach.

O tym, jak trudne były początki relacji przeciwników gazu z władzami gminy oraz firmą Chevron, mówiło mi wielu mieszkańców Żurawłowa i okolic. Wczesna korespondencja jednego z mieszkańców wsi z wójtem gminy jeszcze pod koniec 2011 roku może być typowym przykładem tego, jaki stosunek miały lokalne władze do argumentów podnoszonych przez przeciwników gazu łupkowego. W wymianie wiadomości wójt powoływał się na informacje o gazie z łupków zaczerpnięte z Ministerstwa Środowiska oraz Państwowego Instytutu Geologicznego, które miały w domyśle większą wartość niż informacje zaczerpnięte z Internetu lub filmu *Gasland*. Stwierdzał, że odbyły się już lokalne spotkania, na których można było posłuchać wypowiedzi ekspertów. Przekaz płynący z tej korespondencji można było odebrać tak, że mieszkańcy popierają i oczekują realizacji planów Chevronu w gminie i wszystko jest już ustalone, natomiast przeciwnicy gazu niepotrzebnie „straszą i budzą demony”.

Takie odpowiedzi włodarzy podkopywały już i tak chwiejną wiarę mieszkańców w swoje racje. Niektórzy chwilowo zwątpili w słuszność swoich poglądów, bo zewsząd słyszeli, że ich obawy są nieuzasadnione. Sołtys Żurawłowa także popierał plany Chevronu, co nadwyręzało przyjacielskie stosunki we wsi pomiędzy jego rodziną oraz miejscowymi, którzy sprzeciwiali się poszukiwaniu gazu. W 2011 roku mieszkańcy Żurawłowa nie mieli jeszcze dostępu do wielu informacji na temat gazu z łupków lub czuli, że ich wiedza była niewystarczająca do tego, żeby móc rozmawiać z firmą jak równy partner. Mieszkańcy Żurawłowa opowiadali mi o tym, jak ten niedobór informacji sprawiał, że nie mogli z Chevronem podjąć rzetelnej i szczegółowej dyskusji:

– Naczytałam się w tym Internecie, ale nie znałam, jak gdyby znam jedną odpowiedź, ale jak ktoś mi inaczej coś powie, to ja nie umiem później już dalej. Nie umiałam poprowadzić tej rozmowy... ale byłam już przygotowana, bo miałam coś podrukowane z tego Internetu. Coś tam w Pensylwanii był jakiś wybuch, coś o płuczkę... i tylko tyle, bo nic więcej nie. W każdym razie żeby wbić kij w mrowisko i tyle... to mówię, niech mi pan [Claussen] powie, jaki jest skład płuczki. A on do mnie mówi tak, a nie, no i tam ten tłumacz mu tłumaczy no i Clausesen coś mu tam mówi – „wszystko jest proste”, że tam kwasek cytrynowy, nie no piasek, woda, kwasek cytrynowy i Ludwik – płyn do mycia naczyń. A ja mówię: „To tak będziecie ze mną rozmawiać?! Co wy myślicie, że ja jestem durna baba ze wsi? Ja tu zaraz na tych wszystkich gwizdź” i mówię: „Idziemy do autokaru. Nie będziemy na takim poziomie rozmawiać”. „Zaraz, zaraz, niech się pani nie denerwuje. My nie wiedzieliśmy, że pani tak technologicznie chce, że tak szczegółowo”. Ja mówię: „Tak, tylko takie szczegółowe informacje mnie interesują, ale zostawmy sobie to na [późniejszą] rozmowę”. No i się trochę zdenerwowali i ten tłumacz ze mną został... I ja mówię do niego, do tego tłumacza, bo mi się taki przyjemny ten facet wydał i mówię tak: „Pan pracuje dla Chevronu?” „Ja – mówi – tylko tłumaczem jestem akurat na tę okoliczność, ale nie jestem na stałe zatrudniony”. Ja mówię: „No i Polak pan jest, nie?”

On mówi: „Tak” i ja mówię: „To niech mi pan szczerze powie, jeździ pan za tym Clausenem i pan tłumaczy, to już tak pan coś wie na ten temat gazu łupkowego i chciałby pan, żeby tak w pana miejscowości był odwiert?” „Nie, niech pani mu tego nie mówi”. No i ja mówię: „Dziękuję bardzo, mi to wystarczy”.

Według relacji mieszkańców po spotkaniu z Chevronem pod koniec 2011 roku część z nich była zrezygnowana i bardzo przygnębiona myślą, że nie będą w stanie wpłynąć na plany firmy i przekonać lokalnych władz do swoich racji. Choć intuicyjnie czuli, że poszukiwanie gazu z łupków na ich terenie nie powinno być prowadzone, to nadal brakowało im informacji oraz siły przebiccia, które pozwoliłyby im podważyć pozycję Chevronu w regionie. W takim też kontekście należy analizować kluczowe wydarzenia ze stycznia 2012 roku, które rzuciły nowe światło na działania firmy i wpłynęły na stopniową zmianę opinii i podejście lokalnych władz. Utwierdziły one także przeciwników gazu w ich przekonaniach oraz na lata zdefiniowały relacje pomiędzy Chevronem a miejscową społecznością.

● SPOTKANIE W REMIZIE

Jeszcze pod koniec 2011 roku, kiedy wójt nadal wątpił w prawdziwość sprzeciwu miejscowych, mieszkańcy dyskutowali z nim na temat zorganizowania spotkania z Chevronem, na którym społeczność lokalna mogłaby się bezpośrednio wypowiedzieć, czy popiera lub sprzeciwia się planom poszukiwań gazu w ich gminie⁶⁷. Wójt i firma zgadzali się na takie spotkanie, choć nie miało ono wyglądać tak, jak by tego sobie życzyli mieszkańcy. Po pierwsze w wydarzeniu mogły wziąć udział jedynie osoby, które mieszkały w Żurawlowie, podczas gdy mieszkańcy preferowaliby udział ludności z całej gminy. Po drugie obowiązywały też znaczne ograniczenia w stosunku do uczestnictwa gości zaproszonych przez mieszkańców. Według relacji miejscowych wójt dzwonił do firmy z propozycjami mieszkańców, ale Chevron nie godził się na ich zaproszenie. W spotkaniu mieli uczestniczyć tylko i wyłącznie mieszkańcy wioski, firma oraz eksperci przez nią zaakceptowani. Takie podejście wywołało sprzeciw mieszkańców, którzy nie posłuchali wójta i zaprosili wszystkich gości, którzy chcieli przyjechać do Żurawlowa, w tym członków organizacji ekologicznych oraz media. Basia wprost wspomina, jakie motywy kierowały wtedy ich działaniami:

– Ja się dodzwoniłam do Teresy Adamskiej [z Instytutu Spraw Obywatelskich i Centrum Zrównoważonego Rozwoju]. Zaklinałam ją na wszystkie świętości, żeby nam pomogli,

⁶⁷ O tym, jak mieszkańcy Żurawlowa i innych miejscowości w Polsce rozmawiali z ekspertami o gazie z łupków, można także przeczytać w: Aleksandra Lis, Agata Kinga Stasik, *Hybrid forums, knowledge deficits and the multiple uncertainties of resource extraction: Negotiating the local governance of shale gas in Poland*, „Energy Research & Social Science” 2017, vol. 28, s. 29–36.

że my sobie sami nie damy rady. Dowiedziałam się, że Chevron szykuje spotkanie w remizie na styczeń, ale nie wiedziałam kiedy, nic nie wiedziałam... I Teresa na początku tak, że nie bardzo, bo nie mają czasu, ale potem mówi, że dobrze, to ona roześle. Później powiedziała, że ona wszystkich poinformuje i tam operowała nazwami, które mi zupełnie nic nie mówiły – tam Syrena [squat w Warszawie], ktoś tam, ktoś tam. Nic, w ogóle nic, zero, że ja coś wiem, że są jacyś ludzie!... I tak do końca nie wiedziałam, kto przyjedzie. W ogóle nic nie wiedziałam, co będzie, ale modliłam się, żeby do nas ktoś przyjechał, bo co my sami zrobimy? No nic. Myślę, niech ktoś będzie z zewnątrz, ktoś, kto potrafi z nimi rozmawiać. No co, jakiś wycinek z gazety pokażę, a on powie, że on nic na ten temat nie słyszał i koniec rozmowy, nie?

Decyzja mieszkańców o zaproszeniu gości na zamknięte spotkanie z Chevronem wynikała więc z ich poczucia, że nie posiadali wystarczającej wiedzy, aby móc w rzetelny sposób ocenić i odnieść się do informacji, które miały im zostać przekazane podczas spotkania. Byli też zniesmaczeni tym, że firma, która niedawno pojawiła się na ich terenie, była od razu w stanie dyktować warunki, na jakich miały odbywać się rozmowy z mieszkańcami. Nie podobało im się też, że wójt przystawał na taki układ. Tak jak wspominała Basia w powyższym cytacie, postronni mieszkańcy nie wiedzieli, kiedy dokładnie miało odbyć się spotkanie z Chevronem. Zgodnie z miejscową praktyką zebranie pewnie byłoby zwołane przy użyciu syreny strażackiej. W Żurawlowie mieszkańcy wiedzieli, że dźwięk syreny oznaczał spotkanie w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Szczegóły spotkania w styczniu 2012 roku znał tylko sołtys, który w tamtym czasie popierał poszukiwanie gazu łupkowego we wsi. Sytuację komplikowały dodatkowo lokalne przyjaźnie i dobre sąsiedzkie stosunki, bo przeciwnicy gazu czuli się niezręcznie, występując przeciw sołtysowi.

Niemniej jednak skontaktowali się z mediami oraz organizacjami, które już wcześniej zaznaczyły się w publicznej debacie o gazie łupkowym. Teraz wszyscy czekali tylko na potwierdzenie terminu spotkania, które przecież miało pozostać tajemnicą, dopóki nie wybrzmiała strażacka syrena w Żurawlowie. Stało się jednak inaczej i o spotkaniu wiadomo było dzień przed planowanym przyjazdem Chevronu. W organizacyjnym ferworze poszła też w eter sensacyjna wieść o tym, że prowadzącą spotkanie miała być Grażyna Torbicka, co pomogło nieco w zmobilizowaniu nieprzekonanych, aby pojawili się w Żurawlowie:

– Jakies poszło przekłamanie, bo dowiedziałam się, że to spotkanie będzie prowadziła Grażyna Torbicka, a to Grażyna Bukowska [była szefową PR Chevronu]. Nastąpiło jakieś przekłamanie, ale jakaś tam opatrność nad nami czuwała, bo jak zadzwoniłam do Teresy Adamskiej, mówiąc, że spotkanie będzie prowadziła Grażyna Torbicka [śmiech], to jaki to był news! „To my przyjeżdżamy!” [śmiech]. To telewizja będzie!... Już oczywiście poszły informacje, to jak ona dała się tak upodlić w ogóle, no musimy to zobaczyć... I tak się udało przez tę Torbicką, że faktycznie ludzie autokarem wcale nie przyjechali... Każdy przyjechał własnym jakimś samochodem.

W pewnym momencie mieszkańcy dostali informację, że na spotkanie z Chevronem może przyjechać nawet autokar ludzi. Zgodnie z miejscową gościnnością mieszkanki Żurawłowa zaczęły więc równocześnie planować, jak przyjąć przyjezdnych, bo we wsi nie ma sklepu, a była mroźna zima, więc postanowiły, że w podzięce za ich przyjazd wegetarian podejmą pierogami, a dla osób, które jadły mięso, przygotowały flaki. Jedna z mieszkanek wzięła organizację całego prowiantu na siebie:

– Wszystko do nas jedzie. Po niektórych trzeba wyjeżdżać... I tu przyjeżdżają wszyscy do nas, my w konspiracji, cichutko, żeby nikomu nic nie powiedzieć. Nawet najbliższa koleżanka nie wiedziała. Mówi: „Przecież bym ci pomogła”. A ja gotuję pierogów z kapustą, nie wiem, ile z córką robimy. No i flaków, takiego coś, co postoi dłużej. To zima, to co prawda, taki ogromny gar flaków, trochę ciasta i to wszystko do nas przyjeżdża zgłodniałe, bo to z podróży. Ja raczę tym wszystkim. W pokoju tam był stół rozłożony i to wszystko dojeżdża i dojeżdża i to się robi dużo ludzi. I ja już tracę kontrolę. Już nie ogarniam tego wszystkiego, bo to jest cały podwórek samochodów. Cały dom ludzi, już każdy się rządzi swoim prawem. Ten sam robi kawę, ten herbatę, bo ja już nie nadążam, bo nie wiedziałam, że to aż będzie tyle. Myślałam, że dam radę sama to ogarnąć. No i jest to zebranie tutaj i pamiętam, idę jako ostatnia tutaj z resztą, bo wiadome, że tu idzie cała procesja – od nas do remizy. Ja, jak wyszłam i spojrzałam, to mi nogi i ręce zadrżały – „Boże, do czego to doszło? To z nami! Ci ludzie są wszyscy z nami!”

Z wielu opowieści mieszkańców Żurawłowa emanowała prawdziwa wdzięczność i na nowo obudzona wiara w siebie, kiedy z nieudawanym entuzjazmem wspominali, jak bardzo byli zaskoczeni ogromnym odzewem, z jakim spotkał się ich apel o pomoc i merytoryczne wsparcie. Jednakże te pozytywne emocje przeplatały się z obawami i strachem. Basia, na przykład, opowiedziała mi o tym, jak odwiedziła sołtysową tuż przed spotkaniem z Chevronem:

– „Poszłam do Małgosi..., oczywiście udając, że nic nie wiem, ale i tak wszystko na twarzy wymalowane i ten przestach... a Małgosia mówi tak: „Mam nadzieję, że nic głupiego nie wymyśliłaś i nie będzie tu żadnych ludzi z Polski. Słyszałam, że jakiś autokar ma przyjechać... obiecaj mi, że nie załatwiłaś żadnego autokaru, bo jak załatwiłaś autokar, jak przyjdą tutaj ludzie, to z naszą przyjaźnią jest koniec!”. I ja sobie pomyślałam: „Boże święty!, duża gra. Nie dość, że walczysz z Chevronem, to jeszcze z sąsiadami!”

Mniej więcej w tym samym czasie przedstawiciele Chevronu jedli śniadanie w hotelu Orbis nieopodal zabytkowego ratusza w centrum Zamościa, skąd mieli się udać na spotkanie z mieszkańcami w Żurawlowie. Omawiali, jakie będą potencjalne tematy i pytania, które mogą zainteresować mieszkańców. W wydarzeniu w roli ekspertów mieli uczestniczyć Małgorzata Woźnicka z PIG i Marian Haraśimiuk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie. W związku z tym postanowili, że sprawy związane z użyciem wody najlepiej omówi Woźnicka. Przedstawiciele Chevronu mieli już wcześniej sposobność skonfrontować się

z niektórymi mieszkańcami Żurawłowa podczas wizyty w Horodysku oraz innych lokalnych spotkań. Można więc przypuszczać, że nie oczekiwali nadmiernie ciepłego przyjęcia. Podczas luźnej konwersacji o informacjach, które zostaną przedstawione podczas spotkania, według relacji świadka, John Claussen miał powiedzieć, zwracając się do innych uczestników śniadania, że „facts are not important; perception is” (fakty nie są ważne; liczy się percepcja). Takie stwierdzenie można było rozumieć w dwojaki sposób: albo odnosiło się ono krytycznie do przeciwników gazu łupkowego, którzy według dominującej narracji nie opierali się na faktach, ale na niewiarygodnych i sensacyjnych doniesieniach; albo informowało ono przedstawicieli Chevronu, że celem spotkania było nie tyle przekazanie faktów i danych o geologii lub technologii szczelinowania hydraulicznego, ile stworzenie takiego obrazu gazu z łupków, który byłby korzystny dla firmy i ułatwił jej działania w terenie. Według odczucia świadka tego śniadania chodziło o tę drugą wersję, co potwierdzałyby w pewnym sensie dalsze wydarzenia tego dnia.

Spotkanie z Chevronem w budynku świetlicy w Żurawłowie odbyło się w czwartek, 19 stycznia 2012 roku, o godzinie 15. W remizie czekały już stoły i ławki oraz catering z Zamościa, którego starczyłoby dla wszystkich mieszkańców wsi. Chevron przygotował też paczki dla dzieci, które miano im rozdać po przyjeździe szkolnego autobusu. Przedstawiciele firmy wraz z ekspertami na spotkanie przybyli wypożyczonym bussem. Gospodarzem spotkania był wójt gminy Grabowiec Tadeusz Goździejewski. Kiedy przedstawiciele firmy, mieszkańcy oraz zaproszeni i niezaproszeni goście pojawili się w skromnym, nieogrzewanym budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Żurawłowie, jasne stało się zarówno dla wójta, jak i Chevronu, że ich pierwotne ustalenia o zamkniętym spotkaniu bez mediów zostały podważone. Na miejscu bowiem pojawiła się ekipa TVN24 z kamerą, a także dziennikarze „Przekroju”, „Tygodnika Zamojskiego” oraz Polskiej Agencji Prasowej. Obecny był Radosław Gawlik z partii Zieloni, były wiceminister środowiska, Teresa Adamska i Zbigniew Tynenski z Centrum Zrównoważonego Rozwoju, a także wiele innych osób, które przyjechały udzielić wsparcia mieszkańcom Żurawłowa z niekiedy dość niespodziewanej strony. Oprócz typowo ekologicznych argumentów pojawiały się też głosy obrońców „polskiego interesu”, które traktowały amerykańskiego potentata jako najeźdźcę chcącego wykorzystać narodowe bogactwo i zniszczyć lokalne środowisko dla prywatnego zarobku. Taki kolorowy zlepek ludzi, argumentów i ideologii zwiastował ciekawy przebieg spotkania. Zorientowawszy się, że w remizie obecni byli także ludzie spoza wioski, Chevron zaczął nerwowo szukać wyjścia z sytuacji, która była dla niego mało komfortowa. Nie na takie spotkanie się umawiali, a jeżeli ich warunki nie mogły zostać zagwarantowane, to rozmowa nie miała sensu. Przedstawiciele Chevronu weszli jednak do środka, ale zapowiedzieli, że nie będą uczestniczyć w spotkaniu, jeżeli sali nie opuszczą osoby spoza wsi. Na prośbę firmy na zewnątrz pozostała także ekipa telewizyjna TVN24. Jedna z mieszanek Żurawłowa, która pozostała pod remizą, tak relacjonowała te pertraktacje:



Zdjęcie 1. Mieszkańcy Żurawlowa na spotkaniu z Chevronem w remizie, 19.01.2012, fot. Andrzej Bąk

– Myślę sobie, czemuż oni tak chodzą w tamte i z powrotem? Ja mówię, kto tam w remizie jest, że te Chevrony tak chodzą do autokaru i z powrotem, do autokaru i z powrotem? Ja mówię, nasze nie wychodzą, a tu tyle ich chodzi i cóż to jest? Ktoś wyszedł z naszych i ja mówię: „Co się dzieje, że to te chodzą, a naszych nie widać?”. „Oni już uciekają!”, no to jak uciekają, to niech uciekają w czortu! Będzie spokój, ale to nie był taki spokój.

Wkrótce z wnętrza remizy dało się słyszeć nawoływanie, że „TVN może wejść!” i „TVN wraca, przegłosowaliśmy!”. Mieszkańcy nie poparli bowiem apelu o to, aby osoby przyjezdne opuściły spotkanie i w bezpośrednim głosowaniu postanowili, że ekipa telewizyjna będzie dopuszczona do jego obserwowania. Przedstawiciele mediów wrócili na salę, ale niektórzy z nich mieli mieszane uczucia, ponieważ czuli, że ich obecność mogła wpłynąć na dynamikę spotkania. Przegłoszanie udziału mediów sprawiło, w ich odczuciu, że „emocje wzięły górę”, a towarzystwo kamery i dziennikarzy tylko w tym pomogło. Inne wrażenie mieli jednak miejscowi uczestniczący w tym spotkaniu, którzy właśnie w obecności gości oraz mediów upatrywali swojej szansy na to, aby uzyskać rzetelną wiedzę na temat poszukiwania gazu z łupków. Po dopuszczeniu do udziału mediów oraz innych gości zaproszonych przez lokalnych mieszkańców przedstawiciele Chevronu opuścili spotkanie i wsiedli do zaparkowanego przed remizą busa, z którego już się nie wyłonili, nawet nagabywani przez reporterów. Na sali pozostała szefowa PR Grażyna Bukowska, która w wypowiedzi dla mediów powiedziała, tłumacząc

zachowanie reprezentantów firmy, że: „Nie było to spotkanie przewidziane dla agresywnych, demagogicznych grup ekologicznych, które wykorzystały to spotkanie po to, żeby zaprezentować tylko i wyłącznie swoje stanowisko... Nie sądzę, żeby ich wiedza na temat potrzeb społeczności Żurawlowa była na tyle wysoka, żeby ich upoważniała do zabierania głosu w imieniu mieszkańców”⁶⁸.

Choć mieszkańcy sprawiali wrażenie zdeterminowanych i pewnych swoich racji, to z ich opowieści wyłania się nieco bardziej złożony obraz sytuacji. Basia wspominała, jak przerażona była na początku tym „gwiazdzystym złotem”, gdyż w Żurawlowie pojawiły się osoby z Gdańska, Torunia, Łodzi, Wrocławia, Krakowa i Warszawy:

– Tu jeszcze do remizy wchodzi z takimi wydrukowanymi plakacikami Ekwador – co, o co chodzi z Ekwadorem?! Żurawłów, Chevron, ale Ekwador?! Co oni wymyślili jakiś Ekwador! Wchodzę tam – tablica korkowa trzyma chłopak młody z Gdańska i tam są wycinki z gazet, co zrobili w Ekwadorze. Ta ropa. Ja myślę, no co oni? No zwariował! W ogóle sama byłam tym poirytowana. Myślę, Boże gdzieś zadzwoniłam do jakiejś kobiety, nigdy jej nie znałam, ona mi tu jakichś nasprowadzała i jeszcze Małgosia [żona sołtysa] będzie miała pretensje. Wszystko się wali, w ogóle trzeba się będzie z tego Żurawlowa wyprowadzić! Straszne, po prostu straszne to było, tak przeżywałam... [Kiedy wójt powiedział, że na spotkaniu powinni zostać tylko mieszkańcy], tam był taki facet z takich karczychem, łysy, wstał, tubalnym głosem jak ryknął: „Co wy, niezgodnie z Konstytucją! Mamy prawo, jesteśmy Polakami” i tam zaczął – Jezu! W życiu bym na to nie wpadła, żeby w ogóle tak krzyknąć. No i wszyscy siad i siedzą. No to Claussen dalej niezadowolony. Media wyrzucić, media mają wyjść – wszystkie te z tymi mikrofonami out! Kamera out! No i wychodzą grzecznie... No i ten znowu wstał, ten z karczychem – łysy, potężny facet, jak tam znowu nie zacznie. Więc się taki zrobił – o Boże! No i Chevron pogadał, tam pokręcił się, pokręcił – wychodzi! I wyszli.

Dramatyczne wyjście inwestora nie zakończyło jednak spotkania, które trwało według przekazów do 21 w nocy. Zaproszeni eksperci byli skonsternowani rozwojem sytuacji, a wójt powiedział, że mieszkańcy nie powinni byli w taki sposób potraktować organizatora konsultacji społecznych. Zebrani jednak wspólnie zdecydowali, że spotkanie będzie kontynuowane, ponieważ mieszkańcom nadal zależało na otrzymaniu informacji o środowiskowych i geologicznych warunkach związanych z poszukiwaniem gazu łupkowego.

Najdłuższą prelekcję tego wieczora wygłosiła hydrogeolog Małgorzata Woźnicka z PIG, która mówiła o metodzie szczelinowania hydraulicznego oraz jego wpływie na środowisko naturalne. Jednym z tematów, które najbardziej interesowały słuchaczy, był sposób obchodzenia się z wodą podczas procesu szczelinowania. Mieszkańcy domagali się od prelegentki konkretów dotyczących tego, skąd miałyby

⁶⁸ *Awantura w Żurawlowie. Poszło o łupki*, 2012, <https://www.tvn24.pl/r/198007> (dostęp 15 marca 2021).



Zdjęcie 2. Prelegenci oraz wójt gminy Grabowiec podczas spotkania w remizie, 19.01.2012, fot. Andrzej Bąk

być pobierana woda do frackingu na ich terenie i dokąd miałyby być wywożona pługca. Niestety, jak to często bywa w przypadku prezentacji, które odbywają się, zanim inwestor opracuje (i zapragnie się nimi podzielić) konkretne rozwiązania logistyczne i technologiczne, prelegent często nie może jednoznacznie i dokładnie odpowiedzieć na szczegółowe pytania. W takim przypadku może jedynie szukać prawdopodobnych odpowiedzi, które budzą nieraz niedowierzanie lub kpiny miejscowych, ponieważ oczekują oni konkretów, a nie ogólnikowych stwierdzeń. Tak też najprawdopodobniej stało się w przypadku pytań o postępowanie z wodą przy poszukiwaniu gazu na Zamojszczyźnie. Ku zdumieniu słuchaczy, hydrogeolog powiedziała bowiem, że woda do odwiertów mogłaby być dowożona z Bogdanki (około 90 km od Żurawłowa), a pługca – wywożona do Gdańska (ponad 600 km). Przyznała też, że ani dokładny skład płynu do szczelinowania, ani adresy zakładów, które będą prowadziły jego utylizację, nie zostaną najprawdopodobniej podane do publicznej wiadomości.

Drugim prelegentem był Marian Harasimiuk z UMCS, który zachęcał mieszkańców do monitorowania procesu poszukiwań gazu na ich terenie i przestrzegał przed pochopnym jego odrzuceniem jako potencjalnego czynnika, który mógłby się przyczynić do rozwoju gminy. Niektórzy mieszkańcy mieli jednak żal do niego, że promował proces poszukiwania gazu łupkowego, który, w ich odczuciu, nie był ani przyjazny środowisku, ani bezpieczny:

– I ten profesor z Lublina... Harasimiuk, to mówi, jak on tam jest taki pewny, to jedziemy do notariusza, niech zastawi swoim domem, i dobra i robimy, jak jest taki pewny... Ja to cały czas mówiłem, że to do notariusza robimy akt notarialny, czy tam przyrzeczenie, że tam zabezpieczeniem w razie czego, to nie tam, że ktoś zapłaci, tylko on swoim majątkiem. No tam nawet mowy nie było! Ale to też siwa głowa, no człowiek taki, że to nie o pieniądze, tylko o nazwisko zadbać, a to się tak szmacić za to. A przecież był takim tym i Działów Grabowieckich, tego regionu i Rostocza w ogóle taki propagator, tak chronił, a potem wpuścić takie coś?

Choć prelekcje ekspertów oraz dyskusja, które odbyły się tego dnia w remizie, potwierdziły wiele obaw mieszkańców i wzmogły w nich brak zaufania w stosunku do Chevronu, to wielu z nich miało jednak poczucie porażki:

– To pogadaliśmy sobie, a Chevron poszedł, więc dalej wszystko jest o tylek potłuc... to było jeszcze tak, że jak wszyscy wyszli po tym spotkaniu, tam jeszcze ktoś zaprosił na catering. Każdy miał dosyć tego cateringu od Chevronu i że nawet nie spróbuje. Bo tu są też tacy zawzięci chłopci. Nawet kawy nie będzie pił ani wody, niczego nie chce od Chevronu... No i została w sumie tylko Małgosia [żona sołtysa] na tej sali i jeszcze jedna sąsiadka i pamiętam... to oni się kawy napiją. Ja już byłam taka wściekła i wyszłam, a Małgosia po prostu płakała. Płakała, że nie daliśmy do słowa dojść, że nie daliśmy im się wypowiedzieć, że nie pozwoliliśmy im powiedzieć naszych życzeń, które mamy... Wszystko to przeżywałam, że to nie poszło tak, że to nie tak było, że szkoda, że ten Chevron wyszedł, że on to wszystko powinien usłyszeć, a tego nie usłyszał. I wydawało nam się, że myśmy przegrali to.

Wójt gminy nie krył niezadowolenia z przebiegu spotkania i uważał, że zakłócone głosami osób spoza gminy zatraciło ono swój merytoryczny charakter. Przedstawiciele firmy mieli też bardzo złe wrażenia. Nie aprobowali zachowania uczestników spotkania, którzy, wedle ich odczuć, nieelegancko przerywali prezentacje i przekrzykiwali prelegentów. Wystąpienie Harasimiuka nie było opłacone przez Chevron, więc przedstawiciele korporacji tym bardziej dziwili się negatywnej reakcji uczestników spotkania. W założeniach firmy wydarzenie w remizie miało być zorganizowane dla członków lokalnej społeczności. Wedle relacji Chevronu, zostało ono jednak zdominowane przez osoby przyjezdne o nie do końca jasnej proweniencji. Przedstawiciele firmy nie rozumieli, dlatego sołtys wspominał o bolesnej historii Zamojszczyzny związanej z niemiecką okupacją i skąd wzięły się argumenty o tym, że Amerykanie przy przyzwoleniu polskiego rządu chcieli wykozystać polskie dobra. Przedstawiciele firmy nie mogli uczestniczyć w tak burzliwym spotkaniu i czuli, że każda ich reakcja mogłaby być źle odebrana. Jeżeli opowiedzieliby się za rządem, zostaliby oskarżeni o upolitycznienie; gdyby nie zareagowali, mogłoby to zostać odebrane jako potwierdzenie oskarżeń.

Po negatywnych reakcjach ze strony firmy i władz gminy mieszkańcy także czuli się przygnębieni wynikiem spotkania w remizie. Po tym początkowym zwątpieniu zaczęli jednak głębiej analizować przebieg wydarzeń tamtego dnia. Stopniowo,

w codziennych rozmowach doszli do wniosku, że Chevron postąpił tak, jakby bał się otwartych rozmów i nie zależało mu aż tak na transparentności, jak można by wnosić z oficjalnych przekazów i narracji firmy. Od tamtej pory „wiedzieliśmy, że Chevron jest niewiarygodny” – przyzna sołtys Żurawlowa w audycji radiowej kilka lat później⁶⁹. „Zaczęliśmy wierzyć w to, że to jest nasza wygrana wojna, to znaczy jakiś kroczek tej wojny” – jak powiedzieli mi mieszkańcy. Kiedy pytałam ich, jakie mieli wrażenia po spotkaniu w remizie, to większość lekko się wahała, ale zaraz dodawała, że nie tylko treść merytoryczna spotkania, ale także jego przebieg oraz wyjście Chevronu utwierdziło ich w przekonaniu, że miejscowi byli „po dobrej stronie”.

– [Autor] A wcześniej mieliście jakieś wątpliwości co do tego?

– No takie tak, bo w Internecie można wszystko przeczytać, ale tak tutaj z tego zachowania Chevronu. Był pan... Harasimiuk – jak się zachowywał, to już byliśmy pewni, że tak firma nie powinna postępować w taki sposób.

Dla mieszkańców Żurawlowa ważne było, że sołtys (Emil Jabłoński) i jego rodzina po spotkaniu nadal nie popierali stanowiska swoich sąsiadów i większości rodzin we wsi. Żona sołtysa była zawiedziona, bo wyglądało na to, że społeczność straciła szansę na rozmowę z firmą. Relacje sąsiedzkie jednak okazały się ważniejsze od chwilowych przekonań co do zasadności i bezpieczeństwa poszukiwania gazu z łupków i znajomi powoli przekonali sołtysa do swojego zdania:

– Ja w piątek do [żony sołtysa] nie chodziłam. Myślę, niech te emocje wszystkie opadną... i w sobotę mówię chodź, idziemy do Emilów [sołtysa]. No i poszliśmy... Małgosia cała zapłakana... Ja jej cały czas tłumaczę, że jakby Chevron nie miał nic do ukrycia, to by nie wyszedł. Ja mówię: „Zobacz, czy ktoś na nich napierał, nacierał, czy ktoś ich wyzywał? Na samym początku od razu wyszli, więc to już daje dużo do myślenia, że nie są w stosunku do nas fair”. I tak powoli, powoli, powoli, Małgosia zaczęła zmieniać zdanie, ale głupio jej było tak do końca się przyznać, że się myliła. No i później żeśmy ich tak z tym zostawili... Jak poszliśmy do gminy, to w lutym było,... Małgosia chodziła po rynku... i się zorientowała, że my tam robimy jakiś wiec i przyszła do wójta. My konsternacja. Ja miałam pismo jakies, co Andrzej napisał i my mieliśmy się wszyscy pod nim podpisać. I ja miałam to w trzech egzemplarzach, tak poukładałam i każdy podchodzi i się podpisuje. No i została Małgosia i Emil. No i Małgosia podchodzi i podpisuje. I Emil podchodzi i podpisuje... I już wiedzieliśmy, że będziemy walczyć do jednego kosza.

⁶⁹ Ewa Podolska, *Jak mieszkańcy Żurawlowa przez 400 dni dawali odpór wielkiemu koncernowi. O wygranej bitwie przeciwko gazowi łupkowemu opowiadali Małgorzata Jabłońska, Emil Jabłoński, sołtys, Barbara Siegienczuk, Andrzej Bąk mieszkańcy Żurawlowa*, Weekend Radia TOK FM, <https://audycje.tokfm.pl/podcast/35737,Jak-mieszkanicy-Zurawlowa-przez-400-dni-dawali-odpor-wielkiemu-koncernowi-O-wygranej-bitwie-przeciwko-gazowi-lupkowemu-opowiadali-Malgorzata-Jablonska-Emil-Jabonski-sotys-Barbara-Siegienczuk-Andrzej-Bak-mieszkanicy-Zurawlowa> (dostęp 26 marca 2016).

Inna mieszkanka Żurawlowa tak wyjaśniła mi znaczenie tego wydarzenia:

– To było ważne – on sołtys i raczej oni tak razem działali. Emil tak, jak Małgosia, tak i Emil. I wtedy to dla nas dużo znaczyło, że oni przeszli na naszą stronę i wtedy przejrzeni. I od tego się zaczęło czasu, że oni ze zdwojoną siłą byli przeciwni. Zaczęli działać ze zdwojoną siłą – wszyscy z domu, jak i chłopaki, synowie, tak i oni. No i już byliśmy wszyscy razem.

4.

DECYZJE I BLOKADY

Podczas spotkania w remizie mieszkańcy nie wiedzieli jeszcze, że Chevron wystąpił już do wójta gminy Skierbieszów z wnioskiem o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla inwestycji polegającej na prowadzeniu prac wiertniczych na obszarze koncesji firmy. Co prawda Żurawłów mieści się w gminie Grabowiec, ale zgodnie z przepisami właściwy do wydania odpowiedniej decyzji był wójt gminy, na której obszarze znajdował się największy powierzchniowo teren objęty koncesją. Emocje po spotkaniu w remizie nie zdążyły jeszcze opaść, kiedy na początku lutego 2012 roku wójt gminy Skierbieszów wydał decyzję ustalającą środowiskowe uwarunkowania dla przedsięwzięcia Chevronu, które według obowiązującej wtedy koncesji zakładało wykonanie między innymi 100 kilometrów profili sejsmicznych 2D oraz jednego otworu o głębokości do 3800 metrów. Rozpoczęcie prac wiertniczych miało nastąpić nie później niż 1 grudnia 2011 roku i faktycznie na przykład wiercenie otworu w Horodysku rozpoczęto jeszcze przed tą datą. W swojej decyzji wójt gminy Skierbieszów stwierdził brak potrzeby przeprowadzania oceny oddziaływania przedsięwzięcia Chevronu na środowisko i nadał jej rygor natychmiastowej wykonalności. Takie rozstrzygnięcie zaniepokoiło mieszkańców Żurawłowa, którzy – już zjednoczeni i z rodziną sołtysa na czele – postanowili działać. Jeszcze w tym samym miesiącu zorganizowali pikietę pod budynkiem gminy Grabowiec, a niedługo potem nawiązali kontakt z kancelarią radców prawnych z Krakowa i postanowili odwołać się od decyzji wójta Skierbieszowa.

● ODWOŁANIE I UCHYLONA DECYZJA WÓJTA

W swoim odwołaniu od decyzji wójta gminy Skierbieszów wskazywali oni, że postępowanie prowadzące do jego decyzji było przeprowadzone w sposób chaotyczny, skrótowy i ukierunkowany na potrzeby inwestora bez względu na interes mieszkańców. Uważali, że w sprawie nie został zebrany i rozpatrzony cały materiał

dowodowy i nie przeprowadzono oceny oddziaływania na środowisko, w tym oceny oddziaływania na obszar Natura 2000. Mieszkańcy obawiali się, że w wyniku prac poszukiwawczych może nastąpić zanieczyszczenie gleb i wód w okolicy wiertni oraz zagrożone mogą zostać dostawy wód pitnych. Spodziewali się także problemów z hałasem oraz pogorszenia stanu powietrza. W związku z tym wnosili do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO) w Zamościu o uchylenie decyzji wójta. Odwołania do SKO wysłało 29 mieszkańców.

29 maja 2012 roku Kolegium umorzyło postępowanie odwoławcze, stwierdzając, że wszyscy skarżący poza sołtysiem, którego działka sąsiadowała z terenem planowanej inwestycji, nie mieli statusu strony, aby takie odwołania wnieść. W odpowiedzi na odwołanie sołtysa Emila Jabłońskiego jednakże SKO uchyliło w całości zaskarżoną decyzję i przekazało ją do ponownego rozpatrzenia przez wójta gminy Skierbieszów. Ogólnym uzasadnieniem takiej decyzji był szereg błędów formalnych i proceduralnych popełnionych podczas postępowania prowadzonego przez organ orzekający (wójta). W szczególności SKO wskazywało, że Chevron nie przedstawił odpowiednich dokumentów, na których podstawie można by było stwierdzić, że wójt gminy Skierbieszów był faktycznie właściwym organem, aby orzec w tej sprawie. Opis inwestycji zawierał informacje o wykonaniu trzech otworów wiertniczych w: Horodysku (gmina Leśniowice), Żurawlowie (gmina Grabowiec) oraz jednej niewskazanej jeszcze lokalizacji. Kolegium krytycznie oceniło brak uzasadnienia podstawy, na jakiej firma występowała do wójta gminy Skierbieszów. Chevron nie załączył także stosownych dokumentów określonych przepisami. Ze względu na fakt, że wiercenia miały odbywać się na terenie dwóch innych gmin, szczególnie stosowne było przedstawienie odpowiednich analiz obszarów, aby móc jednoznacznie stwierdzić, że decyzję w tej sprawie powinien wydać organ w Skierbieszowie. SKO krytykowało inwestora za załączenie nieczytelnych map, a wójta za niewzwanie inwestora do uzupełnienia braków formalnych. Zasadniczą wątpliwością SKO było niezbadanie przez wójta, czy faktycznie powinien zajmować się tym wnioskiem, czy może miał obowiązek przekazać go do innej gminy. Ponadto wójt gminy Skierbieszów powinien był ustalić krąg stron postępowania i poinformować sołtysa Żurawlowa o jego wszczęciu. Ten sam problem (nieustalenie stron postępowania) dotyczył także drugiej lokalizacji w miejscowości Horodysko. Kolegium ustaliło także, że lokalne społeczności gmin Grabowiec i Leśniowice nie zostały prawidłowo powiadomione o decyzjach wójta. W podsumowaniu SKO stwierdzało, że być może decyzja wójta gminy Skierbieszów była właściwa, ale przeprowadzone postępowanie zawierało tyle błędów, że naruszone zostały podstawowe zasady proceduralne określone przez liczne przepisy.

W oczach lokalnej społeczności Żurawlowa decyzja oraz uzasadnienie Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Zamościu potwierdzało jej dwie obawy, które żywe były już podczas styczniowego spotkania z Chevronem w remizie. Po pierwsze uzasadnienie umorzenia decyzji wójta Skierbieszowa w nader dokładny

sposób ukazywało, że firma nie była tak transparentna i rzetelna, jak zdawała się twierdzić. W złożonych dokumentach brak było odpowiednich załączników i niejasna pozostawała kwestia, dlaczego Chevron zwrócił się do tej właśnie gminy z wnioskiem o wydanie decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych. Po drugiej reakcja lokalnych decydentów (w tym przypadku wójta gminy Skierbieszów) budziła wątpliwości, ponieważ nie dopełnili oni procedur, co wiązało się z bezsprzecznymi błędami, które wypunktowało w swojej decyzji SKO. W odbiorze lokalnych mieszkańców potwierdzało to ich obawy, że władze stały po stronie Chevronu i skłonne były „przymykać oko” na niektóre niedociągnięcia formalne. Część mieszkańców nie dowierzała, że osoby zarządzające Chevronem w Polsce mogły pozwolić sobie na takie błędy bez poniesienia personalnych konsekwencji. Przekonali się jednak, że powinni pilnować działań firmy, ponieważ nie byli pewni, że będzie postępować zgodnie z przyjętymi zasadami.

● PIERWSZA PRÓBA ROZPOCZĘCIA PRAC W ŻURAWLOWIE

Ta wzmozżona czujność mieszkańców wyjaśnia także ich reakcję na wydarzenia, które miały miejsce wkrótce po złożeniu przez nich odwołania do SKO i długo przed ogłoszeniem jego decyzji. Pewnego marcowego wieczora mieszkańców miał zaskoczyć telefon z nieznanego numeru. Po odebraniu okazało się, że dzwonił Marian Sewerski, „polski szef Chevronu”, jak go czasem nazywali mieszkańcy, a formalnie Senior Project Advisor oraz członek zarządu. Według relacji mówił, że firma ma wszystkie dokumenty i w najbliższym czasie zamierza pojawić się we wsi. Zapewniał, że nic się nie stanie i liczył na to, że mieszkańcy nie będą protestować. Osoba, do której dzwonił przedstawiciel Chevronu, była w szoku i nawet nie zdążyła o nic zapytać.

Nie trzeba było jednak długo czekać, bo już dzień po tym telefonie, około szóstej rano 13 marca 2012 roku na drogę ze Szczelatyna do Rogowa w Żurawlowie wjechał ciężki sprzęt podwykonawcy Poszukiwania Nafty i Gazu Nafta, który miał wykonywać prace na zlecenie firmy Chevron. Mieszkańcy wiedzieli jednak, że decyzja wójta gminy Skierbieszów o środowiskowych uwarunkowaniach stwierdzała, że inwestor zamierza minimalizować wpływ swoich działań na środowisko m.in. poprzez prowadzenie robót ziemnych poza okresem lęgowym ptaków trwającym od 1 marca do 15 lipca.

- A my tu patrzymy, a tu tyle sprzętu jedzie w marcu, a już wiedzieliśmy, że nas obroni to, że to uwarunkowanie, że przynajmniej na ten okres [...]
- [...] że zatrzymanie, że przynajmniej przez kilka miesięcy będzie spokój.
- [...] tak, i tu jesteśmy ucieszeni, bo już jest po pierwszym marca, no to już mamy spokój przynajmniej do lipca. Nagle dzwoni telefon z Rogowa: „Wiecie co, ja sobie chodzę po stawach” – taki znajomy – a to 6 rano, „tutaj jakiś duży sprzęt, ale to taki sprzęt jakby właśnie tutaj na Żurawłów”. No i mówimy, no niemożliwe, ale trzeba pojechać, zobaczyć.

My patrzemy, no faktycznie. A to jeszcze właśnie takie, bo to w marcu, roztopy i oni nawet nie mieli zgody starostwa, żeby przejechać przez te drogi. No bo tutaj jest 5 ton ograniczenie tonażowe... I rano dzwoni znajomy, że jadą. No i jak jadą, no to jak zwykle, w samochód i jedziemy, blokujemy. Zablockowaliśmy, ciągnik zablockował, czyli jeden spych wjechał na pole i zaczął pracować już, a reszta stała na drodze i nie mogli wjechać, bo już droga była zablockowana.

Na miejsce przyjechali wkrótce: policja, wójt Grabowca, przedstawiciele ze starostwa oraz przedstawiciel z Zarządu Dróg. Stwierdzono, że podwykonawcy Nafty nie mieli dokumentów zezwalających na poruszanie się po drodze gminnej. Według Chevronu firma mogła rozpocząć prace terenowe, a okresy lęgowe poszczególnych ptaków, które występowały w rejonie planowanej inwestycji, trwały najwcześniej od pierwszego kwietnia najdłużej do początku sierpnia. Oceniając zachowanie starosty, mieszkańcy mieli wrażenie, że choć Chevron nie miał pozwolenia na korzystanie z drogi, to łatwo mógł je uzyskać, więc ich opór był jałowy. Przedstawiciel Zarządu Dróg miał zaś przekonywać, że Chevron tę drogę naprawi, jeżeli wystąpią jakieś szkody.

Dyskusje na drodze w ostrym, zimowym jeszcze chłódzie trwały do około godziny 15. Jak relacjonowali mi mieszkańcy Żurawłowa:

- [...] czekaliśmy na lawety, żeby przyjechały lawety [aby zabrać sprzęt].
- [...] i czekaliśmy na te dokumenty, które rzekomo Chevron ma i wiezie z Warszawy...
- [...] a swoją drogą, to w ogóle nie zgłosili rozpoczęcia tej inwestycji tutaj. Oni nie zgłosili przynajmniej wójtowi. Wójt też nic nie wiedział...
- [...] no i starosta jak przyjechał, ja już byłam wtedy tak wzburzona, bo w pewnym momencie okazuje się, że nie mają żadnych dokumentów, nic, a jest informacja, że Chevron ma dalej, oni mają dalej pracować tym ciągnikiem i ściągali ten humus. No i musieli nasi rolnicy wejść, tam wręcz wtargnąć do tego na ten spychacz...
- [...] wszedł, zwiesił tygryska [maskotka Chevronu, którą firma podarowała miejscowym dzieciom] i kazał facetowi wyjść...
- Wójt w ogóle rznął głupa i w ogóle nic nie wiedział. Słyszałam, jak sam rozmawiał, wzburzony był, że nikt go nie poinformował, że on o niczym nie wie, ale w stosunku do nas mówił inaczej... No i się zaczęła chryja. Później przyjechał zastępca starosty... i mówię, że proszę ogrodzić ten teren, zabezpieczyć, bo został zdjęty humus, a w okresie lęgowym ptaków tego nie wolno robić... A on tak patrzy na mnie. „Co pani – mówi – zabezpieczyć, czym ja to zabezpieczę? – mówi – tasiemką?” i wyciąga mi jakąś tasiemkę od kwiatków i ja mówię, żeby się już nie ośmieszał. A to jeszcze wtedy byliśmy strasznie wzburzeni i taka niemoc – tutaj jest wykazane, że nie mają zezwolenia na pięć ton, tutaj jest, że to jest ten okres lęgowy. W ogóle się tym okresem lęgowym nikt nie przejmuje.

Poczucie niemocy, o którym mówiła mieszkanka Żurawłowa, wynikało z przekonania, że pomimo braku odpowiednich dokumentów przedstawiciele lokalnych organów administracji wydawali się bagatelizować działania firmy, bo nie powoływały one widzialnych szkód. Dodatkowo mieszkańcy byli oburzeni obecnością



Zdjęcie 3. Blokada mieszkańców podczas próby rozpoczęcia prac ziemnych w Żurawlowie, w tle – pracujący spychacz, 13.03.2012, fot. Andrzej Bąk

osoby, która, działając na zlecenie Chevronu, miała nagrywać przebieg zdarzenia. Celem, jak twierdzili mieszkańcy, miało być zastraszenie miejscowych i zgromadzenie ewentualnych dowodów, które mogłyby potem zostać użyte przeciwko protestującym. Po długich rozmowach na drodze pojawiły się lawety, które miały zabrać sprzęt. W tym momencie i policji, i lokalnym przedstawicielom administracji zależało na tym, aby maszyny jak najszybciej opuściły wieś.

Dwa dni po tym spotkaniu na drodze odbyła się zaplanowana sesja Rady Gminy Grabowiec, na którą stawili się także przedstawiciele ze starostwa oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ). Podczas debaty mieszkańcy wskazywali ponownie na to, że Chevron sam zobowiązał się w karcie informacyjnej przedsięwzięcia do powstrzymania się od wykonywania robót ziemnych i drogowych w okresie lęgowym ptaków od 1 marca do 15 lipca. Przedstawicielka RDOŚ musiała przyznać, niechętnie jednak, że rozpoczęcie prac 13 marca było, tak jak twierdzili mieszkańcy, naruszeniem prawa. Te perypetie dosadnie pokazywały, że podczas gdy w kontaktach z urzędami zwykli obywatele musieli dopełniać wszystkich formalności, Chevron mógł liczyć na niezrozumiałość dla miejscowych wyrozumiałość.

Mieszkańcy Żurawlowa spotkali się jeszcze w marcu w remizie, aby przedyskutować swoje doświadczenia. Na spotkanie przybyła też regionalna telewizja z Lublina. Rolnicy obawiali się wysiedlenia i oburzali pomysłem, że ich żyzne ziemie mogłyby być przeznaczone na wydobywanie gazu zamiast na produkowanie

żywności. Wyrażali opinię, że nie życzą sobie działalności Chevronu w swojej wsi, bo chcą, aby ich rodziny nadal mogły mieszkać i korzystać z tych terenów. Niektórzy deklarowali nawet, że zrobią wszystko, aby powstrzymać firmę, włącznie z blokowaniem maszyn własnym ciałem. Ostatnie doświadczenia mieszkańców zdawały się utwierdzać ich w przekonaniu, że Chevron zamierzał działać „po złodziejsku”, czyli nieuczciwie i arogancko. Nadal największe obawy budziła kwestia korzystania przez firmę z lokalnych zasobów wody oraz potencjalne skażenie środowiska wywołane poprzez działania związane z wykonaniem odwiertu. Regionalna telewizja nagrała też wypowiedź starosty, który twierdził, że działania mieszkańców szkodzą rozwojowi powiatu zamojskiego. Przyznawał jednak, że brakuje na razie rzetelnej informacji dotyczącej bezpieczeństwa całego przedsięwzięcia. Mimo tego był pod wrażeniem firmy, której przedstawiciele mieli mu powiedzieć, że nie będą wchodzić tam, gdzie nie są mile widziani, oraz chcą, żeby każda strona czuła się właściwie poinformowana.

Podczas dyskusji rolnicy potwierdzali konieczność sprawdzania, czy Chevron posiada wszystkie wymagane przepisami dokumenty do prowadzenia prac związanych z poszukiwaniem gazu z łupków. W maju mieszkańcy złożyli też do RDOŚ w Lublinie zgłoszenia o wystąpieniu bezpośredniego zagrożenia szkodą w środowisku w związku z wjazdem podwykonawców Nafty na teren, gdzie miała być budowana przyszła wiertnia w Żurawlowie. W wyjaśnieniu na zgłoszenie mieszkańców Chevron poinformował RDOŚ, że prace, które miały być rozpoczęte 13 marca 2012, związane były z przygotowaniem do budowy placu wiertni i miały rozciągać się na obszarze 2,5 hektara. Twierdził też, że ciężki sprzęt wjechał na teren wsi na podstawie pozwolenia drogowego wydanego przez Zarząd Dróg Powiatowych w Zamościu. Z kolei okres lęgowy ptaków (skowronka), które występowały w rejonie przyszłego placu wiertni, nie rozpoczynał się przed 10 kwietnia. Ostatecznie RDOŚ zaakceptował wyjaśnienia firmy i odmówił wszczęcia postępowania, które mogłoby nałóżyc na Chevron obowiązek przeprowadzenia działań zapobiegawczych.

Takie rozstrzygnięcie nie mogło satysfakcjonować mieszkańców, ale zostało ono wydane po pozytywnej dla nich decyzji SKO, więc nie zgasiło ich determinacji do pilnowania działań Chevronu od strony formalnej. Jak powiedzieli mi miejscowi:

- Wtedy już dokładnie zaczęliśmy sprawdzać te dokumenty – wszystkie, co się pojawiło [...]
- Czy na stronie starostwa, czy w gminie, to wszystko cały czas śledziliśmy.
- Czy złożyli o coś, cały czas to było śledzone, jak coś wyszło, to pisaliśmy skargi...
- [Jeszcze] przed tym protestem pierwszym, przed 13 marca, to poszliśmy z [imię], no żeby nam [wójt] udostępnił dokumenty, a on mówi: „No ale jakie chcecie dokumenty?”. No my mówimy, no dotyczące tej wiertni. „Ale konkretnie musicie powiedzieć, co wy chcecie...”. Ja teraz to ja wiem, jakie dokumenty, ale wcześniej nigdy nie mieliśmy do czy-

nienia, no to skąd mamy wiedzieć, co mamy w tym podaniu napisać?... i wtedy wróciłyśmy właściwie z niczym, bo on nic nam nie udostępnił.

Z czasem jednak mieszkańcy wykształcili swoje umiejętności w zakresie pozyskiwania dostępu do odpowiednich dokumentów. Jednocześnie zyskali też już pierwsze doświadczenie w protestowaniu i blokowaniu niechcianych przez nich działań Chevronu. Na początku 2012 roku pewnie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, jak ważne okażą się ich zdolności formalnej oceny ważnych decyzji dotyczących poszukiwania gazu łupkowego na ich terenie oraz ich determinacja i zaangażowanie w bezpośredni protest. Choć wiedzieli, że ich możliwości były ograniczone, bo nigdy nie mogli być pewni, czy nie pominęli jakichś dokumentów lub czy ich działania nie wykraczają poza ramy legalnego protestowania, to odznaczali się kreatywnością i dociekliwością, które sprawiały, że byli bardzo trudnymi przeciwnikami. Jak podsumowała to jedna z mieszkanek Żurawłowa:

Mieliśmy naprawdę bardzo dużo szczęścia. Cały czas opatrność nas nami czuwała. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia w tych protestach – co należy zrobić krok po kroku, żeby być ten krok przed nimi. Po raz pierwszy taka zupełnie przypadkowa grupa ludzi, która się tym zajęła – nikt z jakimś doświadczeniem. Później żeśmy sobie tak rozmawiali, że dlatego Chevron nie potrafił nas rozgryźć, ponieważ byliśmy nieprzewidywalni, bo nie byliśmy żadną organizacją, która ma już jakiś tam schemat i postępuje tak tak tak albo tak tak tak. A my? Samozwańcy po prostu. Nikt nie wiedział, co my możemy zrobić, a przede wszystkim wszyscy nas ignorowali. Nikt od początku nie potraktował nas poważnie.

Mieszkańcy sprzeciwiający się poszukiwaniom gazu łupkowego byli często sfrustrowani tym, że ich wątpliwości, które podnosili w związku ze sprawami formalnymi i prawnymi, były często bagatelizowane, bo niedowierzano, że międzynarodowa firma mogłaby popełnić błąd, który wykryliby „zwykli rolnicy” z Żurawłowa. Jedna z tych wątpliwości formalnych jest jednak niezwykle istotna, ponieważ stała się potem koronnym argumentem protestujących mieszkańców. Warto jest więc w tym miejscu prześledzić, jak dokładnie powstały te niepewności.

● ZMIANY KONCESJI I BADANIA 3D

W czasie pomiędzy wydaniem decyzji przez wójta gminy Skierbieszów (2 lutego 2012) oraz rozstrzygnięciem odwołań mieszkańców przez SKO (29 maja 2012) dwukrotnie zmianom uległa koncesja, na podstawie której Chevron miał prowadzić prace w Żurawłowie i innych gminach województwa lubelskiego. Najpierw 16 marca 2012 Ministerstwo Środowiska zmieniło koncesję, zwiększając maksymalną głębokość wierceń z 3800 do 5000 metrów. Dodano także punkt, który mówił o tym, że firma zobowiązywała się do prowadzenia prac zgodnie z (zaskarżoną) decyzją o środowiskowych uwarunkowaniach wydaną przez wójta gminy Skierbieszów. Później w tym samym dniu, kiedy SKO uchyliło decyzję wójta (29 maja 2012),

Ministerstwo Środowiska zezwoliło na kolejną zmianę koncesji, przedłużając ją do 6 grudnia 2013 roku w celu wykonania nowych prac geologicznych. W tej wersji pozostawał punkt odnoszący się do uchylonej decyzji wójta gminy Skierbieszów. Dodano także zapis o czwartym etapie inwestycji, który miał trwać 18 miesięcy oraz polegać na wykonaniu 300 km² prac sejsmicznych 3D. Etap ten był opisany mianem zakresu dodatkowego prac poszukiwawczo-rozpoznawczych. Jednocześnie warto zauważyć, że koncesja (nawet po przedłużeniu) była udzielona do 6 grudnia 2013, a więc pozostawało około 18 miesięcy do jej wygaśnięcia. Nowa wersja koncesji nie wykreślała co prawda zapisów o wykonaniu jednego otworu, a w przypadku pozytywnych wyników dodatkowych dwóch otworów. Jednakże jeżeli przedstawione tam długości etapów rozumieć jako plan chronologii prac, to rozpoczęcie wiercenia otworów powinno było nastąpić w trakcie pierwszych 54 miesięcy trwania koncesji, czyli do około początku czerwca 2012 roku. Taką też interpretację zapisów koncesji potwierdza odpowiedź MŚ z 28 maja 2013 roku na zapytanie posła Sławomira Zawislaka.

Dodatkowo do takiego rozumienia zapisów koncesji skłaniałoby też ostateczne rozstrzygnięcie kwestii uchylonej i przekazanej do ponownego rozpatrzenia decyzji wójta gminy Skierbieszów. Obie zmienione w 2012 roku wersje koncesji zawierały odniesienia do tej decyzji. Z tego względu na początku lipca 2012 roku Stowarzyszenie Ekologiczne EKO-UNIA, wspierające mieszkańców Żurawłowa, poinformowało Ministerstwo Środowiska o decyzji SKO uchylającej decyzję wójta i potrzebie ponownego rozpatrzenia treści koncesji. 30 listopada 2012 roku MŚ postanowiło wznowić z urzędu postępowania w sprawie dwóch decyzji o zmianie koncesji na obszarze Grabowiec. W 2013 roku jednak przedstawiciele firmy Chevron złożyli u wójta gminy Skierbieszów wniosek o umorzenie postępowania o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. 6 marca 2013 roku postępowanie to zostało umorzone, a organ motywował to tym, że postępowanie stało się bezprzedmiotowe. Dotyczyło ono bowiem konkretnie badań wiertniczych głębszych niż 1000 metrów, a więc nie badań sejsmicznych, które miały być przedmiotem działań Chevronu w tamtych miesiącach.

Podsumowując, złożenie przez mieszkańców odwołań od decyzji wójta Skierbieszowa w lutym 2012 roku wywołało ciąg toczących się postępowań przed organami lokalnymi, regionalnymi oraz państwowymi. Ze względu na powiązanie tej decyzji z tekstem koncesji błędy proceduralne popełnione na etapie decyzyjnym prowadzonym przez organy administracji niższego szczebla miały później swoje konsekwencje na wyższych poziomach. Co ważne, przyciągnęły one także uwagę mieszkańców do samych zmian koncesji. Tworzyły one bowiem wątpliwości dotyczące tego, czy decyzje koncesyjne wydane przez MŚ w 2012 roku, a w szczególności przedłużenie koncesji do 6 grudnia 2013 roku, były ważne. Mieszkańcy pilnie śledzili ewolucję zakresu prac Chevronu i stali na stanowisku, że najpóźniejsza wersja koncesji nie stwarzała już możliwości wykonania jakichkolwiek wierceń,

a co za tym idzie, także prac, które związane byłyby na przykład z budową placu wiertni w Żurawlowie.

Po nieudanej próbie rozpoczęcia prac w marcu, w 2012 roku, poza toczącymi się postępowaniami w różnych organach, nastąpił względny spokój i Chevron nie podejmował żadnych działań na terenie wioski. Firma nie miała sprecyzowanych dalszych planów dotyczących Żurawłowa. Mieszkańcy powiedzieli mi, że latem w regionalnej telewizji pojawiła się nawet informacja o tym, że firma porzuciła plany wiercenia w poszukiwaniu gazu z łupków we wsi: „oficjalnie Bukowska potwierdza, więc wszyscy hurra! No i od tego czasu tak żyliśmy już – oficjalna wiadomość w telewizji to nie może być kłamstwo, więc trzeba wierzyć, ale dalej te dokumenty jak zwykle, cały czas byliśmy na bieżąco i wiedzieliśmy, że odchodzą od nas i idą do Ministrówki”.

● CHEVRON W MINISTRÓWCE

Faktycznie jeszcze w 2012 roku Chevron wystąpił do starosty z wnioskiem o wyłączenie z produkcji rolniczej gruntów w Ministrówce w sąsiedniej gminie Miączyn. Zgodnie z oczekiwaniami starosta zamojski taką decyzję wydał na początku stycznia 2013 roku. Wtedy też do mieszkańców Żurawłowa zaczęły przyjeżdżać osoby z Ministrówki i okolic z prośbą o poradę, w jaki sposób mogłyby się przeciwstawić planom Chevronu. Od mieszkańców Żurawłowa otrzymali też zapewnienie o sąsiedzkiej pomocy, jeżeli tylko firma zdecyduje się na faktyczne działania w terenie. Żurawłowianie nie wiedzieli wtedy jednak, że w imieniu Chevronu do wójta gminy Grabowiec w tym samym czasie wpłynęło także pismo z prośbą o wydanie opinii o lokalizacji ogrodzenia działek, które miały wchodzić w skład placu wiertni w Żurawlowie. Wydaje się więc zasadne przypuszczenie, że wbrew doniesieniom medialnym Chevron nie zrezygnował z poszukiwań gazu na terenie wsi, a Ministrówka była trzecią lokalizacją (poza Horodyskiem i Żurawłowem), gdzie miał być zlokalizowany otwór badawczy.

W Ministrówce Chevron napotkał opór miejscowej ludności, wspomaganą przez sąsiadów z gminy Grabowiec. Prace na wyznaczonym przez firmę terenie w Ministrówce rozpoczęły się w 2013 roku. 15 maja na terenie planowanej wiertni pojawił się ciężki sprzęt, ale gruntowa droga dojazdowa została częściowo zablokowana przez pojazdy mieszkańców, których kilkudziesięciu pojawiło się na miejscu. Wykonawcy zdołali już ogrodzić teren, a oprócz sprzętu na działce znajdowały się jeszcze przenośne toalety oraz samochód ze służbowymi barakami. W opowieściach mieszkańców dramatyzmu całej sytuacji dodawały uprzykrzające życie, kąśliwe muszki, których prawdziwa chmara dopadła wszystkich nieszczęśliwych uczestników tego zdarzenia, trwającego długie godziny.

Na miejscu pojawił się także wójt gminy Miączyn, policja oraz ochrona, a w dyskusji z mieszkańcami brali udział przedstawiciele Chevronu, w tym specjalny

doradca, który odpowiadał za sprawy bezpieczeństwa, rozwiązywanie konfliktów oraz identyfikację zagrożeń. Towarzyszył mu także mężczyzna mówiący po angielsku. Spotkanie było nagrywane. Zdaniem mieszkańców firma nie powinna rozpoczynać prac na terenie Ministrówki, ponieważ decyzja o środowiskowych uwarunkowaniach została zaskarżona i uchylona. Ponadto, skoro treść koncesji oparta była na tej nieważnej decyzji, sama koncesja także nie obowiązywała. Unieważniało to, według mieszkańców, decyzję o przedłużeniu koncesji do 6 grudnia 2013 roku, w związku z czym w momencie, kiedy rozpoczynały się prace w Ministrówce, koncesja Chevronu od około roku była już nieważna.

Mieszkańcy przybyli na teren prowadzonych prac przynieśli dokumenty potwierdzające ich interpretację i w spokojny sposób przedstawili je dwóm przedstawicielom firmy, którzy twierdzili, że koncesja Chevronu jest ważna do grudnia 2013 roku. W toku szukania rozwiązania tej sytuacji mieszkańcy potwierdzili, że pozostaną na miejscu w Ministrówce, dopóki firma nie pokaże im dokumentów potwierdzających ich stanowisko, że posiadana przez nich koncesja faktycznie nie wygasła. W szczególności miejscowi chcieli zobaczyć, jak Ministerstwo Środowiska rozstrzygnęło, wznowione z urzędu, postępowanie dotyczące swoich poprzednich decyzji koncesyjnych. Teraz wiemy, że w maju 2013 roku MŚ nie rozstrzygnęło jeszcze tej sprawy. W tamtym czasie pracownik Chevronu zobowiązał się jedynie przekazać firmie stanowisko mieszkańców.

Oczekiwanie się jednak mieszkańcom dłużyło, a chmara muszek urządziła sobie prawdziwą ucztę na nieosłoniętych goleniach i karkach wszystkich przybyłych. Wójt gminy tłumaczył zniecierpliwionym rolnikom, że firma dokonała zgłoszenia wykonania studni, więc mieli prawo prowadzić prace. Mieszkańcy nie byli jednak przekonani i domagali się, aby przedstawiono im stosowne dokumenty. Nie rozumieli, dlaczego ich strona potrafiła poprzeć swoje racje, pokazując stosowne pisma, a firma nie mogła tego zrobić. Pytali wójta, czy nie mógłby wydać decyzji, aby firma opuściła teren i oni też mogli wrócić do swoich spraw. Wójt wydawał się jednak skrupowany całą sytuacją i nie chciał wdawać się w dyskusje z rolnikami, co wywołało lekko złośliwe komentarze pod jego adresem.

W tym czasie na poparcie swoich argumentów przedstawiciele lokalnych mieszkańców odczytali fragment opinii wójta z lutego 2013 roku odnoszący się do wniosku Chevronu o zatwierdzenie programu gospodarowania odpadami wydobywczymi. Wójt zaopiniował ten program negatywnie i w swoim piśmie zawarł też daleko idącą krytykę działań firmy. Stwierdził bowiem, że z dostarczonych przez Chevron dokumentów wynika, że koncesja, na podstawie której koncern podejmował się działań w terenie, wygasła. Dodatkowo, w opinii wójta, załączenie do wniosku pewnego innego dokumentu mogło nosić znamiona przestępstwa, bo mogło podstępnie wprowadzać w błąd funkcjonariusza publicznego. To stanowisko wyrażone w przytoczonym piśmie jeszcze bardziej zniecierplawiło rolników, którzy ponownie domagali się, aby ich przedstawiciel nakazał Chevronowi zaprzestania

swoich działań. Potwierdzało ono także interpretację miejscowych, według których firma nie miała ważnej koncesji. Wójt jednak prosił, aby odczytać także decyzje wyższych urzędów w tej sprawie, co rozsierdziło niektórych miejscowych, bo wyglądało na to, że egzekwował dokumenty od mieszkańców, a nie od firmy, która była tak naprawdę stroną. Jest faktem, że marszałek województwa lubelskiego, który zatwierdził plan gospodarowania odpadami przygotowany przez Chevron, zajął inne stanowisko niż wójt i stwierdził, że koncesja była ważna. Wójt w czasie spotkania na drodze w Ministrówce znalazł już to pismo i to mogłoby wyjaśniać, dlaczego nie opowiedział się po stronie mieszkańców.

Przedstawiciel firmy nie ugiął się pod presją miejscowych i twierdził, że firma ma wszystkie stosowne pozwolenia i ważną koncesję, a on nie jest uprawniony, żeby rolnikom takie dokumenty pokazywać albo wypowiadać się w tych sprawach. Mieszkańcy odebrali to w taki sposób, że Chevron nie był w stanie udowodnić, że nie mieli racji. Z ich perspektywy, gdyby tak ogromna firma była pewna, że działa zgodnie z przepisami, potrafiłaby to szybko udowodnić, a protestujących spotkałaby kara za nieuzasadnione blokowanie prac. Tymczasem wyglądało na to, że Chevron grał na zwłokę. Po latach jednak stanowisko przedstawicieli firmy się nie zmieniło i nadal z całą mocą twierdzili, że posiadali wszystkie stosowne zezwolenia na swoją działalność na Zamojszczyźnie.

Dyskusja na drodze stawała się coraz żywsza, ale mieszkańcy nie chcieli opuścić miejsca, dopóki z terenu planowanej wiertni nie wyjadą samochody i wykonawcy Chevronu. Brak konkretnych decyzji policji i wójta oraz zdecydowanej reakcji firmy mogą jednak świadczyć o skomplikowaniu sytuacji prawnej i formalnej. Chociaż firma faktycznie zgłosiła zamiar budowy studni, to ta budowa była bezsprzecznie powiązana z działaniem planowanej wiertni. Z kolei decyzje MŚ, na podstawie których Chevron chciał prowadzić poszukiwanie i rozpoznawanie gazu, według mieszkańców, były nieważne. W związku z tym nie było też podstawy, aby firma mogła wybudować studnię, która miała służyć wierceniu w poszukiwaniu gazu, na co, według mieszkańców, nie miała pozwolenia.

Po długich pertraktacjach przedstawiciel Chevronu zapowiedział, że choć mają wszystkie pozwolenia, to do ranka następnego dnia przerywają prace. Policja chciała wyegzekwować od firmy, aby pokazała mieszkańcom ważną koncesję. Przedstawiciel firmy stwierdził, że mogłoby to nastąpić kolejnego dnia, co nie zadowalało mieszkańców. Reprezentant Chevronu nie był również chętny do udostępnienia mieszkańcom do wglądu dokumentów, które przekazał policji, co wywołało oburzenie miejscowych, bo według nich świadczyło o braku transparentności. Można było odnieść wrażenie, że obecni w Ministrówce przedstawiciele firmy dostali jasny przekaz z centrali, aby nie wypowiadać się w kwestiach formalnych, bo nie byli do tego upoważnieni. Jednocześnie nie chcieli też angażować się w dyskusje lub kłótnie z miejscową ludnością. Mieszkańcom jednak zależało na jednoznacznym i natychmiastowym wyjaśnieniu kwestii formalnych dotyczących ważności

koncesji, więc nie rozumieli, dlaczego firma nie udostępniła odpowiednich dokumentów. Chevron nie mógł tego zrobić, bo faktycznie w tamtym czasie Ministerstwo nie zdecydowało jeszcze o losie decyzji koncesyjnych, które wydało w 2012 roku. Gdyby firma przedstawiła teksty tych koncesji, mieszkańcy łatwo mogli je podważyć, pokazując kopie pism z MŚ informujących o wznowieniu z urzędu postępowań, które zakończyły się wydaniem decyzji zmieniających koncesję, w tym tej przedłużającej jej ważność do 6 grudnia 2013 roku. W świetle prawa, o czym mogli nie wiedzieć uczestnicy dyskusji, zmiany koncesji z 2012 roku wciąż były ważne pomimo wznowienia przez MŚ postępowania w tych sprawach. Żadna ze stron jednak nie była pewna swoich racji na tyle, aby móc ostatecznie rozstrzygnąć spór. Jak miało się również rychło okazać, choć mieszkańcy mylili się, twierdząc, że koncesja straciła ważność, to jednak intuicja ich nie zawiodła i Chevron faktycznie nie mógł w Ministrówce wykonywać żadnych wierceń w celu poszukiwania gazu.

● PROBLEMY FORMALNE CHEVRONU

Interpretację mieszkańców potwierdziło Ministerstwo Środowiska już pięć dni po proteście w Ministrówce, a w sierpniu także dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Lublinie. W piśmie z Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych MŚ, do którego później dostęp uzyskali mieszkańcy, Chevron został poinformowany, że jego aktualna koncesja nie pozwalała w tym momencie (maj 2013) na wykonywanie wierceń, a jedynie na prowadzenie badań sejsmicznych 3D. Stąd firma nie mogła wykonywać działań związanych z wierceniem w poszukiwaniu gazu z łupków, do czego potrzebowała dokonania zmian w koncesji.

W momencie protestu w Ministrówce 15 maja 2013 roku ani mieszkańcy, ani Chevron nie byli jednak w posiadaniu takiej informacji. Pomimo dramatycznego przebiegu tego spotkania największą bolączką firmy w Ministrówce nie były protesty miejscowych, ale kwestie formalne, które od tej pory zaczęły niespodziewanie piętrzyć się na jej drodze do poszukiwania gazu z łupków na Zamojszczyźnie. Dotyczyły one nie tylko kwestii ważności i zakresu koncesji, jak podnosili mieszkańcy podczas blokady w Ministrówce. Wśród problemów firmy były także sprawy formalne dotyczące postępowania z wodą i jej użycia. Chevron potrzebował pozwolenia wodnoprawnego na wykonanie zbiornika retencyjno-infiltracyjnego oraz odprowadzenie do gruntu oczyszczonych wód deszczowych z placu wiertni. Musiał też uzyskać pozwolenie na pobór wody podziemnej oraz wykonanie urządzeń do poboru wody na potrzeby wiertni. Nie potwierdziły się więc informacje, że woda wykorzystywana na te potrzeby mogłaby być pobierana z innych źródeł aniżeli z podziemnych zbiorników, co sugerowała doktor Woźnicka podczas pierwszego spotkania z Chevronem w żurawlowskiej remizie. Z dokumentów posiadanych przez mieszkańców wynika, że początkowe wnioski do odpowiednich

organów musiały zostać jednak później zmienione w ten sposób, że ograniczono zakres pozwoleń i wnoszono jedynie o zatwierdzenie możliwości odprowadzania podczyszczonych wód opadowych do gruntu oraz pobór wody podziemnej do zaopatrzenia wiertni. Można więc przypuszczać, że firma spodziewała się negatywnej decyzji starosty w tej sprawie i sama ograniczyła zakres swoich wniosków, aby zwiększyć prawdopodobieństwo uzyskania pozytywnej decyzji. Mimo tych zabiegów decyzja starosty w lutym 2014 roku była odmowna. Motywowano ją tym, że planowana wiertnia miałaby znajdować się na terenie głównego zbiornika wód podziemnych oraz w otulinie Skierbieszowskiego Parku Krajobrazowego, co kłóciło się z zapisami koncesji, według których Chevron obowiązywał zakaz wykonywania otworów wiertniczych na obszarach ochrony ujęć wody oraz ochrony przyrody.

Warto w tym miejscu podkreślić znaczenie tej decyzji starosty, który wypowiedział się nie tylko na temat konkretnych działań Chevronu wymagających pozwolenia wodnoprawnego, ale też ogólnie o możliwości wykonania otworu wiertniczego w poszukiwaniu gazu z łupków. W porównaniu do jego postawy z 2012 roku, kiedy twierdził, że firma z szacunkiem odnosi się do podmiotów lokalnych, a protestujący zagrażają rozwojowi powiatu, ta decyzja mogła zaskakiwać. Nie wydaje się ona jednak już tak niespodziewana, jeżeli weźmiemy pod uwagę zdarzenia, które miały miejsce zarówno w Ministrówce, jak i w Żurawlowie w 2013 roku.

Po pierwsze na zmianę nastawienia władz lokalnych mogła wpływać niegająca determinacja lokalnych mieszkańców, którzy nie ustawiali w dokładnym sprawdzaniu, czy firma działała zgodnie z prawem. Napotykali przy tym sporo trudności ze względu na ograniczenia związane z tym, kto był uważany za stronę prowadzonych postępowań. Zdawało się, że te niepowodzenia nie miały na nich większego wpływu i chwyтали się wszystkich możliwości. Jeden z mieszkańców złożył na przykład zawiadomienie do wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego w Lublinie o podejrzeniu dopuszczenia się przez Chevron samowoli budowlanej. Na terenie planowanej wiertni w Ministrówce wybudowano bowiem dwutorowe ujęcie wód podziemnych na potrzeby socjalno-technologiczne odwiertu, które było negatywnie zaopiniowane przez wójta gminy Miączyn. Inspektor odmówił jednak wszczęcia postępowania, ponieważ uznał, że mieszkaniec, który się do niego zgłosił, nie mógł być stroną, bo nie był właścicielem nieruchomości, które graniczyły z inwestycją Chevronu.

Szerokim echem odbiły się także inne działania Chevronu, a jedno tajemnicze wydarzenie zyskało nawet status lokalnego skandalu. Jeszcze w kwietniu 2013 roku firma zawarła z władzami gminy Miączyn umowy dotyczące korzystania przez nią z drogi dojazdowej do planowanej wiertni w Ministrówce oraz innych działek będących własnością gminy. Obie strony liczyły na przyjazną i owocną współpracę i Chevron zobowiązywał się odpowiedzialnie korzystać z lokalnej sieci drogowej

i sfinansować remont drogi gminnej po zakończeniu prac (zobacz tabela 1 w części Epilog). W sierpniu 2013 roku firma zgłosiła do starostwa zamiar przebudowy drogi gminnej. Wcześniej informowała wójta gminy Miączyn, że na terenie dróg gminnych, które firma zamierzała przebudować, rosły liczne stare drzewa. Prosiła, aby gmina usunęła te, które kolidowały z planowaną przebudową. Niedługo po otrzymaniu pisma Chevronu wójt gminy wystąpił do starosty o zgodę na wycinkę w sumie 168 drzew. Nie otrzymał jej jednak, ponieważ wizja lokalna przeprowadzona przez przedstawicieli RDOŚ, Starostwa oraz Urzędu Gminy Miączyn wykazała, że stan faktyczny w terenie różnił się od tego przedstawionego we wniosku wójta. W kolejnym wniosku liczba drzew została zmniejszona do 154, bo jak alarmowali mieszkańcy, w tym czasie niektóre drzewa zostały ścięte, co potwierdziła też wizyta przedstawicieli m.in. RDOŚ z Lublina na terenie działek należących do gminy. Jak opisywał RDOŚ, nie stwierdzono sprawcy i nie wiadomo było, na czyje zlecenie oraz na jakiej podstawie dokonano wycinki. Wiadomo jedynie, że gminie bardzo zależało na przebudowie drogi, bo niezwłocznie po złożeniu wniosku o wycinkę drzew do starosty wójt spieszył poinformować Chevron, że podjął już stosowne kroki formalne. Prosił też o kontynuowanie prac remontowych na niezadrzewionych częściach drogi.

Analizując chronologię tych wydarzeń, trudno oprzeć się wrażeniu, że potencjalny ich bieg mógł przedstawiać się następująco: Chevron chciał dokonać przebudowy drogi dojazdowej do planowanej wiertni. Wniosek o zgodę na przebudowę drogi złożył już po rozpoczęciu prac, które traktował jako przygotowawcze, a wójt jako remontowe. Podczas prac w Ministrówce stwierdzono problem w postaci zalesienia występującego na jednej z działek, przez którą miała prowadzić droga. Wygląda na to, że Chevron sam nie chciał ponosić kosztów związanych z ich usunięciem i zwrócił się z tym do gminy. Wykonawca robót drogowych niekoniecznie musiał znać szczegóły procesów administracyjnych i wiedzieć, czy stosowne zgody zostały już wydane. Czasami bywa też tak, że podczas prac wychodzi się poza ich dozwolony zakres, bo okazuje się, że w przeciwnym razie groziłoby to niebezpieczeństwem. Nie wiadomo, kto wyciął drzewa i dlaczego to zrobił, ale po nagłośnieniu sprawy przez lokalnych mieszkańców oraz potwierdzeniu ich obserwacji podczas wizji lokalnej z udziałem przedstawicieli różnych organów przebudowa drogi do wiertni w Ministrówce stała się tematem toksycznym. Żadnej ze stron pierwotnie zainteresowanych wycinką drzew nie było na rękę dociekanie, kto mógł dopuścić się nieusankcjonowanej wycinki, bo groziło to surowymi karami. Sprawa więc ucichła, tym bardziej że w Żurawlowie także było w tym czasie bardzo gorąco.

● BLOKADA CHEVRONU W ŻURAWLOWIE

Wkrótce po proteście w Ministrówce, jak relacjonował mi jeden z lokalnych mieszkańców:

[...] dowiedzieliśmy się od znajomego, który ma rodzinę w Miączynie, że zadzwonili do rodziny i powiedzieli, że w Żurawlowie będzie w poniedziałek stawiana wiertnia. No, ale jak będzie stawiana?!... No gdzie ona będzie stawiana, jak oni odeszli, to nic już nie będą robić. No to gdzie będą takie plotki roznosił. Szósta godzina rano zaczynają się telefony: „Szybko przyjeżdżajcie, bo firma przyjechała”... więc szybko tutaj do domu, samochód zostawiłem, ciągnik, na drogę, blokada.

Miejscowi byli przekonani, że firma zrezygnowała ze stawiania wiertni w Żurawlowie i nie wiedzieli, że Chevron miał nadal plany zarówno dla Ministrówki, jak i dla ich wsi. Był 3 czerwca, kiedy wykonawcy i przedstawiciele Chevronu przyjechali do Żurawlowa. W tym kontekście zastanawia działanie firmy, ponieważ była najprawdopodobniej już w tamtym czasie w posiadaniu pisma z Ministerstwa Środowiska, które jasno określało zakres działań, które Chevron mógł podejmować w ramach obowiązującej koncesji. Chodziło o wykonywanie badań sejsmicznych 3D, które miały obejmować powierzchnię 300 km². Prace takie wykonywane są zwykle poprzez rozmieszczenie na dużym terenie odpowiednich czujników, a następnie wzbudzanie fal przy użyciu specjalnych pojazdów jak te, których używała Geofizyka Toruń podczas badań w Rogowie w 2010 roku. Natomiast prace związane z budową przyszłej wiertni zwykle rozpoczynają się od ogrodzenia terenu oraz uporządkowania i przygotowania placu, na przykład przez usunięcie wierzchniej warstwy gleby.

I to właśnie ogrodzenie i uporządkowanie terenu wykonawcy Chevronu próbowali rozpocząć 3 czerwca 2013 roku, ponieważ przywieźli ze sobą kilka rolek siatki oraz słupki ogrodzeniowe. Na początku na pole wydzierżawione przez firmę dotarła grupka mieszkańców wraz z sołtysem wsi. Wyprawiwszy do szkoły dzieci, na miejsce przyszły także kobiety i, jak opowiadała mi jedna z nich, przestraszyło ją to, co zastały: „Boże drogi, to było straszne! Nie dość, że piły warczą, kosi spaliny, wszystko tam chodziło, bo tam były krzaki, to i piły, i wszystko się działo”. Obecni byli również ochroniarze z lokalnej firmy, zatrudnieni do pilnowania terenu. Z czasem na miejsce dotarł także wójt gminy Grabowiec, policja oraz inni lokalni mieszkańcy – w sumie około 100 osób, według relacji miejscowych. Pojawiły się też traktory oraz samochody mieszkańców. Wydarzenia były nagrywane na zlecenie firmy.

Sołtys wsi pokazał przedstawicielowi Chevronu treść umowy dzierżawy terenu, na którym się znajdowali, i poprosił o przeczytanie na głos. W umowie obecny był zapis, który mówił o tym, że dzierżawca może korzystać z działki w związku z działalnością polegającą na poszukiwaniu gazu i na podstawie odpowiednich zezwoleń. Z nieukrywaną pewnością siebie sołtys poprosił więc reprezentanta firmy o przedstawienie im ważnej koncesji, czego ten jednak nie chciał zrobić, twierdząc, że nie muszą mieć koncesji na budowę ogrodzenia. Takie stanowisko oburzyło obecnych mieszkańców, bo sytuacja wyglądała raczej absurdalnie – przedstawiciel międzynarodowego koncernu naftowego, ubrany w kombinezon oraz



Zdjęcie 4. Próba rozpoczęcia prac przez wykonawców Chevronu w Żurawlowie i blokada mieszkańców, na pierwszym planie – ochrona, w głębi kamerzysta wynajęty przez firmę oraz policja, 3.06.2013, fot. Andrzej Bąk

kask ochronny z logo firmy miałyby przyjechać do małej wioski na Zamojszczyźnie tylko po to, aby ogrodzić zarośnięty kawałek łąki i nie miałyby to być związane z planowanymi odwiertami na terenie wioski. Podobnie jak w Ministrówce dwa tygodnie wcześniej mieszkańcy domagali się od przedstawicieli firmy okazania ważnej koncesji na ich działania w terenie. I podobnie jak wcześniej, reprezentant firmy nie chciał lub nie mógł tego zrobić. Twierdził też, że ogrodzenie działki nie ma związku z posiadaniem ważnej koncesji, a jako dzierżawca firma może ten teren wykorzystać w dowolny sposób, nawet zasiewając pszenicę czy marchew.

Po drugie mieszkańcy podważali też możliwość ogrodzenia dzierżawionej przez Chevron działki, ponieważ zwracali uwagę na to, że nie można było być pewnym miejsca, gdzie przebiegała miedza. Na miejscu jednak pojawić się mieli później także geodeci, którzy wytyczyliby granice działki. Przedstawiciel Chevronu zarzekał się i wyliczał dokumenty i zgody, które potwierdzały, że mogli korzystać z wydzierżawionego terenu. Mieszkańcy byli jednak nieugięci, bo, według nich, wszystkie zgody nie miały racji bytu, jeżeli firma nie dopilnowała formalności związanych z ważnością koncesji. Firma była jednak innego zdania. Przedstawiciel Chevronu napomknął podczas dyskusji, że ogrodzenie wiązało się z ochroną ich własności. Z perspektywy firmy, o czym dowiedziałam się po latach, czuła się ona zmuszona do zatrudnienia ochrony oraz pilnowania terenu, ponieważ obawiała się,

że ktoś mógł go zanieczyścić i spróbować zrzucić odpowiedzialność na Chevron. Takie stanowisko tłumaczy nie tylko niektóre działania wykonawców i przedstawicieli firmy, ale także rzuca światło na ich relacje z lokalną społecznością, które od badań sejsmicznych w Rogowie, poprzez spotkanie w remizie i protest w Ministrówce aż do ponownego starcia w Żurawlowie, nie opierały się na wzajemnym zaufaniu. W pewnym momencie dyskusji doszło do prawie patowej sytuacji, ponieważ mieszkańcy domagali się, aby przedstawiciel Chevronu udowodnił im, że budowane ogrodzenie nie będzie związane z zamiarem poszukiwania gazu z łupków. Natomiast reprezentant firmy chciał, aby to miejscowi udowodnili, że potrzebują koncesji w celu ogrodzenia dzierżawionego terenu. Sytuacja stała się komiczna, a rolnicy zaczęli nawet półżartem proponować przedstawicielowi firmy, że przypilnują lub zaorają dzierżawiony przez Chevron teren za darmo, aby tylko nie prowadził on tam działalności związanej z poszukiwaniem gazu.

Mieszkańcy zarzucali przedstawicielowi firmy niekonsekwencję. Choć Chevron twierdził, że nie będzie prowadzić poszukiwań gazu w miejscach, gdzie społeczność lokalna się na to nie godzi, to wbrew sprzeciwowi miejscowych wyglądało na to, że na siłę chciał rozpocząć działania w Żurawlowie. Mieszkańcy odwoływali się do spotkania w remizie, które miało być częścią konsultacji społecznych prowadzonych przez firmę. Według nich w styczniu 2012 roku lokalna społeczność wypowiedziała się aż nader jasno o tym, że nie życzyła sobie, aby Chevron poszukiwał gazu na terenie ich wioski i gminy. Przedstawiciel Chevronu, który wdał się w dyskusję z rolnikami, był inżynierem, ale dla potrzeb firmy zajmował się głównie nadzorowaniem tego, co działo się na placach budowy. Wydawał się nie być poinformowany o tym, co wydarzyło się w remizie, i zapytał rolników, dlaczego sprzeciwiali się poszukiwaniu gazu łupkowego na ich terenie. Sołtys powiedział, że w Żurawlowie mają ziemię, z których żyją i nie chcą, aby ktoś tej rolniczej działalności zagroził. W odpowiedzi przedstawiciel Chevronu chciał zaproponować argument o korzyściach płynących z wydobycia gazu, w szczególności o tym, że jego cena spadnie. Swoją wypowiedź jednak poprzedził standardowym zastrzeżeniem, o którym zawsze mówi się w przemyśle, że planowany jest odwiert poszukiwawczy, więc nie wiedzą jeszcze, czy faktycznie w Żurawlowie popłynie gaz. Tę niekonsekwencję szybko jednak wychwycili rolnicy i potraktowali wypowiedź przedstawiciela Chevronu jako potwierdzenie ich przypuszczeń, że prowadzone prace miały prowadzić do przygotowania terenu pod odwiert, a nie pod pole pszenicy czy marchewki.

Dyskusja przeniosła się wtedy na tematy już konkretnie związane z wydobyciem gazu łupkowego. Rolnicy wiedzieli, ile otworów może znajdować się na jednej lokalizacji, a inżynier z Chevronu potwierdził, że odwiert może być czynny nawet przez 20 lat. Mieszkańcy nie zgadzali się także z podejściem przedstawiciela firmy, który podkreślał, że jakiegokolwiek efekty wydobycia będą ograniczone do małego obszaru, a oni nie przyjechali do Żurawlowa, aby wydobywać gaz, tylko po to,

żeby postawić ogrodzenie. Sołtys ponownie jednak zażądał od niego pokazania koncesji. Mieszkańcy w tamtym czasie mieli już bowiem wiedzę o tym, że obowiązująca koncesja Chevronu nie zezwalała na wykonanie odwiertów, a jedynie na badania sejsmiczne 3D.

Rozmowy jednak trwały dalej, bo rolnicy podnosili także, że odwierty, które zostały do tej pory wykonane w Polsce, napotkały problemy techniczne. W ich rozumieniu więc technologie wiercenia i szczelinowania nie były wystarczająco dopracowane i ich użycie groziło zanieczyszczeniem środowiska. Przedstawiciel Chevronu starał się przeciwstawić tej retoryce, pytając zebranych, czy ich sprzeciwi oznacza, że nie chcą mieć tańszej energii. Mówił, że wydobycie gazu wiązałoby się z nowymi miejscami pracy. Takie argumenty nie były jednak do końca dostosowane do kontekstu, bo produkcja rolna zależała w większej mierze od innych rodzajów energii niż ta, która mogłaby być produkowana z gazu, a rolnicy bardziej troszczyli się o utrzymanie rodzinnych gospodarstw niż o szukanie pracy w nowym przemyśle.

Tłum zebranych zaczął się powiększać i rolnicy i rolniczki wprost namawiali Chevron, aby wyjechał, ponieważ nie wyrażają zgody na poszukiwanie gazu w ich wsi. Żona sołtysa z oburzeniem przyjęła argument firmy, że jej wykonawcy zamierzali tylko postawić płot, ponieważ podobnego powodu użyto także w Ministrówce (chodziło o wywiercenie studni). Stwierdziła, że mieszkańcy wiedzą, z czym wiąże się działalność Chevronu i firma nie powinna w ten sposób manipulować informacjami. Nawiązała się wtedy dość żywa rozmowa i postronnemu obserwatorowi trudno byłoby oprzeć się wrażeniu, że przedstawiciel firmy był w niej na straconej pozycji. Podczas gdy on był sam i desperacko próbował podawać kolejne powody, dla których poszukiwanie gazu w Żurawlowie wiązałoby się z korzyściami dla mieszkańców, miejscowi stanowili dobrze zgrany zespół do tego stopnia, że często jedna osoba kończyła zdanie rozpoczęte przez drugą. I choć w innym kontekście niektóre z argumentów przedstawiciela Chevronu być może znalazłyby poparcie, to w Żurawlowie większość z nich była nietrafiona. Na przykład podczas wymiany zdań o tym, czy Chevron ujawnia wszystkie składniki płynu szczelinującego, przedstawiciel firmy stwierdził, że dodatki chemiczne są wszędzie i mieszkańcy także nie wiedzą, co znajduje się w ich marchewce. Nie pomyślał zapewne, że miejscowi sami sięją swoje warzywa, wypiekają chleb na zakwasie, produkują mleko oraz robią olej z własnego rzepaku. Poza tym jako rolnicy muszą mieć wiedzę na temat składników chemicznych, którymi nawożą i opryskują pola.

Firma jednak nie zamierzała ustąpić i zapowiadało się na dłuższą konfrontację. W tym czasie przyjechali oczekiwani geodeci. Nie mogli jednak swobodnie prowadzić swoich prac, ponieważ zostali obstąpieni głównie przez mieszkanki wsi, które informowały ich, że lokalna społeczność nie zgadza się na działania firmy. Po pewnym czasie przedstawiciel Chevronu wezwał na miejsce policję.

Policjanci, którzy przybyli na dzierżawione pole, powiedzieli, że według ich wiedzy wszystkie dokumenty potrzebne do prowadzenia przez Chevron prac znajdowały się u wójta. Według relacji mieszkańców funkcjonariusze zachowywali się arogancko i pogardliwie odnosili się do twierdzeń miejscowych, że firma nie miała koncesji, która upoważniałaby ją do prowadzenia prac. Jednocześnie rolnicy wskazywali ponownie, że nie ma zgody lokalnej społeczności na to, aby Chevron poszukiwał gazu na ich terenie. Policjanci radzili im jednak, aby składać stosowne pisma i zażalenia, ale nie blokować prac w terenie. Mieszkańcy oczywiście wtedy mieli już złożonych wiele odwołań do różnych organów, więc pozostawał im tylko bezpośredni protest. Niektórzy z nich twierdzili nawet, że nie opuszczą miejsca blokady dobrowolnie i gotowi byli na zatrzymanie przez policję. Według relacji policjantów, firma przedstawiła im stosowne dokumenty dotyczące budowy ogrodzenia. Mieszkańcy jednak tłumaczyli im swoje racje tym, że według zapisów umowy dzierżawy budowa ogrodzenia musiała być związana z planowanym odwiertem w poszukiwaniu gazu z łupków. Zgodnie z zapisami koncesji Chevronu firma nie mogła wykonywać w tamtym czasie żadnych wierceń, a jedynie prowadzić badania sejsmiczne. To jednak nie przekonywało policjantów, którzy poinformowali mieszkańców, że blokują prace firmy nielegalnie, oraz poradzili im skontaktować się z wójtem.

Jak relacjonowała mi przebieg całego zdarzenia jednak z mieszkanki Żurawlowa:

[...] już żeśmy trochę wystali się, już wójt raz był i od nas zebrał. Nie omieszkaliśmy mu nic przeoczyć, tylko tak proporcjonalnie do sytuacji zebrał. Potem drugi raz przyjechał wójt, niby to miał dla nas mieć odpowiedź na pytania, gdzie są dokumenty Chevronu, bo wiedzieliśmy, że Chevron nie ma ważnej koncesji, więc na jakiej podstawie w ogóle do nas przyjechał? Wójt nie dostał żadnej odpowiedzi, dzwonił, dzwonił i wszyscy go tylko zbywali i wiedział, że coś jest już nie tak. Wtedy wójt zaczął się już domyslać, że to coś jest nie tak, ale ciągle trzymał tak jakby fason w tym wszystkim.

To, co mieszkańcy odbierali jako stopniowe przekonywanie się swojego przedstawiciela do ich racji, firma oceniała jako jego chwiejną osobowość, bo nie potrafił postawić się pohukującym na niego mieszkańcom. 3 czerwca koronnym argumentem wójta było to, że firma może wybudować ogrodzenie, bo dopełniła wszystkich formalności w tym zakresie. Twierdził też, że nie miał możliwości prawnych, aby się na to nie zgodzić.

Z punktu widzenia wójta, policji i firmy nie było przeszkód do tego, aby wykonawcy Chevronu ogrodzili dzierżawiony teren. Wójt powoływał się na prawo budowlane, twierdząc, że ogrodzenie jest oddzielnym elementem budowlanym i do jego budowy nie potrzeba żadnych innych dokumentów poza tymi, o które Chevron już zadbał. Z perspektywy mieszkańców ogrodzenie było częścią prac prowadzących do budowy wiertni, na co nie pozwalała w tamtym czasie treść koncesji. Prosimi więc o pilną konsultację prawną w tym zakresie, na przykład przez radcę zatrudnionego w urzędzie gminy. Sytuacja była prawnie skomplikowana

i trudno oczekiwać, że którakolwiek ze stron mogła być pewna swojej interpretacji. Prawo budowlane być może było wystarczającym odnośnikiem dla większości mniejszych i większych inwestycji i budów w gminie, ale w tym przypadku wydawało się niewystarczające ze zdroworozsądkowego punktu widzenia, bo chodziło przecież o poszukiwanie gazu. Po wielu miesiącach okazało się, że mieszkańcy mieli rację w tym względzie, że ogradzanie terenu faktycznie traktowane było przez Wyższy Urząd Górniczy jako prace związane z budową zakładu wykonującego roboty geologiczne. W takim razie mogło być interpretowane jako działanie prowadzące do budowy wiertni, a nie dotyczące odrębnego obiektu budowlanego.

Ostatecznie 3 czerwca mieszkańcy nie pozwolili na postawienie ogrodzenia. Z relacji wynika, że zrobili to stanowczo, acz pokojowo. Całe zajście jednak nie pozostało bez konsekwencji dla protestujących. Jak opowiedzieli mi uczestnicy tamtego zdarzenia:

[...] bliżej tak wieczora, to ten samochód [wykonawców Chevronu] chciał się rozładować i tak zdejmują słupki, zdejmują te siatki, tam jeszcze inne rzeczy ściągają z samochodu. No my tak patrzmy i się pytamy: „Co wy robicie?”. Oni to rozładowują i odjeżdżają. „A po co wy to będziecie ściągali?! Zabierajcie to i odjeżdżajcie”. Nie, no bo oni będą jutro grodzić. „Nie będziecie grodzić”. „Będziemy”. No to oni zdejmowali, a myśmy wkładali, za co potem w sądzie dostaliśmy za używanie materiałów budowlanych. Był wyrok, że używaliśmy materiałów budowlanych.

Był to wyrok nakazowy, czyli wydany w postępowaniu przeprowadzonym bez udziału stron. Takie wyroki przyznaje się, kiedy zebrany materiał dowodowy nie budzi wątpliwości co do winy oskarżonego. Ukaranych zostało 36 osób, ale mieszkańcy wnieśli stosowne odwołania. Z perspektywy czasu uważali nawet, że podając ich do sądu, Chevron paradoksalnie jeszcze bardziej ich scalił i wzmocnił protest: „ta pierwsza sprawa, jaką nam założyli, to było dla 36 osób. Jakby pierwszą sprawę założyli dla czterech osób..., wszystko by się rozpierzchło, a myśmy sami zostali. Głupki myśleli, że pójdą w ilość, to nas zastraszą, a myśmy się scalili i nie stawiliśmy się w cztery osoby, co mają ten problem, ani w 12, tylko w 34... i już była nas grupa”.

Mieszkańcy oburzali się tym, że ochrona i kamerzysta byli obecni zawsze, gdy w terenie pojawili się przedstawiciele Chevronu:

[...] oni to wszystko kamerowali... myśmy nie zwracali uwagi na to, że to coś nam zaszkodzi. Nawet nie braliśmy tego pod uwagę, czy jakieś konsekwencje będziemy ponosić. W ogóle jakbyśmy brali to pod uwagę, to na pewno to by nie miało takiego sensu, jak zrobiliśmy. A później jak przyjechała ta interwencja [policja], to ja bym powiedziała, jak ja odczułam, że to odwrotny skutek w nas rozwinęło – że oni tu na nas?! Po co?! Na kogo?! Swój na swego?! Myśmy, to ja to dostałam takiego czegoś, że wtedy to nie wiem, chyba by mnie wynieśli, bo ja bym się stamtąd nie ruszyła. No taki miałam i większość tak. I niektórzy płakali... oni myśleli, że jak oni będą jechać [policja], że ludzie będą może uciekać w żadnym wypadku! Każdego jakby wmurowało wtedy. Nikt się nie ruszył.



Zdjęcie 5. Blokada mieszkańców Żurawlowa, widoczna zastawiona droga dojazdowa do pól, a w głębi namiot protestujących, 5.06.2013, fot. Andrzej Bąk

Inna mieszkanka wsi tak wspominała determinację miejscowych w tamtym czasie: „tacy byliśmy, że to było nasze miejsce na ziemi, że musimy tego miejsca bronić, no bo dokąd pójdziemy? A skąd będziemy wiedzieli, że pójdziemy tam i tam nie będzie znowu? Bo to już jak się rozszerzy, to jak epidemia po całym kraju”.

Pierwszą noc na blokadzie z 3 na 4 czerwca mieszkańcy spędzili w samochodach, czuwając, aby teren nie został ogrodzony pod osłoną nocy. Wkrótce też zdali sobie sprawę, że wątpliwości formalne nie zostaną rozwiązane następnego dnia ani nawet w ciągu tygodnia, a ich czeka długi i wyczerpujący protest. Jak wspominali mieszkańcy:

– [...] nie pojechali, no to drugi dzień. Deszcz ciął.

– A policjant taki z Zamościa mówi: „No to ile będziecie stać? Dwa tygodnie, miesiąc?” A my takie: „Jaki miesiąc?! Zaraz ma się wyjaśnić”.

– Niech sobie wyjeżdżają, my stąd idziemy. Drugi dzień – kurcze, łatwo nie będzie... gdzieś słyszeliśmy, będą lawety i [blokujący] sprzęt [rolników] zabierać [z pola], ale z rana ma przyjechać. Ale wieczorem dzwoni kolega, mój kolega jest w policji – nie będą. Nie mają takiego prawa. Staliśmy na swojej drodze, więc jak można z własnego terenu zabrać?

– To droga dojazdowa.

– Tylko do pól, no to już spokojnie żyjemy. No i jak stwierdziliśmy, że to jednak nie potrwa dzień, dwa lub trzy, no to akcja – szukanie namiotu.

Namiot stanął na blokadzie trzeciego dnia po przyjeździe wykonawców Chevronu do Żurawlowa i tak właśnie rozpoczął się protest mieszkańców, który rozniósł się echem po całym świecie i trwał w sumie 400 dni.

Kiedy mówiono o proteście w Żurawlowie w mediach, na pierwszy plan często wysuwane były środowiskowe argumenty rolników. Dziennikarze słusznie relacjonowali, że mieszkańcy obawiali się zanieczyszczenia wód, powietrza i gleby, które mogło wiązać się z procesem poszukiwania gazu łupkowego. Zwykle pomijano natomiast zawile kwestie formalne i prawne związane z zapisami koncesji, lokalnymi pozwoleniami oraz wytyczeniem granic pomiędzy drogami gminnymi, prywatnym terenem i działkami, z których korzystał Chevron. Wątpliwości formalne jednak były równie ważne, ponieważ stanowiły podstawę, na której rolnicy opierali swoją interpretację tego, jaki był dozwolony zakres działań Chevronu na ich terenie. Wbrew popularnej opinii i ogólnym stereotypom sprzeciw lokalnej społeczności w Żurawlowie nie był ani bezpodstawny, ani nie opierał się też jedynie na obawach i emocjach związanych z nową technologią i potencjalnymi zagrożeniami z niej płynącymi. Mieszkańcy bowiem byli pewni, że mają rację nie tylko z moralnego, ale także z prawnego punktu widzenia, ponieważ według nich międzynarodowy koncern nie postępował zgodnie z obowiązującymi zasadami.

Postawa przedstawicieli Chevronu, którzy stwierdzali, że nie muszą informować lokalnych władz oraz miejscowych o swoich zamiarach związanych ze szczegółami inwestycji w Żurawlowie, wzmacniała tylko nieufność mieszkańców. Jak pokazuje incydent z nieusankcjonowaną wycinką drzew w Ministrówce, miejscowi decydenci także mogli się przekonać, że współpraca z firmą wiąże się z pewnym ryzykiem. Dodatkowo pierwsze reakcje policji, która zdawała się bardziej ufać racjom firmy aniżeli mieszkańców, wzmocniła jeszcze poczucie, że miejscowi rolnicy byli traktowani jak intruzi we własnej wiosce. Mieszkańcy traktowali ciągle nagrywanie protestujących przez kamerzystę na zlecenie firmy oraz ponawianie prób postawienia ogrodzenia w pierwszych tygodniach blokady jako prowokacje ze strony Chevronu. I choć emocje czasem brały górę, to historia gazu łupkowego w Polsce byłaby niepełna bez zrozumienia postaw takich osób, jak mieszkańcy Żurawlowa. To, co motywowało ich do zablokowania działań Chevronu, odzwierciedla w pigułce zarówno sposób działania państwa i jego organów, jak i stosunek społeczeństwa do tego działania. Prawo, które miało dyktować decyzje centralnych organów oraz na przykład policji, jawiło się jako skomplikowany zbiór zasad, który był poza zasięgiem nie tylko lokalnych mieszkańców, ale także przedstawicieli Chevronu oraz policjantów. Decyzje lokalnych władz traktowane były z nieufnością, która od dziesięcioleci charakteryzowała relację pomiędzy wiejskim samorządem oraz miejscowymi społecznościami⁷⁰. I choć prawo zdawało się faworyzować silniejszych, to wkrótce okazało się także, że ta oczywista nierównowaga sił mogła też mieć nieoczekiwane skutki.

⁷⁰ Anna Malewska-Szałygin, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych: Rozmowy o władzy lokalnej w wybranej gminie mazurskiej w latach 1994–1995*, Warszawa: Wydawnictwo DiG, 2002.

Kiedy na blokadzie w Żurawlowie stanęły namiot i kuchnia polowa, mieszkańcy wiedzieli już, że ich protest będzie wymagał nie lada organizacji, tym bardziej że zbliżał się okres żniw. Większość z nich przyjeżdżała na okupowane przez nich pole rano lub wieczorem, aby przywieźć wodę, jedzenie lub zwyczajnie posiedzieć i podzielić się najnowszymi informacjami. Tego pospolitego ruszenia nie dałoby się jednak utrzymać w trakcie żniw, bo w tym okresie w rolniczej wiosce znajdzie się zajęcie dla każdego członka rodziny. Basia, choć prowadziła jeszcze wtedy swoją firmę w Zamościu, postanowiła, że weźmie na siebie główny ciężar związany z blokadą i spędzała tam prawie całe dni. Wieczorem, po zakończeniu robót w polu, na miejsce zjeżdżali się rolnicy i pilnowali ochroniarzy Chevronu do późnych godzin nocnych, po czym znowu wstawali do pracy wczesnym rankiem. Jak potem wspominał jeden z nich: „tam siedzieliśmy do godziny pierwszej i jechało się o piątej znowu do roboty i tak nie wiem, jak to ogarnęliśmy i jak to można było coś takiego zorganizować, nie wiem. Teraz jakbym miał... teraz człowiek nie ma czasu, a to jeszcze człowiek pół dnia spędzał tam”.

● SPRAWY SĄDOWE

Pierwsze tygodnie na blokadzie w Żurawlowie były bardzo niespokojne, ponieważ obecni na dzierżawionej przez Chevron działce ochroniarze próbowali rozładować samochód z materiałami, które miały pierwotnie posłużyć do ogrodzenia terenu. Mieszkańcy za każdym razem reagowali w ten sposób, że podchodzili i ładowali je z powrotem na pakę samochodu, za co wkrótce założona im została sprawa karna. Już na początku lipca komenda policji w Zamościu wniosła do sądu o ukaranie 36 mieszkańców, głównie za to, że wbrew żądaniu policji i Chevronu nie opuścili pola dzierżawionego przez firmę. Kilka osób z tej grupy dostało również zarzuty przewodniczenia zgromadzeniu bez wymaganego zawiadomienia oraz samowolnego użycia materiałów budowlanych należących do Chevronu. 24 lipca



Zdjęcie 6. Mieszkańcy dostają od policji wezwania na przesłuchanie w związku z ich protestem, 14.06.2013, fot. Andrzej Bąk

2013 roku Sąd Rejonowy w Hrubieszowie wydał wyrok nakazowy, który uznawał wszystkich obwinionych za winnych zarzucanych im czynów i skazał ich na kary nagany, a cztery osoby, którym postawiono kilka różnych zarzutów, także na karę grzywny po 100 złotych.

Zasądzone kary nie były wygórowane i mieszkańcy na początku nie zamierzali odwoływać się od wyroku. Po krótkim namyśle jednak zaczęli podejrzewać, że to nie wysokość kary była najważniejsza, a sam fakt, że Chevron i inne organy państwa mogłyby od tej chwili nazywać ich osobami „karanymi”. Jak tłumaczyła mi jedna z mieszkank:

Ja osobiście myślałam, ukarzą, to ukarzą. Nie mają za co, co to dla nas taka nagana? To jest nic dla nas, prawda? No nagana, to... po jakimś czasie zniknie, ale za co ta nagana? Po co ta nagana? Myśmy niczym tutaj nie zawinili. No i z taką wersją i z takim podejściem myśmy do tego sądu jeździli, że myśmy niewinni, my tylko swego miejsca bronili.

Zaakceptowanie nagan i grzywien mogłoby świadczyć, że mieszkańcy zgadzają się z opinią, że ich działania były niewłaściwe i nielegalne. W związku z tym w sierpniu 2013 roku grupa 31 mieszkańców wniosła sprzeciw od wyroku sądu w Hrubieszowie, co skutkowało utratą jego ważności oraz oznaczało, że sąd musiał teraz rozpatrzyć sprawę na zasadach ogólnych.

W tym czasie Chevron wniósł także do sądu wnioski o zabezpieczenie swoich roszczeń, które miały być dochodzone w kolejnej sprawie przeciwko 13 osobom. Chevron chciał, aby sąd zobowiązał mieszkańców do zaniechania działań, które polegały na naruszeniu posiadania nieruchomości dzierżawionych przez firmę. W szczególności Chevron nie życzył sobie, aby wskazane osoby wchodziły na jego działki, utrudniały dojazd do nich, przeszkadzały w pracach prowadzonych przez jego wykonawców oraz emitowały głośne dźwięki, które zakłócałyby spokój. Gdyby wskazane osoby dopuściły się takich czynów, zobowiązane byłyby zapłacić 1000 złotych na rzecz Chevronu. Sprawę prowadził wydział cywilny sądu w Hrubieszowie i 26 sierpnia 2013 roku wydał postanowienie, w którym udzielił zabezpieczenia roszczeń koncernu. Od tej pory firma miała dwa tygodnie na wytoczenie sprawy cywilnej przeciwko 13 mieszkańcom o naruszenie posiadania. W naszych rozmowach mieszkańcy Żurawłowa wspominali, że wielu miejscowych przestraszyło się wtedy możliwych konsekwencji, które mógł ze sobą nieść ich protest. Nie przestały one jednak wspierać protestujących.

- I jak żniwa się skończyły we wrześniu, to dostaliśmy pismo, że zostaliśmy oskarżeni [...]
- To już w lipcu dostaliśmy [...]
- Tamto to jeszcze nie tak, ale jak te następne zaczęły przychodzić [...]
- To już sprawa cywilna, no to już się wiąże z dużymi pieniżkami, to już inaczej [...]
- [...] i bardzo dużo ludzi odeszło, przestraszyło się bardzo dużo ludzi, większość. Potem dochodziły nam te sprawy, żeśmy na nie jeździli, to już tutaj została tylko mała grupka...
- Niektórzy mówili, no „Jesteśmy z wami, no ale wiesz, ja pracuję, ja coś tam”.
- Ci, co pracowali w jakichś urzędach, to przyjeżdżali wieczorem o dziewiątej, dziesiątej, żeby ich nikt nie widział, że oni tutaj są. Ale przyjeżdżali, wspierali... Ja byłem w szoku, jak dostałem dokumenty z sądu i tam było napisane, że ja jestem znany policji, jak mi się wydawało, że jak ktoś jest znany policji, czyli jest jakiś przestępca, nie wiadomo kto. I to mnie tak zdenerwowało – myślę, jak to tak może być?! Ja jestem znany policji?! Co ja zrobiłem?! Znani policji!

Osoby najbardziej zaangażowane w blokadę były oburzone tym, że ich działania były kryminalizowane przez Chevron i sądy, co jednak tylko bardziej wzmocniło ich determinację. Udało im się znaleźć energiczną panią adwokat, która podjęła się prowadzenia ich spraw i od początku uwierzyła w racje rolników. Od tego momentu rozpoczęły się długie batalie sądowe. Mieszkańcy wspominali, że na początku mieli wiele obaw, bo zdawali sobie sprawę, że mierzyli się z jednym z największych i najbogatszych koncernów na świecie. W sądzie Chevron reprezentowany był przez dwóch lub więcej prawników z warszawskiej kancelarii międzynarodowej firmy prawniczej specjalizującej się w obsłudze klientów biznesowych. Protestujący z Żurawłowa natomiast mieli po swojej stronie ograniczone środki finansowe oraz możliwości logistyczne, ale nie brakowało im za to ujmującego hartu ducha:

Jest przerwa [w rozprawie sądowej w Hrubieszowie]. My się dowiadujemy, że ten agregat [prądotwórczy] jedzie – no to co? To jedziemy na Żurawłów, natychmiast! No i wchodzimy po tej przerwie na salę i my mówimy do sędziego, że my mamy taką prośbę, że właśnie dowiedzieliśmy się, że na teren naszego protestu będzie wjeżdżał ten agregat i my musimy tam być i musimy tego przypilnować. I sędzia tak patrzy taki zdziwiony... I ten facet mówi tak: „No dobrze, a ile was chce jechać?”. A tu tak – ci, co już byli przesłuchiwani, to wszyscy już, a tam tylko garstka chyba sześć osób została, co czekali na przesłuchanie. A tu wszyscy: „Ja, ja, ja, ja”, a mu szczena opadła i mówi: „Ale co jest ważniejsze – tam czy tu sprawa?”. A Małgosia mówi: „Sprawa to będzie jeszcze nie jedna, będzie trwała jeszcze nie wiadomo ile, a tam jest nasze i tam musimy pilnować”. I siu! I po prostu jakie my prędkości – Boże! A tam po tych zakrętach, tam jest tak niebezpiecznie, nikt nie patrzył, czy wyląduje na drzewie czy gdzie, tylko żeby jak najszybciej, a to był sztuczny alarm. A myśmy wszyscy wywiali z tego sądu, ale sędzia widział, jaka jest w nas determinacja, że my jesteśmy gotowi z sądu uciec, to my jeszcze wrócimy, sąd nie ucieknie, a tam musimy pilnować.

Pomimo przychylnego stanowiska sędziów mieszkańcy obawiali się, że nie będą w stanie wygrać z Chevronem, tym bardziej że wydawało się, że firma ściśle współpracowała z policjantami. Z perspektywy oskarżonych miejscowych zasady tej współpracy nie były do końca jasne, a policjanci negocjatorzy nie tylko nie wywiązali się ze swojej roli, ale w oczywisty wręcz sposób opowiedzieli się po stronie firmy. Z ich relacji wynika, że podczas rozpraw policjanci nie potrafili nawet rozpoznać oskarżonych:

– Weszliśmy... pod salę rozpraw i wchodzi ci policjanci, a nie miałem z nimi żadnego takiego kontaktu, żeby oni mnie po prostu znali tak z widzenia. No i wchodzi jeden, drugi, trzeci, tam z sześciu chyba było naprzeciwko mnie i słyszę jeden drugiego się pyta, ja tak niedaleko siedziałem, „No a który to jest?”... nawet nie wiedzą o kogo chodzi. I sprawa umorzona, bo nikt jak to było, że nikt nie zanotował obecności, że byłem, nigdzie nie byłem akurat uchwycony.

– [...] na tych zdjęciach z tego dnia. O właśnie tacy byli pewni, że tam nawet materiału dowodowego nie mieli... a zdjęcia były z datą, to nie był ten dzień... jakie zeznamowanie ludzi, jakie zezwierzczenie, jak on idzie zeznawać przeciwko komuś, robić krzywdę i on nawet nie wie komu, ale [...]

– [...] ja się pytam, jakim ja jestem przestępcą, że od razu sześciu?

– Sześciu przeciwko [imię] świadków, że oni to widzieli, a żaden go nie zna i nie wiedzą, czy on jest w ogóle na sali. To jest dopiero szczyt draństwa!

– Druga sprawa... ta policjantka... negocjatorka, przecież na korytarzu rozmawiała z Chevronem, tam później rozmawiali o planach na wakacje, wycieczki...

– [...] i prawdopodobnie Chevron jej opłacał i to latali nie wiem, czy jeździli... na narty z tego security tego chevronowskiego, a negocjatorka

– [...] przecież ona nie powinna być na korytarzu, nie za żadną stroną, neutralna, a ona stoi z nimi jak z kolegami „ha ha”, to przecież to jest obłąd!

W sumie przeciw mieszkańcom Żurawłowa i okolic toczyło się w sądzie kilka spraw karnych i cywilnych, które dotyczyły różnych działań, jakie miejscowi



Zdjęcie 7. Sołtys Żurawlowa wychodzi z przesłuchania na posterunku policji w związku z jego uczestnictwem w proteście w Żurawlowie, 21.06.2013, fot. Andrzej Bąk

podejmowali w ramach swojego protestu. Wszystkie te sprawy, poza jedną (dotyczącą dwóch mieszkańców, którzy zrezygnowali z profesjonalnej reprezentacji prawnej), zakończyły się po myśli protestujących – wyrokami uniewinniającymi bądź wycofaniem pozwu przez Chevron. Główna linia obrony mieszkańców w sądzie była zgodna z ich odczuciami i zarzutami, które mieli wobec firmy już 3 czerwca. W żargonie prawniczym dotyczyła ona nieposiadania nieruchomości, a kwestie własności i wytyczenia granic działki stanowiły dodatkowe tło całej sprawy.

Obrona mieszkańców Żurawlowa chciała wykazać, że choć Chevron mógł prowadzić działania na dzierżawionych działkach od października i listopada 2011 roku, to do 3 czerwca 2013 roku faktycznie nie posiadał tych działek i nie wykonywał na nich żadnych prac. Ponadto obowiązujący w koncesji zakres prac, które Chevron mógł prowadzić w terenie (badania sejsmiczne 3D), nie miał związku z budową ogrodzenia. Pełnomocniczka oskarżonych mieszkańców przedstawiła także sądowi dostępne publikacje, które mówiły o możliwych zagrożeniach płynących z poszukiwania i wydobywania gazu z łupków i dodatkowo uwiarygadniały obawy miejscowych rolników. Sąd okręgowy na początku utrzymał w mocy postanowienie, bo uznał, że Chevron wcale nie musiał wykonywać żadnych prac na dzierżawionym terenie do 2013 roku, aby faktycznie go posiadać i móc żądać zabezpieczenia tego prawa. Z punktu widzenia rolników takie uzasadnienie wyglądało kuriozalnie, bo jak doskonale wiedzieli z własnego doświadczenia, istotą dzierżawy jest korzystanie z ziemi.

Dla sądów była to jednak zupełnie nowa sprawa, bo do tej pory w powiecie zamojskim nie było podobnych protestów. Podczas rozpraw można było odnieść wrażenie, że w niewielkich salach hrubieszowskiego sądu ścierały się dwa zupełnie różne światy. I choć Chevron i jego prawnicy mogli się jawić jako przedstawiciele „globalnej firmy” i „wielkiego świata”, to jednak zapewne nie docenili, że taki wizerunek może im zaszkodzić. Uczestnicy tamtych wydarzeń bowiem z czasem zaczęli naigrywać się z postawy przedstawicieli firmy, których postrzegali jako dufnych i szyderczo nazywali mecenasikami w błyszczących bucikach. Nie pomogło także to, że w nagraniach wideo, które Chevron złożył jako dowody w sądzie, prawnik firmy nazwał drogę gminną, o którą toczył się spór, „gównem”, a inni pracujący na zlecenie Chevronu w niewybrednych nieraz słowach komentowali działania mieszkańców. Postawa pełnomocników firmy podczas rozpraw może wskazywać na niezrozumienie lokalnego kontekstu. Może o tym świadczyć także przypadek, kiedy, przybywszy na rozprawę, mecenas Chevronu wyraził zdziwienie, że nie mogła na nią dotrzeć także druga strona. Mieszkańcy informowali, że z powodu obfitych opadów śniegu lokalne drogi były nieprzejezdne. Z relacji wynika, że przedstawiciel firmy nie chciał uznać tego tłumaczenia, na co poradzono mu, aby wracał przez Grabowiec. Sąd uzna jego racje, jeżeli uda mu się wrócić. Ten przykład także wskazuje, że lokalne sądy nie tolerowały nieraz podejścia przedstawicieli Chevronu i mogli postrzegać je jako butne.

W sądzie Chevron przedstawił dowody na winę mieszkańców między innymi w postaci fragmentów wideo nagranych na zlecenie firmy. Okazało się jednak, że zamiast udowadniać ich winy, nagrania podważały wersję koncernu i dostarczały dodatkowych argumentów przedstawicielce mieszkańców Żurawłowa. Argumentowała ona, że filmy pokazywały jednoznacznie, że na początku nikt nie wzywał do opuszczenia dzierzawionego terenu, a kiedy to już nastąpiło, uczestnicy protestu znajdowali się albo na terenie drogi gminnej, albo w pobliżu rowu, gdzie mieli prawo przebywać. Natomiast kiedy wchodzili na teren działek Chevronu, odbywało się to pojedynczo i tylko po to, aby wykonawcy firmy nie mogli przeprowadzić grodzenia terenu.

Całościowa linia obrony zaczęła się jednak krystalizować dopiero podczas wielogodzinnych przygotowań do rozpraw w biurze pani adwokat oraz po wielokrotnym obejrzeniu przedstawionych filmów. Materiał dowodowy był obszerny i, siedząc wokół biurka swojej mecenas, mieszkańcy długo wieczorami oglądali filmy wideo – klatka po klatce – i zastanawiali się nad motywami działań koncernu. Skoro Chevron nie mógł 3 czerwca prowadzić prac związanych z budową wiertni, mieszkańcy stwierdzili, że jedynym celem działań jego wykonawców i pracowników było zastraszenie lokalnej społeczności i zniechęcenie jej do jakiegokolwiek dalszego protestu. Jak wspominała potem Gosia:

[...] nie było tak, żeby nie było prowokacji zrzucania tego materiału [budowlanego]...
A potem w sądzie to było kilka filmików, było kilka takich momentów, gdzie oni dokumen-

towali powycinane takie urywki, gdzie my te materiały ładujemy no i właściwie ja sprzątam tam, ich jakieś śmiecie na ten samochód wrzucam. Sąd potem tak popatrzył i mówi, że on tutaj nic nie widzi! Co to jest za dowód – w sprawie czego? Ani myśmy coś marnowali, dewastowali, tylkośmy sprząkali po nich. A że oni to i tak bezzasadnie zdejmowali, co to bardziej chodziło o prowokację tego zdejmowania tego materiału... to myśmy doszli do tego dopiero potem [śmiech]... Sąd to potem powiedział, że to były prowokacje, bo to było widoczne. Działka, która miała dwa hektary siedemdziesiąt ary, obwód jej odpowiednio też jest wielki – jak można ogrodzić to czterema belkami siatki leśnej zresztą i dwudziestoma palikami? W jaki sposób? Ten materiał to im został z Ministrówki tam, gdzie grodzili tamtą działkę i tam sobie dobrze to zaplanowali, że na nas to ściągną taki problem, żebyśmy mieli sprawy w sądzie... dostaliśmy wszyscy wyroki nakazowe, to się wydawało, że to tak, jeżeli my się nie odwołamy od tego, to po prostu jesteśmy zwykłymi przestępcami. I dla nas było honorem nie pozwolić sobie na to, żeby ktoś nas nazywał po prostu przestępcą, jeżeli my tu bronimy tylko swojego terenu.

Mieszkańcy podejrzewali także, że firma dążyła do spowodowania dolegliwych konsekwencji prawnych, które dotknęłyby protestujących mieszkańców w następstwie rozpoczynania przez Chevron kolejnych procesów. Jak intuicyjnie twierdzili już podczas pierwszego starcia z firmą na polu w Żurawlowie, jej działania miały jedynie sprowokować mieszkańców, aby móc ich potem przedstawiać w negatywnym świetle lub „uciszyć rękami wymiaru sprawiedliwości”. Przedstawicielka mieszkańców dowodziła więc w sądzie mistyfikacji i pozorności działań Chevronu i twierdziła, że nosiły one cechy prowokacji. Natomiast zarówno wójt gminy Grabowiec, jak i policja przez wiele miesięcy w 2013 roku poddawani byli presji ze strony firmy.

Tak sformułowane zarzuty w stosunku do firmy Chevron były oczywiście dodatkowo poparte odpowiednimi dokumentami, a relacje wideo oraz postawa prawników koncernu jeszcze osłabiały siłę jego argumentów. Z drugiej strony determinacja i konsolidacja mieszkańców Żurawlowa i okolic wobec działań Chevronu były niewątpliwie ujmujące. Ich przygotowanie i elokwencja podczas procesów także odegrały istotną rolę. Znalazienie odpowiedniej adwokat było kluczowe, bo jej osobiste zaangażowanie i zdroworozsądkowe podejście do sprawy współgrało z temperamentem samych mieszkańców. W rezultacie wszystkie te czynniki przyczyniły się do tego, że miejscowa społeczność wyszła z procesów z firmą obronną ręką.

Okazało się, że pomimo pragmatycznego przekonania strony mieszkańców o tym, że „prawo tworzą ci u władzy, więc ono jest dla władzy”, w tym przypadku prawo zadziało w obronie słabszych. Niespodziewanie też okazało się, że mieszkańcy Żurawlowa i okolic nie byli wcale osamotnieni w swoich bataliach sądowych. Kiedy oni jeździli na rozprawy do niewielkiego Hrubieszowa i tłumaczyli sądowni przebieg granic lokalnych pól oraz mówili o swoich obawach związanych z zanieczyszczeniem wód, w odległej Warszawie toczył się inny proces. I chociaż stawka oraz ranga oskarżonych w tych sprawach były zupełnie inne, to łączyło je

stopniowe „odczarowywanie” gazu łupkowego. Wróżyło ono rychły koniec świetlanych wizji, jakie politycy i niektórzy eksperci snuli nie tak dawno pod okiem kamer i z zapalem opisywali na łamach poczytnych czasopism.

● PODEJRZENIE KORUPCJI W MINISTERSTWIE

Sprawa, która toczyła się w Warszawie, związana była z wiadomością, jaka gruchnęła w mediach w styczniu 2012 roku – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) zatrzymała wtedy siedem osób zaangażowanych w proces ubiegania się o koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie węglowodorów. Zatrzymano trzech urzędników Ministerstwa Środowiska z Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych, pracownika Państwowego Instytutu Geologicznego i trzy osoby z firm ubiegających się o koncesje. Pracowników ministerstwa oskarżono o korupcję i przyjęcie wysokich kwot (do kilkudziesięciu tysięcy złotych) za to, że w 2011 roku podjęli się działań, które miały na celu pomóc kilku spółkom w opracowaniu wniosków o koncesje. W szczególności ich działania miały dotyczyć udzielania ustnych gwarancji i zapewnień co do wydania decyzji administracyjnych o przyznaniu koncesji, udzielania na bieżąco informacji o przebiegu procesu koncesyjnego oraz innej pomocy w opracowaniu wniosków koncesyjnych. Oskarżony pracownik PIG z kolei odpowiadał za przyjęcie nienależnej korzyści majątkowej w zamian za przekazanie wybranych map i danych geologicznych, które uzyskał w sposób nieuprawniony. Dane te miały posłużyć do opracowania wniosków koncesyjnych i w rezultacie do wydania pozytywnych decyzji administracyjnych. W wyniku zarzutów osoby oskarżone spotkały także konsekwencje służbowe, włącznie z dymisją z funkcji dyrektor departamentu w MŚ.

W 2013 roku argumenty adwokat mieszkańców Żurawlowa oraz postawa prawników Chevronu zaczęły powoli podważać pozytywny obraz koncernu oraz gazu łupkowego w oczach hrubieszowskiego sądu. W tym samym czasie przed warszawskim sędzią urzędnicy MŚ, pracownik PIG oraz przedstawiciele spółek zainteresowanych wydobywaniem gazu także zaczęli się przekonywać o złudnym i podstępym charakterze magii tego surowca. Pomimo szumnych zapowiedzi politycznych decydentów o ich poparciu dla tego projektu okazało się bowiem, że nadmierna gorliwość w dążeniu do zrealizowania planów stworzenia łupkowego eldorado w Polsce była zgubna. Odpowiedź na akt oskarżenia jednej z później skazanych wskazywała jedynie, że prokurator nie sprecyzował, kiedy, gdzie, w jaki sposób, od kogo oraz ile pieniędzy miała niesłusznie przyjąć za pomoc przy otrzymaniu koncesji. Nie negocjowała ona także prywatnej znajomości oraz spotkań z innymi oskarżonymi, którzy działali na rzecz prywatnych spółek.

Proces trwał długo i wyrok zapadł w czerwcu 2018 roku, po trzydziestu rozprawach. Sąd Rejonowy w Warszawie uznał oskarżonych urzędników Ministerstwa Środowiska za winnych korupcji i wymierzył im kary roku lub dwóch lat

pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok lub dwa lata, jak również karę grzywny oraz przepadek pieniędzy uzyskanych z łapówek na rzecz Skarbu Państwa. Dodatkowo obowiązywał ich zakaz zajmowania stanowisk w administracji państwowej i samorządowej przez okres trzech lub pięciu lat. Z kolei pracownik PIG otrzymał karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok, karę grzywny oraz przepadek kwoty korzyści na rzecz Skarbu Państwa. Z oskarżonych przedstawicieli prywatnych firm za winną została uznana tylko jedna osoba. Strony zaskarżyły orzeczenie sądu, ale w 2019 roku Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w większości wyrok sądu rejonowego. Natomiast sprawę osób, które zostały uniewinnione, przekazał do ponownego rozpatrzenia.

W środowisku geologów można było usłyszeć opinie, że niektóre z oskarżonych osób czuły się zawiedzione tym, jak zostały potraktowane przez inne organy państwowe. W domyśle przecież pomagały tylko przy realizacji planów, które najważniejsze osoby w kraju namaściły jako te będące w naszym narodowym interesie. Inne osoby ze środowiska geologów z szacunkiem wypowiadały się o niektórych oskarżonych, bo doceniały ich wkład w „otwarcie polskiej geologii na świat”. Przy tym zdawały się nieco bagatelizować zarzuty korupcyjne, na przykład nazywając je fuchą, której wykonania, co prawda, nie powinni byli się podjąć, ale samo w sobie nie było to uważane za wielkie przestępstwo. Niektórzy z moich rozmówców zwracali uwagę, że analizując sprawę zatrzymania i oskarżenia urzędników MŚ i pracownika PIG, trzeba było mieć także na względzie jej aspekt polityczny i to, że być może niektóre organy państwa potraktowały gaz łupkowy instrumentalnie, aby za jego pomocą przedstawić konkretne osoby lub instytucje w mniej korzystnym świetle. Wszyscy chcieli „ogrzać się przy gazie”, jak to podsumował jeden z moich interlokutorów. Gaz łupkowy był bowiem tematem niezwykle medialnym, ale, jak widać na przykładzie urzędników MŚ, w jego towarzystwie można było równie łatwo zaistnieć, co zostać zdegradowanym.

● KONTROLE I POLITYKA

Jeżeli opierać się na wynikach kontroli NIK, która obejmowała lata 2007–2012, działania państwowych organów w zakresie udzielania koncesji na poszukiwania gazu z łupków oraz sprawowania nadzoru i kontroli wypadały niejednoznacznie⁷¹. Chociaż pracę Ministerstwa Gospodarki, NFOŚiGW oraz PIG-PIB oceniono pozytywnie, to stwierdzono także kilka istotnych nieprawidłowości. W szczególności nie powołano ustanowionego rozporządzeniem Rady Ministrów pełnomocnika rządu do spraw rozwoju wydobywania węgłowodórów. Pomimo deklaracji priorytetowego traktowania poszukiwań złóż gazu łupkowego Najwyższa Izba Kontroli

⁷¹ Najwyższa Izba Kontroli, *Informacja o wynikach kontroli. Poszukiwanie, wydobywanie i zagospodarowanie gazu ze złóż łupkowych*.

twierdziła, że Ministerstwo Środowiska nie postępowało w sposób, który mógłby świadczyć o tym, że istotnie traktowało tę sprawę jako priorytetową. Zarzucała MŚ, że nierzetelnie i przewlekłe prowadziło postępowania w sprawie decyzji koncesyjnych, jak również to, że w Ministerstwie dopuszczono się wielu nieprawidłowości przy rozpatrywaniu wniosków oraz wydawaniu decyzji, co świadczyło o „wysokim poziomie ryzyka korupcji”. Na ogólniejszym poziomie raport NIK zwracał także uwagę na zbyt duże powierzchnie przyznanych terenów koncesyjnych, co mogło spowodować spowolnienie procesu rozpoznania złóż. Przyznawały one bowiem koncesjonariuszom prawa do poszukiwań na znacznym obszarze, choć ze względów techniczno-ekonomicznych mogli oni wykonać tylko jeden otwór w roku.

Osoby, z którymi rozmawiałam na temat raportu NIK, krytycznie odnosiły się do jego konkluzji i traktowały je jako nierzetelne i motywowane przesłankami politycznymi:

– [autor:] Raport NIK-u... był dość krytyczny.

– Nie, on był śmieszny... chyba historia namówienia kogoś z Wrocławia na zrobienie tego. Koordynatorem była osoba z Wrocławia [w domyśle – powiązana z osobą byłego Głównego Geologa Kraju – profesora Mariusza Oriona Jędryska]... A w raporcie po prostu to jest jakieś kuriozum... był zarzut, że nad tą sprawą pracowały trzy osoby. A po co miało pracować więcej?... Bo taka była potrzeba, przecież nic się nie działo. Nie było dziełań pozytywnych otworów, na których trzeba by to było zorganizować.

Dodatkowo publikacja raportu zbiegła się w czasie ze zmianą na stanowisku Głównego Geologa Kraju. Nowa osoba na tym stanowisku prawdopodobnie nie czuła się władna do tego, aby kwestionować treść raportu czy wносить o poprawki. Stąd też tak krytyczna ocena działań Ministerstwa Środowiska w czasie największego zainteresowania koncesjami na poszukiwanie węglowodorów.

W tym samym raporcie z 2013 roku Najwyższa Izba Kontroli zwracała także uwagę na znaczne opóźnienia prac związanych z tworzeniem i nowelizacją prawa dotyczącego poszukiwania i wydobywania węglowodorów. Wydawało się, że z nie do końca jasnych powodów proces utknął na etapie międzyresortowych uzgodnień oraz konsultacji społecznych. Część tych prac dotyczyła nowelizacji ustawy Prawo geologiczne i górnicze (PGG). Zapowiadano także utworzenie specjalnej ustawy „O zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie poszukiwania, rozpoznawania i transportowania węglowodorów” – tzw. specustawy węglowodorowej.

● ZMIANY PRAWA

Prace przy nowelizacji PGG rozpoczęły się po objęciu stanowiska Głównego Geologa Kraju przez Henryka Jacka Jezierskiego – geologa, wieloletniego dyrektora Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych w MŚ. W założeniu zmiany w ustawie miały porządkować pewne jej zapisy oraz ułatwiać pracę przedsiębiorcom

poprzez usprawnienie procedur związanych z działalnością geologiczną i górnictwem. Nowelizacja miała zbudować porządną podstawę, którą później można by było modyfikować w zależności od bieżących potrzeb. Ustawa już w 2008 roku zyskała aprobatę rządu i spodziewano się, że uda się ją uchwalić w 2009 roku. Nastąpiło to jednak dopiero w 2011, a w życie ustawa weszła od początku 2012 roku. Powodem opóźnienia były problemy związane z pogodzeniem interesów samorządów lokalnych oraz przemysłu wydobywczego. I choć można by było krytykować przewlekłość prac nad tą nowelizacją, to według moich rozmówców wprowadzała ona wiele zapisów, które były korzystne z punktu widzenia zarówno firm, jak i niektórych instytucji państwowych.

Interesujące z punktu widzenia magii gazu łupkowego jest jednak to, co stało się po uchwaleniu nowelizacji PGG. Już na początku 2013 roku i zmianie na stanowisku GGK, które pod koniec 2011 roku objął Piotr Woźniak – także geolog, były minister gospodarki, a późniejszy prezes PGNiG – toczyły się prace nad kolejną zmianą prawa geologicznego i górnictwa. Tym razem głównym czynnikiem, którym motywowano potrzebę zmian, był już znaczny wzrost zainteresowania poszukiwaniem złóż węglowodorów w Polsce. Mimo że MŚ doceniało wartość zaangażowania inwestorów zagranicznych w rozpoznawanie krajowych złóż, to jednocześnie przez ówczesne dokumenty dotyczące planowanej ustawy przebija się bardzo silna obawa o to, że prawo nie gwarantowało państwu wystarczającej kontroli nad procesem wydobywczym. Niezadowolające były także środki kontroli państwowej nad wykonaniem koncesji. Szczególną uwagę zwracano na „pełną dowolność”, którą miały firmy na tzw. rynku wtórnym obrotu koncesjami. To z kolei zagrażało państwu w prowadzeniu racjonalnej gospodarki złożami węglowodorów. Co należało rozumieć przez „racjonalną gospodarkę złożami”? Chodziło o zabezpieczenie interesów państwa, czyli o możliwość pełnej kontroli nad tym, kiedy oraz jakim podmiotom były udzielane koncesje, a potem jak były one realizowane⁷².

Obawy o to, że organy państwowe nie będą miały narzędzi, aby odmówić wydania koncesji lub ją cofnąć, nie wzięły się znikąd. W tamtym czasie w dyskusjach politycznych, w mediach oraz w środowisku geologicznym w Polsce można wyczuć było rosnące poczucie bliżej nieokreślonego zagrożenia, które mogłoby nadejść na przykład ze strony Rosji i zagrozić polskiemu projektowi poszukiwania i wydobywania węglowodorów w kraju. W 2012 roku w Polsce obowiązywały aż 252 koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż węglowodorów, w tym 112 z nich uprawniało do poszukiwań gazu i ropy z łupków. Najwięcej koncesji wydano w latach „łupkowej gorączki” (2007–2011). Choć tak wielkie zainteresowanie na początku ucieszyło politycznych decydentów oraz urzędników, to z czasem

⁷² Ministerstwo Środowiska, *Uzasadnienie projektu ustawy o zmianie ustawy – Prawo geologiczne i górnicze oraz niektórych innych ustaw*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/49cd11cedb62ccdbfef02895bbdd9e2.pdf (dostęp 10 grudnia 2013).

stało się także źródłem podejrzeń i obaw, ponieważ pierwsze odwierty nie przynosiły oczekiwanych spektakularnych rezultatów i większe firmy międzynarodowe zaczynały powoli wycofywać się z Polski. W takim kontekście projekt nowego prawa geologicznego i górniczego mógł stanowić „sygnał dla inwestorów – w tej Polsce to jeszcze nic tam nie mają, a już robią”, jak powiedział mi jeden z moich rozmówców, dobrze znający temat zmian PGG. Nowelizacja ustawy wprowadzała bowiem wiele nowych rozwiązań, które wprawdzie w bardziej bezpośredni sposób zabezpieczałyby interes państwa, ale miałyby sens jedynie w przypadku, jeśli w Polsce faktycznie występowałyby duże złoża dostępnych i ekonomicznie wydobywalnych węglowodorów.

W momencie przedstawienia projektu nowego PGG poza samą liczą obowiązujących koncesji nic nie wskazywało na to, że faktycznie państwo polskie mogłoby stanąć w obliczu dylematu, jak zabezpieczyć zyski z wydobywania. Mimo tego nowelizowana ustawa miała wprowadzać model norweski i postulowano powołanie do życia nowej spółki akcyjnej o nazwie Narodowy Operator Kopalni Energetycznych S.A. (NOKE). Przedsiębiorcy prowadzący rozpoznawanie i wydobywanie węglowodorów musieliby zawrzeć z NOKE umowy o współpracy, co dawałoby państwu prawo do informacji oraz udziału w zysku. Część zysku z działalności NOKE zostałaby przeznaczona na Fundusz Pokoleń, którego środki mogłyby być wykorzystane na wsparcie systemu emerytalnego, innowacyjności gospodarki lub inne wybrane cele. Projekt ustawy zakładał też utworzenie jednej koncesji na rozpoznawanie i wydobywanie węglowodorów oraz rezygnował z obowiązku uzyskania koncesji na poszukiwania ropy i gazu, które mogłoby się odbywać na podstawie projektu robót geologicznych podlegających zgłoszeniu⁷³. Ze względu na takie zapisy media ochrzciły nowelizację PGG „ustawą węglowodorową”, która ostatecznie została przyjęta przez parlament w 2014 roku. Nie zawierała ona jednak zapisów o NOKE, ponieważ jego powstaniu sprzeciwiał się sektor branżowy i brakowało też zgody w samym rządzie.

Po przyjęciu zmian w PGG, w 2014 roku rząd przystąpił do konkretnych prac związanych z propozycją specustawy węglowodorowej. Budziła ona wielkie emocje, a w konsultacjach społecznych wzięli udział także mieszkańcy Żurawłowa, którzy występowali jako Stowarzyszenie „Zielony Żurawłów”. W swoim obszernym piśmie do ministra skarbu państwa, który był wnioskodawcą projektu specustawy, zwracali uwagę na nieuzasadniony brak rozróżnienia pomiędzy węglowodorami konwencjonalnymi a niekonwencjonalnymi, co według nich stanowiło błąd i prowadziło do niepełnego wdrożenia zaleceń Komisji Europejskiej. Ponadto Stowarzyszenie sprzeciwiało się promowaniu masowego wydobywania węglowodorów

⁷³ Ministerstwo Środowiska, *Ocena skutków regulacji*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/3d3a3ab26b4affe871e83995c5d15bbb.pdf; Ministerstwo Środowiska, *Projekt ustawy wysyłany do konsultacji społecznych i uzgodnień międzyresortowych*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/de57b2bec67742eff6c8140b9e931c57.pdf (dostęp 10 grudnia 2013).

w Polsce ze względu na zmiany klimatu. Mieszkańcy Żurawłowa obawiali się ponadto, że ustawa utrudni udział organizacji ekologicznych w decyzjach środowiskowych oraz uniemożliwi przeprowadzenie właściwej oceny oddziaływania planowanych inwestycji węglowodorowych na środowisko. Z drugiej strony OPPPW zgadzało się w większości ze zgłoszonym projektem ustawy, ponieważ odpowiadał on na postulaty branży. Jednocześnie organizacja zwracała uwagę, że jeszcze korzystniejszym, z ich punktu widzenia, rozwiązaniem w zakresie decyzji wydawanych przez organy administracji publicznej byłoby założenie domniemanej zgody organu zamiast kary pieniężnej wynoszącej 1000 złotych za każdy dzień zwłoki. Dobrze widziane byłoby też ograniczenie możliwości przedłużania postępowań ze względu na szczególną zawilgość sprawy oraz skupienie wszystkich decyzji administracyjnych w jednym organie.

W tle takich jasno zadeklarowanych stanowisk pojawiały się jednak też pytania o zasadność powoływania specjalnej ustawy, która regulowałaby kwestie związane z poszukiwaniem i wydobywaniem węglowodorów w sytuacji, kiedy, jak pisałam w rozdziale 2, było już wiadomo, że polskie zasoby nie są aż tak znaczące, jak tego na początku oczekiwano. W tym kontekście nieuzasadniony mógł też się wydawać zapis ustawy, który uznawał poszukiwanie, rozpoznawanie, wydobywanie i transportowanie węglowodorów za inwestycję celu publicznego, a co za tym idzie przyznawał im prawo do ułatwień i przyspieszenia procedur administracyjnych. Wprawdzie w polskim prawie obowiązywał już stosowny zapis, który można by z powodzeniem stosować do węglowodorów⁷⁴, ale potwierdzając, że wydobywanie ropy i gazu miało być uważane za cel publiczny, projekt specustawy dodatkowo niepokoił lokalne społeczności możliwością dokonywania wyłączeń. Według niektórych opinii prawnych z tamtego czasu nie było wystarczających podstaw do tego, aby przesądzić, że działalność dotycząca węglowodorów może być uznana za cel publiczny, tym bardziej że ogłoszonym bezpośrednim celem regulacji było wprowadzenie ułatwień dla przedsiębiorców, co jest interesem prywatnym, a nie publicznym. Ponadto wskazywano, że projektowana specustawa nie dość, że nie wdrażała zaleceń Komisji Europejskiej w zakresie podstawowych zasad rozpoznawania i wydobywania węglowodorów z zastosowaniem szczelinowania hydraulicznego, to szła w przeciwnym kierunku, upraszczając i uchylając niektóre wymogi mające chronić środowisko naturalne⁷⁵.

Z perspektywy branży wydobywczej projekt specustawy łągodził nieco wcześniejsze stanowisko rządu wyrażone w planowanych zmianach PGG i, jak widać z odpowiedzi OPPPW, zdecydowanie wychodził naprzeciw oczekiwaniom sektora

⁷⁴ Chodzi o art. 6 i 125 ustawy o gospodarce nieruchomościami.

⁷⁵ Beata Filipcova, „Opinia prawna” (Stowarzyszenie Centrum Zrównoważonego Rozwoju z siedzibą w Łodzi, 11 maja 2015), <https://obywatelekontroluja.pl/wp-content/uploads/2015/05/Opinia-prawna-dotycz%C4%85ca-projektu-specustawy-w%C4%99glowodorowej.pdf> (dostęp 12 marca 2018).

wydobywczego. Jak się później okazało, nie miało to już jednak większego znaczenia, bo inwestorom nie udało się potwierdzić występowania w Polsce znacznych złóż łatwo wydobywalnych węglowodorów. W rozmowach przedstawiciele zagranicznych koncernów krytycznie odnosili się do obowiązujących regulacji oraz tego, że polskie urzędy interpretowały je w sposób zachowawczy. Narzekali też na konieczność uzyskiwania zgód, opinii i pozwoleń w wielu różnych organach, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych administracja regulująca prace związane z poszukiwaniem i wydobywaniem gazu i ropy z łupków była bardziej skonsolidowana.

Samo zamieszanie wokół prawa związanego z poszukiwaniem i wydobywaniem gazu natomiast nie tylko nie doprowadziło do wprowadzenia światowej klasy regulacji i przyszłościowych rozwiązań à la norweski fundusz emerytalny, ale też dostarczyło przemysłowi łatwego usprawiedliwienia swoich działań. Zagraniczni operatorzy mogli bowiem obwinąć państwo za niepewność w kontekście prawnym i w ten sposób obarczyć je odpowiedzialnością za zaniechanie poszukiwań złóż gazu łupkowego. Jeden z moich rozmówców, który pracował w instytucji państwowej w czasie łupkowej gorączki, podzielił się taką oto refleksją:

[...] uważam, że to był zbytni pośpiech i to dało taki argument do wycofania się wielu firm, bo to jest tak: inwestor siedzi gdzieś za morzem, tu ma kogoś, kto prowadzi mu te sprawy i tu, tam robią otwór – negat, otwór – negat. Co robić? Już zaczyna być nerwowo. Rany boskie, rząd zmienia regulacje! Przykręca śrubę. To każdy mówi tak, nie że on te otwory źle zrobił, one źle na początku były robione... Rząd zmienia regulacje, tego się łapiemy i mówimy tak – wycofujemy się, bo rząd zmienił regulacje. Na całym świecie tak jest... Do tego wykorzystano to całe zamieszanie. Te wszystkie ustawy, to czym one są teraz? Do niczego... tego typu rzeczy to jest pewna gra... jeżeli chcę dobrze sprzedać samochód, no to nie wiem, go posprzątam, coś się robi... i tu też trzeba było to dalej pociągnąć niż robić sytuację taką, że nasze polskie, nie oddamy... Nie można takich rzeczy robić, pokazywać, bo tu nikt nie przyjdzie.

Jak potwierdzał mój rozmówca, z punktu widzenia państwa gaz łupkowy był „pewną grą”, w której chodziło o to, aby zachęcić inwestorów do działalności w Polsce. O latach 2007–2011 mówił: „czasy były genialne! Po prostu ludzie przychodzili i wydawali w Polsce pieniądze!”. Aby mogło to nastąpić, z perspektywy polityki państwa należało jednak znaleźć odpowiedni balans w przekazie, który docierał do inwestorów i opinii publicznej. Jak pokazywał przykład z nowelizacją PGG i planami o NOKE, entuzjazm nie powinien być na tyle duży, aby wzbudzać odruchy obronne w postaci narodowego protekcjonizmu; z kolei nadmierną ostrożnością także nie pozyskano by inwestorów.

W Ministerstwie Środowiska wiedziano o zainteresowaniu polskimi złożami gazu i ropy z łupków już w 2007 roku, kiedy zaczęto podpisywać pierwsze koncepcje. Następnie polscy dyplomaci oraz urzędnicy MŚ współpracowali w utrzymaniu

oraz rozwinięciu zainteresowania inwestorów. Jak relacjonował jeden z moich interlokutorów, po opublikowaniu raportu EIA, który szacował polskie zasoby węgłowodorów na ponad pięć bilionów metrów sześciennych, w ministerstwie wiadano, że takie dane najprawdopodobniej okażą się „humbugiem”. Stwierdził jednak, że „każde szacunki są dobre”. „Można z tym było walczyć, ale to kompletnie nie było w naszym interesie. Na co mi krytykować jakąś tam agencję, [jeżeli] za nią idą pieniądze do Polski, więc niech idą!”

Na początku zainteresowanie koncesjami także nie było oszałamiające, bo na jeden obszar koncesyjny zgłaszał się często jeden chętny i stąd, według moich rozmówców, wybór bezprzetargowej procedury. Ta gra polskich polityków i urzędników na wywołanie zainteresowania łupkami wymknęła się jednak spod kontroli, bo wkrótce oponenci gazu łupkowego zaczęli utożsamiać bezprzetargową procedurę i poparcie państwowych instytucji z ich jednoznaczną deklaracją po stronie inwestorów i zainteresowanych firm wydobywczych. Z kolei przemysł, media, część polityków i opinii publicznej uwierzyła, że deklaracje państwowych instytucji świadczyły o strategicznym znaczeniu gazu łupkowego dla bezpieczeństwa i rozwoju państwa. Kiedy w ślad za szumnymi zapowiedziami nie podążały zdecydowane i jednoznacznie korzystne dla biznesu rozwiązania, odbierano to jako dowód na słabość państwa i jego instytucji oraz złą wolę polityków. Kontrowersje wokół gazu łupkowego polegały także na tym, że o ile pozwolił on wielu uwierzyć w to, że mają silne i ambitne państwo, to dla innych stanowił świadectwo jego słabości, bo za cenę niepewnych inwestycji w rzeczywistości pozwalał zagranicznemu kapitałowi dyktować warunki, na jakich prowadzone miało być poszukiwanie i wydobywanie złóż. I właśnie na tym tle rozegrało się wiele sporów oraz debat na temat tego, jakie regulacje prawne powinny zostać zastosowane w przypadku gazu łupkowego. Sprawy bezpieczeństwa energetycznego, ochrony środowiska i klimatu były oczywiście bardzo istotne, ale gaz łupkowy był sprawą polityczną i jego magia sięgała głębiej niż suche paragrafy prawa.

● POLSKIE BATALIE O ŁUPKI NA ARENIE UE

Polityczna natura gazu łupkowego była doskonale widoczna w instytucjach Unii Europejskiej, bo choć sprawy związane z wyborem miksu energetycznego są, zgodnie z artykułem 194 Traktatu o Unii Europejskiej, prerogatywą państw członkowskich i UE nie ma możliwości zakazu poszukiwania czy wydobywania konkretnych surowców, to w Brukseli toczyło się wiele burzliwych sporów o gaz łupkowy, w których czołową rolę odgrywali politycy z Polski. Moi rozmówcy, którzy brali udział w tych debatach, niejednokrotnie twierdzili, że ze wstrzemięźliwością traktowali doniesienia o wielkości polskich złóż gazu łupkowego. Deklarowali też, że traktowali podejście polityków w Polsce jako „pompowanie łupkowej bańki”. Ich stosunek do potencjału gazu z łupków nazywali natomiast „racjonalnym”, bo

kierowali się zasadą, że „jeżeli te złoża rzeczywiście są takie [znaczne], to trzeba zrobić wszystko, żeby można je było eksploatować i w związku z głosami... w Europie Zachodniej o tym, że trzeba wstrzymać się z wydobywaniem ze względów ekologicznych tą metodą... szczelinowania hydraulicznego... że nie może dojść do tego, żeby prawem europejskim zabronić wydobywania”. Podejście to w efekcie niewiele różniło się od tego, jak do gazu odnosiła się klasa polityczna w Polsce. Dodatkowo jeszcze propagowało obraz UE jako potencjalnego zagrożenia dla działalności przemysłu wydobywczego oraz żywotnych interesów państwa. Instytucje Unii stały się w takim razie doskonałym polem politycznej walki o to, kto lepiej reprezentował i dbał o interesy Polski. Polscy politycy chętnie udzielali się w tamtym czasie w tworzeniu dokumentów i prowadzeniu debat na temat gazu łupkowego, ponieważ uważali, że ich rolą było przeciwstawienie się narracjom, które przedstawiały go w niekorzystnym świetle. Jeżeli takie działania nie wykazywały jednoznacznie, że gaz z łupków jest niespotykaną szansą dla kraju i że jego poszukiwanie i wydobycie nie wiąże się z żadnym niebezpieczeństwem, w Polsce były one przyjmowane dosyć krytycznie.

Jednym z takich dokumentów był raport, który powstał na zlecenie Parlamentu Europejskiego (PE) w 2012 roku. Dotyczył on wpływu działalności wydobywczej gazu łupkowego i oleju łupkowego na środowisko i powstał w Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności. Sprawozdawcą był polski europoseł Bogusław Sonik i w środowiskach krytycznych wobec gazu łupkowego potraktowano ten przydział jako strategiczny, aby zapewnić jak najłagodniejsze potraktowanie ryzyka związanego z gazem łupkowym. Pomimo tych obaw w raporcie wyrażano daleko idącą ostrożność w stosunku do możliwych skutków poszukiwania i wydobycia węglowodorów niekonwencjonalnych, włącznie z możliwością wystąpienia wstrząsów sejsmicznych oraz koniecznością zaopatrzenia wiertni w duże ilości wody. W założeniu twórców raport ten miał wyłącznie wskazywać, jakie otoczenie regulacyjne jest konieczne do bezpiecznego poszukiwania i eksploatacji gazu z łupków. Kwestię decyzji, czy możliwe korzyści były warte podejmowanego ryzyka, pozostawiał krajom członkowskim. I choć takie podejście spotkało się z ogólnym zrozumieniem i poparciem zdecydowanej większości członków parlamentarnej komisji z różnych środowisk politycznych, to w Polsce przyjęte zostało ono z niepokojem. Sprawozdanie samo w sobie nie stanowiło nowych regulacji prawnych dotyczących gazu łupkowego, ale w kraju obawiano się jego skutków na tyle, że krótko przed głosowaniem plenarnym w Parlamencie Europejskim Kancelaria Premiera skontaktowała się bezpośrednio z przedstawicielem grupy polskich europarlamentarzystów z pytaniem, czy Polacy zasiadający w PE nie powinni głosować przeciwko raportowi. W tle tego pytania kryła się obawa, że głosowanie za przyjęciem raportu mogłoby być odebrane w kraju jako głosowanie przeciw interesom Polski – zarzut, z którym polscy europarlamentarzyści borykają się do dziś przy każdej ważniejszej decyzji

podejmowanej przez PE. W tamtym czasie było to uzasadnione o tyle, że między głównymi siłami politycznymi w Polsce toczyła się zacięta walka o to, kto wykaże się być bardziej prołupkowy, a więc także bardziej polpolski.

Polscy europarlamentarzyści zabiegali o każdą możliwość, która mogłaby w jakikolwiek sposób łagodzić potencjalne zapędy Komisji Europejskiej w zakresie ostrzeżenia prawa dotyczącego gazu z łupków. Między innymi z inicjatywy polskiej europosłanki reprezentującej Lubelszczyznę – Leny Kolarskiej-Bobińskiej – powstał równoległy raport przygotowany w Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii, który przedstawiał potencjalne zalety wydobycia gazu z łupków dla rynku gazu ziemnego oraz zapewniania bezpieczeństwa energetycznego i zróżnicowania źródeł energii. Z informacji, które uzyskałam, działania takie znakomicie wpisywały się w ogólne stanowisko Polski w stosunku do kwestii gazu łupkowego na arenie unijnej. Celem strony polskiej było niedopuszczenie do sytuacji, w której Wspólnota Europejska przyjąłaby prawnie wiążące regulacje utrudniające poszukiwanie i wydobywanie węglowodorów niekonwencjonalnych. W tym celu w przekazach planowano zwracać większą uwagę na kwestie bezpieczeństwa surowcowego oraz konkurencyjności zamiast na kwestie środowiskowe. Jak pisałam w rozdziale 2, polscy politycy zamierzali także wykorzystać efekty badań prowadzonych na odwiertach w kraju, aby wykazać, że poszukiwanie gazu łupkowego nie zawsze wiąże się z problemami środowiskowymi. Nade wszystko mieli też podkreślać, że obowiązujące regulacje były wystarczające, aby zapewnić skuteczną ochronę ludności oraz środowiska naturalnego. Jak powiedział mi też jeden z moich rozmówców: „był pewien strategiczny wybór dokonany przez rząd, że OK, to ostro idziemy w gaz łupkowy, przepraszam za kolokwializm, i w związku z tym podporządkowujemy temu..., bardzo mocno pilnujemy wszystkiego, co się w Parlamencie [Europejskim] dzieje, zwłaszcza w takim kontekście negatywnym, żeby tutaj nic nie wybuchło i nie zostało przyjęte jakieś dziwne stanowisko, poprawka itd.”

Tak zdefiniowane stanowisko było odpowiedzią na pewne wyobrażenie o zamiarach Komisji Europejskiej (KE), która ustami komisarza ds. środowiska jeszcze w 2012 roku stwierdzała, że zdaje sobie sprawę z luk w prawie europejskim, które mogą dotyczyć poszukiwania i wydobywania gazu łupkowego. Jeszcze w 2013 roku wydawało się, że Komisja faktycznie będzie dążyć do zmiany europejskich regulacji w kwestiach ochrony środowiska, ale już rok później wydała jedynie niewiążące prawnie rekomendacje. Z moich rozmów wynika, że w Komisji zdawano sobie sprawę, że szacunki złóż w krajach takich jak Polska były zapewne przesadzone, więc nie do końca wierzono w to, że inwestowanie w gaz łupkowy faktycznie będzie miało sens. Martwiono się również, że pośpiech, z jakim kraje reagowały na plany inwestorów, mógł prowadzić do niestosowania się do już istniejących regulacji prawnych. Komisja oczywiście nie miała też prawa wprowadzić europejskiego zakazu poszukiwania gazu, ale mogła wdrożyć takie regulacje, które potencjalnie opóźniłyby wydobycie lub powodowały większe koszty

po stronie firm poszukiwawczych. Organizacje ekologiczne takie jak Friends of the Earth krytykowały rekomendacje, które KE wydała w 2014 roku, ponieważ nie wprowadzały one wiążących prawnie regulacji, a kontrolę procesu poszukiwania i wydobywania pozostawiały głównie w gestii firm poszukiwawczych. Ekolodzy podnosili też, że unijne kraje, które twierdziły, że zaimplementowały rekomendacje Komisji, zrobiły to w sposób wybiórczy, który nie zagrażał ich prołupkowej orientacji⁷⁶.

W tym kontekście ogólne podejście KE zasadało się więc na jej roli jako strażnika obowiązujących zasad i sprawdzenia, czy są one także dostosowane do specyficznych wyzwań, jakie niesło ze sobą poszukiwanie i eksploatacja węglowodorów niekonwencjonalnych. Z przekazów wynika, że przedstawiciele polskiego rządu zwrócili się na początku łupkowej gorączki do komisarza ds. środowiska Janeza Potočnika ze Słowenii, próbując wytłumaczyć mu potencjał, jaki mają poszukiwania gazu łupkowego, ale nie udało im się go przekonać. Później rząd zwracał się do komisarza już bardzo rzadko, ale istniało przekonanie, że polscy przedstawiciele korzystali z pomocy innych – bardziej przychylnie nastawionych członków Komisji – aby wywierać presję na biuro Potočnika. Oczywiście nie obyło się także bez typowych plotek i oskarżeń, które puszczono w unijny eter, że komisarz był narzędziem w rękach Rosjan, którym zależało na tym, aby Polska nie mogła skorzystać z własnych źródeł gazu.

Po przeanalizowaniu dostępnych ekspertyz Komisja stwierdziła, że obowiązujące przepisy są wystarczające i choć zauważono kilka braków w legislacji europejskiej, to ostatecznie komisarze postanowili, że nie będą forsować większej rekonstrukcji prawa, tym bardziej że istniała obawa, iż mogło to mieć skutek odmienny do zamierzonego. Zamiast wzmacniać przepisy ochrony środowiska, decyzje w PE oraz w Radzie Unii Europejskiej mogły także obniżać jej standardy. Warto bowiem w tym miejscu zaznaczyć, że oprócz Polski inne kraje, takie jak Wielka Brytania, Czechy czy Rumunia, także nie popierały ściślejszych regulacji dotyczących gazu łupkowego. Nie było też pewne, jak zachowałyby się państwa, które nie zajęły do tamtej pory konkretnego stanowiska za lub przeciw łupkom. Poza tym KE jest ciałem politycznym. Zdawano więc sobie sprawę z tego, że polskie władze często uznawały regulowanie spraw środowiskowych na arenie europejskiej za ingerencję w suwerenność państwa. Nie chcąc wywoływać tych dodatkowych problemów, Komisja postanowiła skoncentrować się na kontroli stosowania się państw członkowskich do istniejących przepisów.

Wyniki tej kontroli nie były zadowalające i już w połowie 2013 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) wydał wyrok w sprawie Komisji Europejskiej przeciwko Polsce w związku z uchybieniami w stosowaniu unijnej dyrek-

⁷⁶ Antoine Simon, Geert de Cock, *Fracking business as usual: Analysis of the failing EC recommendation on shale gas*, Friends of the Earth; Food & Water Watch, b.d.

tywy określającej udzielanie i korzystanie z zezwoleń na poszukiwanie, badanie i produkcję węglowodorów. W szczególności chodziło o to, że obowiązujące w Polsce prawo nie gwarantowało takiego samego dostępu do tej działalności wszystkim zainteresowanym podmiotom, a zezwolenia na jej prowadzenie nie były udzielane w zgodzie z wymaganymi przez prawo Unii kryteriami.

W Luksemburgu nie zdążył jeszcze wyschnąć atrament na wyroku Trybunału, kiedy w Polsce zmieniono rozporządzenie Rady Ministrów, które także stało się przedmiotem krytycznej oceny KE. Rozporządzenie dotyczyło przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko i zawierało wykaz inwestycji, które musiały być obowiązkowo poddane ocenie oddziaływania na środowisko. W jego pierwotnej wersji wszystkie odwierty w poszukiwaniu złóż kopalni o głębokości większej niż 1000 metrów przechodziły procedurę sprawdzenia konieczności sporządzenia oceny oddziaływania na środowisko (tzw. *screening*). W zmienionej wersji rozporządzenia z czerwca 2013 roku, poza obszarami wrażliwymi, tylko odwierty głębsze niż 5000 metrów poddawane byłyby *screeningowi*. Oznaczało to, że większość wierceń w poszukiwaniu gazu z łupków (i innych węglowodorów) w Polsce wyjęta byłaby spod procedury oceny oddziaływania na środowisko. Taką też linię przyjęła Komisja Europejska i w 2016 roku ostatecznie zaskarżyła przepisy rozporządzenia. W 2018 roku TSUE wydał wyrok, w którym orzekł, że Polska rzeczywiście uchybiła postanowieniom prawa unijnego w tym względzie.

Z rozmów z politykami oraz przedstawicielami branży wydobywczej wynika, że zmiana rozporządzenia miała ułatwić działanie firm poszukujących złóż gazu. Przed zmianą zapisów przedsiębiorcy, którzy otrzymali ocenę oddziaływania na środowisko dotyczącą wierceń na pewną głębokość, musieliby występować o nią ponownie w przypadku, kiedy okazywało się, że skały gazonośne mogły znajdować się głębiej niż to pierwotnie przewidywano. Problemy ze sprawną nowelizacją prawa geologicznego i górniczego oraz brak zgody pomiędzy Ministerstwem Środowiska i Ministerstwem Skarbu spowodowały, że zmiana rozporządzenia wydawała się dobrym sposobem, aby przedsiębiorcy poczuli, że mogą liczyć na wsparcie państwa. Takie oczywiste wyjście naprzeciw potrzebom przemysłu jednak zalarmowało wiele osób i organizacji w Polsce. Potrafiły one także przedstawić dowody na to, że zmienione rozporządzenie byłoby szkodliwe oraz że w praktyce nie jest ono stosowane, bo polskie organy stwierdzają zwykle w przypadku poszukiwań węglowodorów brak konieczności przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko. W środowisku ekologicznym istniał pogląd, że „Polska zamiast dokonać wysiłku w kierunku wdrożenia [przepisów unijnych], dokonała wysiłku, żeby udowodnić, że [one] są nieuzasadnione”. Takie poczucie współgrałoby z ogólnymi założeniami strony polskiej w kwestii działań prołupkowych na arenie unijnej, o których pisałam wcześniej.

Oczywiście takie jednoznaczne podejście budziło obawy o zbyt duży wpływ lobby przemysłu na działania polskich reprezentantów w Unii Europejskiej. Z relacji

niektórych z nich wynika, że byli zasypywani prośbami o spotkania oraz analizami i dokumentami prezentującymi stanowiska poszczególnych firm i organizacji. Czasami zdarzało się, że proponowały one także konkretne rozwiązania w zakresie ewentualnych zapisów w prawie czy poprawek, które polscy politycy brali niekiedy pod uwagę lub ignorowali. W związku z tym, że strona polska wyraziła dość jednoznacznie swoje poparcie w stosunku do gazu łupkowego, polscy politycy nie postrzegali takich działań lobbystycznych jako nieproszonej ingerencji. Niemniej jednak w tamtym czasie niektóre przekazy medialne oraz analizy organizacji ekologicznych dobitnie pokazywały, że to, co unijni urzędnicy i politycy odczytywali jako zwykły networking czy współpracę z biznesem, mogło wyglądać mniej korzystnie w oczach opinii publicznej. Te działania tworzyły bowiem przekaz o ścisłych relacjach polityki z przemysłem, które mogły wpływać na kształt europejskiego prawa⁷⁷. Nie było to jednak nic nowego, bo zarówno w Polsce, jak i w innych krajach fenomen „obrotowych drzwi” pomiędzy stanowiskami państwowymi a przemysłem naftowym jest zjawiskiem niezwykle częstym⁷⁸.

W środku tej całej maszyny polityczno-lobbystycznej znaleźli się także mieszkańcy Żurawłowa i od razu mogli się poczuć jak rasowi politycy, lawirując pomiędzy osobami, które reprezentowały sprzeczne interesy. We wrześniu 2013 roku na zaproszenie francuskiego europarlamentarzysty i działacza ruchu alterglobalistycznego Joségo Bové pojechali do Brukseli, aby wziąć udział w konferencji organizowanej przez frakcję Zielonych w Parlamencie Europejskim. Spotkanie połączone było z seansem nominowanego do Oscara filmu *Gasland* oraz spotkaniem z jego twórcą Joshem Foxem. Żurawłów reprezentowali Andrzej i Wiesław, którzy przybywszy do Brukseli późnym wieczorem, postanowili przed snem udać się na szybkie piwo do baru nieopodal hotelu, w którym zostali zakwaterowani. Wtedy też spotkali Foxa, z którym rozmawiali o proteście Żurawłowie i roli, jaką jego film odegrał w zrozumieniu zagrożeń związanych z gazem łupkowym. W międzyczasie

[...] okazuje się, dzwoni Orion Jędrysek – relacjonował mi po latach Andrzej – i koniecznie chce się z nami spotkać. Jeszcze dzisiaj, to znaczy po 23, on chce z nami pogadać... stanęło na tym, że pogadamy jutro... jest następny dzień. My z Wieśkiem idziemy tam. Tam oczywiście biuro przepustek, security itd. I kto tam jest? Mariusz Orion Jędrysek stoi i on już nas chce oprowadzać. Chce nas prowadzić na salę, gdzie się odbędzie konferencja,

⁷⁷ Eric Lipton, Danny Hakim, *Lobbying Bonanza as Firms Try to Influence European Union*, „The New York Times”, 18 października 2013, sekc. Europe, <https://www.nytimes.com/2013/10/19/world/europe/lobbying-bonanza-as-firms-try-to-influence-european-union.html>; Rachel Tansey, *Fracking Brussels: A who's who of the EU shale gas lobby*, Friends of the Earth Europe, <https://friendsoftheearth.eu/publication/fracking-brussels-a-whos-who-of-the-eu-shale-gas-lobby/> (dostęp 29 maja 2018).

⁷⁸ Kacper Szulecki, *The revolving door between politics and dirty energy in Poland: a governmental-industrial complex*, w: *Revolving doors and the fossil fuel industry: time to tackle conflicts of interest in climate policy-making*, The Greens/EFA Group in the European Parliament, 2018.



Zdjęcie 8. Przedstawiciele protestu w Żurawlowie w Parlamencie Europejskim, z prawej strony José Bové, 5.09.2013, fot. Andrzej Bąk

bo on tu wszystko wie. On wie, gdzie my mamy siadać itd. – on jest naszym przewodnikiem. [śmiej] Broń cię Panie Boże! My mamy swojego przewodnika, bo José Bové nas tu zaprosił i wiedzieliśmy co, gdzie i z nim. Ale pilnował nas cały czas. Cały czas przy nas – my siadamy, mamy swoje miejsca wyznaczone – Mariusz Orion Jędrysek jest przed nami. Cały czas chce wiedzieć, co my robimy, co my mówimy – stróż. Taki się zrobił stróż. Potem w kularach, w przerwie – kto jest z nami? Jędrysek! Podczas lunchu – Jędrysek! Cały czas nawijał, nawijał różne rzeczy... że on chce dobrze, że to jest dobra rzecz, tylko że źle zrobiona. On jest tutaj taki dobry wujek. On chciał i chce w dalszym ciągu to dobrze wszystko zorganizować, tylko inni mu przeszkadzają, źle to robią i dlatego to tak wychodzi jak wychodzi.

Wiesław też nie był zadowolony z tego towarzystwa:

Jak on chciał się do nas przykleić... siedliśmy... no to czy cię cholera może nie trafić [śmiej] my tu wróg nasz przebrzydły, a poszedł ty, a on siadł i co mu pani zrobi? I na zdjęciach wychodzi, że my jesteśmy razem... i on przy dziennikarzach to się przyklejał do nas. A jak on nam pomoże, jak on to, a czemuście się do mnie do tej pory nie zwrócili? No człowieku, my zwracamy się merytorycznie, a ty chcesz nas tutaj zawrócić na dobrą drogę, ale dla was.

Na konferencji przemawiali obaj żurawlowianie. Najdłużej Andrzej, który mówił o rażąco niskich cenach, po których firmy gazowe kupiły koncesje w Polsce. Informował zebranych o tym, że polskie organy nie kładą wystarczającego

nacisku na stosowanie rygorystycznych przepisów ochrony środowiska. Relacjonował, że wraz z innymi mieszkańcami Żurawłowa od dwóch lat przeciwstawia się planom poszukiwania gazu łupkowego przez Chevron, który nie zważając na brak akceptacji ze strony mieszkańców, ale przy wsparciu urzędników i polityków każdego szczebla, próbuje wykonać odwiert poszukiwawczy. Jego wystąpienie wyrażało rozgoryczenie sytuacją, w której okazywało się, że miejscowi nie mogli decydować o własnym losie. Ministerstwo Środowiska wydawało się nie przejmować potrzebą ochrony głównych zbiorników wód podziemnych, które znajdowały się na terenie południowo-wschodniej Lubelszczyzny, ani wpływem, jaki szczelinowanie hydrauliczne mogło mieć na działalność rolniczą w regionie.

W odległym Żurawłowie te słowa wydziwicy jak nigdzie indziej. W towarzystwie gości z Hiszpanii zebrani mieszkańcy oglądali transmisję na żywo z Parlamentu Europejskiego:

[...] ludzie się zebrali i słuchali, jak Andrzej przemawia, jak Wiesiek, Boże!... I my tu słuchamy w Parlamencie, przyjeżdża policja, żeby nam dokuczyć... tam później mnie też wzywali, bo on [policjant] mówi, że co to za jakieś zgromadzenie robię, a ja myślę – jakie zgromadzenie?! Przyszliśmy sobie tutaj. Jesteśmy na swoim, sobie słuchamy, mówię, z Parlamentu, mówię: „Proszę bardzo! Zapraszamy! Może też pan posłuchać troszkę”.

Trwał trzeci miesiąc protestu na blokadzie w Żurawłowie. W Brukseli Andrzej powiedział, że wszyscy czekają tylko na decyzję ministra środowiska, która pozwoliłaby im zakończyć protest i wrócić do pracy na ziemi. Oczekiwana decyzja, która zmusiłaby Chevron do opuszczenia Żurawłowa, jednak nie nadchodziła, a protest trwał nadal.

6.

ODCZAROWYWANIE GAZU

W ŻURAWLOWIE

Choć antropolodzy często dokumentują sposoby, w jakie magia kształtuje życie społeczne przeróżnych społeczności i grup, to trudniej jest znaleźć analizy podejść i działania osób, które przeciwstawiają się magicznym praktykom. Z perspektywy takich osób myślenie magiczne nie tylko nie tworzy nowej, lepszej rzeczywistości, ale w istotny sposób zagraża ich codziennemu życiu w takiej formie, jaką chcieliby nadal praktykować. Odczarowywanie gazu, które miało miejsce w Żurawlowie, jest więc tym bardziej ciekawe, bo pozwala zrozumieć problemy, dynamikę i praktyki społeczne, które pojawiają się, kiedy w konkretnym miejscu ścierają się dwa przeciwstawne sposoby myślenia o gazie łupkowym. Protest lokalnych mieszkańców odznaczał się kreatywnością, niecodzienną synergią pomiędzy różnymi grupami społecznymi, taktykami i emocjami. Wspólnie tworzyły one skuteczną i zrównoważoną całość, która okazała się odporna nie tylko na niezaprzeczalne fizyczne trudy protestu, ale także na działania wielu instytucji i grup popierających poszukiwanie gazu łupkowego w Polsce.

● POLITYCY I BĘBNIARZE

Po kilku tygodniach od rozpoczęcia protestu w Żurawlowie blokadą zainteresowali się również lokalni politycy. Mieszkańcy nadal mieli nadzieję, że ich konflikt z Chevronem będzie krótkotrwały, i szukali sprzymierzeńców, którzy wykazaliby się zrozumieniem i poparli ich stanowisko. Liczyli, że być może takie polityczne wsparcie ostatecznie przekona koncern do rezygnacji z poszukiwań gazu łupkowego na Zamojszczyźnie. Na zaproszenie jednej z mieszkanek na protest jeszcze pod koniec czerwca dotarł ówczesny marszałek województwa lubelskiego z PSL – Krzysztof Hetman. Protestujący mieszkańcy w merytoryczny sposób wyjaśnili politykowi, dlaczego, jak mówiły ich koszulki, „nie chcieli do gazu”. Zaprezentowali marszałkowi mapę zasobów wód podziemnych oraz leżących na nich koncesji na poszukiwanie i wydobywanie węglowodorów. Spotkanie trwało ponad

godzinę, ale brakowało konkretnych deklaracji ze strony polityka i mieszkańcy ostatecznie czuli, że nie otrzymali oczekiwanego wsparcia.

Na początku lipca na barykadzie pojawili się jeszcze inni politycy – tym razem posłowie PO – Magdalena Gąsior-Marek i Stanisław Żmijan. Atmosfera tego spotkania była już gorętsza, ponieważ protestujący rolnicy zaczęli powoli tracić nadzieję na pomoc swoich politycznych przedstawicieli. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie zamiary co do spotkania mieli posłowie, ale jasne było, że klóciły się one z oczekiwaniami mieszkańców Żurawłowa, którzy, nauczeni doświadczeniem z wizyty marszałka Hetmana, teraz już w bardzo bezpośredni sposób prosili polityków o konkretne działania. Mieli oni ustalić, czy firma Chevron miała podstawy do tego, aby wywiercić studnie w Ministrówce i budować tam drogę do planowanej wiertni. Protestujący chcieli też, aby posłowie wywarli presję na koncern i dowiedzieli się, kiedy opuści Zamojszczyznę. Ostatecznie jednak się zawiedli, czemu dali bezpośredni wyraz jeszcze podczas spotkania. Potem wspominali, że poseł Żmijan zdenerwował ich swoją postawą, którą odebrali jako jednoznacznie negatywną. Czuli, że jego celem było zaatakowanie protestujących rolników:

- [...] że my jesteśmy źli, my jesteśmy wariaci, że jesteśmy nie wiadomo kto.
- Opłaceni, „Przecież wy za darmo tu nie stoicie, ile wam płacą?”. I takimi słowami, co w sumie my wydawaliśmy pieniądze, a nie braliśmy, prawda?



Zdjęcie 9. Miejsce blokady mieszkańców w Żurawlowie w dniu wizyty marszałka województwa lubelskiego, 29.06.2013, fot. Andrzej Bąk

Choć jeszcze w lipcu posłowie wizytujący protest w Żurawlowie wnieśli interpelację poselską, która zawierała pytania mieszkańców, to ich negatywne podejście zraziło miejscowych do szukania wsparcia u polityków z lubelskiego podwórka. Dowiedzieli się też, że niektórzy z nich już dużo wcześniej zapoznawali się z tematem gazu łupkowego w ramach współpracy pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi, o której pisałam w pierwszym rozdziale. Jak donosiła Polska Agencja Prasowa, w kwietniu 2012 roku marszałek Hetman – wraz ze swoimi odpowiednikami z czterech innych województw – poznawał w USA nowe badania dotyczące monitorowania odwiertów gazu łupkowego oraz tamtejsze uregulowania prawne w zakresie eksploatacji gazu. Planowano też, że samorządowcy dowiedzą się, jak władze lokalne i krajowe w Stanach współpracują z ruchami ekologicznymi⁷⁹. Podobnie jak polscy dyplomaci, którzy uczestniczyli w takich wizytach studyjnych i wymianach międzynarodowych dotyczących gazu łupkowego, wygląda na to, że politykom z Lubelszczyzny także udzieliło się oczarowanie tym surowcem. Z tego też powodu byli nieprzygotowani na skonfrontowanie informacji wyniesionych z wyjazdów do USA z krajową rzeczywistością i argumentami mieszkańców Żurawłowa i okolic. Protestujący wyczuwali bowiem nastawienie polityków i na tej podstawie dokonywali oceny ich zaangażowania w pomoc lokalnym społecznościom:

To się czuje... człowiek to może i w sobie się zaczyna wpadać, ale to się tak wie, to się tak wyczuwa, tak nawet podświadomie, takie nastawienie, że w drugim, trzecim zdaniu... i nieraz nie ma co kogoś na siłę przekonywać, bo to jest tylko strata czasu i energii, własnej energii, ale to jakimś dziwnym, no to znowu teoria spiskowa świata, ale te macki to sięgają tak, że nawet sobie człowiek nie zdaje sprawy. Ja mówię, ja całe życie stałem, stoję twardo na nogach i ja nie wierzyłem w żadne spiskowe teorie świata, białe czarne koniec, a tego siwego jest najwięcej, widzę teraz. I to przenika i oni się do gazu łupkowego w Polsce szykowali gdzieś tam od początku tam 2000 roku, a przynajmniej się szykowali gdzieś tam od piątego, szóstego. A myśmy, oni mieli czas, oni mieli już pogadane z biskupami, ze starostami, z wojewodami... U nas Hetmana, tego kiedyś marszałka, teraz eurodeputowanego zawieźli z rodziną do Ameryki, gadżecików nadawali, długopisiki, jakieś tam plakietki, paciorki, a jakichś tam gadżecików dadzą i tam już jest zadowolenie.

Mieszkańcy już na początku swojego protestu zaczęli wątpić w neutralność lokalnych polityków, uważając, że niewielkim kosztem zostali przekonani do popierania gazu łupkowego i nie warto było liczyć, że zmienią zdanie. Podjęli więc decyzję, że sięgną do wyższych szczebli państwowych. Dlatego jeszcze w czerwcu setki tysięcy wsi: Żurawłowa, Rogowa, Siedliska i Szczelatyna, wystosowali

⁷⁹ *Problemy z łupkami? Marszałkowie, by je lepiej poznać, lecą za ocean – Gospodarka komunalna*, www.portalsamorzadowy.pl, 14 kwietnia 2012, <https://www.portalsamorzadowy.pl/gospodarka-komunalna/problemy-z-lupkami-marszalkowie-by-je-lepiej-poznac-leca-za-ocean,31491.html> (dostęp 17 maja 2021).

w imieniu mieszkańców wspólny list do Stanisława Kalemby – ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Apelowali w nim o wsparcie i pomoc w obronie „wspaniałych ziem i tradycji rolniczej” ich regionu „dla dobra nie tylko naszego, ale dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego Polski”. Sołtysi podzielili się z ministrem swoimi obawami związanymi ze skutkami przekształcenia terenów Zamojszczyzny w region przemysłowy. Ubolewali też nad tym, że za sprawą działań Chevronu od dwóch lat kolejne działki w ich gminie są wyłączane z produkcji rolnej, podczas gdy lokalne gleby należą do gruntów o najlepszych klasach bonitacyjnych. List ten wkrótce doczekał się odpowiedzi, która utrzymana była w typowo urzędniczym tonie. Próżno było w jej treści dopatrywać się wsparcia, którego oczekiwali rolnicy. Minister stwierdzał, że po zakończeniu prac Chevron (jak każdy inwestor poszukujący węgłowodorów) będzie musiał zrehabilitować grunty, na których przebiegały prace. W trakcie użytkowania ziem najlepszych klas z kolei będzie miał obowiązek uiszczania opłat z tytułu ich wyłączenia z produkcji rolnej.

Nie na taką odpowiedź mieli nadzieję lokalni rolnicy. Podobnie zostali jednak potraktowani przez Ministerstwo Środowiska. 15 lipca 2013 roku (czyli około sześć tygodni od rozpoczęcia protestu) Piotr Woźniak – ówczesny GGK – przyjął delegację mieszkańców Żurawlowa i według relacji MŚ „wysłuchał zgłaszanych przez nich problemów i wyczerpująco odpowiedział na wszystkie poruszone kwestie”. Opis spotkania na oficjalnej stronie Ministerstwa został zatytułowany: „Gaz łupkowy bezpieczny dla ludzi i dla środowiska”, co, jak nietrudno się domyślić, raczej mało rzetelnie opisywało ton oraz kwestie poruszane podczas dyskusji. W tym samym komunikacie ministerstwo donosiło, że otrzymało wniosek podpisany przez 57 mieszkańców Ministrówki, którzy domagali się przyspieszenia na ich terenie prac związanych z gazem łupkowym. Nie wspomniano jednak, że delegacja z Żurawlowa wręczyła ministrowi Woźniakowi swoją petycję z trzema tysiącami podpisów osób sprzeciwiających się poszukiwaniu i eksploatacji gazu na ich terenie.

W kwestii ochrony głównych zbiorników wód podziemnych GGK twierdził, że zapewniała ją technologia stosowana przy wierceniach, która używana była już od wielu lat i polegała na stosowaniu systemu szczelnych „rur osłonowych i technologicznych”. Z relacji MŚ wynikało, że obawy mieszkańców związane ze składowaniem odpadów oraz zanieczyszczeniem wód podziemnych poprzez prace sejsmiczne były nieuzasadnione, a ministerstwo przywiązywało dużą wagę do zapewnienia skutecznej ochrony środowiska naturalnego podczas procesów związanych z poszukiwaniem i ewentualnym wydobyciem gazu łupkowego. W pamięci mieszkańców zapisał się jednak nieco inny obraz tego spotkania: „nasze Ministerstwo Środowiska, zaręczam pani, że nikt nawet [nie wie], że tu są największe trzy zbiorniki wody pitnej [nr 405, 406, 407]... nikt, oni nawet jakeśmy jeździli, byliśmy u [ministra środowiska] i tam zawsze nam [on] chwilę poświęcał, jeszcze resztę nas zbywał i tam dawał jakiegos dyrektora departamentu czy coś, to oni otwierali oczy, że tam w Zamościu jest zbiornik wodny”.

Mieszkańcy Żurawłowa i okolic nie poprzestali jednak nawet na kontaktach z najwyższymi urzędnikami państwowymi. Własnymi siłami oraz poprzez zaprzyjaźnione osoby z organizacji ekologicznych, branży filmowej i mediów wkrótce zainteresowały swoim protestem także polityków europejskich. List do protestujących przysłał José Bové, a swój przyjazd zapowiedzieli czescy politycy i aktywiści walczący przeciw łupkom w swoim kraju. Kilku eurodeputowanych, m.in. angielski europoseł z frakcji zielonych Keith Taylor, jeszcze na początku protestu wystosowało list do polskiego premiera oraz do ministra środowiska, w którym wyrażali swoje ubolewanie i konsternację w związku z ponownym pojawieniem się Chevronu w Żurawłowie i próbą kontynuacji prac przy budowie wiertni. Nawoływali też członków polskiego rządu, aby wysłuchali apeli lokalnej społeczności, która obawiała się zagrożeń płynących z poszukiwania gazu łupkowego. Zmiana stanowiska władz państwowych jednak nie nadchodziła. Pomimo nagłośnienia protestu w mediach i Internecie oraz aktywnej postawy lokalnych sołtysów, którzy już kilka miesięcy wcześniej zbierali podpisy pod listem protestacyjnym, mieszkańcy na co dzień pilnujący pola Chevronu w Żurawłowie nie mogli być do końca pewni, czy oprócz Warszawy i Brukseli ich głos brzmiał też wystarczająco głośno i donośnie w bardziej lokalnych kontekstach. Z nieocenioną pomocą przyszedł im jednak zespół „samby” (Wschodni SAMBAstion) z Lublina.

Głośni bębniarze z kolorowymi włosami, dreadami, kolczykami i wolnościową ideologią doskonale rozmieli nie tylko cel protestu, ale też jego dynamikę. W zespołach samby, które często towarzyszą przeróżnym demonstracjom i protestom na całym świecie, chodzi o to, aby wspólnie wybijać żywy rytm, co nadaje manifestacjom nie tylko karnawałowy charakter, ale też pozytywną energię. Doskonale nadaje się do zwrócenia uwagi przypadkowych przechodniów i zachęca do włączenia się w roztańczony pochód. Najbliższa okazja, aby wykorzystać tę energię, nadarzała się już w pierwszy weekend lipca, kiedy tradycyjnie w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Sitnie odbywała się coroczna Wystawa Zwierząt Hodowlanych, Maszyn i Urządzeń Rolniczych. Wydarzenie gromadziło wielu lokalnych rolników i całe rodziny.

Protest w Żurawłowie nie umknął uwadze lokalnych grup anarchistycznych i wolnościowych, które z chęcią odwiedzały barykadę. Kiedy więc mieszkańcy zwrócili się do nich z pytaniem, czy nie przyjechaliby ich wesprzeć, odpowiedź była oczywiście pozytywna: „No i zajechaliśmy po bębniarzy, no i wzięliśmy może z 15 osób z tymi bębnami i z przyczepką byliśmy. Przywieźliśmy ich tutaj i to był taki efekt piorunujący”. Po koncercie w Żurawłowie mieszkańcy – teraz już razem z sambą – ruszyli do Sitna. Organizacja manifestacji odbywała się w tajemnicy, ponieważ mieszkańcy bali się, że organizatorzy nie zezwoliliby im na oficjalny protest podczas wystawy. I tak w 2013 roku po raz pierwszy pomiędzy traktorami i innymi maszynami rolniczymi, stoiskami producentów pasz i nawozów oraz drobnych kupców w Sitnie niespodziewanie pojawiła się też roztańczona grupa



Zdjęcie 10. Protestujący rolnicy przed budynkiem ODR-u podczas wystawy w Sitnie, na pierwszym planie – bębniarze z lubelskiego zespołu samby, 7.07.2013, fot. Andrzej Bąk

z Żurawlowa. Rolnicy nieśli transparenty: „gaz łupkowy = śmierć rolnictwa” oraz „Chewrong – stop wydobywaniu gazu łupkowego”. Ochrona była zdezorientowana całą sytuacją, bo mogła na początku myśleć, że zespół samby jest jedną z zapowiedzianych atrakcji artystycznych, które miały towarzyszyć wydarzeniu.

– I nasi ludzie, bębniarze, po przejściu przez tę całą, ten teren wystawy tym pochodem z transparentami, ustawili się na schodkach budynku dyrekcji ODR-u i grali.

– A było tak pięknie i skocznie, więc wyszły nawet pracownice na balkonik i się bawią, a tu patrzą „nie dla gazu” [śmiej]. Wow!

– Tutaj widać [pokazuje zdjęcia], że pracownice ośrodka ODR-u stoją na balkonie, przyglądają się, tutaj ludzie pozdrawiają ich i myśleli, że to jest spektakl związany z tą wystawą. Jak zobaczyli, o co chodzi, Borowski [Ryszard, dyrektor Lubelskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego] się zorientował, wyгнаł wszystkich, stamtąd uciekli i w tym czasie [...]

– W tym czasie uciekł właśnie Bratkowski [Arkadiusz, europoseł, PSL] przez okno i Emil tylko gwizdnął za nim, jak to wszystko wyjeżdżało, uciekało.

– Bankiet się nie odbył.

– Tak, my żeśmy wtargnęli tam do środka, no i ten Borowski... od razu tam stoi w sekretariacie i mówi, że on tutaj nie będzie przyjmował nikogo, z nikim nie będzie rozmawiał. Chłopi tak się zdenerwowali, złapali go za krawat i do kłamki [śmiej] przywiązali go krawacikiem.

Borowski no on był taki za. I myśmy ten taki pałac jest i za te drzwi od pałacu się szarpiliśmy i on zamyka przed nami drzwi, a my otwieramy [śmiej], a samba wali, a samba

wali... I naraz on chciał... wsadził nogę i on nie może domknąć i on w pewnej chwili, wsadził głowę i chciał go wypędzić, a ten go za krawat, a ten w tej samej chwili zamknął drzwi, no takie rzeczy się nie zdarzają w normalnym świetle... i wtedy jak za ten krawat i hurra – wszystko poszło [do środka]. A tam stoły pozostawiane... całe stoły, całe, no bo starosta, marszałek – ci wszyscy no mają wtedy bal i myśmy tam weszli i nie wychodzimy. Mamy petycję dla starosty. Tutaj trzeba te nasze postulaty komuś złożyć na ręce gospodarzowi. Nie ma – uciek! Oni oknem wszyscy uciekli. Został tam wtedy tylko ten dyrektor ODR-u.

– No i ten się po prostu tak już zdenerwował [...]

– Ja go nie widziałem jeszcze takiego roztrzęsionego, on cały tak chodził.

– W końcu poszedł do swojego gabinetu, za chwilę mówi tak, że [...]

– [...] ale jeszcze wysłał wicestarostę, żeby to pismo od nas odebrał i odebrał to pismo, dałem, wtedy Borowski i kazali mu to przeczytać.

– Ale to później. Za chwilę przychodzi on, otworzył drzwi i mówi, że przyjmie tylko delegację, tylko trzy osoby – samych rolników i mówi tak: [nazwiska]. Ja myślę – jaki ja jestem rolnik? Ale dobra. No i poszliśmy tam i wchodzimy tam, a tam taki długi stół zastawiony wszystkim, nawet czeresienki były i pesteczki pamiętam były na talerzyku, bo tam już była konsumpcja.

– Ale wszyscy zwiali [śmiech].

– Ale wszyscy zwiali przez okno, więc nikogo nie ma, bo my nikogo żeśmy na korytarzu nie spotkali...

– Jeden, który został odważny, to był wicestarosta, który dał się sfotografować z transparentami przeciwko gazowi łupkowemu, nieświadom chyba, o co chodzi.

– No i tam w środku rozmawiam z tym Borowskim...

Lub według innej relacji: „jak ona mu dawała... mężczyźni to tak nieraz nie wypada, bo to, można w gębę dostać, a kobiecie wypada. Jak one [członkinie delegacji z Żurawlowa] go... zruwały... Jak one go tam zjechały, ale to jak po kaczce spływa, ale to coś zostaje, coś z tyłu, to kropla draży skałę”.

– [...] i daję mu to pismo... mu tak się ręce trzęsą, że nie jest w stanie tego w ogóle przeczytać, co tam jest napisane. Ja widzę, że facet czyta i nie wie, co czyta, bo jest tak przerażony. I w końcu mówię tak: „Daj se pan spokój, pan se to przeczytasz później. Siadaj tu pan z nami i teraz pan tu mów, dlaczego pan się tak zachowuje. Dlaczego Pan wydzierżawił tę działkę dla Chevronu?” I mu cały czas tłumaczę: „Pan jest dyrektorem tego ODR-u, czyli pan powinien świecić przykładem. Jak może pan podpisywać umowę z Chevronem?!”... A on mówi do mnie tak: „Powiem pani, dlaczego ja podpisałem tę umowę, bo jak ja bym nie podpisał, to ktoś inny by podpisał, a to są grube pieniądze”. I ja mówię do niego, że powinien się wstydzić, że dla pieniędzy, po prostu dla pieniędzy to zrobił. Ale wtedy on był tak przerażony całą tą sytuacją, że ani głowy nie uniósł.

Wszyscy myśleli, że to [manifestacja] jest zorganizowana akcja i ten starosta, że to wszyscy z nami. Jak to wali ileś tam bębnow, idzie z transparentami, sto czy ileś ludzi, jakie to wrażenie robi, po wszystkich stoiskach. Przecież jak zaczęli walić, to na tych stoiskach mają te nagłośnienia, to wszystko milkło – cisza grobowa... Potem jak podeszliśmy pod pałac,... pod to główne wejście... to były takie komedie jak piorun, ale to tak się nagłośniło. Przecież to zorganizowanie na parę tysięcy takiej rolniczej takiego czegoś, jeden nas kłął, drugi chwalił,... a trzeci popatrzył w Internecie, o co chodzi.

Bębniarze z lubelskiej samby okazali się więc być skuteczniejsi niż niektórzy politycy; nie tylko sprawili, że wiele osób z lokalnego środowiska dowiedziało się o proteście w Żurawlowie, ale także uczynili to w sposób, który nie patronizował mieszkańcom, a dawał im poczucie sprawczości. Okazało się, że z perspektywy protestujących mieszkańców bęben był czasami wartościowszy niż wyborczy mandat niektórych polityków.

● ŻYCIE NA BARYKADZIE

Protest mieszkańców Żurawlowa przeciwko firmie Chevron trwał ponad rok. Kiedy stało się jasne, że wykonawcy koncernu nie zamierzali opuścić wsi, mieszkańcy już trzeciego dnia blokady postawili swój namiot na skraju pola pszenicy, które sąsiadowało z działką dzierżawioną przez koncern. Właściciel pola nie był przeciwny protestowi, ale bał się ewentualnych konsekwencji związanych z blokadą, więc zgodził się wydzierżawić swój teren innemu rolnikowi, który stwierdził: „Ja już się nie boję. Co będzie, to będzie. Mi to jeden piorun”. Jak opowiadali mi mieszkańcy, czuli, że mimo przygnębiającego uporu Chevronu, mieli jednak dużo szczęścia, które ułatwiało im codzienne prowadzenie protestu. Łąka po drugiej stronie drogi także była własnością protestującego mieszkańca, który udostępnił ją przyjezdnym gościom, aby mogli tam rozbić namioty i być cały czas blisko barykady. Pierwszy wspólny namiot, który stanął na blokadzie, dzięki sprytnym posunięciom został wypożyczony od miejscowych władz:

Bardzo dobrze, że nie stał jakiś kupiony namiot – taki ładny, elegancki, tylko że to stary wojskowy namiot. To było lepsze medialnie niż byśmy postawili jakiś tam wypasiony namiot... jedziemy do, moi chłopacy jadą, a ja tam siedzę, nie schodzę, a ci logistyka załatwia resztę i jadą, no gdzie kto ma taki wojskowy, duży namiot, no straż pożarna w razie czego. Wójt gminy Miączyn jest cały za gazem, a jego pracownik wydaje nam po cichu namiot na komunię [śmiech], że ktoś to będzie sobie komunię urządzał. Namiot stoi tutaj, ja wiem miesiąc, dwa miesiące, no potem już [imię] nam ufundowała no już taki większy, bo on nawet za mały... no same przypadki, z drugiej strony [pola Chevronu była działka soltysa] i mieliśmy... same takie pozytywne zbiegi okoliczności. Ten namiot tak samo w tym samym dniu, drugiej nocy już mieliśmy namiot postawiony, już zaczynaliśmy się okopywać i jak później przychodziła zima, znalazłem taki też tam w cenie złomu hurtowego, ten barakowóz. Postawiliśmy barakowóz.

Tak przygotowani mieszkańcy byli gotowi, aby kontynuować protest. Na barykadzie uruchomili Internet z kamerą skierowaną na broniony teren, która umożliwiała śledzenie sytuacji na blokadzie 24 godziny na dobę. Dawało to mieszkańcom poczucie względnego bezpieczeństwa. Na początku działanie zainstalowanej kamery oraz dostęp do Internetu były możliwe dzięki zastosowaniu akumulatorów samochodowych, które potem wymieniono na wypożyczone ogniwo słoneczne. Dostęp do sieci internetowej był uważany za bardzo istotny, ponieważ pozwalał

komunikować się z osobami i grupami z całej Polski i świata, z których część odwiedziła także potem protest w Żurawlowie. Mieszkańcy gościli przyjezdnych m.in. z Czech, Litwy, Rumunii, Niemiec, Francji, Danii, Hiszpanii, Anglii, Ekwadoru, USA, RPA, Argentyny i Australii. Delegacje zostawiały na blokadzie flagi narodowe na znak poparcia protestujących rolników.

Na blokadzie ustalone były „dyżury”, aby mieć pewność, że zawsze znajdował się tam ktoś z mieszkańców i mógł w razie problemów zwołać innych protestujących. Dni protestu odliczane były na kalendarzu, dlatego zawsze wiadomo było, ile czasu miejscowi blokowali działania Chevronu. Ten czas nadal żywy jest w ich pamięci, a wspomnienia wywołują uczucia niepokoju i złości, ale też dumy z tego, że osoby, które nie miały żadnego doświadczenia w protestowaniu, potrafiły się zjednoczyć i zorganizować w tak skuteczny sposób. Podczas naszej rozmowy przy kuchennym stole i wtórnie odgłosów biegających wnuków jedna z mieszkank wyraziła wszystkie te sprzeczne uczucia w zaledwie dwóch zdaniach: „Co my nie przeszli, Boże kochany, co my nie przeszli z tym wszystkim! Przecież to nie stało się miesiąc czasu!”. Przysłuchująca się naszej rozmowie Basia szybko zwróciła też uwagę, że blokada stała się z czasem swego rodzaju „centrum kulturalnym” i społecznym wioski i gminy: „listonosz jak przychodził, to tam, nie musiał jeździć po tych wioszczkach, bo zawsze ktoś z tych wiosek był i list doniósł... wszystko tam po prostu, lekarz od razu wszystkich hurtem pozalatawał... sklep tam się zatrzymywał”.

Wielu mieszkańców wspominało też, że o znaczeniu protestu świadczyło połączenie tradycyjnego obchodu pól z modlitwą na blokadzie. Zwyczaj obchodu pól nie zmienił się zasadniczo od dziesiątek lat i mieszkańcy wielu wsi w Polsce uczestniczą w uroczystej procesji pod przewodnictwem księdza, który, obchodząc wioskę, modli się o urodzaj, pomyślne zbiory oraz ochronę przed klęskami żywiołowymi. W 2013 roku obchód w Żurawlowie nie odbył się w zwykłym terminie, co, według mieszkańców, świadczyło o wahaniu miejscowego księdza: „Ksiądz nie wiedział, jak postąpić. Ja tak myślę” – opowiadała mi jedna z mieszkank. „I ściągnął nas, a przecież zawsze jest na początku Żurawłów, a to już późno, a u nas obchodu jeszcze nie było. I stwierdziliśmy, że my nie pójdziemy tak, jak jest zawsze – tu obchód w środku wsi, tylko tam [na blokadzie], bo my musimy tam. I on już mówi, to ja nie będę angażował młodych księży, ja, i tam był obchód”. Sołtys Żurawłowa niósł krzyż i poprowadził całą procesję na teren blokady, gdzie już czekały ustawione ławeczki i przygotowany był niewielki stół nakryty białą serwetą, który pełnił funkcję ołtarza. W otoczeniu dla dekoracji ustawiono jeszcze kilka ściętych, młodych brzoź. Po modlitwach rolnicy zostali na miejscu, a ksiądz pozwolił się nawet sfotografować na tle z banerem z nazwą kampanii „Occupy Chevron”.

Po wieczornych obrządkach blokada także tętniła życiem, o czym zawsze świadczył długi rząd samochodów ustawionych wzdłuż drogi. Takie zebrania czasami żartobliwie nazywano Wiadomościami lub Dziennikiem, bo każdy mógł się dowiedzieć,



Zdjęcie 11. Wspólna modlitwa na miejscu blokady w Żurawlowie podczas dorocznego poświęcenia pól, 10.06.2013, fot. Andrzej Bąk

co zdarzyło się w trakcie dnia, a Basia również dzieliła się nowinkami o gazie łupkowym z zagranicy. W namiocie zorganizowane było także małe kino – z rzutnikiem i ekranem, na którym wyświetlano filmy dotyczące gazu łupkowego:

– [...] to można powiedzieć, że na okrągło leciało. Chcieliśmy jak najwięcej informacji, jak już siedzimy, a w ogóle wtedy żeśmy jeszcze ochraniarzy zapraszali, częstowaliśmy ich herbatą, dawaliśmy im jeść, traktowaliśmy ich jak normalnych ludzi, którzy nie wiedzą, w co zostali wplątani no i wypełniają swoją pracę, no ale żeby mieli świadomość, to trzeba ich zaprosić. Pokazywaliśmy im wszystko w laptopie, tłumaczyliśmy później o tych zbiornikach, żeśmy tłumaczyli. Kawa, herbata, proszę bardzo. Coś do jedzenia? Proszę bardzo. I na początku nie było takiej złości, ale później [...]

– [...] to jak wnosili, to coś tam, to coś tam [...]

– Nie, bo to jeszcze byli ci ochraniarze z Zamościa, czyli ci licencjonowani. Jak zaczęli tych lokalnych tu ustawiać, no to już siłą rzeczy, bo wiesz, nie masz żadnego przeszkolenia, nie masz niczego, zostałeś wzięty tylko po to, żeby nas drażnić, no i gdzie masz honor? I to nas irytowało, a Chevron przecież miał też placówkę w Ministrówce, to przynajmniej mogli ich tam zatrudnić, ale o co chodziło? Chodziło o to, żeby pokazać, że o, sąsiad przyszedł, poprosił o pracę i tę pracę ma, a wy se stojcie.

– Z początku stali chłopaki ze Skomoroch [wieś w gminie Grabowiec] z nami, ale coś ze dwa razy poszli tam i już przestali z nami stać, już poszli tam do pracy. Już patrzę, a oni już po prostu w ubraniach.

– I już siłą rzeczy zaczyna się nerw i już takiego nie poprosisz na kawę, na herbatę. Przecież stał tu i wiedział, o co chodzi.



Zdjęcie 12. Wspólne oglądanie filmów w namiocie na blokadzie, 5.06.2013, fot. Andrzej Bąk

Przez większość czasu nie było potrzeby, aby protestujący mieszkańcy reagovali na działania pracowników Chevronu, bo ci zwykle siedzieli w swoim gronie, słuchali muzyki lub rozmawiali: „my byliśmy na swojej działce, oni na swojej. W sumie nic się nie działo. [Podwykonawcy, którzy mieli postawić ogrodzenie] też codziennie przyjeżdżali, żeby te koszty mnożyć, żeby pokazywać, żeby tam z pięciu ich przyjeżdżało. Sobie tym busem stawali, a o godzinie 15 wracali do domu” – relacjonowała mi potem Gosia. „Taka była ich praca” – wtórował jej softys.

Taka była pokazać, że tu można by było coś robić, ale nie możemy robić, bo jest blokada. Mnożenie kosztów... [w sądzie] na tych filmach tak to było pokazane, że sama pani sędzia powiedziała, czy to są wszystkie filmy? „Tak, to są wszystkie filmy”. „No, ale tutaj nie widać, żeby oni chcieli pracować, oni sobie przyjeżdżają, odjeżdżają”. To długo trwało i dlatego Chevron w ostatniej chwili się wycofał [z zarzutów], bo tak by przegrał sprawę.

Choć w większości było spokojnie, to kiedy wykonawcy firmy próbowali rozciągać taśmę, wbijać paliki, stawiać tabliczki lub wnosić coś na dzierzawioną działkę, w namiocie wszczynany był alarm. Doskonałą pozycją obserwacyjną był prowizoryczny punkt mycia naczyń na końcu namiotu, gdzie otwierał się on na puste pole. Zmywając naczynia, mieszkańcy obserwowali jednocześnie ochroniarzy na działce firmy i ostrzegali osoby znajdujące się w namiocie o tym, że druga strona „coś kombinuje”.

Na barykadzie nie brakowało emocji, bo dochodziło niekiedy do spięć pomiędzy mieszkańcami a ochroniarzami wykonującymi pracę na zlecenie Chevronu. Grupa protestujących rolników była wielopokoleniowa i tak różnorodna, że każdy miał inny sposób na radzenie sobie z tym, co poczytywali za prowokacje ze strony firmy. Jak opowiadała mi jedna z mieszkanki na przykład:

Ja cały czas chodziłam z pałką, bo mnie trochę noga i dalej mnie boli. Miałam operację mieć na nogę, ale i krzyż mnie boli i lepiej się oprzeć i jak się stoi nad kimś tak jak nad niemi, mówię, może się tego przestraszo? [śmiech] Nie bedo babów tak i jeszcze ten kamerzysta razem z nimi, taki był uprzykrzony ten kamerzysta. Ileśmy razy to prosili jego, jeszcze i pałką to groziłam, no bo kurde nijak przecież oni się nas wcale nie słuchali, ale później, później. [Prosiłiśmy kamerzystę], żeby nie kamerował nas chociaż. Niech kamerują kto go zaprosił, a my – po co nas kamerować? A on się wcale nie słuchał, jeszcze nas oszukał przecież, jak jechali do Grabowca nasi, tam do wójta, do gminy załatwiać, to on mówi, że napadli go, napadli go! Kto, pytamy się, napadł? A on, kamerę popsuli. Gdzież kamerę mu kto psuł, tylko że on specjalnie tak chciał nas napuścić, na te rozruchy na to wszystko.

Opowieść przerywa Basia, która wchodzi do kuchni i z progu pyta, czy moja rozmówczyni posiała już pomidory. „Basiu ta pałka była potrzebna, nie?” – kontynuuje bez zawahania starsza pani. Na co Basia z równą pewnością odpowiada: „No pewnie! To była jedna babcia z pałką. A później do sądu jak jeździła, to na laskę wymieniła, że ona się musiała podpierać tą laską”. „Mnie kolano bolało trochę, a teraz mnie bardziej boli, a co!” – patrzymy na tą niziutką, obolałą, ale dziarską kobietę i wszystkie teraz wybuchamy śmiechem na myśl o jej „grożeniu” postawnym ochroniarzom Chevronu.

Frustracja rolników wynikała z ich głębokiego poczucia niesprawiedliwości, zagrożenia, ale, jak wskazują niektóre z wypowiedzi, także z pewnego zawstydzenia. Jako mieszkańcy małej wioski we wschodniej Polsce nie przywykli bowiem do protestowania czy bardzo widocznego wyrażania swoich poglądów. Tymczasem za sprawą blokady ich postawa stała się powszechnie znana i choć zależało im na wzbudzeniu zainteresowania lokalnych mieszkańców, to niekiedy przybierało ono taki charakter, który irytował protestujących: „[...] brata tego, co pole wydzierzawił. Stoi, przygląda się, przyjedzie na rowerze. No parę dni jeździł też, bo to nie było tak na drugi dzień od razu, to gdzieś parę dni jeździł, no ile może jeździć? I podgląda nas. Nie dość, że wydzierzawił pole, to ten przyjeżdża na zwiady i sprawdza, co się dzieje i będą się śmieli z nas!”. Znanym już sobie sposobem, z pałką za plecami

[...] tak sobie idę pomału... Przychodzę do niego, a on się zaczyna do mnie rozmawiać, że co tu się dzieje? Aż ty cholero, to przez ciebie się to dzieje, przez twego [brata] się dzieje i ty jeszcze przyjeżdżasz na zwiady, patrzeć, co tu się dzieje i podśmiewasz się z nas, że my tu stoim?! Ja stara baba będę pilnować, a wy to pole wydzierzawili za pieniądze,

a my tu za nic nie stoim, tylko jeszcze będziesz tu podglądał, jak tu się robi. I pałka po rowerze, myślę, jakbym mu dała przez łeb tą pałką, to byś widział. Ja mówię, „A to na razie rower, jak jeszcze raz przyjedziesz”, więcej nie przyjechał. [śmiech] No bo gdzież to tak można, tu ludzie stoją, stare baby stojo, pilnujo, ten no on dużo młodszy od nas przyjechał no i na zwiady i pójdzie potem do sąsiadów i śmieją się, bo tu paru było przecież za. Śmiejo się, że stare baby stoją. No i dostał pałkę, niech w rower, ale dostał pałką.

W konfrontacjach z pracownikami firmy potrzeba też było czasem chłodniejszych głów. Z pomocą przychodzili wtedy na przykład goście wizytujący protest, którzy w najgorętszych momentach pilnowali, aby nikt nie mógł mieszkańcom zarzucić niestosownego zachowania: „żeby w przyplwywie takich emocji strasznych, żebyśmy czegoś głupiego nie zrobili”. Mieszkańcy opowiadali mi, że strategii radzenia sobie z firmą uczyli się na bieżąco w trakcie protestu i każdy opracował swoje podejście, które łączyła jedna cecha – były niestandardowe, a przez to nieprzewidywalne. Kiedy trzeba było powstrzymać silnych mężczyzn, mieszkańcy otaczali ich kołem, wykpiwali lub w inny sposób próbowali wybić z równowagi tak, aby zachwiać ich pewnością siebie, na przykład komentując ich zapach. Niektóre kobiety apelowały do godności pracowników firmy, odwoływały się do wartości rodzinnych i patriotycznych: „[...] że jak można, jak ty kiedyś dziecku swojemu w oczy spojrzysz, że ty przeciwko Polakom! Ja do tego tak patriotycznie podchodziłam” – powiedziała mi jedna z mieszkank, wciąż widocznie poruszona tamtymi wspomnieniami. Emocje udzielały się także wykonawcom Chevronu. Jeszcze pierwszego dnia jedna z ochroniarek w zbyt zdecydowany sposób chciała powstrzymać Gosię, która czuła się po tym „konkretnie poturbowana”. Innymi razy mieszkańcy zauważyli prawdziwy strach po stronie pracowników firmy, którzy być może nie spodziewali się tak zdecydowanego oporu.

Taktyki, które obierali miejscowi, aby powstrzymać Chevron przed poszukiwaniem gazu łupkowego w ich wsi, charakteryzowało praktyczne podejście do protestu oraz duża kreatywność. Z czasem mieszkańcy nauczyli się też, za co mogą zostać ukarani przez policję i na jakie zachowania powinni uważać. Basia opowiedziała mi na przykład, jak sama zablokowała kiedyś wymianę silnika w agregacie prądotwórczym, którego używali ochroniarze Chevronu. Zdarzenie miało miejsce w dniu, kiedy wielu z protestujących pojechało na rozprawę sądową do Hrubieszowa.

[...] i ja dostaję informację, bo tam ktoś siedział na [blokadzie], że... silnik chcą wymienić. No to ja do mojej kosiarki John Deer – nie ma [rodziny sołtysa], nie ma nikogo – wszyscy są w sądzie. Ja do mojej kosiarki John Deerka. Ja dzwonię do Andrzeja, mówię: „Słuchaj – co tam zrobić, żeby nie skakać jak zajaczek?”. Bo on tam ma taką pozycję zajac – zółw i mówię: „Żeby nie jechała jak zółw i nie skakała jak zajac, tylko żeby jakoś w miarę szybko dojechała na ten protest?”. I tym moim John Deerem zastawie, że oni tego silnika nie przeniosą.

Razem ze wszystkimi rozmówczyniami przez chwilę milkniemy, wyobrażając sobie Basię w dużych, przeciwsłonecznych okularach i z nieco rozczochranym włosom, jak mknie na kosiarce, aby zatrzymać Chevron, po czym nieuchronnie wybuchamy śmiechem. Basia kontynuuje:

[...] i sobie myślę tak całą drogę, po pierwsze to tak, żeby zdążyć, po drugie, zatrzymamnie policja – jadę traktorkiem, kosiarką po drodze publicznej, a to nie jest pojazd, bo przecież nie ma numerów rejestracyjnych, więc już główka pracuje, co zrobić na wypadek, gdyby się czepili, bo wiadomo, że zaraz z Chevronu zadzwonią. No to ja powiem, że ja pobocze koszę, nie?

Wtóruję jej moja druga rozmówczyni: „tu się ma wyobraźnię”.

Po prostu koszę pobocze, żeby nie było zarośnięte, no! No i z tych nerwów, jak tam zaczęłam cofać, cofać i jeszcze mi się włączyło jakiś zajaczek, jak wpadłam jednym kołem do tego rowu, ale skutecznie zablokowałam. No i kamerą było – cały czas najazd, jak ja John Deerem słuchaj, tym malutkim, zablokowałam firmę Chevron

– kończy swą opowieść Basia, a ja wciąż próbuję złapać oddech od ciągłego chichotania. Zaraz jednak nasze rozbawienie przechodzi w gorzką refleksję: „Tu się można było pośmiać, ale z jakiej ona desperacji jechała i czy da radę? Teraz można się pośmiać”.

A jakie nerwy! Nogi ci tak podskakują, że po prostu nie możesz na tym John Deerze jechać, a oni wybebeszyli ten silnik i z tej skarpy próbują, a tam mój John Deer stoi, nie. A [imiona] stali, ja mówię tak: „Bierzcie krzeselka z barakowozu i mówię, siadajcie, możecie sobie tu siedzieć na drodze i siedzieć sobie możecie. Co to, nie wolno sobie siedzieć na krzeselkach?”. No więc oni tę jeszcze lukę, jakaś tam była jeszcze tymi krzeselkami, usiedli sobie, ja na tym John Deerze i oni niosą ten bebecz, ten silnik i on mówi tak: „Niech pani wyjedzie”, a ja mówię: „A dlaczego ja mam wyjechać? A w ogóle to ja wpadłam! [śmiech] i już się nie da wyjechać. A w ogóle to ja przyjechałam i ja tak lubię sobie postać”

– Basia relacjonuje przebieg negocjacji z pracownikami Chevronu.

A oni tacy zmachani, a to ciężkie strasznie, byli i mówię, jak oni to przeniosą, że nie dadzą rady, później jeszcze tam ktoś zablokował ich samochód, żeby oni samochodem nie mogli podjechać, żeby ten silnik z tamtej strony wnieść. No i w końcu dzwonią do Chevronu, że tego nie mogą zrobić. Tamci naciskają, żeby to zrobili i wiesz tu z nami. Tak mnie wtedy ten facet wkurzył, bo ja jeszcze rano mówię – dlaczego pan to robi? Jest pan Polakiem..., że przecież nie powinni wspomagać firmy Chevron – mówię: „Pan wie, że my tu stoimy”, bo to już była końcówka, więc to już było 300 ileś tam dni, ja mówię: „Przecież pan wie o tym, w ogóle nie powinniście takiego zlecenia brać. Po co tu w ogóle przyjeżdżać i się nam narażać i później mamy sobie do oczu skakać”. Ja po prostu nie chciałabym

■ takiego zlecenia – dziękuję bardzo – proszę bardzo szukajcie sobie innej firmy i najlepiej jakby wszystkie firmy odmawiały i dziękuję nie?

Serwisanci i inni pracownicy często motywowali swoje decyzje przyjęcia zlecenia od Chevronu względami finansowymi i rodzinnymi, co jednak nie przekonywało protestujących rolników: „Ja mówię: «Dlaczego pan to robi?», a on mówi tak: bo on ma dzieci. «O Jezuniu, a co pan myśli, że tu sami bezdzietni przyszli?! My tu wszyscy mamy dzieci i to my dla tych dzieci robimy!»”. Z perspektywy rolników żadne korzyści finansowe nie rekompensowały psucia relacji międzyludzkich i nie były warte podejmowania ryzyka, z którym wiązało się poszukiwanie gazu na ich terenie. Takie podejście odzwierciedlało sposób, w jaki żyło się w Żurawlowie, ukształtowany przez wielopokoleniową historię lokalnych przyjaźni, powiązań rodzinnych i dobrosąsiedzkich relacji. Nie przystawało ono jednak do wielkomijskiej i kapitalistycznej narracji, według której każdy był pozostawiony sam sobie i musiał konkurować z innymi, aby zadbać o swój byt. W Żurawlowie z kolei, jak i w innych małych społecznościach wiejskich we wschodniej Polsce, dążenie do osiągnięcia osobistych celów waży się z utrzymaniem dobrych stosunków z innymi mieszkańcami i często przedkłada się je nad chwilowy zysk. Zwykle taka postawa wynika z przekonania, że żyjąc w małej społeczności przez wiele lat, mieszkańcy są na siebie zdani, a utrzymując przyjacielskie relacje, łatwiej jest prosić o pomoc lub wsparcie.

Takie podejście sprawdziło się także podczas protestu, ponieważ wymagało działania zespołowego oraz nieoglądania się na osobiste zyski lub straty z tym związane. Kiedy 27 listopada 2013 roku Ministerstwo Środowiska wydało Chevronowi kolejną decyzję koncesyjną, znaczenie wspólnego frontu jeszcze wzrosło. Nowa decyzja bowiem wprowadzała do treści koncesji dwa zapisy, których mieszkańcy mogli obawiać się najbardziej. Po pierwsze dopuszczała opcjonalne wykonanie dwóch odwiertów do głębokości 5000 metrów z możliwością wywiercenia po jednym odcinku poziomym o długości do 2000 metrów, wytrącając z rąk mieszkańców argument o tym, że firma miała pozwolenie jedynie na badania sejsmiczne 3D. Po drugie nowa treść koncesji wydłużała okres jej obowiązywania do ośmiu lat, czyli do 6 grudnia 2015 roku.

Po pół roku wspólnego protestu coraz sprawniej jednak wychodziło rolnikom blokowanie kolejnych działań wykonawców Chevronu, które w tym czasie były głównie ograniczone do obecności ochroniarzy na wydzierzawionej działce. Aby wynajęci pracownicy mieli w swoim kontenerze prąd i Internet, niezbędne było w miarę bezawaryjne działanie agregatu, który szczególnie nie przypadł do gustu protestującym mieszkańcom: „Najgorzej nas wkurzało, jak chodził ten agregat, ten taki duży. Taką lampę mieli, oświetlali tutaj wszystko – no to dla nas było straszne. A ten agregat, jemu trzeba było bardzo często robić przeglądy” – uśmiecha się znacząco Gosia.



Zdjęcie 13. Policja i mieszkańcy na miejscu protestu w Żurawlowie, w głębi po prawej stronie – samochód i namiot wykonawców Chevronu, 20.06.2013, fot. Andrzej Bąk

Bo on chodził na okrągło. No i się coś tam w nim zużywało. Nie wpuściliśmy do nich żadnej ekipy, która mogła zrobić przegląd, a samochód, który przyjechał z nowym agregatem do wymiany tego, to sama wtedy zablokowałam na polu. I ten agregat im się już po prostu rozlatywał. Oni już czasami, jak już wiedzieli, że my tam mamy gdzieś jakąś przespankę nad ranem, wtedy tam ktoś przyjeżdżał i tam coś w nim podłubał, aby on im chodził, no bo oni wtedy nie mieli ani Internetu, ani światła, ani nic nie mieli. I było też tak fajnie raz, to było 6 stycznia – na Trzech Króli, no w czternastym roku. O taki był dzień jak dziś, powiedzmy, nie było śniegu, było czarno, ale tak było po deszczu w nocy. Takie było obsłiznięte. Robimy obrządek i ja sobie tak poszłam, pierun wie po co – no to takie czasami człowiek ma – tam u nas daleko za stodołą takie wzniesienie nie, taka jest, my to nazywamy lenja, ja tak patrzę, tak sobie myślę, kurcze – tam coś się dzieje. Co tam się dzieje? A tam wtedy nie było nikogo. A ja mówię do Emilka: „Ty, tam się jakiś samochód boksuje, tam coś się robi. Może wprowadzają agregat”. I my tak jak z obrządku w samochód pojechaliśmy, a tam facet wprowadza przez rów – nie był rów dobrze przekopany, tylko był taki załamany i był taki przejazd – przejeżdża przez ten rów i zagroził tym takim świeżym tym popadanym i nie może tego wyciągnąć. Ja pytam tak: „Co pan tutaj robi?”. „No chcę wjechać z agregatem”, a pytam się: „Gdzie tutaj jest droga, jest tutaj droga? Nie ma. To po cholere wjeżdżasz pan polem na to miejsce?!”. No bo on chce wymienić, ale ja mówię: „Ale to pan tego nie robi, nie wymieni pan tego agregatu. I przede wszystkim ja dzwonię po policję, bo pan przyjeżdża nie w miejscu dozwolonym, gdzie można przejechać”. Facet wtedy się wkurzył. Emilek jak zaczął wtedy dzwonić, tutaj nazjeżdżało się naszych ludzi kupę. Wkurzył się facet, nie może do tyłu wycofać. No to pomóżcie mi wycofać, a my mówimy: „My mamy za używanie sprzętu już sprawę. Jak my możemy dotknąć panu

cokolwiek? My nie możemy do niczego się dotknąć. Wjechał pan, niech pan wyjeżdża”. Wtedy był tylko z jakimś chłopakiem, tylko młodym. Co oni się tak ukłębali. Jak oni się tam zbełtali. Bo to w takiej świeżej ziemi, to nic nie można zrobić. Samochód, agregat, a oni mieli takie buciki fajne lakiereczki na czubeczki – nie było nic widać. Kurde, jak myśmy tam konali. Umęczyli się, ale wycofali przez ten rów z powrotem. Facet potem nawydzwaniał się, no bo przecież firma, która go tu wysłała, to nie była z Zamościa, tylko była gdzieś z Polski. Komedia tutaj się dzieje, bo nic nie robi – on musi gdzieś z tym wrócić. Baliśmy się, że on może tylko przycupnąć w Zamościu, więc pojechał samochód, którego nie było tutaj w ogóle na proteście, za nim – gdzie on i co on. I wiedzieliśmy, że wjechali, gdzie mieści się firma [ochroniarska wynajęta przez Chevron]. Wjechali tam na parking, ale wcześniej facet pojechał na myjnię i się umył, bo był w błocie taki upaplany, że to w ogóle po Zamościu na pewno nie można by było jeździć takim sprzętem. No ale mieliśmy z tego taką satysfakcję i zaraz oni pojechali, oczywiście nasłali policję na nas. Przyjechała policja z Miączyzna; tak zrobili taki sobie rekonesans – no my sobie stoimy, to sobie stoimy. Przecież nie stoimy od dziś. No ale policja pojechała, a my mówimy, to będzie źle, my musimy przekopać kawałek rowu tutaj, żeby tutaj, bo jeżeli oni no nas przypilnują, że my na przykład coś tam, nie ma nikogo, to przyjadą i kurcza nawet jak ktoś jest na budzie w nocy, no to też się zdrzemnie, bo takie też mieliśmy przypadki, że się zdrzemnęło wtedy się komuś coś wniosło. No i myśmy przekopali tak kawałek rowu, żeby tam już nie było wjazdu – dalej jest już wysoka ściana.

„Tak grzeszyliśmy”, „bo tu stoimy zamiast do kościoła” na Trzech Króli, jak podsumowała to inna mieszkanka.



Zdjęcie 14. Mieszkańcy przekopują rów, aby uniemożliwić wjazd agregatu na dzierzawione pole, 6.01.2014, fot. Andrzej Bąk

Ale patrzym na ten rów i tak będziemy mieli problem, cholera – żywo relacjonowała mi dalej Gosia. – Bo mamy takie jakby, bo celowo mamy ten rów przekopany, żeby oni nie wjeżdżali tutaj, gdzie można zjechać z szosy, a dalej rowy są. Na następny dzień, będziemy kopać resztę rowu. Ale to tak kombinują, to może traktorem, to może koparkę, ja mówię: „Słuchajcie, jak będziemy kopać sprzętem, to na pewno za to oberwiem, no bo my nie mamy pozwolenia na prace przy szosie powiatowej”. I my tak wiesz co tymi łopatkami, siekierami, bo tam trzeba było krzaki wycinać, wszystko było. Oczywiście była policja, przyjechała tak. Zadzwonili po dyrektora rejonu dróg. Przyjechał facet z rejonu dróg. Chcieli koniecznie, żeby powiedział, że myśmy no bez pozwolenia to takich rzeczy wykonali. No i mówimy, że teraz to już mamy przechlapane całkowicie, nie? No i facet przyjechał no i mówim, słuchajcie 20 lat tę drogę już macie tutaj, zrobiliście drogę i 20 lat tutaj nie ma żadnego rowu. Patrzcie, jak wam się połamała szosa, bo tu jesteśmy na łąkach. To jest taki podsiąk. Możecie tutaj w końcu zrobić porządek. Facet to przyjął do wiadomości. Jeszcze mówi tak: „O i jeszcze gałęzie popała, jeszcze i posprzątają po sobie, bardzo dobrze zrobili”. Ta dróżka, która szła pomiędzy działkami, mostek był cały zamułony. Myśmy ten mostek też przebrali, żeby było przejście wody. Jeszcze dostaliśmy pochwałę, a policja to po prostu już się zagotowała, ale udało nam się

– podsumowała swoją opowieść Gosia. Jak stwierdziła inna z moich rozmówczyń, kiedy wspominała to samo wydarzenie: „[...] także myśmy to wszystko łagodnie, no i w ten sposób”. „Ten sposób” po raz kolejny okazał się skuteczny. Na uwagę zasługuje nie tylko skoordynowanie działań rolników, ale także ich przemyślność, która wynikała ze skupienia uwagi na praktycznych aspektach sytuacji. Aby wiedzieć, czy pracownicy dalej będą próbować wymienić agregat, ktoś musiał upewnić się, czy nie porzucili swoich zamiarów, i podążył za nimi po ulicach Zamościa. Przekopanie rowu było praktycznym sposobem na zablokowanie wjazdu. Z kolei konkretne argumenty, jakie mieszkańcy przedstawili reprezentantowi Zarządu Dróg, dotyczyły realnych problemów z utrzymaniem drogi powiatowej, która, jak wiele w regionie, często pozostawała zaniedbana z powodu braku funduszy.

Mimo determinacji rolników nie brakowało też momentów zwątpienia i choć to praktyczne podejście do działań pracowników firmy wybraniało ich od nieprzyjemnych konsekwencji protestu, to emocje musiały nieraz znaleźć ujście gdzie indziej. „Później to już było, jak były te ciężkie dni, to ta agresja, którą tak do końca nie mogliśmy ją przelać na tą drugą stronę, to wszystko w nas siedziało, to zaczęliśmy się kłócić w domach” – zwierzała się Basia, a jej przysłuchująca się temu wyznaniu koleżanka milcząco potakiwała.

Bo to wiesz, musi być gdzieś ujście i tak przychodzimy i u nas są ciche dni. Ktoś tam mówi, u nas jest już po cichych dniach. Ale tak było i wiesz, no ale dobrze, że mieliśmy takie jedno miejsce, gdzie mogliśmy przychodzić i nawet powiedzieć, że tam są ciche dni, tu są ciche dni i później znowu się ludzie przełamywali, no bo, jak przychodzą, to trzeba tam pójść, a później przychodzili ludzie, żeby znowu się czegoś dowiedzieć, że może znowu jest jakaś jaskółeczka [nadziei].

● „WSPANIAŁA MŁODZIEŻ”

Mieszkańcy Żurawlowa nie pozostali osamotnieni w swojej walce z koncernem, ponieważ polscy i zagraniczni aktywiści i aktywistki, szczególnie z kręgów anarchistycznych, żywo interesowali się gazem łupkowym. W listopadzie 2011 roku w świat nie poszła jeszcze informacja o problemach rolników z Zamojszczyzny, ale w warszawskim hotelu Intercontinental odbywała się właśnie międzynarodowa konferencja „Shale Gas World Europe”. Spotkania z tego cyklu miały gromadzić „pionierów” rynku węglowodorów niekonwencjonalnych, czyli reprezentantów branży wydobywczej, firm serwisowych, ale także przedstawicieli rządów, polityków oraz ekspertów zainteresowanych tematyką gazu łupkowego. Jak większość takich wydarzeń, aby wziąć w nim udział, należało uiścić niebagatelne wpisowe, co w połączeniu z luksusowymi wnętrzami hotelu Intercontinental mogło tylko wzmacniać wrażenie, że była to konferencja przeznaczona dla zamożnej klienteli, która w swoim gronie dyskutowała o przyszłości łupkowego biznesu. Taki kontekst był doskonale znany anarchistom i anarchistkom, którzy postanowili wyrazić swój sprzeciw wobec poszukiwania gazu łupkowego w Polsce i na świecie. Ich wypowiedzi – w języku zarówno polskim, jak i angielskim – mogłyby też skłonić niektórych uczestników do krytycznej refleksji nad skutkami wydobycia paliw kopalnych.

Aktywistom i aktywistkom udało się wejść do hotelu, rozwiesić antyłupkowe banery, a nawet skutecznie przejąć jedną z sal konferencyjnych. W relacjach wideo z tego protestu działania zdezorientowanych organizatorów wyglądały dosyć dziwnie, bo najpierw siłą zablokowali oni delegatom wejście na okupowaną salę, a potem rozwijanymi stojakami reklamowymi zasłonili scenę, na której znajdowali się aktywiści. Na miejsce wezwana została policja, która wyprowadziła, a w niektórych przypadkach wyniosła protestujących. Jedenastu z nim postawione zostały zarzuty zakłócania miru domowego, ale po trzech latach procesu sąd uniewinnił aktywistów.

W trakcie protestu podczas warszawskiej konferencji mieszkańcy Żurawlowa nie przypuszczali nawet, że wkrótce ich blokada będzie mogła liczyć na serdeczne wsparcie ze strony tych młodych ludzi, których wygląd i poglądy na początku mogły budzić zdziwienie lokalnych rolników. Nadchodziły jednak żniwa i miejscowi wiedzieli, że trudno im będzie utrzymać blokadę bez wsparcia z zewnątrz. Szczególnie pomocni okazali się wtedy przyjezdni aktywiści z Polski i z zagranicy. Latem do Żurawlowa przyjechało bardzo wiele osób, które postanowiły spędzić część wakacji wśród malowniczego krajobrazu Zamojszczyzny i wspomóc lokalnych rolników podczas najbardziej pracowitego okresu w roku.

Jedna ze starszych rozmówczyń wspominała, że kiedy było naprawdę ciężko: „[...] to młodzież chciała nam pomóc i żebyśmy się nawet nie dotykali do tego. A myśmy to już mówili, że to już w ostateczności, że na razie nie. Na razie niech

tak zostanie, no chyba że nie damy rady. Więc nasza młodzież polska jednak podchodzi też inaczej i nie tak jak my myślimy – o, że młodzież z dredami to jakaś, ale przekonaliśmy się, że nie to nieprawda, że to jest wspaniała młodzież! To wspaniała młodzież!”. Potwierdzała to Basia i opowiadała o tym, jak kształtowały się ich wzajemne relacje i w jaki sposób potrafili się porozumieć pomimo różnych barier – także językowych: „[...] oni przyjeżdżali, a my prawie że ze łzami w oczach dziękujemy im za wszystko, a oni z kolei przychodzą i mówią tak: «To my wam dziękujemy, bo wy jesteście wzorem dla nas – przykładem. My was stawiamy za wzór» i że jesteśmy dla nich taką siłą, jak należy się zachowywać, a my do nich, a oni do nas i o tak to było”. „Jakiś chłopak to z Francji chyba zrobił sobie jakiegoś stopa” – przerywa jej moja rozmówczyni – „i na tego stopa tak przemierzał aż dotarł tutaj do tej dziurki naszej żurawlowskiej i tu ja nie wiem ile czasu, on z miesiąc czasu był?”.

– Młody chłopak 18 lat. Przyjechał, bo dowiedział się w Internecie, a po tej drugiej stronie granicy był Francji i przyjechał tutaj i teraz taka konsternacja. Nikt nie umie się z nim dogadać tylko [imię] po angielsku coś tam, a on by tu chciał pomóc, no na barykadzie już wtedy było tak cicho i spokojnie... no tam nocował, ale no nic tam takiego się nie działo.

– Ale tu martwiliśmy się, bo już szła zima. Zimno, on w letnim ubraniu i on tu dalej jest, a jeszcze zamierza gdzieś tam jeszcze i dopiero wrócić do Francji, a przecież tu zimno...

– Wiesiek mu dawał trochę robotę, tam mu płacił, no żeby miał na podróż. U Emila trochę pracował, przy gnoju pracował i taki był zadowolony. A Emil mówi: „Kurcze, ja już nie mam problemu – na migi się ze wszystkimi dogaduje”. [śmiech]

– A z nim to się na migi, tak.

Wzajemne zrozumienie wzmocniło specyficzne podejście mieszkańców Żurawlowa, którzy postrzegali pomagających im aktywistów nie przez pryzmat ich wyglądu czy ideologii, ale po prostu jako „wspaniałych” ludzi niosących bezinteresowną pomoc. Otwartość, jaką charakteryzował się protest rolników, kontrastowała z praktykami łupkowego biznesu, który cechowała daleko idąca dyskrecja i ekskluzywność – właściwości sprzyjające magicznemu postrzeganiu gazu łupkowego.

● TO POROZMAWIAJMY O ŁUPKACH

Jak opisywałam w poprzednich rozdziałach, niektórym organom państwa, ekspertom oraz przemysłowi najbardziej udzieliła się fascynacja magią gazu łupkowego; mimo tego, to właśnie sprzeciwiające się poszukiwaniom społeczności często traktowano jako zaściankowe, uprzedzone, a w najlepszym razie niedoinformowane. Z wypowiedzi ówczesnego GGK wynikało, że aby miejscowi przestali się bać gazu łupkowego, trzeba było ich po prostu lepiej wyedukować na jego temat.

Protest w Żurawlowie zbiegł się w czasie z ogłoszeniem przez Ministerstwo Środowiska kampanii informacyjnej pod tytułem „Porozmawiajmy o łupkach”. Była ona skierowana do mieszkańców oraz władz samorządowych, na terenie których najaktywniej prowadzono działania poszukiwawcze, a więc obejmowała obszary województw północnych oraz Lubelszczyznę. Głównym celem kampanii miało być prowadzenie rozmów ze społecznościami, których poszukiwania niekonwencjonalnych złóż gazu bezpośrednio dotyczyły. Część projektu polegała na utworzeniu dedykowanej strony internetowej, która miała zawierać materiały informacyjne na temat gazu łupkowego. Jednakże głównym punktem kampanii były konsultacje i lokalne wysłuchania publiczne. Ministerstwo miało nie tylko przekazywać „rzetelne” informacje na temat procesu poszukiwania i wydobywania gazu ze złóż niekonwencjonalnych, ale także wsłuchiwać się w opinie i obawy miejscowych.

Mieszkańcy Żurawlowa źle oceniali ten program. Jak podsumował to Andrzej, nie chcąc brnąć w szczegóły: „to było na zasadzie odfajkować temat, że jest, że załatwione, ale żadnych efektów z tego nie ma. Miały się pokazać w Internecie później relacje z tego. Jakies materiały z tego są, ale to są szczątkowe”. Ocena Andrzeja nie była odosobniona, bo na całym świecie podobne kampanie, a także zespoły, które mają za zadanie wsparcie dialogu pomiędzy społecznościami, władzami i przemysłem, postrzegane są często w podobny sposób – jako inicjatywy, które nie dają miejscowym realnego wpływu na działania wydobywcze na ich terenie⁸⁰. Basia była bardziej skłonna rozwinąć temat kampanii i swoich doświadczeń:

Najpierw to było tak, że trzeba było, że miało to być organizowane... dla gmin i to na te „Porozmawiajmy o łupkach” dostawali zaproszenie ci wójtowie, sołtysi i rada gminy, czyli władza. No i takie pierwsze spotkanie, o którym żeśmy się dowiedzieli, miało być właśnie robione w Zamościu, i dowiedzieliśmy się, że oczywiście motłoch nie, tylko władza. No to wiesz, to jak im przekazać to, co przynajmniej my wiemy? Najpierw żeśmy myśleli, że się ubierzemy w te koszulki nasze – nie chcemy do gazu – może jakiś tam banerek weźmiemy i tam sobie popikietujemy. Później stwierdziliśmy, że chyba lepiej by było wejść do środka,

⁸⁰ Zob. np.: John Whitton i in., *Shale gas governance in the United Kingdom and the United States: Opportunities for public participation and the implications for social justice*, „Energy Research & Social Science” 2017, vol. 26, s. 11–22, <https://doi.org/10.1016/j.erss.2017.01.015>; Merryn Thomas, Nick Pidgeon, Michael Bradshaw, *Shale Development in the US and Canada: A Review of Engagement Practice*, „The Extractive Industries and Society” 2018, vol. 5, nr 4, s. 557–569, <https://doi.org/10.1016/j.exis.2018.07.011>; Miriam Aczel, Karen E. Makuch, Manel Chibane, *How much is enough? Approaches to public participation in shale gas regulation across England, France, and Algeria*, „The Extractive Industries and Society” 2018, vol. 5, nr 4, s. 427–440, <https://doi.org/10.1016/j.exis.2018.10.003>; Skylar Zilliox, Jessica M. Smith, *Colorado's Fracking Debates: Citizen Science, Conflict and Collaboration*, „Science as Culture” 2018, vol. 27, nr 2, s. 221–241, <https://doi.org/10.1080/09505431.2018.1425384> (dostęp 24 czerwca 2021).

więc szukaliśmy możliwości, jak tam legalnie wejść. No a potem się okazało, że jak żeśmy tam pojechali, to po prostu tam można wejść. No i weszliśmy. Był wójt z Miączyna, był nasz wójt i właściwie my, więcej nie było, z żadnej gminy wójt nie był tym zainteresowany. Później oczywiście przyszli z Chevronu i jeszcze zaczęli rozdawać ankiety, gdzie my żeśmy od razu się zorientowali, że to jest Chevron. Ktoś tam krzyknął, żeby tych ankiet nie wypełniać – już nie pamiętam, jakie ankiety, co tam było. Wiesz, na zasadzie, czy ty chcesz, żeby na twoim terenie były miejsca pracy tra ta ta ta... Były ankiety też przez tych prowadzących i wtedy była taka sytuacja, że my żeśmy to wszystko tam dokładnie wypełniali. Okazało się, że w tej chwili mamy już taką wiedzę, że nie było problemu, żeby to wypełnić i im przekazać, jaka jest nasza niechęć do tego i tam na przykład były takie rubryki, że trzeba było w rubryce, ale było napisane, że nie więcej niż ileś tam słów, i pamiętam, że taki tutaj od nas, jak on tam na imię... nieistotne. I mówi: „Ja to nawet za tą ramkę wysłem! Wszystko im wyrzuciłem!”. Taki szczęśliwy, że se dał upust po prostu... okazało się, że na przerwie poszła jakaś informacja, że Chevron się będzie z Polski wynosił. I oni przyszli ci prowadzący i zupełnie zaczęli w jakimś innym tonie to mówić, wiesz i później powiedzieli tak: „Nie martwcie się, Chevron wychodzi”, a to jeszcze dużo, dużo wcześniej to było i my tak z jednej strony cieszyliśmy się, a z drugiej strony nie wierzyliśmy, że to tak o se może być, ale później właśnie były takie tytuły, że Tusk zmienił ustawę i tam właśnie wtedy wprowadzili, że można wiercić do 5000 metrów... A później już były – te „Porozmawiajmy o łupkach” zrobili na takim poziomie, że to było z ministrem, przyjechał Woźniak do Lublina. Wcześniej był taki nabór, kto tam chce zabrać głos.

W międzyczasie trzeba się było zalogować – dopowiada Andrzej – przedstawić temat, przedstawić nawet chyba tekst, bo oni ten tekst gdzieś tam umieszczali i było podzielone na tych, którzy będą zabierali głos i odpowiadali na pytania. Dość to było takie, tak zrobione, żeby za bardzo nie można było poszaleć. Bardzo ograniczony czas był na wypowiedź i trzeba było tam przeczytać i zmieścić się w czasie.

Tak – kontynuuje Basia – i Chevron wtedy też oczywiście przyjechał: Sewerski był, Bukowska, Claussen, wszyscy byli... całe Horodysko wzięli, Miączyn wzięli, Miączyn też był za nimi. Nawet ciecia, który się cieszył, jak mu teraz jest dobrze, że mu drogę zrobili i on teraz dziecko do teatru może zawieźć. No i tam takie peany cały czas leciały na temat Chevronu, jaka to jest cudowna firma i w ogóle. W sumie nie na temat, bo to było „Porozmawiajmy o łupkach”. Minister Woźniak – ja od razu sobie siadłam w pierwszym rzędzie naprzeciwko Woźniaka. Woźniak od razu tak mi się uklonił przez stolik, ale nie doczekał przerwy i wyszedł, uciekł.

„Bo to było znowu na odfajkowanie, że się odbyło no. Bo były na to pieniądze na całą tę akcję – «Porozmawiajmy o łupkach» i pieniądze trzeba wydać” – z jeszcze większym przekonaniem niż na początku powtarza Andrzej.

A my wtedy już byliśmy bardzo daleko, jeżeli chodzi o wiedzę, jeżeli chodzi o nasze działania – wspomina Basia i po krótkiej relacji o ich kontaktach z urzędem górniczym, opowiada dalej: i Kurek [Stanisław, dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Lublinie]... on wydawał te decyzje, bardzo był zły i był na tym „Porozmawiajmy o łupkach” między innymi. Była ta [Beata] Sielewicz z RDOŚ-u, która też miała swoje wystąpienie i mówiła już po naszymu.

– No nie do końca, bo ona się bała o swój stołek – przerywa jej Andrzej.

– Był Kurek, który właśnie powiedział, że pani mi tylko roboty przysporzyła, bo teraz ma większy zakres, bo już płot to też jest górnictwo, a nie tylko wiertnia, stopa wiertni,

z czego my żeśmy się bardzo ucieszyli, bo dla nas to już wiadomo było. Później się jeszcze odzywał Harasimiuk, który też bardzo ładnie mówił. Mówił, że to w ogóle Polska jest nieprzygotowana, że to wszystko jest jeszcze, że to nie jest czas na to wszystko. A ten [Woźniak, GGK] to oczywiście uciekł. Sewerski też się wypowiadał, przytrzymał mnie, ja wyszłam przed niego. A tam jeszcze była taka zasada, że nie wolno się odnosić do poprzednich wypowiedzi i nie wolno zadawać pytań.

– Tak pytań nie można było zadawać.

– A wiesz, „Porozmawiajmy o łupkach” – ironicznie zauważa Basia. – Nie wolno ci zadawać pytań. Fajnie nie? Więc ja pamiętam, jak się przygotowałam, to tam było trzy minuty, taki zegar był włączany, żeby broń cię panie Boże nie przekroczyć tych trzech minut. Ja już sobie pomyślałam tak – ja już mam dość tego mówienia o szkodliwości dla środowiska, zaraz będą mówić, kim ja jestem i tra ta ta ta. Myślę, już jest tyle uchybień przez tę firmę zrobionych, jeżeli chodzi o przepisy, że to już chyba wystarczy, żeby tej firmie powiedzieć – dziękujemy. Więc od razu ja sobie przygotowałam cały wykaz tych ich przewinień. Od samego początku do chwili, kiedy żeśmy się tam znaleźli. To wszystko im wyrecytowałam... Sewerski nie mógł się odnosić do mnie, więc musiał to przyjąć na klatę. A potem po tym spotkaniu wziął Emila na stronę, ja się tam bałam, żeby on tam Emila nie zaczął przeciągać. No i podeszłam, a on mówi tak: „A pani, pani to się powinna wypowiadać”... bo już nie miał argumentów! No bo to tak ten wyszedł stróż i jak cudownie, bo córkę będzie mógł do teatru zawieźć. Tam rodzina softysa cała szczęśliwa, tutaj takie peany tylko tyle, że kwiatów tam jeszcze nie dawali nie, a tu ja wyszłam i podsumowałam wszystkie przewiny. No i co tu więcej dodać. I to akurat było zawieszona [na stronie internetowej], co prawda z dużym opóźnieniem, ale było. Ale sam fakt – „Porozmawiajmy o łupkach”, a nie wolno ci pytań zadać. Także mieliśmy z nimi cały czas przypały.

Z relacji mieszkańców wynika, że kampania „Porozmawiajmy o łupkach” nie tyle doprowadziła do pogłębionego dialogu pomiędzy zainteresowanymi stronami, co stała się specyficzną areną. I firmie, i protestującym mieszkańcom zależało na tym, aby udowodnić przewagę przeciwników lub zwolenników gazu nad swoimi konkurentami. Wsłuchiowano się też uważnie w wystąpienia ekspertów i urzędników, aby wysondować, jakie było ich nastawienie do poszukiwań i eksploatacji gazu na Zamojszczyźnie. Na tej podstawie mieszkańcy wazyli swoje szanse i szukali poparcia dla swoich racji. Ich wrażenia o tym, że niektórzy urzędnicy oraz eksperci zaczęli zauważać ulotność czaru, który otaczał gaz łupkowy, było też poparte doświadczeniami z protestu. Odkąd mieszkańcy Żurawłowa zaczęli aktywnie blokować Chevron, szybko przekonali się, że mogli liczyć na ciche wsparcie płynące od osób zatrudnionych w niektórych urzędach, policji czy innych organizacjach. Nazywali je żartobliwie „wtykami”, bo mogli polegać na ich pomocy, kiedy trzeba było dowiedzieć się o konkretnych spotkaniach czy innych działaniach firmy. Interesowali się każdym wydarzeniem z udziałem Chevronu i byli obecni na wielu z nich, ponieważ chcieli, aby firma wiedziała, że „wisimy im na plecach”, i liczyła się z lokalnymi społecznościami jako poważnymi graczami.

Wiesław okazał się nieocenioną pomocą, ponieważ ze względu na swoje kontakty i pozycję w regionalnym środowisku rolników bywał zapraszany na spotkania z władzami i instytucjami państwowymi, na których poruszane były kwestie rolnictwa, ale nie tylko. Był obecny na przykład na posiedzeniu sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, na które przyjechała także delegacja z Teksasu pod przewodnictwem profesora z Texas A&M University Jima Mazurkiewicza. Tematem przewodnim wydarzenia był wpływ poszukiwań i wydobycia gazu łupkowego na obszary wiejskie na podstawie doświadczeń z Teksasu. Jak energicznie relacjonował mi potem Wiesław:

[...] i myśmy siedli naprzeciw [Jima Mazurkiewicza] i myśmy – w tym ja i taka pani [nazwisko], ona ma koło 1000 hektarów – jej tam nikt nie podskoczy, a jak się zacietrzewi, to ona tam wszystkie pieniądze rzuci, ona w sądzie pokaże... ją stać na wszystko. Ona nie taka, że ktoś ciemnotę wciśnie. No i myśmy tak dali do wiwatu, że się wydawało..., że oni zobaczyli, że... jak się wkurzę, to jak karabin maszynowy. Mam takie coś..., jak się zdenerwuję, to będę już sobą i myśmy wtedy w tym sejmie – ja i ona – tak opanowaliśmy całe komisje sejmowe, że oni zobaczyli, że to nie jest tak w tę stronę, że ci nasi politycy im otwarli i oni to już mają.

Wiesław tłumaczył podczas posiedzenia Komisji, że: „państwo jest tak silne, jak silne jest jego społeczeństwo”, więc chciał zasygnalizować delegacji z Teksasu oraz przybyłym posłom i urzędnikom, że przychylnie nastawienie aparatu państwowego nie było wystarczające, aby firmy takie jak Chevron odniosły sukces w terenie. Jeżeli po komisji w sejmie jej uczestnicy mogli mieć jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do interpretacji tych słów, to miały one zostać rozwiane już wkrótce. Okazało się bowiem, że po wizytacji w Warszawie delegacja z Teksasu miała się udać na spotkanie z miejscowymi władzami w Lublinie, o czym dowiedział się Wiesław i przekazał stosowną informację do sztabu żurawłowskiego protestu. Ponieważ blokada mieszkańców trwała już wtedy od dłuższego czasu, wszyscy potrafili wyczerpująco i z pewnością siebie wypowiadać się na temat gazu łupkowego. W związku z tym około dwudziestu osób wyraziło ostatecznie chęć wyjazdu na spotkanie z teksańską delegacją w Lublinie. Basia opowiadała mi później z pasją:

[...] i tak wchodzimy do tego hotelu, są już ci z tego Teksasu. Patrzymy – wójt z gminy Miączyn siedzi oczywiście, no i tam z tych wszystkich urzędów siedzą i nie ma osób takich prywatnych, tylko my. No i wchodzi telewizja Lublin i „O Żurawłów już jest”. I tak było, że tak profesjonalnie – wszyscy słuchawki na uszach, więc tłumaczenie. Ja to nie lubię z tymi tłumaczami, bo nie można komuś nawet nawymyślać [śmiech], bo niekoniecznie wszystko przetłumaczą, a po drugie już nie ma tej takiej tej werwy, zanim ten ci coś przetłumaczy... Pierwszy raz była taka konferencja z tymi słuchawkami na uszach. Oni tam zaczynają tę rozmowę i okazało się, że nie było marszałka [województwa]. Marszałek pojechał, wtedy w Sandomierzu był festiwal, festyn, coś tam było. I dobrze, że wiedział, że tu może być ciężko, więc wysłał swojego zastępcę [śmiech]. A zastępca nie bardzo był

rozeznany w temacie i nie wiedział, co to znaczy, że „jest Żurawłów”. I oni tam wyciągają jakieś prezenty, jakąś flagę. Flaga amerykańska, flaga polsko-amerykańska, żeby tu się ta współpraca i ta przyjaźń i takie misiaczki robią, a tutaj się do mnie odwracają – szkoda żeśmy sobie koszulek nie wzięli, to byśmy też dali im tę koszulkę – nie chcemy do gazu, nie? W ramach tej przyjaźni, no ale kto pomyślał. I później oni zaczynają tę prezentację i zaczynają odpowiadać, a jeden to się nazywał Kowalski i tak trochę po polsku mówił. Zresztą Wiesiek mi mówił: „Ty słuchaj, tam jeden Kowalski, to rozumie po polsku, to weź mu tam nawkładaj”. I już to wszystko się dzieje, no i w pewnym momencie oni zrobili tę prezentację właśnie o tych zbiornikach, że to jest przez zbiornik, więc to jest wszystko bezpieczne, no i czy są pytania. No i właściwie wiesz, tych pytań to nie ma, nie? A ja zawsze miałam takie szczęście, że jak było jakieś takie spotkanie to tak,... wtedy akurat my mieliśmy pretensje do urzędu marszałkowskiego, że wydał pozwolenie na gospodarowanie odpadami, jak firma nie ma koncesji. To jak można wydać zezwolenie? I ten się przedstawia, ten zastępca tego, marszałka nie ma, że wojewody nie ma, że on właśnie jest w zastępstwie i że on jest prawnikiem z zawodu. A mam cię królu, nie? I oczywiście wstaję i mówię, że właściwie to o czym będziemy rozmawiać, no o czym? Nie ma o czym, ale do pana mam takie dobre pytanie. A wcześniej pokazało się w takiej wiesz gazecie – takiej branżowej o odpadach i tam było napisane, że te odpady, co tam było, aha, że w Polsce nie ma oczyszczalni takiej, która by te odpady zneutralizowała i może być taka oczyszczalnia w Gdańsku, ale kto będzie 400 kilometrów wiozł te odpady do Gdańska, że to się w ogóle nie opłaca. Nikt do tej oczyszczalni nie dowiezie i to miałam z tego nie takiego szmatławca, tylko z takiej jakiejś branżowej, nie pamiętam. Nie wiem, jak to się stało, że mi to wpadło w ręce... I był tam jeszcze taki pan z referatu środowiska..., więc ja mówię, że mam pytanie..., że na jakiej podstawie została podpisana ta umowa na odpady, jeżeli firma nie ma ważnej koncesji? On cały czas rznął głupa i udawał, że nie wie, co to jest koncesja i że każdy może napisać prośbę o odpady. No a ja pytam się, jakie tam są te odpady, a on mówi to co, żarówki, baterie..., jak go tam zaczęłam przyciskać, jak go tam zaczęłam do tej ściany, no i on w końcu powiedział, że on to sprawdzi. No i później ja jeszcze mówię mu o tych odpadach – na jakiej podstawie oni podpisują tę umowę, jeżeli, bo ja miałam ten dokument, jeżeli nie jest wskazana żadna firma, która się zajmie tymi odpadami? A on do mnie mówi tak: „Proszę panią, przecież pani jak wytwarza odpady, to może se pani wybrać każdą firmę, która pani zutylizuje te odpady”. Jak mnie irytował... ale jak żeśmy się w końcu dogadali, o jaką koncesję mi chodzi, o jakie odpady mi chodzi, to mówię, że mam tu taki artykuł, który mówi, że w Polsce nie ma takiej firmy, która może zutylizować takie odpady, więc pytam się, na jakiej podstawie wy napisaliście zgodę? A on mówi, a my tu mamy [pana z referatu środowiska] i ten pan może pani odpowiedzieć, a ten pan wstał taki błady i mówi, że on nic nie wie na ten temat. To ja mówię: „To pan sobie poczyta” i ja mu to zaniiosłam – cztery kartki A4 i ten autentycznie zaczął czytać, a tu dalej toczy się rozmowa. I w pewnym momencie mam ten mikrofon i myślę sobie, o mi nikt mikrofonu nie zabiera, bo mi zawsze zabierali mikrofon, no to jeszcze jakieś znowu pytanie, a później siedział tam jakiś rolnik za mną i mówi tak: „Czy ja mogę zadać pytanie?”. „A chcesz? Nie ma problemu”. I od razu buch jemu ten mikrofon, a tu chodzi ten moderator, ale jak już dał mi ten mikrofon, to już się skończyła jego rola [śmiej]. Później ten wstaje, zadaje jakieś pytanie, potem ja od razu od niego biorę ten, ktoś tam zgłasza nasz, a rozrzuciliśmy się po całej sali – już ciach tam mu mikrofon. A taki z PGNiG wkurzony w takiej niebieskiej koszulce: „Co to jest?! Dlaczego ten mikrofon”, że tylko zorientował się, że tylko Żurawłów cały czas nadaje i taki wściekły, że on tego

mikrofonu i mówi do mnie: „Gdzie pani ma ten mikrofon, gdzie pani ma ten mikrofon?”. Ja mówię: „Nie mam!” [śmiejch]. A tu nasi cały czas bombardują tamtych, no i fajnie i w pewnym momencie wychodzi taki pączuś w białej koszulce z PGNiG i tak jak my wszyscy siedzimy w krzeselkach i tam jest ten stół prezydialny no i się zadaje pytanie i się rozmawia, a ten z mikrofonikiem wylatuje na środek i on będzie prelekcję robił. I on mówi, że PGNiG ma taką tradycję 160 lat, a on w PGNiG pracował 30 czy ileś tam lat i tra ta ta ta jaka to firma, że żadnych katastrof żadnych tam, tra ta ta ta. PGNiG zawsze jak wychodziło, to mówiło, że oni szczelinują od 60 lat. A kiedyś mi można to było powiedzieć, nie? Tak mi w Kościeszynie powiedział i mnie wyjęło, ale se później przeczytałam i on wychodzi i mówi, że z takimi tradycjami, od 60 lat wiesz PGNiG szczelinuje i nic się nie dzieje. I ja wtedy nie wytrzymałam. Nie czekałam na mikrofon, tylko wstałam i mówię tak: „Ten pan jeszcze jedno kłamstwo powie, to – mówię – że nie ręcę za siebie”. „Nie wolno mu przerywać, że teraz on ma mikrofon”, a ja wiesz do tego wicewojewody mówię: „Jedno kłamstwo tylko chcę poprawić i się już nie odzywam”. Byłam już tak wkurzona – mówię: „Proszę jedno pytanie – z kim podpisuje firma PGNiG umowę na szczelinowanie?”. Bo przecież jest firma, ma patent – Halliburton – no i jest jeszcze jedna firma, na E się nazywa i ona obsługiwała PGNiG. I on mi mówi i ja mówię: „To kto szczelinuje PGNiG – o czym pan mówi? O jakich 60 latach tradycji?!”. W każdym razie tak jak stał pączusiek z tym mikrofonikiem, [tak] usiadł – jedno tylko moje sprostowanie i już przestał nagrywać. I myślę, no dobra, to pączusia żeśmy usadzili, to jeszcze ten w niebieskiej koszulce cały czas był podekscytowany. I w pewnym momencie taka sytuacja się zrobiła mało ciekawa, ponieważ nikt nie zadaje pytań do tych gości z Teksasu, tylko robią się między wojewodą, referat środowiska... i tu się przepychamy, a Teksas siedzi i nie bardzo wie, co ma robić. I w pewnym momencie ten się już zadeklarował, że on się przyjrzy, dlaczego ta umowa została podpisana no i czy Chevron ma tę koncesję, no i właściwie nasi doskoczyli do niego i tak mu zaczęli tam dawać łupnia i za marszałka, który miał przyjechać, który twierdził tutaj u nas, że on ma dostęp do wszystkich dokumentów, nie tak, jak my, że nie wszystkie dokumenty widzimy, więc na pewno nie wiemy wszystkiego. No i mówimy, no i gdzie on jest? Rok mija i go nie ma. Jak tam go okrążyli przy filarze, to ja po prostu nie mogłam w to uwierzyć, bo to po prostu taka złość wyszła z tych ludzi. Ten taki przestraszony, a z gazety to po prostu tak się śmieli wszyscy, tak w kułak, co się dzieje. Ci stoją, ani im nikt nie dziękuje, ani ich nikt nie żegna, a tu wiesz takie zapachy z kuchni dochodziły na obiad i nikt ich na obiad nie zaprasza i oni tak nie bardzo wiedzieli, co mają zrobić i w pewnym momencie tak rzędem zaczynają wychodzić, no i ja tego Kowalskiego. Miał złoty identyfikator „Kowalski” – ja mówię: „Pan Kowalski, tak?” „Tak”. Ja mówię: „Pan po polsku?”. Że on niewiele mówi, ale wszystko rozumie, i mówię i świetnie, bo to nie pan będzie mówił, tylko ja [śmiejch]. I mówię tak: „A pan urodzony w Polsce?” A nie, że to jego dziadek... „I kogoś pan tu przywiózł?! kogoś pan tu przywiózł?! Żeby naszą Polskę zatracić!” [śmiejch]. Jak mu tam, ja to w ogóle nie klnę, ale wtedy to poleciały takie joby z moich ust, że sama byłam zdziwiona, a on tak najpierw myślał, że ja taka przyjazna, nie? I taki hihi, jak to Amerykanie, a później to tam mu się robiło, a później oczka coraz większe i tak nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. „I dokładnie przekaż swoim ziomkom, mówię, że wszystkich tych amerykańców masz stąd pozabierać i mają stąd wypierdalać” [szepetem]. „Wypierdalać z tej Polski. My was tu nie wpuszczymy”. Nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Tutaj ta delegacja, Amerykanie nic nie rozumieją, na szczęście chyba im nikt tego nie tłumaczył... Boże, jaki rozpieprz żeśmy zrobili!... [ale] to było pierwsze spotkanie, z którego wracaliśmy szczęśliwi... Wiesiek się specjalnie nie pokazywał w Lublinie, żeby nie było to, że ja jestem od was, bo w Warszawie im dał łupnia, przyjechali do

Lublina – dostali jeszcze większego łupnia, jakby od innej grupy i to jeszcze w jakiej liczbie i koniec. I jeszcze później ukazał się artykuł na dwie szpalty w gazecie, jak to Amerykanie przyjechali, jak to mówią, że to jest wszystko bezpieczne i tra ta ta i w ogóle nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Oczywiście nic nie napisali o Żurawlowie, że Żurawłów był na tej konferencji. Nic o nas nie napisali, ale słuch po nich zaginął [i] zaraz Chevron się wycofał. I tak, jak Wiesiek mówił, to był ich ostatni gwóźdź do trumny

– skończyła swoją opowieść Basia.

Delegacja z Teksasu oraz inni uczestnicy spotkania w Lublinie mogli się więc przekonać o sile obywatelskiej perswazji i determinacji, która odczarowywała gaz łupkowy. Choć często nie znaczyła ona wiele w konfrontacji z procesem decyzyjnym urzędników lub poparciem dla gazu wyrażanym przez polityków, to mogła podważać ich pewność siebie. Mieszkańcy zrobili, co w ich mocy, aby ich sprzeciw nie był przemysłowi i organom państwa obojętny. „I to im dało do zrozumienia, że w Polsce to jest jednak, to jest liberum veto” – podsumował Wiesław – „i to, co jest złe, to przestraszyli się tego, co jest złe w Polsce. Coś, co nie powinno być, a było i stało się pozytywne, no. No to to, że ta niesubordynacja i ten sprzeciw”.

Doświadczenia protestu tylko wzmacniały to poczucie sprzeciwu, bo mieszkańcy czuli, że musieli reagować na nieczyste, z ich perspektywy, zagranie Chevronu. Protestujący byli przekonani, że przedstawiciele firmy przyjeżdżali na pierwsze spotkania, które miejscowi przeciwnicy gazu organizowali w lokalnych remizach. Z kolei podczas konferencji, którą przygotowali w Zamościu w październiku 2013 roku, „Chevron przywiózł paru łamistrąjków... takich rozbijaczy”. Mieszkańcy nie byli na to przygotowani, ale już podczas rozmów ze mną opowiadali, jak wiele nauczyła ich taka działalność firmy. Postanowili bowiem korzystać z podobnych strategii podczas innych spotkań i na przykład nie siadali nigdy razem w salach konferencyjnych. To wzmacniało ich przekaz, ponieważ stwarzało wrażenie, że w pomieszczeniu było wielu przeciwników gazu, którzy byli rozsiani po całej sali.

Do dalszego protestu motywowało także wsparcie z zewnątrz, jakie otrzymali rolnicy z Żurawłowa. Ważnym wydarzeniem w tym kontekście był na przykład szczyt klimatyczny, który odbywał się w Warszawie. W listopadzie 2013 roku tuż przed wyjazdem na protesty w stolicy do Żurawłowa zawitali rolnicy z angielskiego Balcombe⁸¹ w towarzystwie Josého Bové oraz Rebecki Harms (europarlamentarzystki z frakcji zielonych). Jedna z mieszkanków wspominała potem to wydarzenie jako „ogromne przeżycie”: „Jak przyjechał Bové do nas, to wtedy dużo ludzi było i przyjechał ten Bové i to tak gdzieś zmotywowało ludzi. Ludzie tacy byli, no ja nie wiem, mnie mróz przechodził. Jacy my byliśmy, szli dumni z tym transparentem, tym banerem. Ludzie, do tej pory czuję ciarki, mrowie”.

⁸¹ W okolicach Balcombe, w południowej Anglii także rozpoczynał się właśnie protest miejscowych przeciwko rozpoznawaniu złóż ropy przez firmę Cuadrilla. Wielu mieszkańców obawiało się, że działania firmy mogłyby ostatecznie doprowadzić do szczelinowania hydraulicznego.



Zdjęcie 15. Mieszkańcy Żurawłowa podczas szczytu klimatycznego w Warszawie, 16.11.2013, fot. Andrzej Bąk

Emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne, odegrały więc wielką rolę w podtrzymaniu protestu. Liczne konferencje i oficjalne spotkania, które miały miejsce w tamtym czasie, pozwalały dać upust tym uczuciom. Z punktu widzenia mieszkańców wydarzenia, w których brali udział, pełniły też funkcję specyficznej areny, gdzie mogli nie tylko prezentować konkretne argumenty przeciwko łupkom, ale przede wszystkim zademonstrować swój sprzeciw. Choć te konkretne działania nie dawały spektakularnych rezultatów, bo nikt po takich konferencjach nie wprowadził na przykład zakazu eksploatacji gazu z łupków w Polsce, to przebieg takich spotkań i postawa protestujących mieszkańców na nowo zdawały się definiować balans sił pomiędzy państwem, biznesem a społeczeństwem. Czasami konfrontacje mieszkańców z urzędnikami i przedstawicielami firm wydobywczych wywoływały pozytywne odczucia własnej sprawczości. Nieraz jednak po powrocie z takich spotkań mieszkańcy czuli się pozbawieni wpływu na to, co działo się na ich terenie. Paradoksalnie te sprzeczne emocje motywowały ich do dalszej walki o Żurawłów bez gazu łupkowego.

● INWIGILACJA I KONTROLE

Ponieważ gaz łupkowy szybko uzyskał status surowca, którego wydobycie leżało w narodowym interesie Polski, podczas wielu z moich rozmów dało się wyczuć atmosferę tajemnicy i podwyższonego ryzyka. Niektórzy interlokutorzy byli pewni,

że w związku ze swoim zaangażowaniem w sprawę gazu z łupków ich działania poddawane były szczególnemu nadzorowi ze strony służb państwowych. Dotyczyło to nie tylko polityków, ale także naukowców i ekspertów. Z perspektywy protestujących mieszkańców takie formy kontroli i inwigilacji były bardzo widoczne i od początku blokady stały się nieodłącznym elementem ich codziennej rzeczywistości. Basia i Andrzej wspominali na przykład, w jaki sposób nadzorowany był ich wyjazd na szczyt klimatyczny do Warszawy:

– Jak jechaliśmy na szczyt klimatyczny, to tak przyjechał autobus wynajęty, bo to do Warszawy jechaliśmy. Najpierw była tutaj konferencja w remizie, był Bové, to była taka impreza plenerowa, a potem do autobusu, autokaru i na szczyt klimatyczny do Warszawy. Już tutaj w Żurawlowie stały policyjne samochody cywilne. Potem autobusem, a cywilny samochód policyjny za nami. Na rogatek Warszawy stop – legitymowani kierowcy.

- Sprawdzanie wszystkiego.
- Sprawdzanie dokumentów,
- [...] żeby się czepić.

– Jadą ludzie z Żurawlowa, nie. My w hotelu, w takim gesthausie mieszkaliśmy, bo następnego dnia się zaczynały te obrady i ta konferencja. Patrzymy, pod oknem stoi cywilny samochód i siedzi dwóch smutnych panów. Już po południu nie, bo my tam się zakwaterowaliśmy. My patrzymy, rano stoi ten sam samochód, panowie kanapki jedzą w policyjnym samochodzie [śmiech]. No zbieramy się, idziemy pieszo, bo tam kawaleczek było do Pałacu Kultury, więc pieszo się przejdziemy, więc idziemy całą grupą na piechotę. Samochód policyjny za nami [śmiech].

– A my mówimy: „Panowie, my idziemy do Pałacu Kultury”, mówimy które piętro, tam będziemy.

– Tam będziemy i nie kombinujcie, bo tam spotkamy się. Jechali za nami. Myśmy szli na piechotę, a oni za nami.

- Cały czas mieliśmy osobistą obstawę.

Mieszkańcy Żurawlowa opowiadali mi o wielu sytuacjach, kiedy przedstawiciele i pracownicy przemysłu gazowego dawali im do zrozumienia, że znają ich imiona i wiedzą, kim są. Niektórzy też podejrzewali, że ich telefony były na podsłuchu, ponieważ podczas połączeń słyszeli dziwne rozmowy i pogłosy w tle.

Choć inwigilacja ruchów społecznych jest powszechnym zjawiskiem także w krajach demokratycznych, to taki stopień nadzoru nad działaniami grupy mieszkańców z zamojskich wiosek mógł wydawać się przesadny. Jak tłumaczył to sobie jeden z protestujących, takie działania państwowych i lokalnych instytucji oraz służb nie miały jedynie na celu „przywilnować” sprzeciwiających się rolników. Chodziło bowiem także o pokazanie (firmom zainteresowanym eksploatacją i obywatelom, którzy je popierali), że państwo było silne i „miało wszystko w ręku”, „a to wyglądało na to, że to między palcami im umyka, że to nie jest taka akceptacja jak przyrzekano, że damy wszystko, a potem się okazało, że niekoniecznie jesteście władni”. Społeczeństwo obywatelskie, o którego zaletach politycy pozytywnie wypowiadali się w mediach, w Żurawlowie wyraziło chęć wpływania na sprawy publiczne.

W tym przypadku jednak nie był to rodzaj partycypacji, którą najchętniej widzieliby polityczni decydenci.

Mieszkańcy opowiedzieli mi o różnych formach inwigilacji oraz próbach wywierania nacisku, których doświadczyli podczas trwania protestu w Żurawlowie. Jedną z nich były zmasowane kontrole urzędu skarbowego w gospodarstwach osób, które od początku zaangażowały się w blokadę. Do tego doliczyć należy też kontrole sanepidu na samym proteście. Firma miała „taką władzę” – jak podsumowała to jedna z mieszkanki – „że oni wszędzie byli tolerowani i wszyscy ich słuchali i w agencji [rolnej] i w urzędzie skarbowym i wszystkie instytucje były za nimi. Jak mogliśmy tu wygrać z nimi, no?!”. Niektórych mieszkańców odwiedzili także przedstawiciele firmy, którzy mieli sugerować, że jeśli będą przebywać na proteście czy w pobliżu wydzierżawionego przez Chevron pola, protestującym „może się coś stać”. Co prawda twierdzili, że chodzi im o kwestie związane z bezpieczeństwem i higieną pracy, ale mieszkańcy odebrali takie ostrzeżenia w sposób niejednoznaczny. Tym bardziej że wkrótce dowiedzieli się o zawodowej przeszłości jednego z przedstawicieli Chevronu w Centralnym Biurze Śledczym. Potem żartobliwie nazywali go Afganistanem, ale jego wojskowe przeszkolenie oraz doświadczenie było przez firmę traktowane poważnie i miało posłużyć „wyeliminowaniu ryzyka” związanego z działaniami Chevronu w terenie. Z opisów niektórych mieszkańców wyłania się obraz, który dobrze znany jest także z innych regionów świata, gdzie wykorzystuje się wojskowe taktyki operacyjne i psychologiczne (tzw. *psyops*) w celu wpłynięcia na zachowania miejscowych tak, aby były one zgodne z celami konkretnych armii czy firm. „Okulary i na tyso ogolone głowy to jest atrybut, no jest taki jakiś, tam grupa, która ma swoje atrybuty i ci tak samo. Także oni nas inwigilowali” – relacjonował mi z niedowierzaniem Wiesław – „ale oni się to starali robić jawnie. Jechał opryskiwacz robić coś w pole, to on za nim jeździł i za każdym razem się mijał. Czy jak czekał sobie na niego, czy jak ten sobie z pola wyjeżdżał, to ten mu też”. Innym razem podejrzewał, że był śledzony aż do samego Zamościa, ponieważ ten sam samochód towarzyszył mu w drodze do miasta oraz przy powrocie do domu.

Przed słynnym występem samby w Sitnie także nie obyło się bez policyjnej kontroli: „Ja pojechałem z przyczepą, terenowym samochodem do Lublina, bo tych bębnow całe te i pojechaliśmy na trzy samochody i jak się wjeżdża Witosa do Lublina, to tam są takie dwa wiadukty, to już policja na mnie czekała. I tylko tak ziu z tego wiadukciku i koguty, i na bok”. Gdy zapytałam, czy policjanci podali powód zatrzymania, mój rozmówca kontynuował:

[...] no jaki – prewencyjny, do kontroli no. Co nie mogą samochodu do kontroli zatrzymać? A co policja nie może sprawdzić? A krzywo popatrzyłem, a mam zeza. No nie wiem. Oni czekali na mnie. Oni stali, tam są takie przejazdy górą, oni se stali... Oni wszystko wiedzieli i policja stała lubelska. Jak to było zaangażowane wszystko, że lubelska policja

stała i pilnowali, kiedy ja będę jechał. Tylko z tego przecież ja widziałem, jak on stoi. To widać, czy przez przypadek, czy stoją i patrzą i od razu koguty i za mną i tam jechałem ze 200 metrów i dojechali. Trzymali mnie z pół godziny. Myślę, kurcze, mi się śpieszy, a oni sprawdzają, numery silnika – może kradziony samochód, a może laweta nie taka, a może prawa jazdy na lawetę nie mam. A może to, a może śmo. No zawsze można człowiekowi coś tam. A może gaśnicy nie ma. A to tamto. Nie wiem, coś zapłaciłem za coś, nie wiem, może kamizelki nie miałem czy gaśnicy. Za coś zapłaciłem, już nawet nie pamiętam za co, no ale, a ci pojechali.

Mieszkańcy opowiadali także, że przedstawiciele Chevronu byli często obecni na konferencjach i spotkaniach, na których występowali protestujący. Siadali wtedy w pierwszych rzędach i jawnie nagrywali ich wypowiedzi. Takie formy kontroli i inwigilacji miejscowi postrzegali jako próbę ich zastraszenia i zniechęcenia do dalszego protestu. W stosunku do osób zaangażowanych w blokadę odnosiło to jednak skutek odwrotny do zamierzonego, bo rolnicy nie układali chłodnych strategii, ale działali zgodnie ze swoimi emocjami i przekonaniem. Na początku nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, że ich sprzeciw będzie traktowany na tyle poważnie, aby w nadzór nad protestem zaangażowanych zostało wiele osób i instytucji. Z czasem jednak dostosowali się do działania w takich warunkach i na przykład zmieniali często karty w telefonach komórkowych, a gdy podejmowane były ważne decyzje, aparaty zostawiali na zewnątrz pomieszczenia. Przywykli też do ciągłej obecności policji. Pomimo wzajemnej podejrzliwości, która charakteryzowała pierwsze interakcje pomiędzy protestującymi mieszkańcami oraz policją, na początku protestu relacje z funkcjonariuszami były poprawne. Policja nie angażowała się zbyt gorliwie w spór miejscowych z Chevronem. Z czasem ta postawa nieco się zmieniła i Gosia relacjonowała, że policjanci „przyjeżdżali do nas zawsze z nastawieniem, że na pewno my coś narozrabialiśmy. Żeby było nie wiadomo co, to i tak byliśmy winni”. Takie podejście policji nie było mieszkańcom obojętne, ponieważ w kluczowych momentach to właśnie policjanci mogli dostarczyć Chevronowi odpowiednich danych i dowodów, które mogły potem posłużyć firmie w procesach przeciwko protestującym.

Już pod koniec czerwca komendant miejski policji w Zamościu zwrócił się listownie do wójta gminy Grabowiec, informując go, że policja ma ograniczone uprawnienia do interweniowania w Żurawlowie. W związku z tym wyrażał opinię, że to adresat listu powinien niezwłocznie podjąć odpowiednie kroki, aby zapobiec dalszej eskalacji konfliktu. Wkrótce wójt wystąpił do policji o podjęcie działań, które miały zagwarantować poszanowanie prawa i umożliwić przestrzeganie porządku publicznego. Od tej pory policja nadzorowała protest przez 24 godziny na dobę. Na początku mieszkańcy podejrzewali, że funkcjonariusze patrolowali protest na prośbę firmy, ale podczas gromadzenia dokumentów potrzebnych w sprawach sądowych dowiedzieli się, że nadzór został ustanowiony z inicjatywy wójta Grabowca.

Wtedy dowiedzieliśmy się, że Goździejewski zachował się jak gość. Wtedy dopiero żeśmy się dowiedzieli i nawet mówiliśmy, kurcze, że patrz, że wójt się tak zachował i nic nam nie powiedział... to było pismo, gdzie on wtedy zrobił ten nadzór 24-godzinny i właśnie tłumaczył, że my nie stanowimy jakiegos tam zagrożenia... ale później nie pochwalił się tą swoją decyzją, że tak zrobił. Czekał, aż historia to sama, czas robi swoje, ale myśmy to docenili. Później, jak do niego chodziłam, to mu dziękowałam za to, że się naprawdę zachował w porządku.

W miarę upływu czasu mieszkańcy nabrali także większej asertywności w stosunku do policji i dowiedzieli się, jakie były ich prawa w kontaktach z funkcjonariuszami. Jak relacjonowała mi po latach Basia:

Później, jak żeśmy się dowiedzieli, że oni się powinni przedstawić, że na przykład nie mogą rozmawiać przez uchyloną szybę, [ale] muszą wyjść z samochodu, rozmawiać z tobą tak, więc my żeśmy ich tego skrupulatnie uczyli. I pamiętam, jak był dzień policjanta, święto i to gdzieś było po 15 w sierpniu, po odpuście jakimś. I przywieźli nam na barykadę oscypki takie – takie te szczyпки, takie te słodkie z tego odpustu – nie te szczyпки. No i ja na drugi dzień słyszę, na Facebooku czytam, że jest dzień policjanta. Mówię: „O!”, a my mieliśmy ten nadzór, ten 24-godzinny. To ja mówię: „To ja do nich pójde z prezencikiem, nie?” [śmiej]. Ja im po prostu cały czas dokuczałam. Oni nigdy nie wiedzieli, czy ja przychodzę z pretensją, czy przychodzę z czymś dobrym, słodkim i już tam drżą, nie? Siedzi w samochodzie, już nauczony, że on musi wyjść, więc wysiada. Czapkę zakłada no i ja mówię, że dzisiaj jest święto policjanta i my tu mówię, jestem przedstawicielem, delegacja... i mówię: „Przyniosłam trochę słodyczy”. Mówię: „Kawę mogę donieść... no bo dzisiaj jest dzień policjanta”, a on taki: „Ale nam nie wolno nic brać, bo to łapówka”. Ja mówię: „Łapówka?!” [śmiej]. Już taki przestraszony i nie wziął tego, tak się bał, [czy] zaraz czegoś nie wymyślę na niego.

● COŚ DLA CIAŁA I DLA DUCHA

Ważnym elementem blokady, który także zapewnił jej trwałość, były posiłki przygotowywane przez mieszkanki Żurawłowa. Dzielenie się jedzeniem nie tylko pozwalało zachować ciągłość protestu, ale także budowało poczucie wspólnoty i sprawiało, że i miejscowi, i goście mogli poczuć się jak w domu. Jedna z mieszanek opowiadała mi po latach o pierwszych dniach protestu oraz o tym, jak kobiety z Żurawłowa przygotowywały posiłki dla nieraz dużych grup protestujących:

Moja córka... tak tylko w międzyczasie z lodówki powyciągała już, co było, bo to tyle ludzi – to dużo jedzenia i ta kawa, no ta kawa, każdy herbata, bo to gorące, bo to zimno. Na drugi dzień to już mówimy, że to tyle ludzi i każdy głodny, to trzeba coś do jedzenia, to pamiętam, pojechali i chyba kapusty kupili. Tośmy szybko, tutaj synowa, córka i ja przyjechałyśmy do domu, raz dwa tu dwa takie gary kapusty młodej nagotowane, to dosłownie ekspresowo było i to dobre było [śmiej]! Ale żeby się najeść i to tak cały czas ktoś tam, to inni. Nie było nas tu za wiele, bo z zewnątrz nam nikt nie gotował, a nas tutaj nie było tak za wiele... To naprawdę było kosztowne... To jakiś czas była kuchnia polowa

przywieziona, to potem zaskarzyli nas do sanepidu, że my tutaj gotujemy na wynos!... to przyjechało dwie facetki i tutaj pytają się, a my mówimy, że to na własne potrzeby, na własny użytek tylko. No „A my tu mamy informację, że na wynos”, że to zagraża coś tam, no ale doszły do wniosku, że to nieprawda i pojechały, nic z tego nie było. To jakiś czas żeśmy gotowały, to była jakaś grochowa zupa, to był kapuśniak chyba jakiś. Pamiętam, miałam wiadro grochu, ja pamiętam, ja dzwonię do córki:... „Mocz ten groch, co w tym wiadrze”. No namoczony, bo jutro będzie grochówka. Tam każdy, kto mógł, to jakiejś kiełbasy, jakiegoś boczku, to jakiejś żeberko i to w ten gar, i to dobre było, to takie było dobre, że ja nie wiem, czy to w życiu tak człowiek ugotuje [śmiech]! To też to ze dwa dni się jadło, bo to tak nie dawało się radę gotować. To tak niektórzy to jako obiad. To naprawdę dużo zjeżdżało ludzi, to już nie wiedzieliśmy, czy do pomocy czy do jedzenia, [śmiech], ale pomagali nam również z Miączyna z piekarni przywozili nam pieczywo, ... no też miał potem nieprzyjemności z sanepidem, kontrole miał.

Wspólne posiłki były też sposobem na bliższe poznanie się z innymi grupami społecznymi oraz ich zwyczajami i przekonaniem. W pamięci mieszkanki szczególnie zapisały się spotkania z „młodzieżą”, czyli aktywistami oraz osobami o wolnościowych poglądach, które wspierały protest. Wiele z tych osób było weganami lub wegetarianami, co jednak nie sprawiło miejscowym kobietom większego problemu, tak że podczas naszych rozmów żywo wspominały:

Pamiętam, nawet nic wtedy nie mówiłam, no przyjeżdżają ci bębniarze do tego Sitna..., już miałam się kłaść spać, zaraz wszyscy jadą do Sitna, tej młodzieży tyle przyjedzie, no a zaraz, a co oni będą jedli? No kurcze, coż to robić? Myślę, już spać nie mogę. Tak się nie mogło usnąć, to się cały czas patrzyło przez okno. To się naprawdę niewiele spało, bo nie można było, myśli były zaprzątnięte. To ja myślę sobie, zaraz oni to mięsa nie jedzą, może tego leczu im nagotuję. No to ja rano wstaję tylko świtało, poleciałam cukinii, paprykę, coś tam wszystko nazbierałam i będę co – te pączki – dwie porcje z litra mleka tych pączków narobiłam, ale tu nikomu nic nie mówię, bo wszystko jedzie, no bo z nikim. [Mąż] poszedł tam – mieliśmy jeden telefon, zabrał telefon tam na budę, [więc ja] nie mogę się z nikim skontaktować, żeby ktoś mi pomógł, bo mi się to już zaczynało, no bo to dużo tu nagotowałam te dwa baniaki jedzenia, tu te pączki smażę, ale tak gdzieś [żona Wieska] też z Wieskiem, Wiesiek co – będzie robił ognisko, kaszanki nakupił, kiełbasy, ale [żona Wieska] mówi tak: „Słuchaj Wiesiu, a przecież oni chyba nie jedzą mięsa?”. „Yy, ty masz rację, a ja tego nakupił”. No przygotował się całkiem z innej strony, no gdzieś tam [żona Wieska] miała trochę ziemniaków młodych, ale no ile? No jeden garnek naobierała gdzieś tam i co to jest dla tyle młodzieży? Ale dla nich to było dobre. Ogórki takie, te zmieniaraki i te ogórki, i dla nich nie było nic złego... W końcu synowa przyjechała i przyjechała tutaj i ona mówi, [że] tyle młodzieży najechało. „Mama tylko garnek tych kartofli nagotowała”, mówi... Ja mówię... „Starczy jedzenia, tylko tu trzeba wszystko pakować”. Ja tu te dwa garnki tych pączków nasmażyłam, tyle tych tac, różne takie jakie tylko... A potem jeszcze córka tej [imię] normalnego jedzenia nagotowała dla normalnych ludzi. Też gar młodych kartofli i tak, a z tym taka potrawka z drobiu chyba była. Też gar tej potrawy i surówki z młodej kapusty. Jak to się wszystko ponajadało i nikt nikomu nie mówił, że zrobi! No to właśnie tak jest. Każdy wiedział, że trzeba i nikogo się nie pytał.

– To było niesamowite, że w tej naszej grupie każdy poczuwał się, że powinien coś zrobić i każdy robił to, co potrafił... jakoś tak samodzielnie się, a nie tak, że ty to się zajmiesz tym, a ty tym, nie.

Protestujący dbali jednak nie tylko o sferę cielesną, ale także duchową i od początku protestu przywiązywali duże znaczenie do poparcia swoich duchownych. Wizyta księdza na barykadzie, która odbyła się podczas obchodu pól, wiele dla nich znaczyła, bo zależało im na jego wsparciu. Wiedzieli też, że Chevron był z wizytami zarówno u lokalnego księdza, jak i u biskupa. O ile biskup zdawał się stawać po stronie protestujących, to mieszkańcy mieli nieco żalu do swojego lokalnego księdza, bo czuli, że nie otrzymali od niego wystarczającego wsparcia: „Ja to do dziekana mam duże pretensje”, jak tłumaczyła mi potem jedna z mieszkanek.

Bo ja tam osobiście chodziłam do niego z materiałami, z płytami, żeby sobie to wszystko pooglądał, przeczytał i prosiłam go wtedy, żeby na mszy po prostu powiedział, że jest taka firma, bo to jeszcze żeśmy tu nie stali, jak ja chodziłam. To było po tym, po skowronkach. I ja powiedziałam mu wtedy, żeby po mszy powiedział, że jest taka firma, która tutaj wiesz chce robić tę inwestycję, ale żebyśmy się wszyscy nad tym głęboko zastanowili, że jesteście na takim terenie rolniczym.

Ale on nie mógł... odgórnie – wtrąciła inna mieszkanka. – No wiem. A później jeszcze ja mówię tak: „Jak ksiądz tego nie chce, to niech mi ksiądz da głos po mszy, już się skończy wszystko i ja powiem krótko”... A później mi jeszcze powiedział, że on się nad tym zastanowi, a później powiedział, że on nie będzie w politykę wchodził, a ja myślę, jaka polityka?! Ja jeszcze wtedy nie rozumiałam tej polityki.

Na blokadzie obecne były też religijne symbole oraz zdjęcie papieża pozującego z koszulką z antyłupkowym hasłem. Ściany barakowozu były udekorowane nalepkami, wycinkami oraz innymi przedmiotami przywiezionymi przez gości z różnych części Polski i świata na znak solidarności z protestującymi rolnikami z Żurawłowa. Na kilku metrach kwadratowych kumulowały się więc wszystkie radości, smutki i nadzieje protestujących, ale ich determinacja, aby powstrzymać Chevron, przenikała wszystkie sfery życia. W każdej z nich mieszkańcy szukali życzliwej pomocy innych osób bez względu na ich przekonania i wierzenia. Wspierali też siebie nawzajem: „Było wiele tych wzlotów i wiele tych upadków, no ale żeśmy się wspierali. Taka grupa nas była, że jedni drugich żeśmy wspierali, że jak ktoś zwątpił, to drugi pocieszał, no jakoś tak dało się to przetrwać, że to tak teraz z perspektywy czasu myślę, że myśmy to naprawdę tak rozplanowali dobrze...”. Wbrew krążącym w tamtym czasie spiskowym teoriom protestujący mogli liczyć jedynie na takie właśnie wzajemne wsparcie oraz spontaniczną pomoc różnorodnych grup i osób, które nie miały wiele wspólnego z geopolitycznymi rozgrywkami o surowce na najwyższych szczeblach władzy. W żurawłowskiej rzeczywistości magia gazu łupkowego, która udzieliła się wielu decydentom i ekspertom, nie sięgała dalej niż granice działki dzierżawionej przez Chevron. Poza nią nikt nie dawał wiary

argumentom o bezpieczeństwie energetycznym oraz zyskach z wydobycia, bo w takiej wizji Żurawlowa nie było miejsca na to, co mieszkańcy cenili najbardziej: „Nic nie będzie, nikt nie będzie gospodarzył”, jak podsumowała to melancholijnie jedna z mieszkank. „Toż to wszystko zatruj. Cały czas o to samo chodziło nam, żeby nie zatruli naszej wody, niczego... Takie zielone popatrzeć wszystko i te łosie stali, przyglądaliśmy się i bociany latają, no i zmarnują nam to wszystko i wodę, mamy przecież rzekę, zaraz niejeden chodził tam się myć, jak przyjechał”.

● ŚMIECH I ŁZY

Determinacja mieszkańców Żurawlowa w walce o swoje racje w tamtym czasie nie znajdowała sobie równiej, ponieważ w protest zaangażowane były wszystkie pokolenia, które w różny sposób okazywały Chevronowi swoją niechęć. Jedna z mieszkank na przykład z rozbawieniem opowiadała mi o tym, jak do walki z firmą użyła pewnego razu naręczy świeżo zerwanej pokrzywy: „przyjechali i coś chcieli. Chcieli rozmawiać, jak to oni chcieli na swoje postawić, a ja se urwała pokrzywy i mówię: «Pójdzie pan już wreszcie stąd, przestanie denerwować nas czy nie? Nie będzie tutaj nas nakłaniał do czegoś», bo oni to, bo oni tamto. I po nogach z tyłu pokrzywą [śmiech] i on później to mnie wypominał. Ja mówię: «Po co było denerwować? Nie trzeba było denerwować i nie byłoby pokrzywy!»”. Takie działania rolnicy żartobliwie nazywali swoim ruchem oporu. Charakteryzowało je przekorne i żartobliwe podejście, które miało nie tylko sabotować niektóre z działań firmy, ale także spełniało inną ważną funkcję, ponieważ rozładowywało negatywne emocje i złość „no to już czasami nie wiedząc jak sobie z tym poradzić, to wymyślali różne historie, nie? Tak, żeby nikomu mocno nie zaszkodzić, a żeby trochę było wesoło”, jak wspominała Małgosia.

Na blokadzie nie brakowało więc śmiesznych sytuacji, które wynikały z wykorzystania tego, co akurat było pod ręką, po to, aby druga strona czuła, że nie jest mile widzianym gościem:

[...] gdzieś kiedyś jechał samochód, no jechał ktoś – myśmy byli wtedy akurat na tym, i zabił borsuka. Wpadł mu ten borsuk pod samochód. Myśmy tylko posłyszeli, jak coś trzasnęło. No i jechał samochód, coś trzasnęło. Samochód zatrzymał się, wyszedł facet, zobaczył co, wycofał i pojechał. Tego borsuka tak zostawił. No ale nasi chłopcy – trzeba z tego borsuka zrobić pożytek. Tego borsuka wrzucili na samochód jednego z ochroniarzy, a że ten ochroniarz jakoś tak było, że on przyszedł z rana, stał jednego dnia, przez całą noc i drugiego dnia też i on dwa dni nie zachodził pod ten samochód. Ja nie wiem, jak to było, bo potem oni mieli już takie postawione taką budę tam na polu. Do tego samochodu nie zachodził. Na tym samochodzie przez dwa dni leżał ten borsuk. Ten borsuk już zaczął cuchnąć niekiepsko i oni zamiast to wziąć, gdzieś tam wyrzucić, to taką komedię zrobili, że zadzwonili do sanepidu. Przyjechał sanepid samochodem, żeby tego borsuka zabrać. Myśmy wtedy już normalnie sikali tam. No jacy to idioci mówimy, no cóż oni wyprawiają. Oni myślą ani, myśmy tego borsuka zabili ani, tylko był pomysł

wrzucić go na samochód, no na maskę. I taka była komedia. Przyjechał wtedy sanepid, żeby tego borsuka zabrać, a już on był śmierzący na fest. To było lato, tam się już robaki i wszystko. No komedia była taka. No ale czego się nie robi dla śmiechu. Właśnie czasem takie sytuacje trzeba zrobić, żeby można się było pośmiać, bo było różnie, bo było ciężko i żeby głupich rzeczy nie wymyślali takich, co by mogły i ludziom poszkodzić, to się robiło różne rzeczy.

W oczach mieszkańców Żurawlowa takie działania były usprawiedliwione, ponieważ odpowiadały na podobne wybiegi ochroniarzy i innych osób wykonujących zlecenia firmy. Rolnicy nie zgadzali się z postrzeganiem ich jako strony, która nielegalnie blokuje Chevron, bo uważali, że to właśnie koncern i jego zleceniobiorcy nie postępowali zgodnie z prawem i chcieli udowodnić to w każdy możliwy sposób. Jak opowiadała mi jedna z mieszkank:

Kiedy firma toruńska tutaj robiła u nas badania 3D, wszędzie były porozciągane takie ich kable pomarańczowe. No i próbowali w nas tak trochę wmówić, że my też jesteśmy takimi niepokornymi. Nie zgodziliśmy się na to, żeby przez wieś przeszły badania sejsmiczne, to trzeba było jakoś trochę upuścić no. Tak po prostu. Przecięli nam kabel w ulicy, gdzie był taki zamiar, ale my byliśmy szybsi – chcieli zgłosić, że my przecinamy kable tu na wsi. Myśmy wcześniej obiecali temu koordynatorowi, który był odpowiedzialny za nasz teren, że nie będziemy wam robili żadnych szkód, żadnej krzywdy, ale wy to szybko tutaj zrobicie i tylko kable możecie rozłożyć i możecie się od nas zabierać jak najszybciej. No i nie powiem, koordynator był trochę takim wyrozumiałym człowiekiem, rozumiał, że my tu o coś walczymy i nie bardzo chciał nam tak szkodzić. Myśmy zresztą się do tego nie bardzo przykładali, żeby nie była przyczyna tego szkodenia. Ale kiedyś na proteście sobie chłopcy podrzucili kawałek przedłużacza, a że [firma ochroniarska była] bardzo upierdliw[a] i to tacy byli chłopcy młodzi tutaj z naszych okolic, gdzie firma ich podku-piła, więc no trzeba było to jakoś doprowadzić do jakiś takich norm, żeby wiedzieli, za co biorą te 5 złotych, jak już se siedzo. Nigdzie w Polsce nie było ochrony do pilnowania kabli z Geofizyki, a u nas, na naszym terenie trzeba było wynająć ochronę. To niech pilnują. No i sobie położyli taki zwykły kabel od tego przedłużacza tak, żeby jadąc, oni wiedzieli, że ten kabel jest przecięty. Do kabla był przywiązany sznurek. No i oni tak jak najechali, zobaczyli, że kabel leży taki przecięty, to zatrzymali się. I tak zaczęli do tego kabla, a tam któryś pociąga ten kabel, no i już śmiech na sali, no bo co, bo kabel im ucieka. Któryś się odzywa: „Ale co kurde położyłeś ten kabel tam? Po co ty się tam czepiasz jego?”. No i zaczęli tak pogadywać sobie, że my to tak z nich takie robimy żarty, no ale był kawałek kabla zwiniętego z boku leżał tak rzucony. No i oni ten kabel wrzucili do samochodu tak, żeby im tych żartów tak nie robić. No i pojechali. No to ktoś zadzwonił, że ukradli nam przedłużacz, na policję. To przyjechała policja, się wypierali, się wypierali, ale w końcu doszło do tego, że niech oni otworzą ten bagażnik, no i otworzyli bagażnik i ten kabel siedział w środku u nich. No i jak to? [Firma ochroniarska] kradnie? No kradnie, jak widać. No jak jest kabel, to musieli ukraść ten kabel. No tam pytają męża, bo to wyszło, że to jest nasz przedłużacz, pyta policja, czy będzie pan robił zgłoszenie? „Oj tam, za 20 zł będę robił zgłoszenie. Dobra, tylko niech nie mówio, że oni nie kradno”. [śmiech] I potem się trochę to ukróciło. Już, przestali nas tak strasznie męczyć. Już wiedzieli, że my sobie zrobimy z nich żarty tak, jak oni z nas... udało nam się ich przechy-

trzyć ich własną metodą zresztą. Tak, jak oni próbowali nas wkopać, że my tu kable przecinamy, to tak myśmy im podrzucili ten kabel, że macie, spróbujcie, jak to jest przyjemnie, tak? Nie być winnym, a być osądzanym. No i udało nam się.

Taki rodzaj codziennego protestu amerykański politolog i antropolog James C. Scott nazywał oporem, który zaciera swoje ślady⁸², bo można w łatwy sposób go uzasadnić lub ukryć jego autorów, tak że nikt nie poniesie ewentualnych konsekwencji. Chociaż taki rodzaj oporu rzadko zauważany jest przez głównych graczy, to skutecznie może on uprzykrzyć życie ich przedstawicieli w terenie. W Żurawlowie miało to też dodatkowe znaczenie, ponieważ niektórzy z ochroniarzy zatrudnionych do pilnowania wydzierżawionego pola byli miejscowymi, dobrze znanymi uczestnikom blokady. Protestujący mieszkańcy uważali, że Chevron celowo zatrudnił lokalnych mieszkańców, aby skłócić ich małą społeczność. Dlatego tym bardziej zależało im na tym, aby pokazać miejscowym ochroniarzom, że nie akceptują ich postawy. Kiedy synowie jednego z protestujących zatrudnili się w ochronie Chevronu, a on sam obiecał, że wykosi dzierżawioną przez firmę działkę, spotkała go nieoczekiwana „niespodzianka”. W wysokiej trawie leżały pozostawione brony. Nie zauważywszy ich, rolnik najechał na nie ciągnikiem i złapał kaptcia: „no i my tu oczywiście nie wiemy, co się stało?” – jak opowiadała mi jedna z mieszkank. „Idziemy zobaczyć, co to się narobiło... A któż to tak, ciekawe, coż tam było? [śmiech] I też było różnie i też chłopcy próbowali straszyć to, tamto, ale to wszystko na żarty, bo tak naprawdę to nikt nie myślał, żeby to robić krzywdę, bo nie o to nam chodziło. Tylko chcieliśmy jakoś z początku tak słownie, potem trochę strachem, ale dobrze, że wyszło jak wyszło”.

Praca na rzecz Chevronu potrafiła także dzielić rodziny. Jedna z mieszkank, która zaangażowała się w blokadę, opowiedziała mi o tym, jak inna postawa członków jej rodziny wpłynęła na najbliższe relacje – także po wycofaniu się firmy z Zamojszczyzny.

To wieczorem dopiero mnie powiedzieli o te sąsiady, że czego ja się do nich tak nie rozmawiam, czego ja ich nie widzę, że oni są, że ten z rodziny jest i nic mi nie powiem, po co on przyjeżdża. Ja mówię: „Kto tam jest?”... ja mówię, weźcie mi powiedzcie, kto to jest, oni, ja tam blisko nie chodziłam [do ochrony], no po coż ja miałam tam iść? Młode chłopcy, po coż ja tam miałam iść do nich? Oni mówią, że mojej siostry zięć jest, no i mówią po nazwisku jak on się nazywa. No to to. Później ja się bliżej patrzę, a to w mundurach wszystko, to całkiem zmienia człowieka. Nie poznałam, ale no tak. „To ty tutaj przyjechał? Ty przyjechał nas pilnować i nawet się nie przyznał, że ty tu jesteś? Mnie tu cały dzień tykają, że to rodzina jest, ja mówię, nawet mnie to do głowy nie przyszło, co oni mówią”. O tak sobie mówio. Później ja no i tak jest z rodziny. Przyjeżdża musi [imię] tam na te, na górkę i mówi, że tam siostra dzwoniła do ciebie. Ja mówię, że co siostra chciała porozmawiać,

⁸² James C. Scott, *Weapons of the Weak Everyday Forms of Peasant Resistance*, New Haven and London: Yale University Press, 1985.

że zięcia tu puściła, żeby nas pilnował? No nie wiem, bo nie chciała z nami rozmawiać. I z mężem nic nie chciała rozmawiać, tylko koniecznie ze mną. Jak ja przyjeżdżam i jak raz miałam dzwonić, a ona zadzwoniła. I ja myślała, że ona coś takiego mi powie dobrego, mądrego, że czego my tam stoim, że nas pocieszysz po prostu, że my tu stoim, a ona na mnie, że my całymi rodzinami stoim, że jakiego groma my stoim całymi rodzinami, czego ja się czepiła jej zięcia? Zaczęła tu mnie tak wy tego, a mieliśmy na wesele, przecież mój się żenił, no ja zaczęłam się tłumaczyć, że ja przecież nic mu złego nie powiedziałam, a że on się nie przyznał do nas, a ona nic nie da mnie powiedzieć, o co mnie chodzi, tylko gromami rzuca. [śmiech] No i wcaleśmy się więcej nie widzieli. Nie widzieli się... a on do mnie ciociu, tydzień przed weselem zadzwonił, czy jedziem na wesele. No ja mówię, że jak my pojedziem na wesele? Siostra mnie wygromała, całe rodzinę, mnie, no i teraz ja mam na wesele jechać? A ty miał przyjechać, czegoś nie przyjechał? Przecież pod płótem zaprosił nas na ten ślub... mieliśmy i tak jechać, my się wybierali, ale jak mnie ta siostra wygromała, to już przestaliśmy się zabierać. Była przyjechała chociaż przeprosić, czy zapytać się, porozmawiać, jak my.

Humor i żartobliwa przekorność przeplatała się więc na blokadzie ze smutkiem i innymi negatywnymi emocjami. Wszyscy mieszkańcy, z którymi rozmawiałam, podkreślali, że na proteście spędzali tak dużo czasu, że zaniedbywali nieraz prace domowe. „Ty była w nocy, czy ty nie była?” – pytał żartobliwie mąż jednej z mieszkowych protestujących, ponieważ przez zaangażowanie w protest i zwykle prace gospodarskie członkowie rodzin mogli się prawie nie widywać w domu.

– Pamiętam ogrody nam pozarastały. Ja pamiętam, tam dzisiaj sporo ludzi jest, a ja mówię, słuchajcie, dajcie mi dzisiaj wolne. Do obiadu byłam, po południu może wolne. Ja dużo jest, jakby w razie coś, to dzwonić, bo pamiętam, ogród biorę się, już ciemno, tak ciemno, mąż mój mówi, może ci latarkę przynieść, a ja plewię ten ogród, ludzie! [śmiech]

– Pamiętam, jak wróciliśmy z Hrubieszowa i ona mówi, że tu święta idą, a nic się nie chce i nic nie zrobione.

– Taki wolny był czas to przed świętami, ale tyle daliśmy radę, to i tu damy radę...

– [...] wiem, że święta dla mnie nie istniały. Ja to zawsze lubię takich różnych durnostrojek sobie ponastawiać w domu, choinki nie mogę ubrać. Nawet sobie otwierałam zdjęcia w laptopie z poprzednich lat, jak ja ubierałam choinkę, bo ja jej nie umiałam ubrać! Po prostu taki żal, taka żaloba w sercu, że nie umiesz jej ubrać.

– A u nas jak było na święta. Przyjechał brat z bratową, bo oni w Niemczech są, pracują sezonowo, i oni bardzo rzadko na trzy miesiące do Polski przyjeżdżają na przykład i myśmy w święta oglądaliśmy kasety, przeżywaliśmy na nowo to wszystko.

– Zamiast śpiewać kolędy, nic. Po prostu taka żaloba... A jak żeśmy Wigilię, to było też coś niesamowitego. Umówiliśmy się, że o dziewiątej w nocy wszyscy odchodzą od swoich stołów, jak ktoś ma rodziny, to niech przyjdzie z rodziną... i tam żeśmy się podzielili opłatkiem. Na Skypie połączyliśmy się z ludźmi z Wadowic, i jeszcze tam ze squotu i razem kolędy żeśmy śpiewali przez Skypę'a. Niesamowite. Emil poszedł do ochroniarzy, żeby się podzielić opłatkiem i jak to mężczyźni, szufla, szufla nie, no to ten gest jeszcze zrobili. No i później Emil wyciąga ten opłatek i mówi, że chciałem się z Wami podzielić opłatkiem, taki dzień jest Wigilia. Swoi ludzie! I to właśnie było takie najgorsze. Ja ciągle

to mówiłam i tym ludziom, którzy tam stali – zobaczcie Chevron się świetnie w Leśnej bawi, przepuszcza tam dziesiątki tysięcy złotych za obiady, a Leśna to tu jest, zaraz za Miączynem, a mówię, a was zatrudniają za psie pieniądze. Za pięć złotych za godzinę i wy jesteście naszymi wrogami. Ja mówię wszystko to robią, waszymi rękami, a oni bawią się.

Relacje z policją, kontrole i ciągnące się sprawy sądowe były źródłem dużego stresu:

My do dzisiaj takie nerwowe jak na ten temat rozmawiamy, to tak się gdzieś człowiek zaraz to wszystko, a myślę, jakby tak teraz ich zobaczyć, i co wam wyszło z tego, my górą, no górą, aleście nam zdrowia zmarnowali, o! Naprawdę człowiek się zrobił gorzej nerwowo. Kiedyś tak nie było. Porozmawiał tego, a teraz jak na ten temat, to koniec świata. Wszystko to gdzieś zaraz, mnie to zaraz zęby dygoczą. [śmiech]... To teraz i tak się mniej przestało mówić, a kiedyś to mówię, ty nie z Chevronem rozmawiasz

– wspominała jedna z mieszkanek o codziennych rozmowach w domu. „I nie można było normalnie zasnąć. Jak przyszło się, chciało się odpocząć, to się i tak nie zasnęło, o to tak jakoś to tak spanie to jakieś było takie naprawdę naumyślnie, ale pomału pomału gdzieś to teraz się uspokoiło. Człowiek już nie chce nawet wracać. Nawet myśleć nie chce się – to słowo ten Chevron to już wystarczające”. Jeszcze długo po wyjściu firmy z Żurawlowa mieszkańcy doglądali jednak wydzierżawionej przez nią działki: „żeby tam na zgórkę jakieś światło, szosy jechało, to już może to Chevron, bo tamtędy wjeżdżali przecież... i długo się przyglądało i teraz nieraz to jeszcze wstanę w nocy, i myślę, ale to już nie Chevron, ktoś jedzie, ale to nie Chevron”.

Niektórzy z mieszkańców, z którymi rozmawiałam, niechętnie wspominali tamten czas, bo na nowo wzbudzało to w nich te same silne uczucia, o których chcieliby już zapomnieć. I choć zgodnie twierdzili, że wygrali z Chevronem i mogą być dumni ze swojej postawy, to wszelkie gratulacje przyjmowali zawsze z nutą goryczy. Podczas jednej z rozmów Basia tłumaczyła mi, że

[...] to jest najstraszniejsze w tym wszystkim, ktoś z boku, kto nie bardzo wie, to mówi, że możecie być bohaterami, dumni i tak dalej. OK, ale ja nie chciałabym tego i zawsze im mówię, że my nauczyliśmy się o gazie łupkowym naprawdę dużo i wiesz, ja już wiele zapomniałam, ale był taki moment, że nie bałam się stanąć z geologiem i hydrogeologiem, żeby rozmawiać. Mi tu już łupało w głowie od tych łupków – już po prostu nie mogłam – ale ja zostałam zmuszona, ja nie chciałam. No bo tak jak ja teraz sobie robię na szydełku i mi to sprawia frajdę i niech mi ktoś mówi, że fajne rzeczy robisz i OK, to mnie cieszy, ale ja tamto, co robiłam, ja byłam zmuszona, po prostu zmuszona. A jeszcze jak obnażyłam, jak to wszystko wygląda, to ja nie chciałabym tego wiedzieć. Po prostu ja wolałabym nie mieć tej świadomości, że tak w Polsce jest, że tak jest na świecie, ponieważ to nie buduje w człowieku jakiejś takiej radości – tylko to jest takie ogólne przygnębienie, bo ty za dużo wiesz, ty więcej wiesz niż taki zwykły człowiek, ale zostałam zmuszona do tego, żeby się tego dowiedzieć.



EPILOG

Dni na proteście w Żurawlowie mijały i choć na dzierżawionej przez Chevron działce prace nie posuwały się do przodu, to widmo gazu łupkowego na tym terenie wciąż wydawało się czymś więcej aniżeli tylko nierealną mrzonką. Przedłużona została bowiem koncesja firmy, a w grudniu 2013 roku Chevron podpisał nawet z PGNiG memorandum o współpracy przy poszukiwaniu gazu w południowo-wschodniej Polsce. Obie strony porozumienia liczyły na obniżenie kosztów oraz przyspieszenie prac. Dodatkowo polskie przedsiębiorstwo miało nadzieję na nawiązanie współpracy technicznej z bardziej doświadczonym partnerem. Jednocześnie mieszkańcy nie ustawiali w swoich działaniach, aby zniechęcić Chevron do poszukiwania gazu na ich terenie. W lutym 2014 roku Rada Gminy Grabowiec przyjęła uchwałę, która wyrażała jej stanowisko dotyczące działalności firmy, stwierdzając, że: „Rada Gminy Grabowiec jest przeciwna działalności firmy Chevron polegającej na poszukiwaniu, rozpoznawaniu i eksploatacji gazu łupkowego na terenie gminy”. Takie gesty sprzeciwu wobec firmy mogłyby się wydawać jedynie symboliczne, więc ostateczne opuszczenie Żurawłowa przez Chevron jeszcze w tym samym roku było tym bardziej niespodziewane.

Wczesnym rankiem 7 lipca 2014 roku 400-dniowy protest mieszkańców Żurawłowa i okolic dobiegł końca. Tego dnia, około czwartej rano Małgosię obudził warkot rolniczego ciągnika, który zatrzymał się pod oknem jej sypialni. Gdy wyjrzała na drogę, zobaczyła, że stał na niej traktor z doczepionym barakowozem socjalnym tym, którego używali ochroniarze na dzierżawionej przez Chevron działce. Za nim podążał terenowy samochód z agregatem prądotwórczym. W mig zorientowała się, co mógł oznaczać taki widok, i zbudziła męża, po czym rozdzwoniły się telefony. Mieszkańcy postanowili, że sprawdzą, czy wszyscy ochroniarze faktycznie opuścili pole, które przez ponad rok znajdowało się w centrum zainteresowania nie tylko lokalnych rolników, ale także wielu osób, instytucji

i firm z całej Polski. Na miejscu zastali porzucone materiały do budowy ogrodzenia i ani jednego ochroniarza. To mogło oznaczać tylko jedno – Chevron wycofał się z Żurawlowa. Firma potwierdziła, że usunęła swój sprzęt, ale nie zdradzała, jakie były jej dalsze plany co do tej i innych lokalizacji w granicach posiadanej przez nią koncesji Grabowiec. Niepewność pozostała, ale z punktu widzenia mieszkańców niebezpieczeństwo nie było już tak realne i mogliby rozpocząć świętowanie swojego zwycięstwa.

Podczas moich rozmów zgodnie jednak twierdzili, że po wycofaniu się Chevronu z Żurawlowa „nie było euforii”. Co prawda cieszyli się z ostatecznego rozwiązania, ale jednocześnie czuli się przytłoczeni tym, czego doświadczyli podczas protestu. Jak podsumowali podczas jednego z późniejszych wywiadów radiowych:

- Dowiedzieliśmy się zbyt wielu rzeczy złych, smutnych... o mechanizmach, o funkcjonowaniu, o tak zwanej demokracji w Polsce, o tym, co my możemy, a czego nam nie wolno i jakie są narzędzia, żeby zmusić nas na przykład do milczenia. To jest smutne...
- Dowiedzieliśmy się, jak to wszystko funkcjonuje i co może taki zwykły obywatel...
- Cały szacunek dla władzy rządzącej skończył się na początku protestu... [Według władzy] zwykły, szary człowiek nigdy nie ma racji... i władza nie chce go słuchać i się nad nim pochylić⁸³.

Za swoją obywatelską postawę mieszkańcy Żurawlowa zostali uhonorowani kilkoma wyróżnieniami. W konkursie organizowanym przez Greenpeace Polska w 2014 roku, na przykład, otrzymali w nagrodę mikroelektrownię produkującą energię ze źródeł odnawialnych, która zamontowana została na dachu żurawlowskiej remizy, gdzie przecież rozpoczęła się historia sporu z Chevronem. W 2015 roku Rada Gminy Grabowiec przyznała także dyplom uznania dla mieszkańców Żurawlowa za „upór i determinację w walce o ochronę środowiska w ciągłym proteście przez 400 dni”.

Tabela 1. Wysokość opłat i dofinansowania przekazanych wybranym gminom województwa lubelskiego przez firmę Chevron (wg informacji przekazanych przez gminy w ramach dostępu do informacji publicznej)

Gmina	Grabowiec	Miączyn	Leśniowice	Godziszów
Opłaty z tytułu koncesji	33 233,97 zł	16 309,26 zł	17 540,15 zł	12 913,52 zł
Inne dofinansowania i opłaty	0,00 zł	654 977,13 zł	312 976,00 zł	444 188,10 zł

W kolejnych latach sprawa gazu łupkowego zaczynała powoli odchodzić w zapomnienie, choć jeszcze w 2017 i 2018 roku można było usłyszeć, że niektórzy politycy wciąż wspominali o łupkach jako o realnej szansie na dywersyfika-

⁸³ Ewa Podolska, *Jak mieszkańcy Żurawlowa...*

cję źródeł energii. W kręgach geologicznych i politycznych mówiło się też o możliwości nowych inwestycji w gaz zamknięty (*tight gas*), co pozwoliłoby wykorzystać pewną wiedzę zdobytą podczas poszukiwań gazu łupkowego i kontynuować retorykę o bogactwach naturalnych kraju nad Wisłą. Według stanu na koniec lutego 2017 roku w sumie wykonano w Polsce szczelinowanie w 28 otworach (14 pionowych i 14 poziomych/krzywionych) i wywiercono 72 otwory rozpoznawcze, a więc o wiele mniej niż zakładano na samym początku łupkowej gorączki. W tabeli 2 przedstawiam wpływy do gmin, które Chevron przekazał z tytułu prowadzonej przez siebie działalności. W tych liczbach trudno znaleźć potwierdzenie dla strategicznej i ekonomicznej wagi gazu łupkowego, która tworzyła jego magiczną moc.

Kiedy prowadziłam badania do książki, ta konstatacja zdawała się coraz bardziej docierać do świadomości wielu z moich rozmówców. I choć niektórym z nich udzieliła się po części magia gazu łupkowego, to tak jak mieszkańcy Żurawłowa, po latach stwierdzali, że łupkowy projekt w Polsce był w dużej mierze oparty na spekulacjach i doprowadził do „naderwania zaufania” w stosunku do polityków i państwa, ucząc, że nie należy ufać w niektóre z ich opowieści. Czar łupkowego eldorado ośwładną wieloma grupami społecznymi, które z różnych powodów upatrywały w tym surowcu szansy na rozwiązanie pewnych długoletnich problemów. W przeciwieństwie do rolników z Żurawłowa gaz łupkowy odpowiadał też na potrzeby dyplomatów, naukowców i polityków, bo pozwalał na nowo tworzyć obraz kraju i nas samych jako równych partnerów międzynarodowych, doświadczonych fachowców i zadowolonych obywateli. Magia gazu łupkowego mogła więc łatwo oczarowywać, ale ci, którzy nie poddali się jej mocy, wkrótce przekonali się o tym, jak skutecznie obnażała ona mało czarującą stronę naszego społeczeństwa i jego instytucji.

Historia gazu łupkowego w Polsce jest więc tak naprawdę pewnym wycinkiem naszej rzeczywistości na początku dwudziestego pierwszego wieku. Stanowi bowiem świadectwo naszych wspólnych nadziei i obaw; tego, jak potrafimy działać w ramach różnych grup społecznych i w jaki sposób kształtujemy nasze relacje z zewnętrznymi partnerami. W końcu jak na dłoni uwidaczniają się w tej opowieści również nierówności społeczne, których skutki potrafią nieraz zaskoczyć. Choć czasami zawodzi współpraca tam, gdzie byśmy jej najbardziej oczekiwali, to rodzą się też nowe sojusze, a wsparcie nadchodzi z niespodziewanej strony. I właśnie taka magia – jako codzienna współpraca, nieskrępowana różnicami pomiędzy grupami społecznymi – stwarzałyby szansę na to, co niektórzy antropolodzy postrzegają jako potencjał magii, aby otwierać nowe możliwości i dawać początek nowym siłom społecznym⁸⁴. Magia gazu łupkowego, którą opisuję w tej książce, jednak,

⁸⁴ Bruce Kapferer, *Introduction...*

tak jak w przypadku innych surowców naturalnych⁸⁵, często była budowana na podstawie jego materialnych właściwości oraz społecznego i politycznego statusu. Ostatecznie okazało się, że rzeczywistość zweryfikowała oba te czynniki w sposób negatywny. Gaz łupkowy został odczarowany, ale Żurawłów był jednym z niewielu miejsc na mapie Polski, gdzie jego magia nigdy nie została powszechnie zaakceptowana. Jakim kosztem? To najlepiej wiedzą ci, którym dedykuję tę książkę.

⁸⁵ Anna Szolucha, *A social take on unconventional resources: Materiality, alienation and the making of shale gas in Poland and the United Kingdom*, „Energy Research & Social Science” 2019, vol. 57, 101254, <https://doi.org/10.1016/j.erss.2019.101254> (dostęp 24 maja 2021); Gisa Weszkalnys, *Oil's Magic: Contestation and Materiality*, w: *Cultures of Energy: Power, Practices, Technologies*, red. Sarah Strauss, Stephanie Rupp, Thomas Love, Walnut Creek, CA: Left Coast Press, 2013, s. 267–283.



BIBLIOGRAFIA

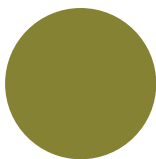
- Aczel M., Makuch E.K., Chibane M., *How much is enough? Approaches to public participation in shale gas regulation across England, France, and Algeria*, „The Extractive Industries and Society” 2018, vol. 5, nr 4, s. 427–440, <https://doi.org/10.1016/j.exis.2018.10.003>.
- Advanced Resources International, Inc., *World Shale Gas Resources: An Initial Assessment of 14 Regions Outside the United States*, Washington, DC: U.S. Energy Information Administration, kwiecień 2011, <http://www.adv-res.com/pdf/ARI%20EIA%20Intl%20Gas%20Shale%20APR%202011.pdf>.
- Apanowicz P., *Koniec OPPPW – nafta*, wnp.pl, 24 listopada 2016, <https://www.wnp.pl/nafta/koniec-oppw,286313.html>.
- Awantura w Żurawlowie. Poszło o łupki*, 2012, <https://tvn24.pl/polska/awantura-w-zurawlowie-poszlo-o-lupki-ra198007-3490291>.
- Blake M., *How Hillary Clinton’s State Department sold fracking to the world*, Mother Jones (blog), udostępniono 28 listopada 2017, <http://www.motherjones.com/environment/2014/09/hillary-clinton-fracking-shale-state-department-chevron/>.
- Bukraba-Rylska I., *Socjologia wsi polskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.
- Burwen J., Flegal J., „Unconventional Gas Exploration & Production”, Case Studies on the Government’s Role in Energy technology Innovation. American Energy Innovation Council, marzec 2013, <http://americanenergyinnovation.org/wp-content/uploads/2013/03/Case-Unconventional-Gas.pdf>.
- Comaroff J., Comaroff J.L., *Occult Economies and the Violence of Abstraction: Notes from the South African Postcolony*, „American Ethnologist” 1999, vol. 26, nr 2, s. 279–303.
- Coronil F., *The Magical State: Nature, Money, and Modernity in Venezuela*, Chicago: University of Chicago Press, 1997.
- Davenport C., *A Shale-Gas Bonanza*, „National Journal; Washington”, 18 listopada 2010, <https://search.proquest.com/docview/1418450505/abstract/BE5064C9F27046A4PQ/7>.
- Edwards M.L., „Just Report the Science”: *How Scientists Frame Their Engagement in Contested Debates over Fracking in the Barnett Shale*, „Energy Research & Social Science” 2018, vol. 45, s. 67–74, <https://doi.org/10.1016/j.erss.2018.07.002>.
- EOG Resources Inc. „History – EOG Resources, Inc.”, udostępniono 6 kwietnia 2021, <https://www.eogresources.com/company/history/>.
- Filipцова B., „Opinia prawna”, Stowarzyszenie Centrum Zrównoważonego Rozwoju z siedzibą w Łodzi, 11 maja 2015, <https://obywatelekontroluja.pl/wp-content/uploads/2015/05/Opinia-prawna-dotycz%C4%85ca-projektu-specustawy-w%C4%99glowodorowej.pdf>.

- Golden J.M., Wiseman H.J., *The Fracking Revolution: Shale Gas as a Case Study in Innovation Policy*, „Emory Law Journal” 2015, vol. 64, s. 955–1040.
- Green C.A., Peter Styles P., Baptie B.J., *Preese Hall shale gas fracturing: Review & recommendations for induced seismic mitigation*, Department of Energy and Climate Change, kwiecień 2012, https://www.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/48330/5055-preese-hall-shale-gas-fracturing-review-and-recomm.pdf.
- Howarth R., Santoro R., Ingraffea A., *Methane and the Greenhouse-gas Footprint of Natural Gas from Shale Formations*, „Climatic Change” 2011, vol. 106, nr 4, s. 679–690.
- Jędrzysek M-O., *Odpowiedź na interpelację posła Pawła Pudłowskiego w sprawie realizacji zadań głównego geologa kraju*, 12 czerwca 2018, <http://www.sejm.gov.pl/sejm8.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=49156044>.
- Kapferer B., *Introduction: Outside All Reason: Magic, Sorcery and Epistemology in Anthropology*, „Social Analysis: The International Journal of Social and Cultural Practice” 2002, vol. 46, nr 3, s. 1–30.
- Koniecznińska M. i wsp., *Środowisko i prace rozpoznawcze dotyczące gazu z łupków: Wyniki badań środowiska gruntowo-wodnego, powietrza, klimatu akustycznego, płynów technologicznych i odpadów*, Ministerstwo Środowiska i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, b.d.
- Konschnik K., Dayalu A., *Hydraulic Fracturing Chemicals Reporting: Analysis of Available Data and Recommendations for Policymakers*, „Energy Policy” 2016, vol. 88, s. 504–514.
- Ladd A.E., *Priming the Well: “Frackademia” and the Corporate Pipeline of Oil and Gas Funding into Higher Education*, „Humanity & Society” 2020, vol. 44, nr 2, s. 151–177.
- Lipton E., Hakim D., *Lobbying Bonanza as Firms Try to Influence European Union*, „The New York Times”, 18 października 2013, sekc. Europe, <https://www.nytimes.com/2013/10/19/world/europe/lobbying-bonanza-as-firms-try-to-influence-european-union.html>.
- Lis A., *Climate and Energy Politics in Poland: Debating Carbon Dioxide and Shale Gas*, New York: Routledge, 2020.
- Lis A., Kärger K., Reins L., *Co-Producing European Knowledge and Publics amidst Controversy: The EU Expert Network on Unconventional Hydrocarbons*, „Science and Public Policy” 2019, vol. 46, nr 5, s. 721–731.
- Lis A., Stankiewicz P., *Framing Shale Gas for Policy-Making in Poland*, „Journal of Environmental Policy & Planning” 2017, vol. 19, nr 1, s. 53–71.
- Lis A., Stasik A.K., *Hybrid forums, knowledge deficits and the multiple uncertainties of resource extraction: Negotiating the local governance of shale gas in Poland*, „Energy Research & Social Science” 2017, vol. 28, s. 29–36.
- Makuch G., *Gaz łupkowy: wielka gra o bezpieczeństwo energetyczne*, Środkowoeuropejski Instytut Zmiany Społecznej, Kraków 2014.
- Malewska-Szałygin A., *Wiedza potoczna o sprawach publicznych: Rozmowy o władzy lokalnej w wybranej gminie mazurskiej w latach 1994–1995*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2002.
- Malinowski B., *Magic, Science and Religion and Other Essays*, Glencoe: The Free Press, 1948.
- Matejova M., Parker S., Dauvergne P., *The politics of repressing environmentalists as agents of foreign influence*, „Australian Journal of International Affairs” 2018, vol. 72, nr 2, s. 145–162, <https://doi.org/10.1080/10357718.2017.1421141>.
- Ministerstwo Środowiska, *Gaz z łupków pod środowiskową kontrolą*, 10 maja 2011, http://archiwum.mos.gov.pl/arttykul/7_aktualnosci/15163_gaz_z_lupkow_pod_srodowiskowa_kontrola.html (dostęp: 2013 r.).
- Ministerstwo Środowiska, *Ocena skutków regulacji*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/3d3a3ab26b4affe871e83995c5d15bbb.pdf (dostęp: 15 lutego 2013).

- Ministerstwo Środowiska, *Projekt ustawy wysyłany do konsultacji społecznych i uzgodnień międzyresortowych*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/de57b2bec67742ef6c8140b9e931c57.pdf (dostęp: 15 lutego 2013).
- Ministerstwo Środowiska, *Uzasadnienie projektu ustawy o zmianie ustawy – Prawo geologiczne i górnicze oraz niektórych innych ustaw*, 15 lutego 2013, http://www.mos.gov.pl/g2/big/2013_02/49cd11cedb626ccdbfef02895bbdd9e2.pdf (dostęp: 15 lutego 2013).
- Montgomery C.T., Smith M.B., *Hydraulic Fracturing: History of an Enduring Technology*, „Journal of Petroleum Technology” 2010, vol. 62, nr 12, s. 26–40, <https://doi.org/10.2118/1210-0026-JPT>.
- Nader L., *The Three-Cornered Constellation: Magic, Science, and Religion Revisited*. W: *The Energy Reader*, Laura Nader (red.), s. 205–218, Chichester, West Sussex: Wiley-Blackwell, 2010.
- Najwyższa Izba Kontroli, *Informacja o wynikach kontroli. Poszukiwanie, wydobywanie i zagospodarowanie gazu ze złóż łupkowych*, Najwyższa Izba Kontroli, Warszawa 6 grudnia 2013, <https://www.nik.gov.pl/plik/id,5757,vp,7453.pdf>.
- Najwyższa Izba Kontroli, *Wystąpienie pokontrolne*, Najwyższa Izba Kontroli, Delegatura we Wrocławiu, 10 czerwca 2013, https://www.nik.gov.pl/kontrolne/wyniki-kontroli-nik/pobierz,lwr~p_12_186_201302191419131361279953~id1~01,typ,kj.pdf.
- Newseria, *Min. Skarbu: Gaz z łupków może popłynąć do odbiorców w 2015 r.*, publikacja 29.03.2012 r., <http://biznes.newseria.pl/news/min-skarbu-gaz-z-plynac> (dostęp 9 lipca 2019).
- Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, *Badania aspektów środowiskowych procesu szczelinowania hydraulicznego wykonanego w otworze Łebień LE-2H. Raport końcowy*, Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa, listopad 2011.
- Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, *Ocena zasobów wydobywalnych gazu ziemnego i ropy naftowej w formacjach łupkowych dolnego paleozoiku w Polsce (Basen Bałtycko-Podlasko-Lubelski), raport pierwszy*, 2012, <https://iddd.de/rys/gazlupkowy/raportPIG.pdf>.
- PAP, *Lubelskie: Jesienią badania sejsmiczne złóż gazu łupkowego*, Puls Biznesu, publikacja 22 czerwca 2010, <http://pb.pl/lubelskie-jesienia-badania-sejsmiczne-zloz-gazu-lupkowego-563020>.
- PAP, *MSZ ws. spotkania R. Sikorskiego i H. Clinton* (komunikat), finanse.wp.pl, publikacja 6 lipca 2010, <https://finanse.wp.pl/msz-ws-spotkania-r-sikorskiego-i-h-clinton-komunikat-6116135111686273a>.
- Podolska E., *Jak mieszkańcy Żurawłowa przez 400 dni dawali odpór wielkiemu koncernowi. O wygranej bitwie przeciwko gazowi łupkowemu opowiadali Małgorzata Jabłońska, Emil Jaboniski, sotys, Barbara Siegieńczuk, Andrzej Bąk mieszkańcy Żurawłowa*, Weekend Radia TOK FM, udostępniono 26 marca 2016, <https://audycje.tokfm.pl/podcast/35737,Jak-mieszkanicy-Zurawlowa-przez-400-dni-dawali-odpor-wielkiemu-koncernowi-O-wygranej-bitwie-przeciwko-gazowi-lupkowemu-opowiadali-Malgorzata-Jablonska-Emil-Jaboniski-sotys-Barbara-Siegienczuk-Andrzej-Bak-mieszkanicy-Zurawlowa>.
- Poprawa P., *Potencjał występowania złóż gazu ziemnego w łupkach dolnego paleozoiku w basenie bałtyckim i lubelsko-podlaskim*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 226–249.
- Poprawa P., *System węglowodorowy z gazem ziemnym w łupkach – północnoamerykańskie doświadczenia i europejskie perspektywy*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 216–225.
- Poprawa P., Zalewska E., *Konferencja pt. Niekonwencjonalne złoża gazu ziemnego w Polsce – gaz w łupkach (shale gas) i gaz zamknięty (tight gas) Warszawa 27.01.2010*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 209–212.

- PAP, *Problemy z łupkami? Marszałkowie, by je lepiej poznać, lecą za ocean*, www.portalsamorzadowy.pl, publikacja 14 kwietnia 2012, <https://www.portalsamorzadowy.pl/gospodarka-komunalna/problemy-z-lupkami-marszalkowie-by-je-lepiej-poznac-leca-za-ocean,31491.html>.
- Rajak D., *In Good Company: An Anatomy of Corporate Social Responsibility*, Stanford, California: Stanford University Press, 2011.
- Rutkowski M., *List do TVN ws. reportażu Marka Osiecimskiego „Jest gaz, jest korupcja”*, publikacja 13 stycznia 2012, www.pgi.gov.pl/aktualnosci/display/4041-do-redakcji-magazynu-polska-i-wiatq-z-tvn-24.html.
- Schultz R., Skoumal R.J., Brudzinski M.R., Eaton D i wsp., *Hydraulic Fracturing-Induced Seismicity*, „Reviews of Geophysics” 2020, vol. 58, nr 3, <https://doi.org/10.1029/2019RG000695>.
- Scott J.C., *Weapons of the Weak Everyday Forms of Peasant Resistance*, New Haven–London: Yale University Press, 1985.
- Simon A., Cock de G., *Fracking business as usual: Analysis of the failing EC recommendation on shale gas*, Friends of the Earth; Food & Water Watch, b.d.
- Stankiewicz P., „Razem o Łupkach”: czyli jak prowadzić dialog publiczny przy poszukiwaniu i wydobyciu gazu z łupków, „Przegląd Geologiczny” 2013, t. 61, nr 6, s. 374–380.
- Stankiewicz P., Stasik A., Suchomska J., *Od informowania do współdecydowania i z powrotem. Prototypowanie technologicznej demokracji*, „Studia Socjologiczne” 2015, t. 3, nr 218, s. 65–101.
- Stasik A., *Współtworzenie wiedzy o technologii: Gaz łupkowy jako wyzwanie dla zbiorowości*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019.
- Szewc A., *Nie będą już szukać gazu łupkowego. Mieszkańcy: Woda nie nadaje się do picia*. „Dziennik Wschodni”, 8 listopada 2011, <https://www.dziennikwschodni.pl/zamosc/nie-beda-juz-szukac-gazu-lupkowego-mieszkanczy-woda-nie-nadaje-sie-do-picia,n,1000139792.html>.
- Szolucha A., *A social take on unconventional resources: Materiality, alienation and the making of shale gas in Poland and the United Kingdom*, „Energy Research & Social Science” 2019, vol. 57, 101254, <https://doi.org/10.1016/j.erss.2019.101254>.
- Szolucha A., *Futures of Fracking and the Everyday: Hydrocarbon Infrastructures, Unruly Materialities and Conspiracies*, „Ethnos” 2021, <https://doi.org/10.1080/00141844.2021.1906293>.
- Szulecki K., *The revolving door between politics and dirty energy in Poland: a governmental-industrial complex*. W: *Revolving doors and the fossil fuel industry: time to tackle conflicts of interest in climate policy-making*, The Greens/EFA Group in the European Parliament, 2018.
- Tadeusiewicz R., *Święta Barbara ponad AGH*, naTemat.pl, publikacja 4 grudnia 2013. <http://ryszardtadeusiewicz.natemat.pl/84267,swieta-barbara-ponad-agh>.
- Tansley R., *Fracking Brussels: A who's who of the EU shale gas lobby*, Friends of the Earth Europe, udostępniono 29 maja 2018, <https://friendsoftheearth.eu/publication/fracking-brussels-a-whos-who-of-the-eu-shale-gas-lobby/>.
- The White House Office of the Press Secretary, *Remarks by President Obama and Prime Minister Tusk of Poland in Joint Press Conference in Warsaw, Poland*, whitehouse.gov, 28 maja 2011, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2011/05/28/remarks-president-obama-and-prime-minister-tusk-poland-joint-press-confe>.
- Thomas M., Pidgeon N, Bradshaw M., *Shale Development in the US and Canada: A Review of Engagement Practice*, „The Extractive Industries and Society” 2018, vol. 5, nr 4, s. 557–569, <https://doi.org/10.1016/j.exis.2018.07.011>.

- Trembath A., Jenkins J., Nordhaus T. i wsp., *Where the shale gas revolution came from: Government's role in the development of hydraulic fracturing in shale*, Breakthrough Institute, maj 2012.
- USGS, *Potential for Technically Recoverable Unconventional Gas and Oil Resources in the Polish-Ukrainian Foredeep, Poland, 2012*, U.S. Department of the Interior, U.S. Geological Survey, 2012, <https://pubs.usgs.gov/fs/2012/3102/fs2012-3102.pdf>.
- Wang Z., Krupnick A.J., *Review of Shale Gas Development in the United States*, Washington, DC: Resources for the Future, kwiecień 2013.
- Weszkalnys G., *Oil's Magic: Contestation and Materiality*. W: *Cultures of Energy: Power, Practices, Technologies*, Sarah Strauss, Stephanie Rupp, Thomas Love (red.), s. 267–283, Walnut Creek, CA: Left Coast Press, 2013.
- Whitton J., Brasier K., Charnley-Parry I., Cotton M., *Shale gas governance in the United Kingdom and the United States: Opportunities for public participation and the implications for social justice*, „Energy Research & Social Science” 2017, vol. 26, s. 11–22, <https://doi.org/10.1016/j.erss.2017.01.015>.
- Wolsink M., *Invalid Theory Impedes Our Understanding: A Critique on the Persistence of the Language of NIMBY*, „Transactions of the Institute of British Geographers” 2006, vol. 31, nr 1, s. 85–91, <https://doi.org/10.1111/j.1475-5661.2006.00191.x>.
- Wójcicki A., *Bilans zasobów niekonwencjonalnych (i innych) złóż gazu w Polsce*, „Przegląd Geologiczny” 2015, t. 63, nr 10/3, s. 1215–1219.
- Wprost, *50 najbogatszych Polek 2018*, Rankingi „Wprost”, 2018, <https://rankingi.wprost.pl/50-najbogatszych-polek/2018>.
- Wylie S.A., *Fractivism: Corporate Bodies and Chemical Bonds*, Durham: Duke University Press Books, 2018.
- Zalewska E., *Koncesje na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż węglowodorów w Polsce w tym shale gas i tight gas*, „Przegląd Geologiczny” 2010, t. 58, nr 3, s. 213–215.
- Zalewska E., Szuflicki M., *Koncesjonowanie działalności poszukiwawczej, rozpoznawczej i wydobywczej złóż ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce*, „Wiertnictwo, Nafta, Gaz” 2007, t. 24, nr 1, s. 633–641.
- Zilliox S., Smith J.M., *Colorado's Fracking Debates: Citizen Science, Conflict and Collaboration*, „Science as Culture” 2018, vol. 27, nr 2, s. 221–241, <https://doi.org/10.1080/09505431.2018.1425384>.
- Zuckerman G., *The Frackers: The Outrageous Inside Story of the New Billionaire Wildcatters*, New York: Penguin, 2014.



INDEKS

- Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego 124
sprawa sądowa urzędników Ministerstwa
Środowiska i przedstawicieli firm 124
- Akademia Górniczo-Hutnicza 45, 61, 64
- Aktywiści 143, 157
Bębniarze 139, 143, 144, 146
protest na konferencji w Warszawie 157, 167
z zagranicy 157
- Amerykańska Służba Geologiczna (United States
Geological Survey) 26, 53
szacunki złóż gazu w Polsce 37, 53, 54,
57, 131, 133
- Anarchiści 143, 157,
- Antyłupkowy, ruch 34, 68, 69, 157, 172,
- Badania sejsmiczne 41, 75, 76, 77, 112, 113,
121, 153, 174,
- Bezpieczeństwo energetyczne 13, 19, 26, 31,
33, 41
polityka zagraniczna 22
- Blue Gas 59, 60
- Bové, José 136, 137, 143, 165, 167,
- Budzanowski, Mikołaj 9, 10, 11, 52,
- Bush, George W. 19,
- Chevron 20, 23, 24, 35, 38, 41, 48, 61, 65, 77,
78, 79, 80, 82, 83, 84, 85, 86, 88, 90, 92,
93, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103,
104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112,
113, 114, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122,
123, 138, 140, 142, 146, 147, 148, 149, 151,
152, 155, 160, 161, 162, 164, 165, 168, 172,
174, 175, 177, 179, 180, 181
- Claussen, John; 41, 83, 84, 85, 88, 90, 160
wpłaty do gmin 180
- Clinton, Hillary 26, 27, 28, 29, 30, 31, 35, 38,
- Departament Stanu USA 32
- Dostęp do informacji 15
- ExxonMobil 22, 35, 41, 42, 48, 54, 55
- Feinstein, Lee 29, 30, 33,
- Frackademia 60
- Gasland 84,
- Gaz łupkowy
dane geologiczne 21, 27, 48
eksperti 43, 46, 48, 49, 50, 52, 53, 54, 56,
57, 58, 65, 85, 90, 124, 161
jako temat polityczny 61, 117, 125
początki wydobycia 10, 24, 43, 46, 48, 52
poufność danych z odwiertów 14, 65, 66,
67, 124
szacunki złóż 37, 52, 53, 54, 57, 131, 133
środowisko naturalne 27, 33, 38, 39, 62,
90, 129
złoże Bakken 36, 37
- Globalna Inicjatywa na rzecz Gazu Łupkowego
(Global Shale Gas Initiative) 30, 31, 32,
33, 34, 39, 40
- Główny Geolog Kraju 33, 42, 52, 57, 73,
Jeziński, Henryk Jacek 33, 42, 52, 73, 126
- Jędrysek, Mariusz Orion 57, 136, 137
- Woźniak, Piotr 54, 64, 127, 142, 160, 161
- Goldwyn, David 26, 30, 31, 34, 38,

- Kaczyński, Jarosław 19,
Komisja Europejska 19, 133, 134, 135,
Komorowski, Bronisław 40, 41
Koncesje
 bezprzetargowy tryb 20, 21, 58
 Chevron 104, 112
 Lublin Energy Resources 20, 21, 23, 35, 56
 zmiany koncesji „Grabowiec” 22
- Lublin Energy Resources 20, 21, 22, 23, 24,
35, 56,
- Magia
 Antropologia 12, 14
 gaz łupkowy 9, 12, 13, 38, 48, 131, 139,
158, 172, 181, 182
 naukowcy 46,
 złóże Barnett Shale 19, 46
- Marathon Oil Corporation 35, 36, 41, 42, 48, 55
Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ) 24,
25, 27, 29, 30, 33, 34, 35, 37, 38, 40, 43,
47, 71, 73
Ministerstwo Środowiska 54, 57, 63, 73, 101,
102, 104, 106, 126, 127, 128, 138, 142, 153,
program „Porozmawiajmy o łupkach” 159,
160, 161
Ministrówka 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109,
110, 111, 112, 116, 123, 140, 142, 148
 blokada Chevronu 103, 104, 105, 106, 111,
112, 140
 wycinka drzew 116
Morningstar, Richard 25, 27, 30, 33, 40
Najwyższa Izba Kontroli 55, 58, 125, 126
- Niemoc mieszkańców 98
- Obama, Barack 24, 40, 74, 75
Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) 24
Organizacja Polskiego Przemysłu Poszukiwaw-
czo-Wydobyczego 73, 129
- Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy
Instytut Badawczy 55, 58
 Konferencja 42, 90
 raporty o zasobach 53, 54, 57, 62, 63, 64, 67
Parlament Europejski
 raporty Komisji 132
- Partnerstwo metan dla rynku 22, 25
Policja 98, 103, 105, 109, 113, 114, 123, 138,
152, 155, 156, 157, 168, 169, 170, 174,
177
 Inwigilacja 166, 167
Polityka klimatyczna 24
Prawo geologiczne i górnicze 126, 127
 rola archiwum geologicznego 55, 56, 65
 zmiany 56
- Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska 99,
100, 108, 160
Rogów 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 97, 109, 111,
141
 zanieczyszczenie wody 69, 72, 76, 79
Rosja 34, 68, 134,
 Gazprom 30, 68, 69
- Samorządowe Kolegium Odwoławcze 96,
Sikorski, Radosław 26, 27, 28, 29, 30, 33, 34,
35, 36
Spotkania informacyjne w lokalnych społecz-
nościach 159
Szczelinowanie hydrauliczne (ang. fracking)
63, 67, 71, 72, 91, 138
- Teksas 18, 19, 20, 35, 46, 162, 164, 165
Telewizja 86, 99, 100, 162
Teorie spiskowe 64, 70
Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej
134, 135
Tusk, Donald 74, 75, 160
- Unia Europejska 19, 25, 27, 74, 131, 132, 134,
Uniwersytet Marii Skłodowskiej Curie w Lubli-
nie 16, 61, 87
- Żurawłów
 Blokada 99, 108, 110, 115, 117, 139, 146,
147, 149, 157, 162
 próby rozpoczęcia prac 97, 99, 110
 spotkanie z Chevronem w remizie 85, 86,
87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 95, 96, 99, 106,
111, 180
 sprawy sądowe mieszkańców 117, 177
 wizyty polityków 26, 108, 162
 wycofanie się Chevronu 165, 180



Książka Anny Szołucha jest wspaniale opowiedzianą historią współczesnej polskiej demokracji. Jest to niestety smutna historia, w której wielka polityka wokół zasobów energetycznych koncentruje się na pojęciu bezpieczeństwa energetycznego, które traci sens i znaczenie w momencie, gdy przenosimy się do wsi Żurawłów. [...] Książka ta jest zatem opracowaniem wyjątkowym i zasługuje na uważną lekturę.

**Z recenzji dr hab. Aleksandry Lis-Plesińskiej,
prof. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu**

Czytelnicy zainteresowani historią gazu z łupków zdobędą niedostępną wcześniej wiedzę o wielu faktach, zarówno dotyczących działań na szczeblu rządowym i międzynarodowym, jak i lokalnym. Mimo że wydarzenia te są już dziś historyczne, wynikające z nich diagnozy dotyczące stanu kluczowych dla demokracji instytucji społecznych pozostają aktualne. Ze względu na szereg kwestii, które dotyka, recenzowana książka może być interesującą lekturą dla osób zainteresowanych sprawami publicznymi, społecznym odbiorem inwestycji w infrastrukturę, zrozumieniem dynamiki nowych ruchów społecznych, przemianami na polskiej wsi, a także związanych z branżą wydobywczą.

**Z recenzji dr Agaty Stasik,
Akademia Leona Koźmińskiego**